

POŁĄCZENIE NARCOS Z DIRTY DANCING

#1

S Z M U G L E R Z Y

# MARINA

Angela Santini

Prószyński i S-ka

#1

S Z M U G L E R Z Y

# MARINA

Angela Santini

Angela  
Santini

Prószyński i S-ka

**CHOMIKO\_WARNIA**

KSIĄŻKI AUTORSTWA ANGELI SANTINI

OBSESJE

OBŁĘDY

ODWET

Copyright © Angela Santini, 2023

Projekt okładki

Paweł Panczakiewicz

Zdjęcie na okładce

Dmitry Lobanov/Shutterstock

Redaktor prowadzący

Michał Nalewski

Redakcja

Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta

Katarzyna Kusojeć

Bożena Hulewicz

ISBN 978-83-8295-455-5

Warszawa 2023

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

Dla wszystkich kobiet,  
które czekają na swojego księcia.  
On nie istnieje.  
Czekajcie na rycerza,  
który będzie o Was walczył.

## ROZDZIAŁ 1

Troy

Kurwa, jaki skwar.

Jestem przyzwyczajony do upałów, ale nie do tego, żeby czekać na to, co mi się należy, na środku pustyni. Palce same szukają drogi do paska, żeby wyciągnąć glocka i po prostu ich wszystkich rozstrzelać. Gdy porozumiewawczo patrzymy na siebie z Travisem, wiem, że Mauricio również wyczuwa zbliżającą się kulkę w łeb.

Problem tylko w tym, że nas jest dwóch, a mamy do zabicia osiem osób jednocześnie. Jednak moje życiowe motto brzmi: „Kasa albo kulka”. Tak działałem od zawsze i tego nauczyli mnie bracia w poprawczaku. Na szczęście od kilku lat nikogo nie musiałem zabijać, ponieważ wszyscy znają moją reputację i wiedzą, że debiutancką kulkę zostawiłem gościowi w sercu, gdy miałem trzynaście lat.

Od tego czasu nie mogę pozbyć się łatki, którą przykleił mi mój ówczesny gang – „Dirty”, czyli „brudny”, ponieważ moja pierwsza ofiara wyglądała, jakby dostała z karabinu maszynowego. Musiałem się nieźle wysilić, żeby posprzątać ten syf.

Podjeżdżają kolejne dwa range rovery, więc odruchowo chwytam za pasek, ale Mauricio unosi dłoń w geście sojuszu. Powiedzmy, że mu wierzę. Główny problem w tym biznesie polega na tym, że musisz ufać wszystkim, a jednocześnie nie możesz ufać nikomu. Bo każdy może cię zdradzić.

Z SUV-a wysiada dwóch *sicarios* i sam *capo*. To oznacza, że albo się dogadamy, albo ja i Travis jesteśmy już martwi. Nie mamy najmniejszych szans i obaj właśnie zdajemy sobie z tego sprawę. Nie wiem nawet, czy się boję, czy już pogodziłem się z tym, że mogę zakończyć swój żywot w każdej chwili, nawet śpiąc smacznie we własnym łóżku.

Poprawiam się, żeby jakoś się prezentować, i chrząkam, by nieco nawilżyć gardło.

– *Mucho gusto*. Nazywam się Ignacio Arsenio Camino. – Facet podaje mi drobną dłoń, a ja odwzajemniam uścisk, starając się jej nie połamać.

– *Mucho gusto, Señor* – odpowiadam. – Jestem Troy Tracker, a to mój wspólnik i przyjaciel Travis.

Celowo nie podałem jego nazwiska, ponieważ Travis dla wszystkich ma tylko imię.

– Czym się zajmujecie?

Unoszę brew.

Myślałem, że wie, czym zajmują się wszyscy tu obecni. W końcu jest głową kartelu Alarico, najprężniej rozwijającego się kartelu w Meksyku i całej Ameryce.

– Jesteśmy przemytnikami, proszę pana – odzywa się Travis, bo ja wciąż jestem zbyt wstrząśnięty tym pytaniem, żeby otworzyć usta. Moja paranoiczna podświadomość od razu uruchamia alarm, ostrzegający, że to mogło być podchwytliwe pytanie.

Camino robi trzy ślamazarne kroki w moją stronę i poprawia swój kowbojski kapelusz.

– Boisz się, Troy?

Unoszę wzrok znad swoich zakurzonych butów.

– Nie, proszę pana. – Kręcę głową. – Nie boję się śmierci.

– A mnie? – Uśmiecha się pewnie. Zbyt pewnie, więc uciszam podszepty dumy i myślę tylko o tym, żeby przeżyć. – Nie boisz się mnie?

Mógłbym powiedzieć prawdę – że w zasadzie tak – ale nie mogę. Camino chce wzbudzać strach w ludziach, którymi można sterować. Jednak szacunek zdobywa się w inny sposób. Wiem to, bo sam tak robię. Niczym się od siebie nie różnimy.

– Nie, proszę pana – odpowiadam stanowczo, prostując dumnie sylwetkę. – Nie boję się nikogo.

Camino zaczyna się śmiać, a z nim wszyscy jego żołnierze. Nigdy nie przejmowałem się tym, co myślą o mnie inni, tylko tym, czy jestem w stanie ich czymś zaskoczyć. Tu nie bardzo mam pole do popisu, ale muszę improwizować.

– To, czego nie można ci odebrać, to na pewno odwaga, *cabrón* – mówi Camino i poklepuje mnie po ramieniu. – Wiecie, że gdybym chciał was zabić, tobym to zrobił i nikt by was nie znalazł, prawda?

Wiemy. Ale wiemy też, że blefuje. Chce nas sprawdzić, jednak ja nie dam się wydymać. Jeśli będzie trzeba, oddam tyle strzałów, ile udźwignie moja ręka.

– Tak, proszę pana – mówię zgodnie z podpowiedzią rozsądku. – Mamy tego świadomość.

Camino rozgląda się po pomarańczowej pustyni. Przysięgam, że jestem tak spocony i spragniony, że tracę nad sobą panowanie. O co mu, do diabła, chodzi? Po co to całe zapoznanie, ta gra na czas? Chce nas skruszyć? Zabić? Okraść? To nie miałyby najmniejszego sensu.

– Więc jesteście przemytnikami, ale czym dokładnie się zajmujecie? Jakie jest wasze stanowisko wobec kartelu? – pyta wreszcie.

– Żadne. Nie należymy do żadnej organizacji. Dostajemy zlecenie i dostarczamy towar zgodnie z instrukcją – odpowiadam, bo taka jest prawda, choć czasami sam w to nie wierzę.

– Ilu was jest?

– Dwóch. Reszta to pracownicy.

Camino cofa się o krok i odpala papierosa, po czym wyciąga ku nam paczkę. Nigdy nie odmawiam ludziom, którzy mogą rozwalić mnie w drobny pył, dlatego grzecznie przyjmuję fajkę i schylam się po ogień.

– Żartujecie sobie ze mnie, chłopcy? – Zaciąga się tak mocno, że musi odkaslnąć, a pomarańczowy błysk mało nie podpala jego siwych włosów. – Przerzuciliście właśnie sześćset kilogramów kokainy i chcecie mi wmówić, że zrobiliście to we dwóch?

Facet ewidentnie ma problemy z jarzeniem, ale przecież nie będziemy mu tu przedstawiać pieprzonego curriculum vitae. Zajmujemy się wszystkim, choć oczywiste jest, że zatrudniamy sztab ludzi do pomocy.

– Tak, proszę pana. Reszta to pracownicy oraz kierowcy – wyjaśnia Travis. – To my zawiadujemy całą logistyką od początku do końca.

– Kim jest wasz szef?

Travis patrzy na mnie. Ja patrzę na niego. Camino może i dorobił się najważniejszego tytułu i trzęsie całą Tijuana, ale na tym jego inteligencja się kończy.

– Nie mamy szefa – mówię. – Współpraca kończy się po dostarczeniu towaru i odebraniu pieniędzy.

Camino chwilę się nam przygląda. Wydaje mi się, że to ja jestem dla niego bardziej atrakcyjny, co nie jest mi na rękę. Nienawidzę być w centrum uwagi.

Wyrzuca niedopałek i ręką zaprasza nas do samochodu.

– Wsiadajcie. Chętnie zjem z wami obiad. – Odwraca się do nas, ale jedyne, co widzi, to nasze zdziwienie. – Macie coś przeciwko?

Kręcę głową z niedowierzania.

– Nie, proszę pana.

Tak, potrafię być kulturalny i nie przeklinać, chociaż nie leży to w mojej naturze. Nie zostałem tak wychowany. Od dziecka potrafię wyrażać swoje zdanie krótko, prosto i bez tych wszystkich czarujących wstawek. Jednak gdy stoi naprzeciwko ciebie głowa kartelu, to oprócz

tego, że masz nasrane w gaciach, chcesz też wypaść jak najlepiej.

Wsiadamy do opancerzonego SUV-a, ale zanim ruszymy, musimy zawiązać oczy opaskami, żeby nie zapamiętać drogi i nie zlokalizować miejsca, do którego nas zabierają. Meksykanie nazywają to *agacharse de avestruz*. Cóż, jak widać, król narkotyków również nikomu nie ufa, nawet tym, którzy zarabiają dla niego setki milionów dolarów.

Nie wiem, jak długo tak jedziemy, ale jestem już cholernie zmęczony i odwodniony. Nie wiem też, w co bawi się Camino. Czy chce nas sprawdzić, bo w końcu obaj jesteśmy Amerykanami na meksykańskiej ziemi, czy faktycznie jest pod wrażeniem naszej operacji. Możliwe, że jedno i drugie.

Wreszcie jeden z *sicario* rozwiązuje mi oczy. Muszę najpierw je przymrużyć, żeby móc je otworzyć. Rozglądam się. Okolica jest nijaka – to znaczy dalej jesteśmy na pustyni, ale nie mam pojęcia gdzie konkretnie. Travis wygląda na wystraszonego, więc uspokajam go gestem głowy. Nie poddamy się bez walki, a jeśli zginiemy, to z honorem.

Mauricio, który jechał za nami w innym samochodzie, przestał mieć głupkowaty wyraz twarzy i prawie się nie odzywa, tylko popycha nas do budynku, gdzie od progu uderza w nas przyjemny chłód klimatyzacji.

– Witajcie w moim wakacyjnym domu. *Mi casa es tu casa* – mówi zadowolony Camino, ale dalej mu nie ufam. Ostrożnie wchodzę do wnętrza i stoję na środku salonu obok Trvisa. – Pewnie jesteście spragnieni i głodni. Jedzcie i pijcie, na co tylko macie ochotę.

– Świetnie – rzucam z automatu, co wyraźnie rozwesela Camino.

Królewska uczta to mało, żeby opisać, co się tutaj dzieje. Nie narzekamy ani nie odmawiamy sobie przyjemności. Camino okazał się wspaniałym gospodarzem i na razie nie naruszył mojego zaufania w stopniu, w którym musiałbym się mieć ciągle na baczności. Zrozumieliśmy z Travisem, że facet jest pod wrażeniem naszej pracy i tego, że ogarniamy wszystko we dwóch i jeszcze ani razu nas nie zatrzymano, a ze wszystkich dostaw tylko cztery zostały przechwycone przez DEA.

To tyle, co nic.

– Masz tatuaże, Troy? – pyta mnie Camino i odciąga mi kołnierzyk koszulki, gdzie zaczyna się historia mojego życia.

– Tak, *Señor*.

– Ile?

– Dziewiętnaście. – Chętnie wydziarałbym jeszcze kilka, ale twarz, dłonie, stopy i wacek to jedyne gładkie miejsca, które mi zostały.

– Są dla ciebie ważne czy raczej pomazałeś się, żeby wyglądać na groźniejszego? Jak te gnojki z Lazos?

Zdumiony wytrzeszczam oczy.

Nikomu nie muszę imponować. Moje czyny mówią zawsze same za siebie.

– Nie, proszę pana. Mają dla mnie znaczenie.

– W tym zawodzie musimy unikać znaków szczególnych, Troy, ale twoje tatuaże mi się podobają. Pozwolę ci je zatrzymać.

I tak bym ich nie usunął. Ale lepiej dla mnie, jeśli to po prostu przemilczę. Mali ludzie mają wielką potrzebę udowodniania swojej siły. Jak mówił jeden z moich nieżyjących już braci, „małe psy najgłośniej szczekają”. I coś w tym jest.

– Camino jest w bardzo dobrym nastroju – mówi Travis, wrzucając do ust garść orzeszków. – Ciekawe dlaczego?

Zerkam na gospodarza i stwierdzam, że coś knuje. Wiem, że Travis też to wyczuwa. Zjedliśmy razem beczkę soli i potrafimy niemal czytać sobie w myślach. Natomiast Camino...



jest zbyt pobudzony, a nie zaserwowano jeszcze kokainy. Cała ta impreza śmierdzi mi jakimś fortelem.

Nie obracamy się w kręgach ludzi, którzy załatwiają wrogów na drodze sądowej. W naszym życiu wystarczy jeden prosty strzał, żeby pozbyć się problemu – i stworzyć następne. Zastanawiam się tylko, dlaczego Camino miałby chcieć się nas pozbyć. I wciąż nie ma to dla mnie sensu.

Camino, najpewniej wyczuwając nasze podejrzania, postanawia do nas podejść.

– Dobrze się bawicie? – pyta, a ja i Travis kiwamy głową, dzięki czemu wciąż jeszcze jesteśmy w jednym kawałku. – Cieszę się. Ale musimy przejść do rzeczy, zanim zabawa rozkręci się na dobre. – Camino gestem zaprasza nas do osobnej części domu.

Zajmujemy miejsca przy małym stole i czekamy. Gospodarz zapala papierosa i znów mi się przygląda. Odruchowo chcę złapać za pasek, ale musieliśmy złożyć broń, więc znów zaczynam się pocić i układać najczarniejszy scenariusz. Taki już jestem. Może cierpię na jakieś zaburzenie, ale nie sądzę, żeby ktoś z tu obecnych był w pełni zdrowy umysłowo.

– Chciał pan o coś zapytać – podsuwa mu Travis.

Camino dopala papierosa i gasi go w kryształowej popielniczce. Potem przerzuca wzrok na Travisa, uśmiecha się i znów patrzy na mnie.

– Chcę, żebyście dla mnie pracowali.

Opiera się o krzesło i bada naszą reakcję. A ja czuję, że odpływa mi cała krew z głowy. Wiedziałem, że coś kręci, ale nigdy nie wpadłbym na to, że zaproponuje – a raczej zmusi nas – żebyśmy dla niego pracowali.

– To dla was ogromne wyróżnienie – ciągnie. – Ale zasłużyliście na nie. Pozwólcie, że dołożę wam coś ekstra, a procent omówimy później.

Nie powiem, trochę mnie to zszokowało. Ogólnie nie mówię dużo, ale teraz kompletnie zabrakło mi słów. Mamy wejść w organizację meksykańską i mieć nad sobą Camino? Alarico to potężny kartel. Razem z mafią meksykańską przejął całą Tijuane – na którą w skrócie mówimy TJ – oraz większą część mojego kraju. Ma najlepszy kanał przemytniczy graniczący z San Diego, miastem mojego urodzenia, więc to zawsze jakiś mój plus. Ale nigdy nie chcieliśmy komukolwiek podlegać, bo to oznacza, że każdy wróg Alarico będzie naszym wrogiem i odwrotnie.

Nie mam wiele do stracenia. Jak już mówiłem, nie boję się śmierci, tyle że własnej. Nie mogę narażać na takie ryzyko jedynej osoby, którą kocham, a Travis niedawno się ożenił i z JoAnn spodziewają się pierwszego dziecka.

Jednak to, co mnie właśnie zdumiewa, to jego wzrok. Patrzy na mnie tak, jakby chciał mi powiedzieć, że wie, co sobie obiecaliśmy, ale że dla takiej kupy szmalu warto zaryzykować.

– Czy moglibyśmy się naradzić, *Señor*? – Wstaję, choć gdyby Camino się nie zgodził, i tak bym to zrobił.

– Oczywiście.

Oddalamy się z Travisem w ustronne miejsce i dla pewności sprawdzamy, czy nie ma tu żadnego żołnierza Camino.

– To dobra oferta, lepszej nie dostaniemy – szepcze Travis.

Jestem tak zdziwiony, że potrzebuję chwili, żeby się do tego ustosunkować.

– Nie potrzebujemy więcej pieniędzy. A masz świadomość, co to oznacza, prawda? – pytam go przez zaciśnięte zęby. – Już nigdy się stąd nie wydostaniemy.

– Na pewno nie będziemy narzekać. Poza tym dobrze wiesz, że zapytał tylko z grzeczności. Jeśli się nie zgodzimy, wyjedziemy stąd w plastikowych workach.

Kurwa, wiem, że ma rację. Wiem, że Camino tak to zaplanował. Całe to królewskie

powitanie miało na celu nas do niego przekonać. Jeśli będziemy uczciwi, on sownie nam to wynagrodzi.

– Popełniamy ogromny błąd, Travis.

Pluję sobie w brodę, że dałem się tu przyciągnąć. Kto jedzie po zapłatę na środek pustyni? Tylko samobójca.

– To wielki krok w waszej karierze, chłopcy – mówi zadowolony Camino, gdy do niego wracamy. – Ty, Troy, od dzisiaj nosisz miano El Grande. – Poklepuje mnie po plecach. – Mama dobrze cię karmiła.

Nie chcę wspominać tej zaćpanej dziwki, ale kiwam głową, jakby to była prawda. Owszem, wyrosłem na wysokiego i dobrze zbudowanego mężczyznę, ale tylko i wyłącznie dzięki sobie, ulicy i braciom. Niestety kuchnia mojej siostry jest tak obrzydliwa, że nie dałbym tego nawet psu, dlatego całe życie jem żarcie z knajp.

Nasz awans świętujemy, jak na przemytników przystało – dużo jedzenia, dużo alkoholu i tańczące panienki, które zostały starannie wyselekcjonowane przez samego Camino. Przyjechały tu zaraz po tym, jak postawiliśmy parafkę.

Mamy tu Latynoski, Europejki, Azjatki i Rosjanki. Do wyboru, do koloru. Biorę jedną z nich za rękę i kieruję się z nią prosto do ciasnego pokoju, gdzie stoi duże łóżko z czystą pościelą.

Travis, odkąd się chajtnął, nie towarzyszy mi w tej zabawie, więc wszystkie panny mam tylko dla siebie. Dziewczyna od razu rozpina mi rozporek i uwalnia mojego kutasa, żeby mi obciągnąć. Robi to zawodowo, więc nie muszę martwić się o to, czy nie pogryzie mi napletka swoimi trzonowcami. Chwytam jej włosy i mocno zawijam je między palcami, żeby ją przydusić i usłyszeć to cudowne kasznięcie.

W większości przypadków wystarcza mi samo obciążanie, bo seks mi spowszedniał i żadna z pań nie potrafi mnie już zaskoczyć. Jednak nie bzykałem tak długo, że muszę w nią wejść i sobie ulżyć. Posuwam ją mocno i szybko, bo kurwy właśnie tak lubią najbardziej. Chcą, żebyś doszedł jak najszybciej, a jedyną ich intymną częścią ciała są usta, dlatego nigdy nie całuję się z dziewczyną. W zasadzie nie pamiętam, kiedy ostatni raz całowałem się z kimkolwiek.

Po wszystkim klepię ją w tyłek i wracam do chłopaków, żeby doprawić się alkoholem i w końcu porządnie się najeść. Travis oczywiście trzyma się w pionie – nigdy nie przekracza ustalonej (przez siebie samego) dawki. Obaj lubimy mieć kontrolę, ale ja jestem mniejszym sztywniakiem niż on. Lubię się dobrze zabawić i dobrze zarobić, a jeśli mam możliwość połączenia tych dwóch rzeczy, jestem w siódmym niebie.

Jak na kartel meksykański przystało, nadchodzi czas na jedną z wielu ballad Narcocorrido *A Mis Enemigos*, co oznacza „Do moich wrogów”. Travis i ja musimy znać ją na pamięć, żeby stać się pełnoprawnymi amerykańskimi członkami kartelu Alarico.

*Y esta va pa' toda la bola de envidiosos*

*Ahija!! de que se murieron los quemados*

*Siguen ladrando lo perros*

*Señal que voy avanzando*

*Asi lo dice el refran*

*Para aquellos que andan hablando*

*De la gente que trabaja*

*Y que no anda vacilando...*

## ROZDZIAŁ 2

### Marina

Podjeżdżam pod wskazany adres. Na podjeździe wita mnie młoda i wysoka biała Amerykanka. Dom z zewnątrz wygląda na zadbane, a trawnik wygląda lepiej niż moje włosy, więc wnioskuję, że stać ją na prywatną masażystkę. Nie mówię, że już nią jestem, ale po czterech latach nauk ścisłych mam ochotę na pracę i własne pieniądze, poza tym uważam, że się do tego nadaję.

Dziewczyna podchodzi do mojego samochodu i otwiera mi drzwi, czym mnie zaskakuje. Jest bardzo miła i odkąd tylko ją zobaczyłam, nie przestaje się uśmiechać.

– Cześć – mówi i podaje mi rękę. – Nazywam się Maria. Dzięki, że wpadłaś. – Lustruję ją z góry na dół. Nie wygląda na taką, która potrzebuje jakiegokolwiek pomocy.

– Cześć, jestem Marina. I przez godzinę jestem do twoich usług.

– Marina? – pyta, a ja potwierdzam skinieniem głowy. – To jak Maria bez „n”.

– Fakt. Spozrzegawcza jesteś.

Chwytam torbę z mobilnym stołem do masażu i podążam za nią do wejścia.

W środku dom wygląda jeszcze lepiej, chociaż dla mnie wszystko, co ma nowy sprzęt RTV i AGD, wysokiej klasy meble i czyste dywany, prezentuje się luksusowo. Kuchnia sprawia wrażenie, jakby nikt w niej nigdy nie gotował, jest wręcz sterylnie czysta. W ogóle jedynym śladem czyjejś obecności w tych wnętrzach są porozwalane rzeczy tej miłej dziewczyny.

Maria jest bardzo gościnna i co pięć minut pyta, czy czegoś mi nie trzeba, ale jedyne, czego teraz potrzebuję, to zastrzyk gotówki. Chyba nie jestem w tym osamotniona, prawda? Kto w tych czasach jej nie potrzebuje.

Rozkładam swoje graty i rozglądam się w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca do pracy. Maria ma problem z plecami, więc zaplanowałam dla niej porządny masaż. Dziewczyna jest przebadana wzdłuż i wszerz, dlatego poprosiłam o historię choroby do wglądu. Ludzie myślą, że to tylko przypadkowe ugniatanie ciała, ale źle wykonany masaż może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Rozpinam zamek w torbie, kiedy Maria raptownie unosi dłoń.

– Nie! – Speszona własnym wybuchem poprawia włosy i posyła mi uśmiech. – Nie rozkładaj jeszcze. Może najpierw napijemy się kawy?

Mrugam zaskoczona. Nie przyjechałam tutaj na plotki, tylko do pracy. Płaci mi za godzinę, a nie za picie kawy, poza tym nie stać mnie na to, żeby darowywać pacjentom swój wolny czas. Nawet jeśli są bardzo mili i byłabym skłonna zaprzyjaźnić się z nimi prywatnie.

– Chętnie, ale mam tylko godzinę. Wbrew pozorom to bardzo mało.

– Zapłacę ci za tyle czasu, ile ze mną spędzisz. Nie martw się. Wiem, że pieniądze nie rosną na drzewach, chociaż mój brat twierdzi, że właśnie tak jest. – Maria chichocze.

– Skoro tak, to okej. – Wzruszam ramionami i siadam na stołku barowym naprzeciw niej. Rozglądam się jeszcze raz po wnętrzu. – Masz bardzo ładny dom. Mieszkasz tu sama?

– Z bratem. – Wzdycha ciężko. – Niestety.

– Rozumiem. Starszy czy młodszy?

Maria wykrzywia usta, jakby poraził ją prąd.

– Starszy, ale jakie to ma znaczenie? Brat zawsze jest wkurzający, niezależnie od wieku.

– Śmieje się. – A ty? Masz rodzeństwo?

– Nie.

– I tyle? Po prostu „nie”?

– A co miałabym jeszcze dodać?  
– Dlaczego nie?  
– Może dlatego, że jestem adoptowana i mama nie może mieć dzieci? Nie wiem. –  
Wzruszam ramionami.  
– Serio jesteś adoptowana? – pyta, a ja potakuję. – I mówisz o tym tak normalnie?  
Upijam łyk kawy, zupełnie nie rozumiejąc jej reakcji.  
– Bo dla mnie to jest normalne. Moi rodzice są biali, więc nawet gdyby mi nie powiedzieli, to przecież bym się zorientowała.  
– Wiesz dokładnie, skąd pochodzisz?  
– Z Hiszpanii.  
– Znasz swoją biologiczną mamę?  
– Nie. – Widzę, że moja odpowiedź jest dla niej za krótka, dlatego dodaję: – Umarła przy porodzie.  
– Och... przykro mi.  
– Nawet jej nie znałam.  
– Znam cię – Maria patrzy na zegarek – dwadzieścia osiem minut i już zdążyłam ci współczuć, a ty mówisz o tym tak, jakby nie robiło to na tobie wrażenia. Jesteś robotem? No, wiesz... – Zaczyna sztywno ruszać rękoma. – Pip-pip-pip.  
Zaczynam się śmiać.  
– Nie, ale jesteś zabawna. A ta kawa jest ohydna.  
– Och, przepraszam, Mary Poppins! – Maria zeskakuje z krzesła i wskazuje mi kuchnię. – Proszę, pokaż mi, jak się robi dobrą kawę, a ja poszukam jakichś ciasteczek. – Idę za nią. – Lubisz ciasteczka?  
– Lubię ciasteczka. – Staję przed ekspresem. – Jak się wsypuje ziarenka do tej maszyny?  
Maria szybko pokazuje odpowiednie przyciski, a ja włączam tryb szybkiego zapamiętywania, starając się za nią nadążyć.  
– Tu, a później tu, a później wybierasz rodzaj kawy.  
Wydymam dolną wargę.  
– Proste.  
Kawa z ekspresu okazuje się ohydna sama w sobie, więc Maria postanawia wyciągnąć inny ekspres – na kapsułki w różnych smakach i kolorach, które okazują się strzałem w dziesiątkę. Pijemy po cztery smakowe kawy i zjadamy tonę ciastek, a potem jeszcze dużą pizzę, do której opróżniamy dwulitrową colę. Jak na masażystkę wypadłam dość marnie, nie wspominając o tym, że nie wykonałam zamówionej usługi. Oglądamy trzy komedie romantyczne z rzędu, aż w końcu na dworze robi się czarno.  
Odbiło mi na maksa.  
– Było super – mówi Maria, wyciągając się na sofie. – To mój pierwszy masaż bez masażu.  
– Muszę się zbierać. Ale przyjadę jutro... – spoglądam na zegarek – a raczej dzisiaj, i zrobię ci masaż, jakiego twoje plecy jeszcze nigdy nie zaznały.  
Wstaję, speszona własną głupotą, ale Maria chwyta mnie za rękę i usadza z powrotem obok siebie.  
– Nie. Dotrzymam słowa, ale chcę, żebyś została na noc – mówi. Marszczę brwi, czekając na jej śmiech, bo chyba żartuje, prawda? – Mojego brata nie ma, a ja boję się spać sama.  
Krzywię się z uśmiechem. Na noc? Przecież my się praktycznie nie znamy. Nie wygląda na wariatkę, ale jaki wariat wygląda na wariata?  
Ted Bundy – skończył psychologię, studiował prawo, był przystojny, chociaż nie w moim

typie, a do tego pracował w telefonie zaufania, udzielając pomocy osobom chcącym popełnić samobójstwo.

– Jesteś dużą dziewczynką – mówię.

Ale... poradziłabym z nią sobie.

– Mówię poważnie – upiera się. – Dwukrotnie próbowano się tu włamać, gdy spałam. Na szczęście mamy kamery i alarm, ale ile strachu się najadłam, to moje. Zostań, pościelę ci w pokoju mojego brata, na pewno nie miałby nic przeciwko. – Gdy ściagam brwi, wyjaśnia: – No wiesz. Jesteś ładna, a już to sprawia, że facet nie ma nic przeciwko.

Kurczę, mój podstawowy problem to brak asertywności. Naprawdę rzadko mówię „nie”. Z tego powodu ciągnęłam związek, który mnie męczył, bo nie potrafiłam go zakończyć i powiedzieć prosto z mostu, co mi leży na sercu.

Ale spokojnie. Jeśli chodzi o płec męską, podszkoliłam się. Natomiast ona... Ona jest miła. Jest inna. Jest zabawna. I bezpośrednia. To taki typ człowieka, że po pięciu minutach rozmowy masz wrażenie, że znacie się całe życie.

Szlag by to.

– Zostanę. Ale nie będę spała w pokoju obcego faceta. – Wskazuję ręką na wygodną kanapę. – Mogę przespać się tutaj.

Maria szerzej otwiera oczy.

– Nie boisz się spać tak blisko drzwi?

– Wszędzie są jakieś drzwi. Nie wiedziałam, że z ciebie taki cykor.

– Nie, nie będziesz spała na kanapie. Zmienię ci pościel, bo na pewno jest przepecona i śmierdząca, dam ci ręcznik, żebyś mogła wziąć prysznic, i nową szczoteczkę. – Maria uśmiecha się rozbajajaco. – Pełen wypas.

Rozczuła mnie i rozśmiesza do tego stopnia, że kapituluję.

– Uważaj, bo jeszcze nie będę chciała stąd wyjść.

Jej oczy wypełnia nadzieja, a ja mam w głowie jeszcze większy mętlik niż minutę temu.

– Możesz poszperać trochę w moim pokoju – rzuca w locie i zostawia mnie samą.

Rozglądam się po korytarzu w poszukiwaniu jakichś zdjęć, które pomogłyby mi bliżej ją poznać, ale nie ma tu nic osobistego. Żadnych obrazów, żadnych kwiatów. Dom jest ładny, ale bez wyrazu. Zupełnie jakby był wystawiony na sprzedaż. Nic z tego nie rozumiem. Jest młoda, mieszka z bratem... Dlaczego mieszka z bratem?

Znajduję jej pokój i wchodzę do środka. Skoro mam tu zostać na noc, warto wiedzieć, z kim jestem pod jednym dachem, prawda? Od progu rzuca mi się w oczy róż i masa rzeczy porozwalanych, gdzie tylko się da. Buty, torebki, szminki, gazety. I wielka szafa.

– Wow – kwituję pod nosem.

Przeczესuję ręką wiszące na wieszakach markowe ubrania, kiedy kątem oka dostrzegam błysk czegoś srebrnego. Rozdzielam płaszcze i zauważam sejf. O rany... Sejf? Po co jej sejf? Kim ona, do diabła, jest?

– Gotowe.

Podskakuję i szybko cofam dłoń, żeby Maria nie przyłapała mnie na myszkowaniu.

– Masz dużo ubrań – mówię zupełnie bez sensu.

– Wiem, ale połowy nie noszę. Jak chcesz, mogę ci coś dać albo pożyczyć.

Chyba nigdy dotąd nie spotkałam tak miłej osoby. Rozkleja mnie to, co mówi, jak mnie traktuje, i to, jak teraz wygląda – z przygotowanym dla mnie tobołkiem.

– Jesteś bardzo miła, ale na razie nie skorzystam. To gdzie ta moja tymczasowa sypialnia?

Maria celuje kciukiem za siebie.

– Po drugiej stronie korytarza. – Podaje mi stertę rzeczy. – Tu masz ręcznik, szczoteczkę

i moje kosmetyki. A w szafie Troya poszukaj jakiejś koszulki do spania. – Posyła mi szczerzy uśmiech. – Dobranoc.

Kręcę głową, śmiejąc się.

– Dzięki.

Zamykam drzwi od jej sypialni. Teraz mam możliwość zeskanować cały dom, a jeśli znajdę jakieś ślady świadczące o tym, że to wariatka, zawsze mogę uciec. Jednak z jakiegoś powodu tego nie robię. Okazała się taka miła, że czułam się nie w porządku, grzebiąc w jej rzeczach. Zamiast tego znajduję pokój jej brata i chwytam za klamkę. Nie podoba mi się myśl, że będę spała w pokoju obcego faceta. Oni przeważnie są brudasami i zostawiają skórkę chleba pod łóżkiem, czekając, aż wyrośnie z niej drzewo.

Dobra, ciekawość jest silniejsza. Od biedy mogę przespać się na tej wygodnej kanapie. Mój mózg lubi wiedzieć, że zawsze mam jakieś wyjście.

Otwieram drzwi i zamieram. Czysto. Naprawdę czysto. Nie powinno być na odwrót? Chłopak najwidoczniej lubi porządek i drogie buty. Z ciekawości zaglądam do każdej szuflady. Ma pełno zegarków, majtek i skarpetek. Po dziesięciu minutach kapituluję. Nie znajdę niczego, co miałyby mnie obrzydzić. To typ pedanta, więc nie muszę się obawiać o jakieś wycieki intymne czy bakterie.

Nie wierzę, że w ogóle o tym myślę.

Biorę pachnący ręcznik, pachnącą koszulkę brata Marii, jej kosmetyki, szczoteczkę i wchodzę do łazienki. Tu również jest czyściutko, więc bez namysłu zrzucam stanik i majtki, wchodzę pod deszczownicę i odkręcam wodę. Nie sądziłam, że kąpiel w cudzej łazience może być taka przyjemna. I podniecająca.

Postanawiam umyć włosy, bo Maria dała mi również szampon i odżywkę, które pachną zjawiskowo. Chichoczę pod nosem. Może dla kogoś to szalone, ale dla mnie... Wychowałam się w domu z zasadami i nigdy nie miałam dość odwagi, żeby zrobić te wszystkie szalone rzeczy, które robiły moje koleżanki. Można powiedzieć, że teraz to nadrabiam, i nie zamierzam się za to biczować. Ale jednak wciąż nie ogarniam swoim umysłem tego, że przyjechałam do klientki i właśnie kąpię się w jej domu, w łazience faceta, którego w życiu nie widziałam. I do tego zostaję u niej na noc.

Dla mnie to szaleństwo do kwadratu.

Zakręcam wodę i wycieram się ręcznikiem. Po wszystkim wkładam śnieżnobiałą koszulkę, która jest tak długa, że sięga mi do kolan, i wychodzę.

A potem zaczynam wrzeszczeć jak opętana.

Na łóżku siedzi mężczyzna i gapi się wprost na mnie.

– O Boże... – dyszę, chwytając się za klatkę piersiową, w której rozhulało się moje serce.

– Pomyłka – mówi facet.

– Kim jesteś?

– Kim *ja* jestem? – Wstaje i podchodzi bardzo blisko mnie. Wciąż ślizgając się wzrokiem po moim drżącym ciele, pyta: – Kim *ty* jesteś?

Uciekam w najdalszy kąt pokoju, próbując myśleć racjonalnie. Co powinnam teraz zrobić? Wyjść. Tak, powinnam natychmiast stąd wyjść!

– Eee, ja... przepraszam. – Przecieram twarz z kropelek wody, które spadły z włosów. – Przepraszam.

– Od dawna kąpiesz się w cudzych łazienkach?

– Powiedziałam: przepraszam. Zaraz mnie tu nie będzie. – Kręcę się w kółko, ale on wciąż się na mnie gapi, jakbym była z innej planety.

Przez to wszystko dalej nie wiem, czego szukam.

– Jesteś koleżanką mojej siostry?  
– Fizjoterapeutką... Masażystką...  
– To kim w końcu? – Znowu do mnie podchodzi i nachyla się do mojej twarzy. – To jakiś nowy rodzaj terapii? – Blokuje mi drogę do drzwi, więc stresuję się jeszcze bardziej.  
– Proszę, pozwól mi wyjść. – Popycham go i uciekam z pokoju, a potem dalej korytarzem do wyjścia, po drodze chwytając z baru swoje kluczyki.  
– Jesteś boso! – słyszę za plecami. – I w mojej koszulce! Hej! Zaczekaj!  
Wskakuję do auta, odpalam silnik, bosą stopą wciskam pedał gazu i ruszam z piskiem opon.



### ROZDZIAŁ 3

Troy

W oknach odbijają się światła jej samochodu, chociaż „samochód” to zbyt duże słowo jak na tego rzęcha. Idę prosto do pokoju Marii, żeby wyjaśniła mi to całe gówno, zanim naprawdę się wkurzę. Moja siostra zwykle śpi tak, że nawet bomba nuklearna jej nie obudzi, więc muszę się porządnie nadrzeć, zanim w ogóle się ocknie. Kiedy otwiera oczy, zamyka je i znowu je otwiera, nie wydaje się jeszcze obecna, dlatego zrywam z niej kołdrę i chwytam ją za koszulkę, zmuszając, żeby usiadła.

– Puszczaj mnie, głupku! – Uderza mnie w przedramię, a potem kopie w żebro, więc zaciskam chwyt, czując, jak materiał jej koszulki się rozrywa. Bardzo dobrze. Tak jak ją uczyłem. – Troy? Co ty... co ty tu robisz?

Puszczam ją i biorę haust powietrza, żeby jej nie udusić.

– Mieszkam. Masz zaniki pamięci? Jakim prawem pozwoliłaś obcej lasce spać w mojej sypialni? – Puszczam ją. – Pojebało cię, Maria?

Siada na łóżku i mruży oczy. Chyba dalej nie dociera do niej, że wróciłem, a ona wpuściła do domu obcą osobę pod moją nieobecność.

– Miało cię nie być. Miałaś wrócić pojutrze.

– I to cię upoważnia do tego, żeby rządzić moją prywatnością? Skąd ją znasz?

– Znalazłam jej numer w necie, szukałam dobrej masażystki.

Masażystki. Ciekawe. Dziewczyna miała z szesnaście lat, więc to niemożliwe, żeby mogła być masażystką. Ale tym zajmę się później.

– Wiem, że te twoje bóle pleców to ściema, Maria, tak że daruj sobie. Pytam, po co ją tu przyprowadziłaś i dlaczego pozwoliłaś jej zostać na noc! – Przecieram sfrustrowaną twarz i dociskam palcami skronie.

– Bo wszystkiego mi zabraniasz! – wydziera się. – Nie mam przyjaciół, chłopaka... Nie wychodzę na imprezy, wszystko kontrolujesz, a ja czuję się taka samotna, Troy!

Oddycham przez nos, żeby się uspokoić. Nie znoszę babskich lamentów ani oskarżeń, ale wiecie, czego najbardziej nie trawię?

Niewdzięczników.

– Dbam o ciebie, czyli robię to, co powinni robić nasi rodzice.

Maria słyszała to z moich ust setki, a może tysiące razy i nigdy za bardzo nie wzięła sobie tych słów do serca. A szkoda. Może powinienem podrzucić ją do jakiegoś ośrodka z narkomanami, żeby odświeżyć jej pamięć.

– Ona jest bardzo fajna. – Spina się. – Właśnie, gdzie ona jest? Gdzie jest Marina?

Kiwam głową.

– Więc ma na imię Marina. Marina uciekła, wskoczyła w swój wózek prosto po prysznicu w *mojej* koszulce i odjechała z piskiem opon.

I nie wiem, dlaczego zastanawiam się nad tym, czy nie zmarła i czy udało jej się bezpiecznie dojechać do domu.

Jednak nie. W ogóle mnie to nie obchodzi. Nie będę użalał się nad jakąś tępą laską, która zostaje na noc w obcym domu. Czy ona w ogóle ma wyobraźnię?

Koniecznym muszę sprawdzić jej papiery.

– Wyrzuciłeś ją w środku nocy? Jesteś okrutny, Troy. Mogłeś położyć się w salonie i zaczekać do rana. Co by się stało, gdyby przespała się w twoim łóżku, co? – Maria stuka mnie w tors, przez co się cofam. – Nie wygląda na nosicielkę chorób wenerycznych, więc po co to całe

zamieszanie? Wypad. Jestem śpiąca.

Wypycha mnie za drzwi i zamyka się na klucz. Mam ochotę się roześmiać. Nie dość, że przegięła, to jeszcze obróciła to przeciwko mnie.

Idę do kuchni, żeby napić się wody, i zauważam, że wszędzie walają się szklanki i puste kapsułki po kawie. Biorę z pudełka kawałek zimnej pizzy i opieram się o lodówkę. Ta sytuacja jest tak dziwna, że nagle przestaję być wkurzony na moją siostrę i czuję wyrzuty sumienia.

Wygląda na to, że dobrze się razem bawiły...

Rozglądam się po chacie, żeby znaleźć jakiś ślad tej dziewczyny. Obok sofy leży zielona torba, w której znajduje się aluminiowy stół do masażu. Więc faktycznie przyjechała tu zrobić masaż. Nachylam się, żeby podnieść plakietkę ze zdjęciem, imieniem i nazwiskiem.

Zawsze mogła podrobić.

– Marina Moore. – Gładzę palcem jej buzię. – Ładna jesteś, Marino Moore.

Idę do sypialni i zamykam się w niej, żeby odpocząć, ale obok mojego łóżka zauważam torebkę. Czy ta dziewczyna musi wszędzie zostawiać swoje rzeczy?

Zaglądam do środka i znajduję portfel, a w nim prawo jazdy, dwie karty kredytowe i pieniądze. Całe dwadzieścia dolców. Sprawdzam jej dane.

**Adres zamieszkania:** Phoenix, Arizona.

Co ją przywiało aż tutaj?

**Data urodzenia:** 2.02.2000.

Więc ma dwadzieścia dwa lata. To jeszcze dzieciak. Chociaż bardzo ładny dzieciak.

**Włosy:** czarne.

**Oczy:** brązowe.

**Wzrost:** 165 cm.

**Waga:** 53 kg.

**Dawca organów.**

Zdumiony potakuję. Zbyt idealna, żeby to roztrząsać.

Wrzucam wszystkie rzeczy z powrotem do torebki i kładę się do łóżka, ale nie mogę zasnąć.

Myślę o intruzie.

Była wystraszona, naprawdę wystraszona. Uśmiecham się na samo jej wspomnienie. W mojej koszulce wyglądała lepiej ode mnie. Opieram się o poduszki i gapię na otwarte drzwi od łazienki.

Wstaję, żeby je zamknąć, a wtedy kątem oka dostrzegam skrawek różowego materiału. Nie, to są jakieś jaja! Podnoszę z podłogi różowe koronkowe stringi; po drugiej stronie leży stanik do kompletu.

Bałamaniara.

Wrzucam jej ciuchy do torebki i zamykam ją na zamek. Jeśli chce odzyskać swoje rzeczy, będzie musiała wrócić. Mam nadzieję, że wtedy mnie tu nie będzie, chociaż nie ukrywam, że chciałbym jeszcze raz zobaczyć jej zażenowany wyraz twarzy.

Jest słodka, ale od nadmiaru cukru boli mnie głowa, więc po prostu o niej zapominam i zasypiam, ciesząc się, że nie zdążyła zanurzyć się w moim łóżku.

Dziękuję, Marino Moore. Przynajmniej siostra zmieniła mi pościel.

## ROZDZIAŁ 4

Marina

Od godziny gapię się w wyłączony telewizor, ściskając w dłoni kubek kawy.

Nie, nie pojedę tam. Nigdy więcej nie wejdę do tego domu. Maria okazała się kłamczuchą i wystawiła mnie na pośmiewisko przed swoim bratem. Szkoda, że nie powiedziała, że jest cholernie przystojny i chamski zarazem. Nie mógł być odrobinę miłszy? Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Korzystanie z cudzej łazienki i paradowanie w cudzych rzeczach to nie jest coś, co robię na co dzień.

Mój tata dostałby zawału, wiedząc o tym, jaka potrafię być głupia, bo przecież pokłada we mnie wszystkie nadzieje i jestem dla niego najmądrzejszym dzieckiem na świecie. Natomiast moja biedna mama na pewno dzwoniła do mnie setki razy i odchodzi od zmysłów, dlaczego nie odbieram. Nie mam gotówki, więc nie kupię telefonu, a karty kredytowe zostały w torebce w tamtym domu, podobnie jak mój stół do masażu...

Bach! Bach! Bach! Ktoś wali w moje drzwi.

Prostuję się i powoli odkładam kubek na stolik. W drzwiach mam szybę, przez którą widzę postać mężczyzny. Biorę wdech i cichutko wypuszczam powietrze przez nos.

Otwieram, dobrze wiedząc, kto stoi po drugiej stronie. Niestety jego sylwetka zapadła mi w pamięć. No i szyja opatulona tatuażem jak jakimś cholernym szalikiem.

Kto sobie tatuuje szyję?

– Twoje rzeczy. – Chłopak ciska we mnie moją torbą.

– Dzięki.

Chcę zamknąć drzwi, ale wkłada nogę w szparę.

– I tyle?

– Mieszkasz dwie przecznice stąd. Nie miałeś daleko, więc tak. – Powstrzymuję udawane ziewnięcie. – Tyle.

Dlaczego oni oboje oczekują od ludzi czegoś więcej? Mam paść na kolana i zacząć pucować mu buty w ramach wdzięczności?

– Wisisz mi kawę. Wypiłaś w moim domu jakąś połowę zapasów.

Wchodzi do środka jak do siebie, a ja dalej stoję z uniesionymi brwiami. W świetle dziennym wygląda jeszcze straszniej niż w nocy. Ma bardzo szerokie ramiona i wąską talię oraz długie nogi. Okej, może i jest przystojny, ale jego chamski język niweczy cały wysiłek, jaki wkłada w swój perfekcyjny wygląd.

– Niestety nie mam ekspresu, więc nie mam czym cię ugościć. – Od razu sprawdzam swój telefon i oddzwaniam do mamy.

Odbiera po ledwie pierwszym sygnale.

– Zapomniałem ci powiedzieć – mówi, choć pokazuję mu, żeby był cicho – że wydzwaniła do ciebie mama.

– Kto u ciebie jest? – słyszę po drugiej stronie.

– Nikt, mam.

– Przecież słyszałam męski głos. – Zaciskam powieki. – Masz chłopaka?

– Nie, mam. Nie mam.

– Masz cukier? – odzywa się ten palant.

– Marinko, ktoś pyta, czy masz cukier.

– To w telewizji. – Chowam się w kącie. – Przepraszam, że nie odbierałam, ale miałam wczoraj dużo pracy.

Za moimi plecami staje Troy, jeśli dobrze zapamiętałam imię. Zaczyna łączyć za mną w tę i we w tę, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

– A co z tym lekarzem? – pyta mama. – Już się nie spotykacie?

– Mamo, mówiłam ci, że nie mam czasu na związek. Poza tym on okazał się wymagający.

– Pewnie kazał ci sprzątać po sobie – znowu się wtrąca, tym razem jeszcze głośniejszym głosem, więc moja mama na pewno już wie, że ją okłamałam.

– Mamo oddzwonię do ciebie później, dobrze? – Rozłączam się i stoję w rozkroku, celując w niego swoim telefonem. – Co ty sobie myślisz, co?

– Ale tak ogólnie czy o tobie?

– Proszę wyjść z mojego domu. Natychmiast. – Ręką pokazuję na drzwi.

– Piję kawę. – Którą sam sobie zrobił. – Nieładnie tak traktować swojego gościa, panno Moore. Domyślałam się, że jest panienka dobrze wychowana i wykształcona, a tu takie maniery.

Szlag! Mam tego po kokardę.

– Wynoś się! I nigdy nie wracaj!

– Mówisz tak, jakbyśmy byli co najmniej zaręczeni.

– Poważnie? – prychnęłam. – Właśnie tak to dla ciebie wygląda? Jak bycie zaręczonym? – Stukam się w skroń. – Masz wypaczony obraz miłości, panie Tracker.

– Skąd znasz moje nazwisko?

Robię dziobek.

– Ojej, ktoś tutaj nie lubi grać we własną grę.

– Wiesz, jednak wolałam cię wczorajszą. Nie lubię, kiedy kobiety za dużo miały ozorem.

– Widocznie nigdy nie miałaś prawdziwej kobiety.

Odzywa się moja komórka, a na wyświetlaczu pojawia się imię: Russell.

– Twój telefon znowu dzwoni.

– Dzięki za info, Sherlocku. Odbiorę, jak sobie pójdiesz.

– A co, jeśli nie pójdę?

– To zadzwonię na policję i wyprowadzą cię stąd w kajdankach. – Zakładam ręce na piersiach. – Może będą ci pasować.

– A ja zadzwonię do twojej mamy i opowiem jej, jak się poznaliśmy, co ty na to?

– Jak na lato. Wisi mi to, możesz już sobie iść.

– Piję kawę.

Bierze kolejny łyk. Przecież widzę, że nie ma na nią nawet ochoty. No co za palant. Jednak... mimowolnie gapię się na rysunki na jego umięśnionych rękach. Ma, jeśli dobrze widzę, zegar, miecz... i jakieś zwierzę. Nieźle. Zastanawiam się, gdzie się kończą, zakładając, że zaczynają się równo z nadgarstkami.

Okej. W dupie z tym. Nie będę się podniecała jego tatuażami, bo nie sprawią, że nagle go polubię, nawet jeśli są spektakularne.

– Teraz rozumiem, dlaczego Maria ma o tobie takie zdanie – mówię. – Oprócz tego, że jesteście do siebie podobni z wyglądu, nic was nie łączy.

Staje blisko mnie, za blisko. Bardzo ładnie pachnie. I ma piękne oczy. Kształtny nos i duże usta. Ale to wciąż palant. Tylko bardzo przystojny.

– Gównie o mnie wiesz – warczy.

Uśmiecham się manierycznie.

– To prawda, bo gównie mnie obchodzisz.

Odwracam głowę w bok, gdy nachyla się nade mną. Nie żebym chciała go pocałować, ale nagle brakuje mi powietrza.

– Uważaj. – Kiwa lekko głową, jakby faktycznie mi groził. – Ładna kobieta ma trudniej

w życiu, bo musi udowodnić, że jest coś warta.

Idę do drzwi i szeroko je otwieram, żeby zjeżdżał i nigdy więcej mnie nie nachodził. Chyba załapał, bo wreszcie zmierza do wyjścia.

– Dzięki za tę marną radę – mówię. – A ty uważaj, bo same tatuaże nie czynią jeszcze z ciebie twardziela. Zawsze mogę skopać ci dupę, jeśli jeszcze raz tu przyjedziesz.

Parska śmiechem i odwraca się w moją stronę.

– Ach, to chyba twoje? – Wyciąga z kieszeni moje majtki i podaje mi je. – A moja koszulka?

– Wyślę ci ją kurierem.

Wyrwam swoją bieliznę i zatraskuję drzwi przed jego nosem. Następnie zamykam się na oba zamki i wrzucam stringi do śmietnika, ale po chwili uświadamiam sobie, że to najładniejsze majtki, jakie mam, więc wyciągam je i wkładam do pralki.

Co za duppek. Współczuję Marii. Nawet jeśli mnie wystawiła, i tak bardzo jej współczuję.

Oddzwaniem do mamy, która wciąż dobija się do mnie jak nakręcona, i uspokajam ją, mówiąc, że mam pełne ręce roboty i nieźle zarabiam. Gdybym powiedziała rodzicom prawdę, kazaliby mi wracać do domu, a na to nie mam najmniejszej ochoty.

Oczywiście kocham swoich rodziców i nie mogę narzekać, bo pomagają mi w wydatkach i zawsze dorzucają coś ekstra, żebym mogła odkładać część wymaganą pensji na wakacje. Jednak chciałam uciec z mojego miasta i zrobić sobie rok przerwy w nauce, bo mój mózg powoli zamieniał się w papkę. Nie wiem, czy chcę zostać fizjoterapeutką i zakuwać kolejne trzy lata do egzaminów. Pragnę zaznać trochę wolności, być niezależna finansowo. Nigdy nie chciałam skończyć jako duże dziecko na utrzymaniu rodziców.

Może i wiele się nie zmieniło, bo wciąż mi pomagają, ale przynajmniej sama gotuję, sprzątam i mogę wracać do domu, o której mam ochotę. To chyba właśnie trzyma mnie jeszcze przy życiu. Gdy mieszkałam z rodzicami, nie było mowy o nocnych wyjściach, alkoholu i imprezach. Liczyła się tylko nauka.

Telefon już więcej dzisiaj nie zadzwonił – nikt nie pytał o moje usługi – a to oznacza, że zostało mi dwadzieścia dolarów gotówki i pięćset dolarów na karcie kredytowej, za które zrobiłam zakupy w Walmarcie. Ugotowałam sobie spaghetti z klopsikami i wypilałam trzy puszki coli light. I tak właśnie od trzech miesięcy wygląda moje życie w San Diego.

Co dwa tygodnie odwiedzam rodziców w Arizonie i wracam z torbą napakowaną przetworami roboty mojej mamy, których mam już serdecznie dosyć, ale biorę je, bo nie chcę sprawiać jej przykrości. Mam je na czarną godzinę, która najprawdopodobniej właśnie nadchodzi.

Mrugam, by wyostrzyć wzrok. W oknie widzę błysk świateł, więc podchodzę do firanki, żeby sprawdzić, czy to nie ten duppek. Ale to jego siostra. W sumie niewielka różnica, prawda?

– Marina, otwórz. To ja – słyszę po chwili i otwieram drzwi. – Cześć. Mogę wejść? – Maria i tak wchodzi, więc nie wiem, po co pyta. – Przepraszam, że tak wyszło. Miał wrócić za dwa dni, najwcześniej. Nigdy bym cię nie wpakowała na taką minę. Przysięgam. Przyniosłam ci pieniądze, proszę. – Podaje mi kopertę.

– Nie wykonałam usługi. Nie mogę ich przyjąć. – Brzmie, jakbym była obrażona, czyli w sumie adekwatnie do sytuacji.

– Obiecałam, że ci zapłacę. Dotrzymałaś mi towarzystwa, którego nie miałam od bardzo dawna.

Idę do kuchni, żeby na nią nie patrzeć – i jej nie współczuć.

– Pewnie nikt nie chce się zadawać z siostrą takiego dupka. – Nie, to było słabe. To nie jest jej wina. – Przepraszam, to twój brat, ale okazał się beczelnym gnojkiem i nie chciał wyjść

z mojego domu.

– Troy tu był?

– Pił kawę dobre trzydzieści minut, twierdząc, że jestem mu to winna po tym, jak wypiliśmy połowę jego zapasów.

Maria zaczyna chichotać, czym już po chwili mnie zaraża.

– Ładnie tu. – Rozgląda się. – Mieszkasz sama?

– Tak.

– Zazdroszczę.

– W sumie dlaczego ty nie mieszkasz sama? Pewnie stać cię na własne lokum.

– Troy nigdy by się na to nie zgodził. – Jej wyraz twarzy mówi mi, że jest to dla niej męczące, ale przyzwyczała się do tego. – Jest przewrażliwiony.

– Przecież jesteś już pełnoletnia... Czy nie?

– Tak, ale to nie ma znaczenia. No i to nie takie proste. Może kiedyś ci opowiem. – Siada przy stole.

– Chcesz herbaty albo coli? – proponuję.

– Coli – mówi, a ja podaję jej szklankę. – Dzięki. Co robiłaś?

– Ech... – Siadam naprzeciwko niej i się krzywię. Nie znam jej na tyle, żeby się nad sobą użalać.

– No, mów. Wstydzisz się mnie? Czy boisz się, że jestem plotkarą? Nawet gdybym była, nie mam nikogo, kto by mnie słuchał.

Jest zabawna, to trzeba jej przyznać.

– Szukam dodatkowej pracy.

– Dlaczego?

– Nie mam wielu klientów. Jest dwóch stałych, ale jeden z nich wiecznie mnie podrywa, a drugi to mały chłopiec z platfusem. Ucieszyłam się, kiedy zadzwoniłaś i usłyszałam kobiecy głos.

– No to masz już trzech stałych klientów.

Uśmiecha się, jakby to wszystko było takie proste. Mam trzech stałych klientów, super. Oby do poniedziałku. Niestety trzech klientów to nic. Ledwo starczyłoby mi na życie, gdyby nie pomoc rodziców. Nawet jeśli moją trzecią klientką będzie hojna Maria Tracker.

– Powiedz... wyszukałaś mnie nie dlatego, że masz bóle pleców, prawda? – pytam.

– Coś mnie tam boli, ale nie aż tak, żeby wiesz... – Milknie, patrząc w szklankę z colą. – Znalazłam cię w necie, spojrzałam na twoje zdjęcie, sprawdziłam, skąd jesteś, no i zadzwoniłam. Chciałam mieć jakąś koleżankę blisko siebie.

Jest również bezpośrednia i bardzo lekko podchodzi do życia. Może dlatego, że rodzice w ogóle jej do niego nie przygotowali. Zapewne razem z bratem śpią na ich forsie i jedyne, co robią, to sprawdzają swoje konta bankowe.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Zbieram się na szczerłość. Nie chcę jej okłamywać, a poza tym pragnę, żeby dała mi już spokój. Nie mogę mieć z nią tak bliskiego kontaktu, gdy mieszkam z tym dupkiem.

– Mów.

– Nie jestem jeszcze fizjoterapeutką.

– I?

Naprawdę nie jest to dla niej wystarczające? Po co ciągnąć to dalej? W moim mieście takie rzeczy by nie przeszły. Nie wiem, czy mogłabym wyjść z domu po takim wyznaniu. A tu proszę, dziewczyna pewnie nawet nie wie, czym zajmują się fizjoterapeuci.

– Dopiero skończyłam studia licencjackie – podpowiadam jej, ale ona dalej wydaje się

mieć to wszystko gdzieś.

I chyba mi się to podoba. Nie ocenia mnie, nie krytykuje, nie prawi mi umoralniających kazań. W końcu biorę kasę nielegalnie, chociaż uważam, że moje obecne wykształcenie to i tak więcej, niż powinnam wiedzieć, żeby zajmować się fizjoterapią.

– Czyli coś potrafisz.

Tak. Podoba mi się to. Ona mi się podoba. A to już mi się nie podoba. Nie chcę jej lubić. Nie chcę, żeby łączyła nas jakaś relacja. Nie ufam jej bratu w jednym procencie i dopóki się nie dowiem, kim oni są, nie mogę przekroczyć tej granicy.

– Nie w tym rzecz. Po prostu nie powinnam wykonywać takich usług bez papierów.

– Ale to robisz? – pyta, a gdy potakuję, wzrusza ramionami. – Nie moja sprawa.

– Potrzebuję kasy. – Czuję, że zaczynam się jej tłumaczyć, ale tak zostałam wychowana.

Niczego nie wolno mi było zatajać i w gruncie rzeczy nie było to nawet możliwe.

– Będę ci płacić – mówi, chwytając mnie za dłonie. – Za towarzystwo. Nie musisz mnie nawet masować. Tylko się zgódź.

Wrywam ręce z jej uścisku.

– Nie będę brała pieniędzy za swoje towarzystwo.

– To zostań moją masażystką. Dobrze płacę. Troy na mnie nie oszczędza.

Ogarnia mnie... dziwne uczucie, ale je ignoruję.

Chyba.

– Nie odpuścisz, co? – pytam, na co kręci głową. – W porządku. Mogę być twoją masażystką.

I tak wiem, że to najgłupszy pomysł zaraz po tym, jak zdecydowałam się zostać na noc u niej w domu. Albo nie – zaraz po tym, jak zdecydowałam się wziąć prysznic w łazience jej popapranego braciszka. I włożyć jego koszulkę. I zostawić tam swoją bieliznę. Jezu, to była doba głupich decyzji. Powinnam dostać odznaczenie „najgłupszej laski w San Diego”.

\*\*\*

– Przepraszam cię za Troya – mówi Maria, kiedy film dobiegł końca i oblizujemy palce po drugiej paczce solonych laysów. – Co o nim myślisz?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem, przecież go nie znam.

– A pierwsze wrażenie?

– Nie chcesz wiedzieć. – Wstaję po kolejną butelkę coli.

– Początkowo się wściekłam, że zostałam u nas na noc, do tego w jego sypialni, ale gdy chciałam odwieźć twoje rzeczy, powiedział, że sam to zrobi.

– Pewnie chciał mnie postraszyć swoją skromną osobą.

– Wątpię.

Nie chcę być niemiła, więc zostawię temat jej brata na inny dzień. Niestety nie mam o nim nic dobrego do powiedzenia, a rodzice uczyli mnie, żeby mówić o kimś dobrze albo wcale.

– Wyprałam jego koszulkę, więc gdybyś mogła mu ją oddać, byłabym ci wdzięczna – mówię, podając jej pachnący T-shirt.

Nie będę wydawać pieniędzy na kuriera dla tego dupka.

– Jasne. Może obejrzymy jeszcze jeden film?

– Czemu nie.

Uśmiecha się. Ja także. Jej uśmiech zawsze mnie zaraża, więc w sumie cieszę się, że przyszła. Mam przynajmniej z kim spędzać wieczory takie jak ten. Wieczory typowej singielki bez żadnego hobby, znajomych i pieniędzy.

Ktoś puka i idę otworzyć. W progu stoi ostatnia osoba, którą chciałabym dzisiaj zobaczyć. A może przedostania? Nie wiem, który z nich jest gorszy. Idą łeb w łeb, więc mamy remis.

– Jest u ciebie moja siostra? – pyta mnie Troy Tracker, gdy ledwie otworzyłam drzwi. Postanawiam otworzyć je szerzej, żeby mógł uzyskać odpowiedź bez udziału moich ust, ale on oczywiście włązi do środka. – Co ty tu robisz? – warczy, nie patrząc już na mnie.

Maria właśnie wsypuje sobie do ust resztki chipsów prosto z paczki. Ma na niego kompletnie wywalone, ale on się nie poddaje – wyrywa jej opakowanie z rąk, rozsypując okruchy po mojej kanapie. A raczej po kanapie państwa Harrett.

– Spędzam czas z przyjaciółką. Nie możesz mi zabronić mieć przyjaciół.

Troy prychnął, gapiąc się na mnie, więc kieruję speszony wzrok na Marię.

– Maria, ty jej nawet nie znasz – warczy.

Wychodzę przed szereg.

– Przepraszam, ale stoję tutaj, a ty jesteś w moim domu, więc mógłbyś być mniej bezczelny. – Przybliżam się do niego. Co on sobie w ogóle myśli? – Może i mnie nie zna, ale z jakiegoś powodu woli być u mnie niż u siebie. Ten powód ma nawet imię, wiedziałeś?

Ignoruje mnie.

– Wracaj do domu, Maria – żąda i odchyła głowę, by zaczerpnąć powietrza.

– Nie.

– Nie, bo co? Zamierzasz tu zamieszkać?

Właśnie? Nie przemyślałam tego. Przecież kiedyś musi wrócić do domu. Chcę coś powiedzieć, ale widzę, że Maria również otwiera usta.

– Wrócę pod warunkiem, że Marina może zostawać u nas na noc i przychodzić, kiedy tylko ma ochotę.

Chryste... Co?!



## ROZDZIAŁ 5

Troy

Analizuję to dłuższą chwilę i uświadamiam sobie, że moja siostra do reszty zidiociała – albo tak bardzo pragnie towarzystwa, że już nigdy się od niej nie odczepi.

Marina stoi zapatrzona w nią jak w jakimś transie. Śmiem twierdzić, że to jej najmniej pasuje ten pomysł, bo mnie w sumie nie zaszkodzi, jeśli moja siostra będzie pod jej opieką.

Wydaje się porządna i chyba nie imprezuje. W domu nie ma alkoholu, nie pali i jeszcze nigdy nie usłyszałem, żeby przeklinała. No i do tego jest wykształcona. Przeszkadza mi tylko, że jest tak ładna. Odpadają wspólne imprezy, bo panienka Moore ma pewnie duże powodzenie, a to oznacza, że przyciąga kłopoty.

– Zgodna – mówię wreszcie, czym zaskakuję siebie, Marię i Marinę.

– Naprawdę? – pyta moja siostra.

– Tak, ale żadnych imprez. – Unoszę palec wskazujący, czując się jak ich ojciec. – To podstawowy warunek.

Marina podchodzi jeszcze bliżej mnie, dzięki czemu mogę nasycić nozdrza jej świeżym migdałowym zapachem z nutką wanilii.

– Maria, wybacz, ale twój brat może mi naskoczyć ze swoimi warunkami – mówi. – Wychodzę, kiedy chcę, i wracam, kiedy chcę.

Wow, jestem pod wrażeniem jej śmiałości, naprawdę.

– Nie zrozumieliśmy się. Żadnych imprez z moją siostrą. Sama możesz iść na piechotę nawet do Meksyku. – Kurwa, niepotrzebnie to powiedziałem, ale jestem tak przesiąknięty swoją pracą, że nad tym nie panuję.

– Marina, to jak? – pyta ją moja siostra. – Zgadzasz się? Możesz zostać dzisiaj u mnie na noc?

Dzisiaj?

Ja pierdolę.

Młoda nie marnuje czasu.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Marina idzie do kuchni i opłukuje szklanki, a ja sunę wzrokiem po jej zgrabnych nogach w różowych spodenkach od piżamy, które podkreślają jej okrągły tyłek. – Może spotkamy się jutro?

Dziewczyna ewidentnie nie chce być ze mną pod jednym dachem. A szkoda, chętnie bym sobie na nią popatrzył.

– Nie będę wam przeszkadzał.

Powiedzmy.

– I nie będziesz się do mnie odzywał? – pyta mnie z taką śmiałością, jakiej nigdy wcześniej nie usłyszałem z ust nikogo oprócz mojej siostry.

Zaczyna mnie to kręcić.

Muszę ochłonać.

Serio.

– Nie będę – wyduszam, by się nie domyśliła, jak na mnie działa.

– Okej, wezmę tylko coś na przebranie – mówi radośnie i znika, zostawiając nas samych. Czuję się jak kompletny idiota. Dlaczego na to pozwoliłem?

– Dzięki, braciszku.

– Nie ma za co. Tylko nie roznieście chaty. I sprzątajcie po sobie, okej?

– Wiesz, że tego nie znoszę, Troy. – Maria stuka mnie w biceps, więc zniżam głowę, żeby

na nią spojrzeć. Szczerzy się do mnie jak wykolejona, a ja wywracam oczami, bo naprawdę mam już tego serdecznie dosyć. – Ładna jest, co? Wiem, że ci się podoba.

– Maria, to nie jest śmieszne. Wiesz, że nie pozwalam nikomu przesiadywać w domu. – Przełykam gęstą ślinę. – To zbyt niebezpieczne.

– Twoi kołesie jakoś przesiadują – burczy.

– To co innego. Prowadzimy razem interesy.

– Sranie w banię, Troy. Odpowiedz mi. Czy podoba ci się Marina Moore? – Oddychaj, Troy. – Jej długie ciemne i błyszczące włosy, oliwkowa cera i smukłe nogi? No i cycki. Widziałeś, jakie ma duże cycki?

Widziałem. Wiem nawet, jakiego rozmiaru bieliznę nosi.

– Zachowujesz się tak, jakbyś sama chciała ją przelecieć.

Zerkam na Marię. Może ja o czymś nie wiem? Może one... moja siostra... Ja pierdołę! Może przeoczyłem jakieś sygnały?

– Gdybym była facetem, nie wahałabym się ani sekundy.

Dobrze, że nie jesteś facetem. A jeszcze lepiej, że nie jesteś moim bratem.

Robię rundkę po mieszkaniu i stwierdzam, że Marina tylko w obcych domach robi bajzel. U siebie wszystko ma ułożone na swoim miejscu.

– Jeszcze chwilka – woła, krzątając się między łazienką a pokojem.

Mam ochotę jej przypomnieć, że to tylko jedna noc, a nie propozycja przeprowadzki, ale to przemilczę.

– Muszę poprosić Marinę o masaż – mówi tymczasem moja siostra. – Ciekawe, czy jej ręce potrafią...

– Czy możesz już się przymknąć? – warczę i biorę haust powietrza, żeby się uspokoić. Jej głupi uśmiech doprowadzi mnie do kurwicy, przysięgam.

– Milczę. Jak grób. – Przejeżdża palcem po rozciągniętych w uśmiechu ustach.

Pozostaje mi tylko oddychać głęboko i jakoś wytrzymać do następnego dnia.

Po kolejnym kwadransie pakuję je na tył samochodu, a potem mimowolnie zerkam na nią w lusterku. Co jakiś czas oblizuje usta i zakłada włosy za ucho, celowo unikając kontaktu wzrokowego ze mną. Patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

Zwalniam, żeby trochę ją potortuować, i wreszcie na światłach jej wzrok spotyka się z moim. Ku mojemu zdziwieniu nie ucieka nim w bok, tylko podejmuje wyzwanie i czeka, aż pierwszy skapituluję. Uśmiecham się i dodaję gazu na zielonym, więc summa summarum wygrała tę bitwę. Zobaczmy, jak poradzi sobie w moim domu, będąc zaledwie kilka kroków ode mnie.

Dlaczego w ogóle mnie to obchodzi?

– Co zamawiamy? Mam ochotę na spaghetti z klopsikami. Pewnie nie będzie tak dobre jak twoje, ale lepsze to niż pizza piąty raz w tym tygodniu – trąkocze moja siostra.

Czy mi się wydają, czy ona uwielbia jej słodzić? „Pewnie nie będzie tak dobre jak twoje”. Minęło dziesięć minut, a ja już jestem zmęczony ich towarzystwem.

– Nie gotujecie? – pyta zdziwiona Marina, a ja napełniam płuca powietrzem. Nie muszę gotować, to inni gotują dla mnie.

– Lubię gotować, ale Troy nie przepada za moją kuchnią – mówi Maria, a ja dyskretnie wywracam oczami. „Nie przepada” to delikatnie powiedziane. – Może ty nauczysz mnie gotować?

Marina posyła jej uśmiech. Możliwe, że nawet jej współczuje, ale nie obchodzi mnie to.

– Nie jestem ekspertką, ale coś tam potrafię.

– Tyle że nie mamy w lodówce niczego oprócz sera, tony kiełbasy i boczku. Troy

uwielbia tłuste żarcie. To takie niesprawiedliwe, że może jeść to wszystko i nie tyje.

Po jaką cholerę ona mówi jej takie rzeczy? Panią Marinę gównem obchodzi, co jem i czy po tym tyje. Zapewne jedyne, co ją obchodzi, to nauka. Dam sobie uciąć jaja, że wieczory spędza z nosem w książkach o medycynie i innych pierdołach.

Siadam na stołku barowym i bawię się telefonem, żeby nie zwariować z nimi dwiema pod jednym dachem.

– Faktycznie nie ma nic w lodówce – mówi Odkrywcza Marina Moore. – Skoczę na zakupy, a ty wstaw wodę na makaron, okej?

Odruchowo podnoszę na nią wzrok. Jest wieczór i to nie jest dobry pomysł. I naprawdę, naprawdę gównem mnie to powinno obchodzić, ale moja natura jest silniejsza. Maria wie, że nie ma prawa szlajać się o tej porze, zwłaszcza po sklepach, więc siedzi cicho. Zapewne wie też, co zaraz powiem, a czego, kurwa, nie chcę mówić.

– Pojadę z nią.

Biorę kluczyki i wychodzę, żeby ukryć malujące się na mojej twarzy zmieszanie.

Odpalam silnik i czekam, aż się pojawi. A może się rozmyśliła? Jednak nie, niestety nie, ale minę ma taką, jakby chciała mnie zabić. Wsiada bez słowa na miejsce pasażera.

Ruszam bez słów, ona również się nie odzywa. I całe szczęście. Nie znoszę jej paplaniny.

W sklepie, jak to w sklepie, robi się zakupy, których się nie potrzebuje. Ale ona jest zupełnie inna. Faktycznie bierze tylko to, co musi, do tego wszystko najtańsze. Wymieniam zwykły makaron na ten, który lubię, a potem sprawdzam, czy reszta produktów nie jest jakąś imitacją.

Wciąż się do siebie nie odzywamy – ja dlatego, że obiecałem się do niej nie odzywać, a ona pewnie dlatego, że nie ma na to ochoty. Chętnie wybadałbym parę szczegółów z jej życia, żeby wiedzieć, kogo goszczę pod swoim dachem, jednak nie zamierzam dawać jej satysfakcji. Niech myśli, że ona również mnie nie interesuje.

Bo przecież mnie nie interesuje.

– Troy? Marina? Co wy... – słyszę nagle z boku.

To Brooke, uliczny diler. To, że się znamy, nie jest dziwne. Ale skąd zna Marinę?

– Siema, Brooke – mówię z udawaną obojętnością, żeby ich nie wypłoszyć. – Jak leci?

– Wszystko gra. – Patrzy to na mnie, to na nią. – Znacie się?

– Pytanie, skąd wy się znacie?

Wiem, że zabrzałem, jakby mnie to obchodziło, ale musiałem zapytać. Marina, jak zwykle niewzruszona, biega wzrokiem po sklepowych półkach, jakby ta rozmowa w ogóle nie miała miejsca. Po chwili po prostu odchodzi i zostawia nas samych.

– To moja fizjoterapeutka – mówi Brooke. – Ładna, co?

Nie odpowiadam. Nie muszę komentować jej urody, zwłaszcza przy kimś takim jak Brooke, który śledzi każdy jej ruch. Znając go, nie raz próbował się do niej dobierać, więc wychodzi na to, że albo Marina Moore gorączkowo potrzebuje forsy, albo nie ma do siebie szacunku i bierze byle co. Nie wiem dlaczego, ale patrząc, jak pochyla się nad marchewką i wacha pomidory, obstawiam to pierwsze. Zresztą olała go, nawet się z nim nie witając.

– Jak długo ją znasz? – pytam, żeby dał jej w spokoju zrobić zakupy.

I przestał się na nią gapić.

– Jakies dwa miesiące. A co? Czyli dlatego ciągle daje mi kosza, bo spotyka się z tobą.

Spotyka się ze mną?

Nigdy w życiu.

– To fizjoterapeutka Marii – mówię, a Brooke zatyka usta, żeby się nie roześmiać. – Co?

– Od kiedy Maria potrzebuje... – Marszczy brwi. – I od kiedy chodzisz

z fizjoterapeutkami po sklepach?

Od teraz.

– Będziemy w kontakcie – spławiam go.

– Jasne, nara.

Podchodzę do Mariny, żeby ją trochę pospieszyć. Dziewczyna z jednej strony jest zdecydowana, a z drugiej dwa razy myśli, zanim weźmie jedną rzecz. Nie wiedziałem, że tak w ogóle można.

– Już wszystko mam – mówi tak cicho, że muszę się do niej nachylić, a wtedy czuję zapach jej włosów. Pachną... miętą i cytrusami. Dziwne połączenie. – Możesz się do mnie odezwać, jeśli chcesz.

Mrugam kilkakrotnie.

Ona wciąż nie przestaje mnie zaskakiwać.

– Wezmę jeszcze coś do picia. Co lubisz?

– Colę.

– Coś jeszcze? – Kręci głową, ale rozgląda się po dziale ze słodyczami, więc dodaje: – Weź, co chcesz, ja stawiam.

Idę, zanim palnę coś jeszcze głupszego.

Biorę zgrzewkę coli, bo Maria również ją uwielbia, trzy paczki chipsów, kratę browarów dla siebie i słone paluszki. Zapytałbym ją, czy lubi alkohol, ale nie chcę mieć na głowie dwóch nachlanych gówniar, więc sobie daruję. Wracam tam, gdzie ją zostawiłem, ale już jej nie ma, więc idę do kasy. Jest. Wykłada zakupy na taśmę, ale nie widzę, by wybrała coś, na co tak intensywnie patrzyła w dziale ze słodyczami.

Nie będę robił z siebie debila i pytał ją, dlaczego tego nie wzięła, tylko bez gadania kładę resztę zakupów i staję za jej plecami. Mój wzrok sięga w stronę prezerwatyw, a gdy Marina to zauważy, na twarz wypływa jej słodki uśmiech. To chyba pierwszy uśmiech skierowany w moją stronę, odkąd się znamy.

I niech mnie szlag, ale bardzo mi się podoba.

Jej uśmiech, rzecz jasna.

– To będzie trzydzieści dwa dolary i piętnaście centów – mówi kasjer.

Wyciągam gotówkę i płacę. Marina bierze siatki i idzie w stronę wyjścia. Doganiam ją i wyciągam je z jej ręki.

– Wezmę to – mówię. – Potrafię nosić zakupy.

Nie odpowiada. Nie wiem, czy nie przestało mi się to podobać.

Ładujemy zakupy do bagażnika i oboje jednocześnie zaczynamy zawiązywać torby na kokardkę. Przez chwilę patrzymy na siebie zdziwieni, po czym zaczynamy się śmiać.

– Też zawiązujesz? – pytam rozbawiony.

– Nie lubię rozwalonych po całym bagażniku zakupów.

– Ja tak samo. Szkoda, że moja siostra tego nie rozumie.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o rozmowę. Całą drogę powrotną milczymy.

Po raz pierwszy pojechałem z laską na nocne zakupy spożywcze i po raz pierwszy wróciłem z tyloma siatkami. I po raz pierwszy w życiu wiem, że tej nocy nie pobzykam.

Od dziesięciu minut obserwuję, jak krząta się po kuchni z moją siostrą, wpatrzoną w nią jak w obrazek. Maria podaje jej to, o co prosi Marina, a ona tłumaczy jej, co należy zrobić, a czego nie, żeby potrawa była aromatyczna i zjadliwa. Jeśli się okaże, że ta dziewczyna potrafi gotować, chyba zatrzymam ją tu na zawsze. Nie pamiętam, kiedy jadłem prawdziwy domowy obiad, więc jestem na totalnym głodzie.

– Kto nauczył cię gotować? – pyta Maria.

– Mama.

– Fajnie.

Wiem, że ją to zabolalo, ale po cholerę w takim razie zadała to pytanie? Marina Moore zapewne jest z dobrego domu, ma oboje pracujących rodziców i każde święta spędza w ohydny sweterku z nosem renifera.

– A twoja mama? Jeśli mogę zapytać?

Zaciskam dłoń w pięść pod stołem, marząc, żeby ta rozmowa dobiegła już końca. Nie chcę, żeby obca laska wiedziała, że wychowywałem Marię sam, bo nasza matka była wiecznie naćpana, a stary wymiksował się z ojcostwa, kiedy miałem dziesięć lat.

– Moja mama nie nauczyła mnie niczego. Ale nie chcę o tym mówić.

– W porządku. – Marina chwyta ją za ramiona. – Ja nauczę cię gotować. I obiecuję, będziesz najlepszą kucharką w San Diego.

Te słowa poprawiły humor nie tylko mojej siostrze, ale i mnie. Może jednak będę dla niej miłszy? W końcu Maria ją bardzo lubi, a ona wydaje się w porządku. Przynajmniej dla niej, bo mnie dalej traktuje jak powietrze. Ale spoko. Nie będę z tego powodu płakał.

– Troy, co tak siedzisz? Pomógłbyś w czymś – mówi Maria, kiedy piszę wiadomości do swoich ludzi o planowanej dostawie. Szykuje się niezła forsa, więc od razu budzę się do życia.

– Ja? – Podnoszę wzrok znad komórki. – W kuchni są dwie kucharki, więc co miałbym niby robić?

– Pozmywaj naczynia.

– Od tego jest zmywarka.

– Więc wstaw naczynia do zmywarki.

– Wstawię, bo ty pewnie do tej pory nie wiesz, jak to się robi.

Marina śmieje się pod nosem, co łaskocze moje ego. Może nie jestem aż takim nudziarzem?

W końcu doczekałem się kolacji, którą Marina nakłada nam wszystkim na talerze. Dalej usilnie próbuje na mnie nie patrzeć, ale nie przeszkadza mi to. Dopóki będzie gotować, może traktować mnie jak powietrze.

Jedzenie pachnie kurewsko dobrze, aż ślina ścieka mi po podniebieniu, więc niegrzecznie zaczynam jeść, nie czekając, aż gospodyni usiądzie do stołu. Nawijam makaron na widelec i dmucham, żeby trochę go ostudzić. W końcu wkładam pierwszy kęs do ust. Spaghetti jest mocno pomidorowe i lekko pikantne, wyczuwam nawet delikatną słodycz. Każdy kolejny kęs utwierdza mnie w przekonaniu, że jest po prostu zajebiste.

– I jak, Troy? – pyta Maria i zaczyna się śmiać. – Jesz, aż ci się uszy trzęsą.

– Jest... – patrzę na Marinę i czekam, aż ona spojrzy na mnie – pyszne.

Opuszcza wzrok, ale widzę, że ma ochotę się uśmiechnąć.

– Mówiłam ci, że świetnie gotujesz.

Na twarz Mariny wypływają rumieńce, co niestety mnie rozczula, więc przez resztę posiłku staram się na nią nie patrzeć. Nie jestem kochliwy, ale chyba jeszcze nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny jak ona. Jest prawdziwa i nikogo nie udaje. Gotuje, chodzi na zakupy, pracuje, nie podrywa mnie i nie łąsi się o kreskę koks. Wątpię, czy kiedykolwiek zażywała narkotyki, chociaż mogę się mylić. Staram się nie oceniać książki po okładce, ale intuicja podpowiada mi, że mam rację.

Po kolacji postanowiłem dać im spokój i zająłem się finansami, ale wciąż mam je na oku. Oglądają jakiś film sensacyjny i komentują urodę głównego bohatera, który do bólu przypomina mnie. Tatuaze, ciemne blond włosy i niebieskie oczy. Zdążyłem już się dowiedzieć, że Marinnie bardzo się podoba, więc od razu inaczej na nią patrzę.

W pewnej chwili wstaję i nachylam się nad nią, a ona unosi głowę. Jest teraz zaledwie kilka centymetrów od moich ust.

– Brooke nie będzie cię więcej napastował. – Kurwa, mam ochotę ją pocałować. – Dobranoc.

## ROZDZIAŁ 6

Marina

Moja przyjaźń z Marią kwitnie i coraz mniej przeszkadza mi obecność Troya. Wprawdzie ja i on nie zostaniemy przyjaciółmi, ale miło mi, kiedy prosi o dokładkę, no i przestał się mnie o wszystko czepiać.

Oboje z Marią poprosili mnie, żebym gotowała im obiady w ramach dodatkowego zarobku, a ja się zgodziłam. Dzięki temu nie muszę wracać do rodziców i stać mnie na opłacenie rachunków, bo płacą mi kilkakrotnie więcej niż powinni. Początkowo nie chciałam się na to zgodzić, ale kiedy dostałam ostatni monit za prąd, nie miałam wyboru.

Właśnie kończę pakowanie obiadów do pudełek i chowam je, żeby dostarczyć je później Marii, bo Troya nie ma od trzech dni w domu. I jak zwykle nie wiadomo, kiedy wróci.

Do dziś nie wiem, czym się zajmuje, ale przecież mnie to nie obchodzi. Zaobserwowałam, że regularnie znika na kilka dni, a kiedy jest w domu, nie rozstaje się z telefonem, choć nigdy nie rozmawia przy mnie. Może nie chce, żebym usłyszała, ile zarabia albo że jest płatnym mordercą. Nie wiem i, jak już wspomniałam, gównie mnie to obchodzi.

A przynajmniej powinno.

– Tak, mam? – Włączam tryb głośnomówiący i mieszam sos.

– I jak tam, kochanie? Jak się czujesz? Kiedy nas odwiedzisz?

– Niedługo. Może za tydzień?

– Byłoby wspaniale. Tata ciągle o ciebie pyta. Wiesz... martwi się. To całe Los Angeles.

Wciąż uważa, że to błąd.

Los Angeles...

– Mam, tu też mieszkają zwykli ludzie, naprawdę.

– Gdyby było inaczej, powiedziałybyś mi?

Jęczę w duchu.

Oczywiście, że nie.

– Oczywiście, że tak.

– A jak sprawy sercowe? Nie chce mi się wierzyć, że moja córka nie ma żadnego adoratora.

– Nie mam, mam. – Wywracam oczami. – Mój stan to wciąż „wolna i szczęśliwa”.

– Dobrze. A jak finansowo? Potrzebujesz pieniędzy?

O Boże, ja zawsze potrzebuję pieniędzy.

– Nie, radzę sobie.

– Jakaś małowólna dzisiaj jesteś. Przeszkodziłam ci?

– Eee, nie. Nie przeszkodziłaś mi. Gotuję... sobie obiad na dwa dni.

– Tak się cieszę, że znalazłaś koleżankę. Spotykacie się dalej?

– Tak, za pół godziny idziemy na plażę, więc muszę się przygotować. Zadzwoń do ciebie jutro. Albo pojutrze.

– Dobrze, skarbie. Kochamy cię i uważaj na siebie.

– Ja też was kocham. Ucałuj tatę.

Wkładam białe bikini, wiążę włosy w kucyk i nakładam czapkę z daszkiem, żeby osłonić twarz od słońca. Pod domem trąbi już Maria, więc otwieram jej drzwi i podaję zapakowane obiady. Troy nalega, żebyśmy poruszały się tylko jej samochodem, a ponieważ jest dla mnie miły, nie dyskutuję.

– O rany, jaka wyżerka! – woła Maria, gdy zapach jedzenia dociera do jej nozdrzy.

– Staralam się. – Drepczę za nią z kolejną torbą jedzenia. Nie wiem, jak to możliwe, że starcza im to na góra dwa dni, ale nie mam śmiałości wypytywać.

– Wiem. Los zesłał nam prawdziwy diament.

Chichoczę i wskakuję na siedzenie pasażera.

Zostawiamy całą tę wyżerkę w domu Marii i wreszcie ruszamy na plażę. Plaża w Los Angeles niczym się nie różni od tej w San Diego. Czego nie można powiedzieć o mieszkańcach, ale nie miałam wyboru. Musiałam się tu przenieść z uwagi na to, że więcej zarabiam. Byłam tak bliska biedy, że już miałam powiedzieć rodzicom prawdę, gdy nagle znalazłam ogłoszenie, że ktoś szuka fizjoterapeutki, najlepiej młodej. Nie wymagali żadnych papierów ani doświadczenia. Kiedy spojrzałam na adres, a potem skontaktowałam się z tą osobą i poznałam stawkę, zaczęłam szukać zakwaterowania. Przez pierwszy tydzień mieszkałam w motelu, później los zesłał mi państwa Harrett. Zajmuję się ich domem i płacę rachunki, gdy oni podróżują po świecie.

– Cudownie, muszę się trochę opalić – mówi Maria i patrzy na mój biust. – Masz fajne cycki. – Kładzie się na leżaku. – Uwielbiam wodę i piasek.

– Ja też. Mogłabym żyć na bezludnej wyspie do końca życia.

– I co byś tam robiła?

– Gotowałabym to, co bym znalazła, i wylegiwała się całymi dniami na piasku.

– A co jest twoim największym marzeniem? Ale takim, wiesz, naj, naj, naj?

Zastanawiam się przez chwilę, choć tak naprawdę od dawna wiem, jak chciałabym spędzić życie. Może to moje geny – w końcu jestem adoptowana i nie znam swojego pochodzenia – ale nie mam tak wielkich ambicji, jak życzyłyby sobie mój tato.

– Jestem romantyczką, więc cię nie zaskoczę – odpowiadam. – Chcę mieć kogoś, z kim będę mogła przejść przez resztę życia, na kim będę mogła polegać, przy kim będę się czuć bezpieczna i kochana. To chyba tyle.

– Serio? – pyta Maria, jakby rozczarowana.

– Tak. – Śmieję się z jej tonu.

– Ja chciałabym zostać aktorką, ale to niewykonalne. Troy nigdy się na to nie zgodzi.

– Dlaczego twoje życie zależy od Troya? – Osłaniam oczy ręką, żeby na nią spojrzeć, kiedy nade mną pojawia się postać jakiegoś mężczyzny. Po drugiej stronie również. Za nami też.

Obie stajemy na baczność, ale to ja odsuwam się dalej niż Maria.

– Czekacie na kogoś? Możemy się przyłączyć? – Facet kładzie dłonie na jej biodrach.

– Odwal się, głupku!

– Ulala! Jaka mleczarnia! – Ktoś obejmuje mnie od tyłu i bezczelnie obłapia moje piersi.

Odskakuję i zakrywam się ręcznikiem. To Latynosi, więc wiem, że nie żartują, i jestem poważnie wystraszona.

– Wiesz, kim jesteśmy? – wrzeszczy Maria.

– Smaczными cipkami.

Odruchowo się krzywię i powstrzymuję odruch wymiotny, a ci idioci wybuchają śmiechem. Mój wzrok biega wokół jak szalony, w duchu się modlę, żeby Maria zrobiła coś, cokolwiek, by dali nam spokój.

– Jestem siostrą Troya, a to jego dziewczyna! – wypala. – Kiedy Troy się o tym dowie, skopie wam dupy!

Chyba działa, bo kolesie patrzą na nas wzrokiem przyszłych trupów.

– Spadamy stąd – mówi jeden z nich.

I faktycznie spadają.

Stoję jeszcze dłuższą chwilę z wysoko uniesionymi brwiami i próbuję to jakoś ogarnąć umysłem. Nie powiem, że mi to nie zaimponowało.



Czy wszystko ze mną w porządku?

Czy powinny mnie kręcić takie rzeczy?

– Wow, wystarczyło powiedzieć jego imię... Kim on jest? Jakimś przywódcą Al-Kaidy?

– Strzepuję piach z leżaka i wkładam ubranie.

– Przepraszam, że skłamałam z tą dziewczyną, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby dali nam spokój – mówi Maria.

– Spoko, przecież to nic nie znaczy. – Uśmiecham się do niej. – Gorzej, jeśli twojemu bratu się to nie spodoba.

– O to się nie martwię.

– Chyba nie chcę wiedzieć dlaczego. – Idziemy w stronę parkingu. – Więc kim jest Troy Tracker?

Wiem, że ją męczę, ale to wszystko nie daje mi spokoju. Nie uważam też, że Troy jest jakimś złym gościem, bo to do niego nie pasuje. No i Maria. Słodka dziewczynka, która żyje, jakby była oderwana od tej planety.

– Kimś... bardzo szanowanym w swoim zawodzie. Jest... biznesmenem. Tyle mogę ci powiedzieć. Ale może kiedyś powiem ci więcej.

Trudno. Może jest jakimś tajniakiem, który rozpracowuje szemrane interesy, i dlatego nie mogą mi za wiele powiedzieć. Okej, rozumiem to. Nie będę drażyła tematu, póki sam mi o tym nie powie. Zresztą dlaczego miałby to zrobić? Znamy się od dwóch tygodni, goszczę u niego w domu bardzo często, gotuję mu obiady i staram się dbać o Marię, kiedy go nie ma, a on mi za to płaci.

Transakcja wiązana, obustronna korzyść.

Nic więcej. Nic mniej.

– Wpadniesz do mnie? – pyta Maria. – Wiesz, że nie lubię zostawać sama na noc.

– Mam wrażenie, że ostatnio częściej śpię u ciebie niż u siebie.

– Wprowadź się do nas. Pogadam z Troyem. Nie będziesz musiała płacić za czynsz.

Jezu... Co?

– Maria, zwolnij. Nie mogę pakować się w cudze życie, dom, problemy tylko dlatego, że bardzo się lubimy i nie możemy się rozstać. Troy i tak jest dla ciebie bardzo wyrozumiały, prawie wchodzisz mu na głowę.

– O nie... – jęczy. – Zaczynasz być po jego stronie.

– Nie. Ale staram się patrzeć też z jego perspektywy. Co on o mnie myśli?

– Serio nie wiesz? – pyta, a ja kręcę głową, po czym wzruszam ramionami. Skąd mam wiedzieć? – Lubi twoje towarzystwo, inaczej nie pozwoliłby mi się z tobą spotykać. Musi cię lubić. Tyle wiem. On mało mówi, a już w ogóle o sobie czy o tym, co czuje. Chyba nigdy nie słyszałam, żeby był zakochany albo się z kimś rozstał. Nawet jeśli miał jakieś związki, ja o niczym nie wiem.

– Może nie gustuje w kobietach?

– Nie, nie! To wiem na pewno.

Wciąż nie rozumiem, po jaką cholere o niego pytam. Kiedy Troy się o tym dowie, pewnie mocno się wkurzy, bo bardzo chroni swoją prywatność, ale cóż, moja ciekawość rośnie z dnia na dzień, bo ja i Maria stajemy się nierozłączne. Dokładnie tak jak ona i Troy.

Gdy podjeżdżamy pod ich dom, zauważam kilka zaparkowanych samochodów. Waham się, czy wejść do środka. Wygląda mi to na jakiś zlot gangu, co budzi we mnie niepokój.

– Eee, nie chcę przeszkadzać... – mówię, stojąc przy samochodzie.

– Nie wygłupiaj się, włącz.

– Maria, to nie jest dobry pomysł.

Wtedy w drzwiach staje Troy. W koszulce z krótkim rękawem, jasnych spodenkach i boso. Widziałam go w takim wydaniu już wcześniej i jedyne, co mogę zrobić w takich momentach, to starać się zdjąć wzrok z jego ciała. Mogłabym gapić się na niego godzinami, bez końca podziwiać to dzieło sztuki. Bo Troy to nie jest zwykły facet, jakiego codziennie mija się na ulicy. Ma w sobie to coś, co nie pozwala przejść obok niego obojętnie, bo wyróżnia się z tłumu, a do tego jest bardzo postawny.

– Chodź, nie przeszkadzasz. Jest tylko jeden problem: wyżarli wszystko, co ugotowałaś. – Troy przywołuje mnie gestem dłoni, więc z ociąganiem wchodzę do środka.

W domu siedzi z dziesięciu facetów pokroju Troya, ale to wciąż on jest najprzystojniejszy. Nawiasem mówiąc, odkąd stanął na mojej drodze, nie znalazłam nikogo, kto byłby od niego ładniejszy, więc mężczyzna ten jest poszukiwany jak Święty Graal.

Zauważam też trzech mężczyzn chyba z moich stron – widać Troy Tracker lubi różnorodne towarzystwo. Patrzą na mnie dłużej, niż powinni, przez co pocą mi się dłonie i szyja. Dwóch z nich przestało nawet grać na PlayStation, trzech przestało coś robić w telefonie, a reszta po prostu mi się przypatruje.

– Ona to ugotowała? – pyta ktoś, a Troy potakuje. – Jezu, dziewczyno! Zamieszkać u mnie! Zapłacę dziesięć razy więcej niż Troy.

– Ja zapłacę jeszcze raz tyle, ile oferuje Duży Tommy! – licytuje inny.

Uśmiecham się skrępowana, a Troy – nie wiem, czy świadomie – obejmuje mnie w pasie i uśmiecha się, odkąd tylko mnie zobaczył.

Maria też się uśmiecha – szelmowsko, wymownie – i nalewa sobie coli do szklanki.

– Dobra, dobra – mówi Troy i macha ręką, żeby ich uciszyć. – Nie zawstydzajcie moich gości. – A potem zwraca się do mnie, wciąż trzymając rękę na moim biodrze: – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję.

Dlaczego oni dalej się na mnie gapią?

Przybyłam z innej planety czy jak?

– Masz piasek we włosach. – Troy odchyła się ode mnie i dotyka palcami (bardzo delikatnie) mojego czoła. – O tu... – Nachyla się do mojego ucha. – Przepraszam za to. Gdybym wiedział, że będziesz, tobym ich nie zapraszał.

Nie powiem, że nie zrobiło to na mnie wrażenia.

Dzień wrażeń.

– To twój dom, możesz robić, co chcesz... – Robię pauzę, bo podoba mi się jego uważny wyraz twarzy, po czym dodaję trochę ciszej: – Przecież jestem tylko przyjaciółką twojej siostry.

Jego ramiona lekko opadają, pomału przełyka ślinę.

– Tak. Właśnie. – Zabiera rękę z mojego biodra. – Właśnie tak jest.

– Chodź, Marino, to banda zбочеńców. – Maria odciąga mnie od towarzystwa i popycha w stronę swojego pokoju.

– Marina i Maria. Troy, ty to masz szczęście!

– Fajna, ale młoda.

– Nietknięta! – Słyszę czyjś chichot.

– Zamknij się – warczy Troy.

Pospiesznie drepczę korytarzem za Marią i po chwili zamykamy się w jej sypialni.

Krępuje mnie takie towarzystwo. Żaden z nich nie wygląda, jakby przestrzegał prawa, ale nie o tym teraz rozmyślam. Myślę o dotyku Troya. Może wyolbrzymiam zwykły gest, ale on nigdy wcześniej mnie nie dotykał, jeśli już, to przypadkowo otarł się koszulką o moją rękę. I nie rozumiem siebie, naprawdę. Po co analizuję każdy jego gest, spojrzenie i słowo? Przecież mam

większe zmartwienia. Co powiem rodzicom, kiedy do nich pojadę? Tata potrafi czytać mi w myślach, a mama wystarczy, że na mnie spojrzy, i już wie, z czym mam problem, a z czym przesadzam.

– Jesteś jakaś zamyślona, źle ci tu? Chcesz wracać do domu? – pyta Maria po długiej chwili.

Nawet nie zauważyłam, kiedy włączyła serial. Chyba faktycznie odleciałam.

– Nie, dlaczego? Nie jestem zamyślona – uspokajam ją i kładę się na brzuchu.

– Nie są szkodliwi.

– Kto? Ach nie... Nie przeszkadzają mi. Myślę nad tym, dlaczego ciągle nie mogę znaleźć dodatkowej pracy. To znaczy proponują mi, ale na cały etat, a ja nie chcę całkowicie zrezygnować z fizjoterapii.

– Lubisz to, co robisz?

– Skoro ściemniams, byleby to robić, to chyba tak? – Mrugam do niej. – A tak poważnie to... sama nie wiem. Mój tata uważa, że się marnuję. Sama już zaczynam mieć wątpliwości, wiesz?

Maria też odwraca się na brzuch i wspiera brodę na dłoniach.

– Rozwiń. Lubię słuchać o twoich rodzicach.

Uśmiecham się do niej, ale w głębi serca czuję, że jej rodzice się nią nie interesują. Nigdy o nich nie mówi, nigdy ich nie widziałam, w domu nie ma ani jednego zdjęcia, na którym by byli. Nigdy też nie zapomnę jej słów: „moja mama nie nauczyła mnie niczego”. To było najgorsze, co usłyszałam od dwudziestu dwóch lat.

– Dla mojej mamy nieważne jest, co będę robiła, dopóki będę szczęśliwa, ale tato... – Uśmiecham się na samą myśl o moim tacie, który bywa bardzo irytujący, ale wiem też, że chce dla mnie wszystkiego, co najlepsze. – On pokłada we mnie największe nadzieje.

– Wierzy w ciebie.

– Bardzo, bardzo, bardzo. Gdybym powiedziała mu, że chcę zostać prezydentem, pomógłby mi to osiągnąć. Dla niego nie ma granic, bo uważa, że jestem najbystrzejszą istotą na tej planecie. – Śmieję się, ale zauważam, że Maria bardzo stara się ukryć smutek. Czasami zapominam, że większość ludzi nie ma takiego szczęścia jak ja, i papłę, co mi ślina na język przyniesie. – Ja jednak zdecydowałam, że pójdę na studia licencjackie na wydział biokinezyjologii i fizjoterapii. A potem...

Maria przewraca się na plecy i zakrywa twarz ręką, a po chwili patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Na co? Co to jest? Jezu, nigdy o czymś takim nie słyszałam!

Chichoczę, a potem sama też kładę się na plecy i wbijam wzrok w dyskotekową kulę pod sufitem, która pełni funkcję lampy.

Maria sięga po telefon, wchodzi w Google i wpisuje hasło „wydział biokinezyjologii i fizjoterapii studia”.

– Jesteś niemożliwa. – Przytulam głowę do jej skroni i czytamy razem z nią.

– „Kinezyjologia zajmuje się fizjologicznymi, anatomicznymi, biomechanicznymi i neuropsychologicznymi zasadami i mechanizmami ruchu. Zastosowania kinezyjologii w zdrowiu człowieka obejmują biomechanikę i ortopedię; siła i kondycja; psychologia sportu; kontrola silnika; nabywanie umiejętności i nauka motoryczna; metody rehabilitacji, takie jak fizjoterapia i terapia zajęciowa; oraz fizjologia sportu i ćwiczeń”. – Maria patrzy na mnie, jakby właśnie uznała mnie za wariatkę, a ja wybucham śmiechem. – Serio? – Potakuję z cierpką miną. – Cztery lata? Jesteś szalona, dziewczyno! Czeka... i ty chcesz mi powiedzieć, że nie możesz prowadzić fizjoterapii? Po czymś tak okrutnym?

– No wiesz, prawo jest prawem. Mogę, ale pod okiem kogoś starszego stopniem. Jednak nie powinnam sama i bez nadzoru leczyć pacjentów.

– Ale potrafisz. – Patrzy na mnie z ukosa.

– Tak. Wiem, że tak.

– No to przestań. Masz powołanie.

– Kiedyś myślałam, że to moje powołanie, ale teraz już sama nie wiem. Prawie nie mam klientów, więc ciężko mi powiedzieć, czy to lubię.

– Gdybyś lubiała, to nawet bez środków do życia byś się tym zajmowała.

Tak, łatwo powiedzieć, kiedy się żyje jak pączek w maśle i nie wie, co to ubezpieczenie za samochód czy rachunki za mieszkanie.

– Dlaczego ty nie pracujesz? – pytam ją dla odmiany.

Maria wzrusza ramionami.

– Bo nie muszę. Troy zarabia tyle, że mogę siedzieć w domu i zbijać bąki.

– To wiem, ale czy nie chciałabyś się wyrwać? Posmakować trochę życia?

– Pracując? Nie. Nie wyobrażam sobie być przez połowę dnia czyjąś niewolnicą.

Mam ochotę powiedzieć, że jest niewolnicą – swojego brata – ale milczę.

W ciszy dokańczamy ostatni odcinek miniseriału. W tym czasie odpisuję tacie na dziesięć wiadomości, zapewniając, że wszystko u mnie w porządku, i spędzam miły wieczór z Marią. Wiem, że czuje ulgę, że nie jestem kompletnie sama, i może wreszcie przestanie mnie namawiać na powrót do domu.

Wypisuje do mnie też Russell – pyta, czy wyskoczę z nim jutro na drinka. Rozstaliśmy się miesiąc temu, więc konsekwentnie go splawiam, wymawiając się pracą. Prawda jest taka, że Russell, ten elegant z morskiej pianki, zwyczajnie nie jest mi pisany. Nie podoba mi się, gdy ktoś chce za bardzo kontrolować moje życie. I najważniejsze – chciał ze mną zamieszkać, a przecież ledwie się znamy. Poznałam go, gdy tylko się tu przeprowadziłam, i zgodziłam się na ten związek, bo byłam samotna. Jednak mieszkanie razem, i to na jego warunkach? Nie piszę się na takie rzeczy. Nie ma mowy! Dlatego z nim zerwałam.

– Kto tak namiętnie do ciebie wypisuje? – Maria zagląda mi przez ramię.

– Mój eks. Wciąż nie daje mi spokoju.

– Nie dziwię się. – Podkurcza nogi z wciśniętą między nimi poduszką. – A wracając do tematu... Gdybyś dostała propozycję pracy za kupę kasy, to rzuciłabyś fizjoterapię? Wiesz, chodzi mi o to, czy zrobiłabyś to w zamian za górę forsy. Żadnych pacjentów. Koniec. Null. Finito.

– Jezu, ciężkie pytanie. – Zastanawiam się kilka sekund. – Potrzebuję kasy, ale... mój najmłodszy pacjent to najśłodszy dzieciak na świecie i nie mogę go porzucić ot tak. Więc nie. Nie mogłabym się na to zgodzić.

Maria chwilę mi się przygląda, a potem uśmiecha się i troskliwie gładzi mnie po policzku.

– Masz dobre serce, Marino Moore.

## ROZDZIAŁ 7

Troy

– Masz dobre serce, Marino Moore – mówi moja siostra, ale Marina Moore nie odpowiada.

Niestety nie wiem, dlaczego Maria to powiedziała, ale widocznie wie coś, czego nie wiem ja. Chciałem je zapytać, czy są głodne, bo zamknęły się i od dwóch godzin nie wychodzą z pokoju. Odchodzę jednak od drzwi i wracam do kumpli, żeby przestać robić z siebie wariata. Są na tyle duże, że potrafią same zadbać o swoje potrzeby. Nie muszę ich niańczyć.

– Troy, masz jeszcze tego gulaszu? Kurwa, jest zajebisty.

– Mam, ale nie dla ciebie. Wpierdoliłeś moją porcję i porcję Marii.

– Ty, Troy, skąd wziąłeś tę małą?

– Znalazłem w swojej łazience.

Chłopaki wybuchają śmiechem, nie wiedząc nawet, że to nie był żart.

– Ile ma lat?

– Jest pełnoletnia – zapewniam ich, starając się oddychać przez nos.

– I to wystarczy.

Mały Tommy wyszczerza zęby, więc patrzę na Dużego Tommy'ego. Potem podążam za jego wzrokiem i robi mi się duszno.

Marina kroczy korytarzem do łazienki, ale zanim do niej wchodzi, przez chwilę wpatruje się w moje oczy. A ja w jej. Po raz pierwszy to ja odwracam wzrok, żeby chłopaki nie wkręcili sobie, że coś jest na rzeczy.

– Ładna, co? – pyta Cruz. – Ma chłopaka?

Nie odzywam się, tylko dalej sączę browar z butelki.

– Pewnie ma.

– Wątpię. Gdyby wiedział, w jakim towarzystwie się obraca, pewnie wyciągnąłby ją stąd za włosy.

– Prędzej byśmy odstrzelili mu łapy.

– Ja tam preferuję skręcanie karku.

– A jakim my jesteśmy towarzystwem? – odzywam się, lekko podirytowany.

– No, na pewno nie jesteśmy marzeniem ich matek, Troy.

– Robimy to, co robimy – mówię, wierząc swoim poglądom. – Każdy ma jakąś pracę.

– Tylko my widzimy to tak optymistycznie.

– Troy ma rację, ale to nie są dziewczyny dla nas. – Chłopaki stukają się butelkami. –

Wypijmy za nie.

– Za dziewczyny z dobrych domów!

– Zdrówko.

Marina wychodzi z łazienki i wyciera palce w tył spodenek. Nie odwraca się za mną, tylko idzie prosto do pokoju Marii. I dobrze. Nie chcę, żeby się tu kręciła i była obiektem naszych rozmów. Po dziesięciu minutach znów się pojawia i idzie w naszym kierunku. Nawet nie wiem, dlaczego usiadłem tak, żeby mieć widok na cały korytarz biegnący z pokoju mojej siostry, która chyba zasnęła, bo w ogóle z niego nie wychodzi.

Marina zbliża się do mnie, a ja z całych sił staram się nie okazywać emocji ani nie sprawdzać reakcji moich braci.

– Maria prosiła, żebyś zrobiła jej herbatę – tłumaczy nieśmiało.

Podoba mi się w takim wydaniu.

- Sama nie może? – pytam ją.
- Nie wiem, mówi, że boli ją brzuch. – Ucieka wzrokiem, bo wszyscy się na nią gapimy.
- Gdzie macie rumianek?

Wstaję i nachylam się do dolnej szafki, prawie ocierając się o jej piersi. Oczami wyobraźni chwytam ją właśnie za tyłek i sadzam na blacie, a później rozrywam stanik, żeby się do nich dostać.

Opanuj się, człowieku.

Stoję kilka centymetrów od niej, ale ona ani drgnie. Odwracam się przez ramię, bo nagle zapadła martwa cisza. Tak jak przypuszczałem, wszyscy są wpatrzeni w jej tyłek i nogi.

Wrzucam saszetkę do kubka, a Marina włącza czajnik. Oboje czekamy, aż woda zacznie bulgotać, gapiąc się na kuchenne szafki. Potrzeba spojrzenia na jej buzię jednak wygrywa i kiedy to robię, a ona jest tak blisko, mam cholerną ochotę jej dotknąć. Zastanawiam się, czy jej myśli są podobne do moich, czy faktycznie jestem jej obojętny. Patrzy na moją szyję, ale zamiast dotrzeć do moich oczu, spuszcza wzrok na moje barki, klatkę piersiową i odkryte do połowy ręce. Czajnik się wyłącza. Chcę po niego sięgnąć, ale ona chwytą mnie za rękę i kręci głową.

Podoba mi się to, jak jej skóra dotyka mojej.

Pojebało mnie do reszty.

– Zaczekaj chwilę – mówi. – Nigdy nie zalewaj niczego wrzątkiem. Zabijasz właściwości. Zdumiony kiwam głową.

– To ma sens.

Czekamy kilka minut. W końcu chwytam kubek i pokazuję ruchem głowy, żeby szła pierwsza.

– Zaniosę jej – mówi, uśmiechając się subtelnie. – Potrafię zanieść herbatę.

– Kubek jest bardzo gorący – mówię, a ona uśmiecha się szerzej. – A tak poważnie, chcę sprawdzić, co tym razem dolega mojej siostrze.

Z tym kubkiem też mówiłem poważnie.

Idę za nią, dzięki czemu mogę dalej podziwiać jej sylwetkę. Marina naprawdę jest piękna, ale jakoś specjalnie się z tym nie obnosi. Jej długi kucyk kołysze się w rytm ruchów. Chętnie obwiązałbym go sobie wokół nadgarstka i przyciągnął ją do siebie, żeby sprawdzić, czy te wyszczerkane usta smakują tak dobrze jak wyglądają.

Staję w drzwiach pokoju Marii. Moja siostra leży zwinięta na łóżku.

– Troy, wyjdź. Źle się czuję.

– Co ci jest? – Podchodzę, żeby sprawdzić jej temperaturę, ale bardziej zadziwia mnie porządek, jaki panuje wokół.

– Boli mnie brzuch.

– Pewnie przed okresem. – Zglądam do jej szafy. Tu też wszystko jest poukładane.

– Troy, daj spokój! W twoich ustach brzmi to jeszcze bardziej ohydnie. I przestań grzebać w mojej szafie.

– Posprzątałaś. Powinnaś częściej źle się czuć.

– To nie ja.

Spoglądam na Marinę.

– Ty? – pytam, a gdy potakuje, upominam ją: – Nie dawaj się wykorzystywać. To śmierdzący leń.

– Troy, zamknij się i wyjdź! Marina sama chciała posprzątać.

– To prawda – potwierdza Marina.

– Słyszałeś o chłopakach z La Mesy? – pyta moja siostra.

Automatycznie przesuwam na nią wzrok.

– Co z nimi?

– Nic – odpowiada Marina i wypycha mnie z pokoju. Naprawdę podoba mi się to, jak mnie dotyka. – Nic. – Kręci głową, ale jej ciemne oczy zdają się mówić co innego.

– Zrobili wam coś? – Przesuwam ją, żeby wrócić do pokoju. – Zrobili ci coś, Maria?

– Zaczepili nas na plaży.

Wychodząc, zerkam na Marinę. Zbladła i patrzy na moją siostrę, jakby miała jej za złe, że ta mi o tym powiedziała. Maria zawsze mówi mi o wszystkim, bo wie, jak ważne dla moich interesów jest, aby każdy gang wiedział, z kim ma do czynienia. Inaczej nigdy nie zaszedłbym tak daleko w swojej przemytniczej karierze.

Dla zwykłego chłopaka nie byłoby sprawy albo po prostu pogadałby z natrętem i tyle – ale dla mnie i moich braci to tak samo, jakby mieli bezpośrednio coś do nas. Zasady w naszej organizacji są jasne. Nie tykamy rodzin, dzieci, starszych i swoich kobiet. Jeśli złamiesz którąś z tych zasad, płacisz tą samą walutą z procentem.

– Jedziemy do Casablanki – rzucam do chłopaków i idę po swojego glocka. Nie muszę im mówić po co ani dlaczego, wystarczy, że chcę jechać do klubu, który należy do La Mesy.

Pod Casablanką jesteśmy w niecałe dziesięć minut. Podjeżdżamy pięcioma czarnymi SUV-ami, zwarci i gotowi, żeby się rozstrzelać albo dojść do porozumienia. Bramkarz, widząc nas, od razu nawija coś do swojej krótkofalówki i chwyta za pasek, gotów do oddania strzałów.

– Nie mogę was wpuścić, Troy. Musicie poczekać przed wejściem. – Zasłania drzwi swoim spaszłym cielskiem.

– Zadzwoń do swojego szefa i zapytaj, dla kogo pracuję – warczę. – I nie zapomnij powiedzieć, że nie chcesz mnie wpuścić.

– Dla kogo pracujesz?

– Dzwon, grubasie. Chcemy zobaczyć, czy potrafisz znaleźć informacje – mówi Mały Tommy.

– Zaczekajcie chwilę.

– Co jest, Troy? Jakiś problem z tymi kurwami? – pyta Cruz.

– Zaczepiali moją siostrę... – Waham się. – I Marinę.

– Oj, nieładnie. To na pewno Świeżaki, więc dajmy im tylko po jednej kulce w łeb.

– Nie zaczynamy strzelać pierwsi – mówię. – Szef nie byłby zadowolony, że robimy jatkę w połowie roboty. Nie możemy ściągnąć na siebie psów, ale jeśli nie będzie innego wyboru, wiecie, co macie robić.

Chłopaki zgodnie potakują.

– Jasne, bracie. Strzelać, aż skończy się amunicja.

Ochroniarz bez słowa – ale z wszystko mówiącą miną – otwiera nam drzwi i wpuszcza nas do klubu. W takich kręgach jak nasze wieść niesie się szybko, dlatego w środku większość już wie, że jeśli tkną nas pierwsi, będą potrzebować dużo wolnego miejsca na cmentarzu. Dla siebie i swoich bliskich.

– Troy – wita mnie prawa ręka bossa i prowadzi nas na górę, w cichsze miejsce. – Wejdźcie.

Wchodzimy do biura. Oczywiście jest tu z dwudziestu ochroniarzy uzbrojonych po zęby. Czekają tylko na to, żeby nas rozpieprzyć, ale nie jestem idiotą. Wiem, że siłą niczego nie załatwię. Broni używam tylko w ostateczności, rzadko w przyływie gniewu, co nie znaczy, że nie potrafię się w sekundę wkurwić.

Malik patrzy na mnie wyczekująco.

– Twoi ludzie zaczepili moją siostrę. Chcę, żeby za to zapłacili – żądam.

– Którzy ludzie?

– Nie wiem. Maria mówiła, że to chłopaki z La Mesy.  
– Co dokładnie zrobili twojej siostrze?  
– To nie ma pierdolonego znaczenia! – Spinam się tak mocno, że krew mało nie rozsadza mi głowy. – Nikt nie ma prawa zaczepiać mojej siostry. Masz to załatwić, inaczej któryś z nas wyjdzie stąd nogami do przodu.

Malik wzdycha. Widzę, że rozważa moje słowa.

– Daj mi chwilę. Napijcie się czegoś. Zaraz wracam.

– Na chuj się gapisz, frajerze? – mówi Cade.

– Zamknij się, Cade. – Uspokajam go. – Są posrani, nie chcemy ich przewijać.

Chłopaki wybuchają śmiechem, a ja nalewam sobie burbona, żeby się trochę zrelaksować.

Wraca Malik i ręką pokazuje mi, żebym za nim poszedł.

– Tylko Troy – zastrzega. – Reszta czeka tutaj.

– Nie ma, kurwa, mowy – odzywa się jeden z moich braci. – Nie puścimy naszego chłopaka samego.

– Nic mu nie będzie.

– Ta, bo ty tak mówisz.

– Albo pójdzie ze mną Duży Tommy, albo koniec mojej uprzejmości – stawiam ultimatum.

Malik kiwa głową, a Duży Tommy idzie za mną, rozglądając się czujnie. Chłopaki wiedzą, że jeśli nie wrócimy w ciągu dziesięciu minut, mają przejść do działania i sprowadzić nam pomoc.

Malik prowadzi nas na tył sali; striptizerki wiją się na parkiecie, a kelnerki w samych majtkach podają gościom drinki. Gdybyśmy spacerowali tak po publicznej dyskotecie, ludzie zaczęliby krzyżeć i chować się po kątach, ale w naszych klubach goście liczą się z tym, że w każdej chwili może dojść do strzelaniny, więc starają się zachować spokój.

W końcu docieramy na miejsce. Dookoła siedzi ośmiu członków La Mesy, za nimi stoi czterech smarkaczy. Domyślam się, że to właśnie Świeżaki.

– To oni. – Malik wskazuje na gówniarzy. – Co chcesz z nimi zrobić?

Patrzac na ich wystraszone gęby? Nic.

– Nie mieliśmy pojęcia, że to twoja siostra i kobieta – odzywa się jeden z młodych.

Kobieta? To nie jest moja kobieta, do kurwy nędzy.

– Co im zrobiliście? – pytam.

– Nic wielkiego. Zapytaliśmy tylko, czy na kogoś czekają, Amerykanka powiedziała, że jest siostrą Troya, więc się zmyliśmy.

Dzwonię do Marii, która odbiera szybciej, niż operator wysłał połączenie.

– Nie mów, że siedzisz, Troy – wita mnie.

– Co dokładnie zrobiły wam te gnojki?

– Obmacywali mnie i Marinę.

Wyciągam gnata.

– Troy! Nie rób głupstw!

– Nie wiedziałem, że to twoja kobieta. Inaczej nigdy bym jej nie tknął.

To nie jest moja kobieta. Czy ich wszystkich pojebało?

Skup się, Troy. Nie myśl teraz o niej.

Przybliżam się do nich z wycelowanym gnatem. Chwilę im się przyglądam. Robię to celowo, ponieważ wiem, że chłopaki z La Mesy sami wpakują im kulki w serce, kiedy tylko stąd wyjdziemy. Świeżak, który chce dołączyć do gangu, nie może okazywać strachu, nawet jeśli sam zmartwychwstały Bin Laden przystawi mu do skroni AK-47.



– Troy? – odzywa się Maria przy moim uchu. – Jesteś tam? Nie wariuj. W zasadzie nic takiego się nie stało. Nie wiedzieli, już wiedzą i okej.

– Troy, wróć do domu, martwimy się o ciebie – w tle słyszę głos Mariny. Nie powiem, zaskakują mnie jej słowa.

Rozłączam się i masuję policzek lufą, żeby pomyśleć. Po chwili podchodzę do tego, który jest najbardziej wystraszony, więc uznaję, że mógł obmacywać moją siostrę.

– Powinienem przestrzelić ci łapy i następnym razem to zrobię. To oficjalne ostrzeżenie.

– Nie będzie następnego razu.

Obracam się do tego, który moim zdaniem mógł obmacywać Marinę.

– A tobie powinienem odstrzelić kutasa. I to również oficjalne ostrzeżenie.

– Przepraszam.

Uśmiecham się z uznaniem. Dla siebie i dla niego. Jednak mam nosa do palantów.

– O, ładnie. Bardzo ładnie. Jednak potrafisz się zachować. Przyjmuję przeprosiny, ale – odbezpieczam gnata i celuję w jego stopę – muszę to przypieczętować. – Strzelam, jednak celowo trafiam tuż obok jego buta.

Chłopak odskakuje, pozostali też. Wszystkie lufy wycelowane są teraz we mnie i w Dużego Tommy’ego, który również trzyma pistolet w gotowości. Dmucham w swojego glocka i chowam go za pasek. Malik pokazuje swoim ludziom, żeby opuścili broń. Gdybym chciał ich zabić, nie chowałbym gnata i na pewno nie wystrzeliłbym w podłogę.

Wychodzimy z klubu. Tak właśnie załatwia się interesy w San Diego.

W domu od razu podbiegają do nas dziewczyny. Moja siostra odruchowo sprawdza, czy nie jestem ranny. Marina jest wyraźnie wystraszona – nic dziwnego, pochodzi z innego świata, zapewne nigdy nie widziała rany postrzałowej ani nie musiała jej zszywać, tak jak kiedyś Maria.

Wypijam duszkiem szklankę zimnej wody i opieram się o barek.

– Wszystko okej, Troy? Co im zrobiliście? – pyta moja siostra.

Ja jednak nie chcę rozmawiać o tym przy Marinie. I tak już dosyć o nas wie, a resztę zapewne podpowiada jej intuicja.

– Nic.

– Już nie będą wam dokuczać – mówi Rock, patrząc na mnie.

Marina odrywa wzrok od podłogi i poprawia swoją bluzkę. Muszę przyznać, że wygląda dziś bardzo... ładnie. Jej złota skóra idealnie komponuje się z bielą i jasnymi szortami, od których nie mogę oderwać wzroku, a zawiązane na szyi bikini aż się prosi, żeby je rozwiązać.

Nie ma dnia, żebym się nie zastanawiał, jak wygląda bez tych wszystkich dodatków, jak wygląda... naga. Jest tak idealna, jak podpowiada mi intuicja?

– Powinam już wracać do domu – mówi, a ja odruchowo się spinam.

A więc jest ze mną coraz gorzej. Nie chcę tak na nią reagować. To tylko przyjaciółka mojej siostry.

– Nie chcę, żebyś jechała. Położysz się ze mną – mówi Maria.

W duchu dziękuję jej, że jest taka natrętna i uwielbia spędzać czas ze swoją nową przyjaciółką.

– Nie lubisz spać z kimś. Poza tym nie wyłączasz na noc telewizora, nie zasną do rana. – Marina się śmieje.

Tak rzadko słyszę, żeby śmiała się w moim towarzystwie. Rozśmieszyłem ją może ze trzy razy, a to oznacza, że kiepskie ze mnie towarzystwo.

– To pościelę ci w salonie. Tylko nie jedź.

Marina dalej się waha. Spogląda na mnie, więc natychmiast to wykorzystuję.

– Maria ma rację – mówię. – Nie powinnaś dzisiaj być sama. Nie wiem, czy nie będą się

kręcić koło twojego domu, żeby mnie sprowokować.

Oczywiście chodzi mi tylko o to, żeby nic jej się przeze mnie nie stało.

Jasne.

Odwracam się, bo czuję na sobie wzrok wszystkich tu obecnych, i otwieram lodówkę, żeby zjeść to, co ocalało z obiadu.

Czuję, że Marina staje za moimi plecami, więc się odwracam i dalej gram w swoją grę. W zasadzie robię to dla jej dobra, ale nie wiem, czy moje intencje są czyste. Kiedy w niektóre noce zostaje w swoim domu, mija wieczność, zanim zasnę, i często robię rundkę, żeby mieć pewność, że nic jej nie grozi i teren jest czysty.

– Czy coś mi grozi? – pyta teraz. – To chcesz mi powiedzieć?

Jest wystraszona, ale ja nic nie mogę na to poradzić. Kładę dłonie na jej drobnych ramionach i biorę głęboki wdech. Unosi wysoko głowę, przez co czuję jej słodki oddech. Na bank wypła całą butelkę coli.

– Zaufaj mi. Zostań dzisiaj u nas.

Rozchyła lekko usta, odsłaniając lśniąca zęby i koniuszek języka. Błyskawicznie brakuje mi powietrza. Stoimy tak chuj wie ile, a ja mam już pewność, że dotykanie jej było błędem.

Nawet jeśli mówimy o ramionach. Nie mogę być tak blisko niej. I błagam parszywy los, żebyśmy nigdy więcej nie zostali sami.

– Dlaczego miałabym ci zaufać, Troy?

Dobre pytanie.

– Bo... myślę, że nigdy nie dałem ci powodu, żeby było inaczej.

– Martwisz się o mnie?

O ja pierdołę.

– Dobra, na nas już czas. Widzimy się jutro – mówi Mały Tommy i kiwnięciem daje chłopakom znak do wyjścia z mojego domu.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Na pewno ubzdurali sobie, że zaraz zaciągnę ją do łóżka i spędzimy upojną noc.

Nie mówię, że bym tego nie chciał, ale nie śpiam z porządnymi dziewczynami. Pojebane? Całe moje życie jest pojebane, więc nie robi to żadnej różnicy.

Podchodzę do braci, żeby się z nimi pożegnać.

– Dzięki, trzymajcie się i uważajcie na siebie. – Wiem, że sobie poradzą, ale są dla mnie jak rodzina, więc i tak się o nich martwię.

– Bądź dla niej delikatny – szepcze Cruz. – Takie ciało potrzebuje specjalnej troski.

Ma na myśli: delikatności.

Problem w tym, że nie wiem, czy potrafię być delikatny. Ale dużo gorsze jest to, że nie mogę przestać wyobrażać sobie, jak ją pieprzę. Jaki ma wyraz twarzy, gdy dochodzi? Jęczy? Jak głośno? Lubi ostry seks czy raczej słodkie ślimacze tempo?

No i pytanie za milion: Jak smakuje Marina Moore?

– Idę się położyć – mówi Maria, gdy tylko za chłopakami zamykają się drzwi. – Przygotowałam ci pościel, a gdybyś chciała się wykapać, masz świeży ręcznik, kosmetyki, które kupił ci Troy, i bieliznę, którą również kupił ci Troy.

Zastygam i miażdżę ją wzrokiem. Kupiłem to wszystko, bo mnie o to poprosiła, a nie dlatego, że miałem taką ochotę.

Mała łajza.

– Dzięki.

Marina jest wyraźnie rozbawiona, a ja dalej rozgniatam siostrę wzrokiem. Przysięgam, że tym razem jej tego nie podaruję. Na to wszystko postanowiła się ulotnić i zostawić nas samych.

Czy ona naprawdę myśli, że oboje jesteśmy głupi?

– Daj, pomogę ci.

Świetnie. Do tego jakaś niewidzialna siła każe mi jej pomagać w pościeleniu łóżka. Jest drobna, ale rozsuwam część sofy, żeby miała więcej miejsca i było jej wygodnie.

W myślach stukam się w swój głupi łeb. Takie gesty świadczą o tym, że ta dziewczyna odbiera mi całą silną wolę, a to nigdy nie wróży nic dobrego. Bo kiedy się o kogoś troszczysz, to oznacza, że ci na nim zależy. A ja nie chcę, żeby mi na niej zależało. Ale nic nie mogę na to poradzić.

Kurwa mać.

– Dziękuję.

Cała przyjemność po mojej stronie.

Idę do kuchni, skąd dalej mam na nią oko, ponieważ salon jest z nią połączony. Czuję, że tej nocy będę pił dużo zimnej wody. Na razie jednak popijam colę i kątem oka gapię się, jak Marina pisze coś w swoim telefonie. Do mamy? Taty? Russella, który wydzwaniał do niej przez całą noc, kiedy zostawiła u mnie komórkę? Kurwa.

Przysłupuje mnie na tym, że się w nią wpatruję, więc żeby nie robić z siebie hiperidioty, podgrzewam naleśniki z mięsem w mikrofalce. Pytam ją, czy chce, ale ona kręci głową. To jest nas dwoje. Ja też nie mam ochoty na jedzenie. I nie mam ochoty iść do siebie. Co jest ze mną nie tak? To normalne? Wszyscy faceci tak mają czy może należą do małego grona psychopatów, którzy podglądają piękne kobiety, wyobrażając sobie, co z nimi robią?

Opamiętuję się, gdy do kuchni wchodzi Maria z tym swoim cwany uśmiechem. Daje mi kuksańca w żebro, gdy wkładam kawałek naleśnika do ust.

– A ty co? Nocna warta?

Oddychaj, chłopie.

Odruchowo patrzę na reakcję Mariny, ale ona dalej napierdziela kciukami po ekranie, jakby pisała książkę.

– Jem.

– Smacznego, braciszku. – Kurwa, gdyby nie była moją siostrą, chyba bym jej zajebał. – Dobranoc, Marino. Tu włos ci z głowy nie spadnie.

Pokazuje kciukiem za siebie – na mnie – a ja zaciskam zęby na widelcu.

– Dobranoc – odpowiada jej Marina z lekkim uśmiechem, po czym znów skupia się na swoim telefonie. Jestem tak wkurwiony, że boli mnie całe ciało.

Bawią się ze mną? Myślą, że mogą pierdolić na mój temat, a ja się tego nie domyślam? Gówno wiedzą o mnie i o tym, co myślę. Nikt nie będzie Einsteinem, jeśli powie, że ona mi się podoba, ale to tyle, ile wiedzą na mój temat.

Odkładam talerz na blat i biorę łyk coli. Wiem, że nie daję jej spać, ale ja nie zmrużę przez nią oka do rana, więc jesteśmy kwita.

Postanawiam wyrwać ją z pisarskiego transu, bo nie podoba mi się, że w ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

– Już drugi raz słyszałem, że jesteś moją dziewczyną. – Odkłada telefon i patrzy na mnie z konsternacją.

Jezu, nie o to mi chodziło.

– Przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego wszyscy tak myślą.

Ja na pewno jej tego nie powiem. Zresztą sam nie kwestionuję sugestii, że się ze sobą pieprzyły. Przynajmniej mam pewność, że nikt nie tknie jej palcem. Ale nie wiem, dlaczego tak bardzo mi na tym ostatnio zależy.

A może wiem?

Chuj jeden wie.

Mój wie na pewno.

– Spoko, nie gniewam się. – Mrugam do niej, żeby się trochę odprężyła.

Obstawiałem, że się zarumieni albo coś w tym rodzaju, ale nie – ona też nie daje się tak łatwo przejrzeć.

Dobra, nic tu po mnie. Ewidentnie nie chce ze mną rozmawiać, więc wyrzucam reszkę żarcia do śmietnika i opłukuję talerz pod zlewem, chociaż mógłbym go po prostu wstawić do zmywarki.

Imbecyl.

– Zastanawiam się jednak, co oznacza być twoją dziewczyną – słyszę za plecami. Zastygam na chwilę, a potem powoli wycieram dłonie w ręcznik. – Same kłopoty?

Odwracam się w jej stronę i staram się znaleźć odpowiednie słowo, żeby nie dać jej dzisiaj zasnąć. A potem podchodzę do niej blisko, zatrzymując się w miejscu, gdzie przy kanapie podłączona jest moja ładowarka.

Same kłopoty?

Nie podoba mi się, że ma o mnie tak marne zdanie.

– Nietykalność. – Odłączam kabel i zerkam, by wy badać jej reakcję.

Podoba mi się.

Nawet bardzo.

Wręcz niewyobrażalnie podoba mi się jej zdumiony wyraz twarzy. Chciałbym zaskakiwać ją częściej, żeby czuć się tak dobrze jak w tej chwili. To co? Jeden zero dla mnie?

– Aha.

Cofam się o krok, żeby iść do siebie, chociaż w ogóle nie mam na to ochoty.

– Troy?

Serce wali mi jak oszalałe. Odwracam się do niej powoli z popieprzoną nadzieją, choć sam nie wiem na co.

Wpatruje się we mnie i unosi lekko kąćki ust.

– Tak? – Mój głos jest dziwnie ochryply. Chyba za wcześniej ogłosiłem zwycięstwo.

– Dziękuję, że nie wyprowadziłeś ich z błędu. – Posyła mi słodziutki uśmiech. – Fajnie być przez jakiś czas nietykalną.

Oddycham z ulgą.

To było miłe.

– Dobranoc.

– Dobranoc – szepcze. Uwielbiam jej głos, ale kiedy szepcze, odzywają się we mnie demony.

Stopy prowadzą mnie do sypialni, ale serce... Stop. Kurwa, stop. Kręcę głową, żeby oczyścić umysł. Przypominają mi się słowa ciotki Any, która przez jakiś czas nas wychowywała: „Umysł, Troy, to niesamowicie mocny oręż, ale serce nawet taki oręż może skruszyć”.

Spoczywaj w pokoju, Ana Banana.

Idę prosto do łazienki, gdzie biorę prysznic, masując swoje obolałe jaja. Nie sypiam z dobrymi dziewczynami. Nie sypiam z dziewczynami z dobrych domów. Jednak nikt nie zabroni mi wyobrażać sobie Mariny ssającej mojego kutasa. Doszedłem szybciej, niż mój mózg uświadomił mi, co właściwie robię.

Nie chcę, żeby mi ssała kutasa.

Chcę. Kurwa, jasne, że chcę.

Kładę się na łóżku i gapię w sufit, żeby zmęczyć oczy. Mija godzina, półtorej. Dwie, dwie i pół. Trzy i czterdzieści osiem minut. Zasnęła? Dalej pisze książkę? A może kogoś poznała

i flirtują, żeby się bliżej poznać? Nagle sobie uświadamiam, że jeśli tego nie sprawdzę, to na pewno nie zasnę.

Wynurzam się z pokoju w samych spodenkach. Zawsze mogę powiedzieć, że chciało mi się pić. Zakradam się bezszelestnie, czując się jak jakiś gówniarz albo prawiczek, który podnieca się na samą myśl, że obca dziewczyna leży na sofie w jego domu.

Dobra, jeszcze krok i wszystko będzie jasne. Śpi. Na pewno śpi. Oddycham z ulgą. Jej oddech jest miarowy, głęboki i spokojny. Jedną nogę trzyma na kołdrze, dokładnie jak ja, więc gdybyśmy spali razem, musielibyśmy się jakoś podzielić.

Słowo klucz: „gdybyśmy”.

Nachylam się nad nią, chociaż nie powinienem. I po prostu patrzę. Nie wiem, co mnie w niej ujmuje. Spałem z wieloma pięknymi kobietami, modelkami, aktorkami, ale ona... jest inna. To dziewczyna, której nie zepsuł jeszcze żaden facet.

A ja nie chcę być tym pierwszym. Nie chcę jej zepsuć.

Biorę głęboki wdech, walczę ze sobą, ale jestem tylko człowiekiem, a ona jest taka piękna. Nachylam się do niej jak najbliżej i gładzę jej policzek, nos...

A potem całuję ją w usta.

## ROZDZIAŁ 8

Marina

No dobra. Zaczynam wierzyć w dobrą karmę. Dostałam pracę! I to nie byle jaką pracę, bo w nieruchomościach. Gdy przeglądałam poranne ogłoszenia, moją uwagę przykuły słowa: „bez doświadczenia... pół etatu... elastyczne godziny pracy”. Świetnie. Mogę wciąż zajmować się fizjoterapią i dorabiać na boku.

Na początek będę pracować na recepcji, a kiedy przejdę szkolenie, podobno zacznę sprzedawać domy i trzepać niezłą kasę od każdej prowizji. Chętnie sprawdzę się w takim zawodzie. A może uznam, że to właśnie to, co chcę w życiu robić?

Wracam z Ocean Beach po rozmowie wstępnej z bardzo miłą pracownicą, która od razu mnie przyjęła. Jestem tak szczęśliwa, że wchodzę na drinka do jakiejś knajpki o nazwie Wonderland Ocean Pub z widokiem na ocean. To najpiękniejsza część San Diego. Od razu dzwonię do Marii, która od trzech dni nie wychodzi z łóżka, bo ma doła.

– Halo? – jęczy, jakby dopiero co się obudziła. – Marina?

– Dostałam pracę! – Jezu, jaki obciach. Wszyscy się na mnie gapią.

– Jej... to super. Gdzie?

– W agencji nieruchomości.

– Wow, jestem pod wrażeniem.

– Spałaś? – Wystawiam twarz do palącego słońca. – Jest piękna pogoda. Co powiesz na spacer? Może gdzieś to uczymy?

– Wiesz, co mówi Troy. Żadnych imprez, a szczególnie z tobą.

Mrużę oczy.

– Wow, to było szczere. A dlaczego, jeśli mogę zapytać?

– Bo jesteś za ładna. – Milczy przez chwilę, a ja sączę swoją Krwawą Mary. – Ale wiesz co, wpadnij wieczorem, napijemy się u mnie. Za to nas chyba nie zabije?

– Nie pozwolę mu na to.

Maria się śmieje.

– To do zobaczenia. I naprawdę się cieszę. Pokłóciłam się z Troyem. Ale opowiem ci, jak się spotkamy.

O rany. Mam nadzieję, że nie przeze mnie.

– W porządku. Do zobaczenia.

Rozłącza się. Nie lubię, jak jesteśmy w różnych nastrojach. Chciałabym, żeby cieszyła się teraz ze mną, ale nie zamierzam psuć sobie humoru. Zamawiam brunch, bo chcę jak najdłużej nasycić oczy widokiem i swoim szczęściem. Kiedy czekam na swoje zamówienie, obok siada grupka Latynosów. Nie mam z nimi miłych doświadczeń, dlatego staram się nie zwracać na nich uwagi, żeby ich nie sprowokować.

Troy na pewno nie jest zwykłym, szarym człowiekiem, który pracuje od poniedziałku do piątku, ma stałą pensję oraz płatny urlop. Obawiam się, że jest kimś więcej – a Maria dobrze wie, czym się zajmuje, i dlatego tak oszczędnie się o nim wypowiada. Jeśli jej brat zabija ludzi za pieniądze, to przysięgam, że wpakuję go za kratki bez zastanowienia, nawet kosztem przyjaźni.

Latynosi dalej mnie obserwują. Denerwuję się, ale wiem, że jeśli teraz nagle wyjdę, dam im jasny sygnał, że się boję. Wyciągam telefon i dzwonię do mamy, żeby zająć czymś myśli. Nie odbiera. Jak nigdy. Cholera.

Kelner wreszcie kładzie na stole moje zamówienie, więc skupiam się na tym, żeby jak najszybciej zjeść i się stąd zmyć.

– Marina? – Słyszę swoje imię nad głową.

Podnoszę wzrok. Och, jak dobrze. To Duży Tommy. I jest *naprawdę* duży.

– O, hej. Siadaj. – Uśmiecham się, czując ulgę. – Właśnie jem brunch. Może się przyłączysz?

– Jasne. – Siada i zamawia hamburgera z frytkami. – Co tu robisz?

– Eee... byłam na rozmowie o pracę.

– Gdzie?

Z jakiegoś powodu nie chcę mu o tym mówić.

– W pobliżu. A ciebie co tu sprowadza?

– Interesy. – Nagle Duży Tommy zauważa Latynosów. Ściąga brwi, a potem patrzy na mnie czujnie. – Zaczepiali cię?

– Nie, nie. – Wycieram spoconą dłoń w materiał żółtej sukienki przyklejonej do moich ud. – Wszystko w porządku.

– Gdybyś miała jakiś problem, to wiesz, co masz robić?

– Nie bardzo? – Krzywię się. – Uciekać? Dzwonić na policję?

Duży Tommy kręci głową.

– Żadnej policji.

No dobra. Jeśli miałam jeszcze jakieś wątpliwości, właśnie je rozwiązał. Troy i jego koledzy na pewno prowadzą brudne interesy.

Pytanie tylko jakie?

– Jestem nauczona, żeby w razie problemów dzwonić na policję, więc co innego miałabym zrobić? Daleko bym nie uciekła, każdy facet może mnie dogonić.

To nieprawda. Nie każdy. Startowałam w szkolnych wyścigach i zajęłam pierwsze miejsce, więc nogi akurat mam sprawne. Ale nie wiem, czy strach przed potencjalnym zagrożeniem by mnie nie sparaliżował.

– Rozumiem, ale to jest San Diego, a ty nie mieszkasz już z rodzicami. W razie *jakiegokolwiek* problemu masz dzwonić do Troya bądź któregoś z nas, ale zawsze najpierw skontaktuj się z nim. Nie z mamą, nie z tatą, nie z policją i nie z Marią. Rozumiesz?

Ni w ząb.

– Nie do końca. – Patrzę na niego z ukosa. – Dlaczego mam najpierw skontaktować się z Troyem? Nie jest moją niańką, bratem ani chłopakiem. Nie jest nawet moim przyjacielem.

Duży Tommy marszczy brwi i opiera się o krzesło. Milczy, gdy kelner stawia przed nim jego zamówienie.

– Myślałem... – Czekam, aż dokończy, ale on macha ręką, jakby to nie miało znaczenia.

– Zresztą nieważne. – Zaczyna jeść wielkiego hamburgera na zmianę z frytkami. – Więc co to za praca?

Nie lubię, kiedy faceci nie kończą zdania. Co takiego myślał? Że między mną a Troyem coś jest? Dlaczego? Czy Troy opowiada o mnie swoim kumplom? A jeśli tak, to co?

– Też nieważne. – Wrzucam telefon do torebki i kładę dziesięć dolarów na stolik. – Praca jak praca. Muszę już iść.

– Serio, już? Nawet nie zjadłaś – mówi z pełną buzią. – Zaczekaj, odprowadzę cię do samochodu.

Czekam, aż skończy posiłek, już odważniej podpatrując Latynosów. Jedzą, piją i co jakiś czas na mnie zerkają. Odkąd tu mieszkam, trzy razy miałam do czynienia z gangami, ale na szczęście obyło się bez kradzieży czy gwałtu. Wiem, do czego są zdolni, nie żyję pod kloszem, ale nie dam się stąd wypłoszyć.

Duży Tommy zjada w naprawdę ekspresowym tempie, po czym wciska mi w rękę moje

dziesięć dolców, mówiąc, że on stawia. Podobno zasłużyłam po tym, jak wyzarł połowę zapasów, które zrobiłam dla Troya i Marii.

– Czym zajmuje się Troy? – wypalam niespodziewanie.

Skoro już przy nim jesteśmy.

– Sama go zapytaj. Może ci powie, a może nie – stwierdza. – Obstawiam to drugie.

– On mało o sobie mówi.

– Zupełnie jak ty. Dlatego nie pasujecie do siebie. – Na te słowa moja głowa wędruje do góry, bym mogła na niego spojrzeć. – Miną wieki, zanim dowiecie się o sobie czegokolwiek. Oboje jesteście powściągliwi.

Rany. Zastanawia mnie, dlaczego kumpel Troya w ogóle rozmyśla o tym, czy do siebie pasujemy. To nie jest moja bajka, ale nie mówię, że koniecznie chcę żyć w bajce.

Duży Tommy odprowadza mnie do samochodu. Wsiadam i od razu otwieram okno. Nawet gdybym chciała go podwieźć, to raz, że by się nie zmieścił, a dwa, chyba padłoby mi zawieszenie.

– Nie musimy do siebie pasować – mówię, bo czuję, że muszę to wyjaśnić. – Nic między nami nie będzie. Poza tym nie jesteśmy układanką.

Odpalam silnik. Przydałaby się wymiana oleju. I nowe opony.

– Może i nie, nie moja sprawa. – Duży Tommy śmieje się. – Szerokiej drogi. I uważaj na siebie.

Poklepuje dach mojego wozu.

Ała.

– Dzięki. Ty też.

Po drodze robię jeszcze małe zakupy do domu. Biorę też coś na wieczór, żeby sprawić Marii przyjemność i ugotować jej coś pysznego. Do tego szampan, chipsy i zgrzewka coli. Jeśli kiedyś umrę, to właśnie od picia coli. Swoją drogą zaczynam wierzyć w to, że ja i Maria stanowimy dobraną parę. Codziennie o niej myślę. Chcę jej gotować. I widzieć jej uśmiech. Kocham ją, ale nie wiem jeszcze, w jaki sposób. Tyle że nie chcę oglądać jej więcej nago. O nie. Raz w zupełności mi wystarczy, gdy podczas kąpieli zapomniała ręcznika i przebiegła po domu, jak ją Pan Bóg stworzył.

Staję przy kasie – tej samej kasie – i mimowolnie spoglądam na pudełko prezerwatyw, tych, na które patrzył wtedy Troy. Uśmiecham się pod nosem, choć sama nie wiem dlaczego. Cóż, może wspomnienia właśnie tak działają.

W drodze do domu dalej gnębię swój umysł myślami o nim. Kim jesteś, Troyu Trackerze? I kim właściwie jesteś dla mnie? Kolegą? Nie. Miałam kolegów i żaden nie był taki jak Troy. Przyjacielem? Nie, na pewno nie. Nigdy nie potrafiłabym przyjaźnić się z tak przystojnym, skrytym i seksownym facetem.

Hej, co jest... Mrużę oczy. Nie. Niech mnie szlag, jeśli to auto Russella – i niech go szlag, jeśli po raz kolejny będzie męczył mnie o to, żebyśmy do siebie wrócili.

Parkuję pod domem, wyciągam zakupy z bagażnika i maszeruję do wejścia. On niestety już na mnie czeka.

– Co tu robisz? Mówiłam ci setki razy, że między nami wszystko skończone.

Niesamowite, że los postawił na mojej drodze dwóch tak różnych mężczyzn. Russella, który bawi się w dom i rodzinę, i Troya, który bawi się w Jokera i chce być postrachem San Diego.

– Nie musimy razem mieszkać, ale pozwól mi się o ciebie troszczyć – zaczyna starą śpiewkę.

Mijam go i wchodzę do środka, a on bezczelnie pakuje się za mną.



Co jest z tymi facetami?

– Nie musisz, czuję się bezpieczna. – Kładę zakupy na stole i zaczynam je wypakowywać.

– Nie o to mi chodzi, kotku. – Chwyta mnie za przedramię.

– Russell, proszę. Nie dotykaj mnie. I nie próbuj mnie namawiać, bo tego nie cierpię. – Przechodzę na drugą stronę kuchni. – Poza tym się spieszę.

– Dokąd?

– Do przyjaciółki.

– Od kiedy masz tutaj przyjaciółki?

– Od Nie Twoja Sprawa. Pa!

Wypycham go na zewnątrz i zamykam drzwi.

Russell nie jest złym człowiekiem. Po prostu z nas dwojga najbardziej kochał siebie, a chyba nie o to chodzi w związku, prawda? No i to jego wieczne przechwalanie się, kogo operował, z kim ma zdjęcie i kto zaobserwował jego konto na Instagramie. Brakuje jeszcze, żeby założył TikToka i tańczył w kitlu z nagimi pacjentkami. A ja pragnę faceta z krwi i kości, który nie boi się własnego cienia i nie marzy o sobie przed zaśnięciem.

Tylko o mnie.

Dzwoni moja komórka. Przesuwam palcem po ekranie i odbieram.

– Cześć, mammo.

– Hej, Marinko. Co u ciebie? Nie dzwoniłaś ostatnio.

– Dzwoniłam wczoraj. I dzisiaj. Ale nie odbierałaś.

– Przepraszam, byłam z tatą na tenisie.

– Co u niego?

– A wiesz, przechodzi jakiś kryzys, od kiedy jest na tej emeryturze. Całe dni spędza na spacerowaniu po lesie i strzelaniu.

Konieczniamuszę do niego zadzwonić. Wciąż ma do mnie żal, że opuściłam dom i skończyłam dwadzieścia dwa lata. Uśmiecham się pod nosem. Kocham go i doceniam jego troskę, ale jego miłość sprawiła, że zaczęłam się dusić.

– A ja... byłam w pracy, a teraz biorę się do obiadu. Może wyskoczę dzisiaj z Marią na drinka.

– Uważaj na siebie, jesteś piękną kobietą i do tego samotną. Łobuzy tylko na takie polują. Bardzo się o ciebie z tatą martwimy.

– Daję radę, mammo. – Opieram się o blat i wyglądam przez małe okno. – Podoba mi się tutaj, wiesz? – A *teraz* podoba mi się tu jeszcze bardziej.

– Cieszę się, skarbie. Oddaję telefon tacie.

– Halo, tata? To ja, twoja dorosła córka.

Słyszę, jak tata wzdycha, i usiłuję nie wybuchnąć śmiechem.

– Jak się czujesz? – Jego głos jest przygnębiony, przez co zaczyna mnie boleć brzuch i mam wyrzuty sumienia. Ale nie chcę cierpieć na syndrom córeczki tatusia. Nawet jeśli jest dla mnie najważniejszym facetem na świecie.

– Bardzo dobrze. A ty?

– Wiesz, że nie. Mama przecież wszystko ci mówi. Starość jest do bani – mówi, a ja bezwiednie chichoczę. – Kiedy przyjedziesz?

– Za dwa tygodnie, obiecuję.

– My możemy być u ciebie nawet pojutrze.

Mam wrażenie, że ktoś oblał mi plecy wrzątkiem. Z całych sił staram się nie panikować.

– Nie, nie. Mam zawałony grafik, wolałabym zrobić sobie przerwę i przyjechać do domu.

Odsuwam telefon, żeby wypuścić powietrze z płuc.

– W porządku. Mam nadzieję, że nie masz tam z nikim problemów?

Zaciskam powieki.

– Żadnych problemów, tato. Zaufaj mi.

Walę się ręką w czoło.

– Ufam. Zadzwoń jutro.

– Jak zawsze. Kocham was, pa.

– My ciebie też, córcia.

Odkładam komórkę na blat i uspokajam swoje roztrzęsione ciało. Proszę tatę o zaufanie i jednocześnie kłamię za każdym razem, gdy z nim rozmawiam. Nie wiem, do jakiej kategorii się zaliczam, ale na pewno nie powinnam nazywać siebie kochającą, mądrą i godną zaufania córką.

Nalewam sobie coli, gdy telefon zaczyna znowu dzwonić. Tym razem to Maria. Mam nadzieję, że się nie rozmyśliła albo że Troy nie zrobił jej afery o to, że chcemy się napić alkoholu. W końcu jest dorosła, a ja nie pozwoliłabym, żeby coś jej się stało. Liczę, że on też to wie.

– Hejka. – Daję ją na głośnik.

– Ubiierz się dzisiaj bardzo, bardzo ładnie – słyszę po drugiej stronie.

– Czemu?

– Bo zabieram cię na imprezę.

Zatrzymuję szklankę w połowie drogi do ust.

Na imprezę?

– Ty? Ale jak to?

– Normalnie. Wszystkiego się dowiesz, kiedy po ciebie przyjadę. To jak?

Zagryzam wargę z ekscytacji.

– No jasne, że tak! Ale... czy Troy o tym wie?

– Wie, wie. – Śmieje się. – Nie dygaj.

Rozłączam się i zaczynam skakać z radości. Nareszcie się rozerwę, i do tego w doborowym towarzystwie. Jestem tak podjarana, że nie wiem, od czego zacząć przygotowania. Prysznic! Na pewno prysznic. Depilacja. I to bardzo dokładna. No i najważniejsze: w co ja się ubiorę?

Otwieram szafę i wyrzucam wszystkie ubrania na podłogę, żeby znaleźć coś najodpowiedniejszego. Tę sukienkę dostałam od Russella, kosztowała fortunę. Czy jeśli ją włożę, to będzie wielki grzech? Przymierzam. Wciąż leży na mnie jak ulał. Wkładam do niej sandaalki na szpilce i sprawdzam stan czarnego lakieru na paznokciach.

Po kilku godzinach uprawiania masochizmu dostaję sygnał od Marii. Wyrusza z domu i zaraz u mnie będzie. Czuję dziwny ścisk żołądka i jest mi gorąco. Powinnam się upewnić, czy jej brat o tym wie, bo nie chcę być w naszej skórze, jeśli się okaże, że wyszliśmy bez jego pozwolenia.

Gdy rozlega się dźwięk klaksonu, chwytam kopertówkę i wybiegam na zewnątrz. Zamykam drzwi, odwracam się w stronę podjazdu i...

A więc nie na darmo bolał mnie żołądek.

– Hej, laska! – Maria zaczyna gwizdać. – Wyglądasz olśniewająco!

Wysiada, całuje mnie w policzek i okręca dookoła. Nie wiem, co robić, do którego samochodu mam wsiąść i koniecznie muszę sprawdzić swój akt urodzenia, czy aby nie jestem córką szefa Yakuzy.

– Dzięki, ty też – mówię, kiedy nieco się otrząsam. – Dlaczego nie powiedziałaś, że jedziemy... z taką ekipą?

– Nie chciałam cię wystraszyć – szepcze Maria. – Nie będą nam przeszkadzać. Chodź. –  
Cięgnie mnie za rękę. – Ta kiecka nie może się zmarnować. – Podrzuca moje włosy. – I te włosy!  
No, no! Niezła z ciebie laska, Marino Moore.

Kurczę. Zawstydziałam się.

– Dobra, dobra. Nie podlizuj się.

Wskakuję na tył SUV-a, którego prowadzi Troy. Nawet na mnie nie patrzy. To znaczy stara się, ja też się staram, ale średnio nam to wychodzi. W rękę miętoszę swoją torebkę. Zastanawiam się, czy gdybym wiedziała, że z nami jedzie, zgodziłabym się pójść na tę imprezę. I czy tak bym się ubrała.

## ROZDZIAŁ 9

### Troy

Wiedziałem, że to kolejny głupi pomysł, ale moja siostra wpadła w histerię, zarzucając mi, że trzymam ją w klatce, więc nie miałem sumienia po raz kolejny jej odmówić. Bardzo chciała iść potańczyć, dlatego zaproponowałem, że zabiorę ją do jednego z moich klubów, mając świadomość, że będzie chciała wziąć ze sobą Marinę.

Wiedziałem, że wyjście na dyskotekę równa się kusa sukienka i szpilki, ale i tak nie mogę się otrząsnąć. Nigdy jeszcze nie widziałem jej w takim wydaniu. Sukienka niby sięga jej do ud, ale jestem niemal pewny, że kiedy się pochyli, będzie widać nieco więcej. Materiał podkreśla jej talię, tyłek i piersi, a szpilki wysmuklają jej i tak zgrabne nogi. Ale to wszystko jeszcze bym przeżył, gdyby nie jej kręcone, jakby mokre, włosy.

Za nami jedzie pięć SUV-ów, co pewnie nie jest dla niej normalne, ale my rzadko jeździmy w pojedynkę. Lokalna policja wie, że nie ma sensu nas zatrzymywać, a dopóki nie sprawiamy problemów, przemykają na nas oko. Za „drobną” opłatą, rzecz jasna.

Parkujemy przed lokalem, robiąc swego rodzaju bramę na całym chodniku. Staram się uspokoić skołatane serce, odkąd tylko wsiadła do mojego samochodu. Za chwilę będę musiał na nią patrzeć – a nie będę mógł jej dotykać. Chyba jeszcze nigdy w życiu mi się to nie zdarzyło.

Ochrona przepuszcza nas bokiem i widzę, że na Marinie robi to wrażenie. W środku rozgląda się na wszystkie strony, wyraźnie zaciekawiona wystrojem, który sam projektowałem. A dodam, że nie jestem architektem.

– Wow, pięknie tu – mówi po chwili, czym łaskocze moje ego. Nie będę się jednak wychylał. Pewnie to do mnie nie pasuje, ale nie lubię się chwalić. Może dlatego, że żyję za brudną forszę.

Nie wiem.

– To klub Troya – oznajmia moja siostra.

Ona za to uwielbia się chwalić.

– Chodźcie na górę – mówię. Dzięki temu mogę popatrzeć sobie na tyłek i długie nogi Mariny, które mienią się jakimś brokatem czy czymś.

– Wypijemy wszystkie kolorowe drinki z karty!

Oby nie, siostrzyczko, bo nie chciałbym wynosić stąd waszych zwłok.

Zajmujemy łóżce, skąd mamy widok na cały klub. Tutaj muzyka nie napierdala tak w uszach. Moja siostra oczywiście już zaczyna podskakiwać w rytmie Rn'B, a Marina patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

Czyli nic nowego.

Kelner stawia przed nami to co zwykle, ale został uprzedzony, by dziś nie proponować nikomu dragów. Maria wie, że rzadko je zażywam. Jestem handlarzem, nie narkomanem. Każdy szanujący się przemytnik wie, o czym mówię. Gdy jesteś ćpunem, nikt nie będzie robił z tobą interesów.

– A panie czego się napiją? – pyta kelner.

– Dla mnie gin z tonikiem i Amaretto Sour. Wygląda pysznie – mówi Maria. W jej głosie słyszę podekscytowanie i zadowolenie jednocześnie, więc lżej mi na sercu, że się na to zgodziłem.

Kelner uśmiecha się do niej, potwierdzając dobry wybór. Jak dla mnie wszystkie te kolorowe koktajle są za słodkie i wymyślone wyłącznie dla podniebienia pań. Dlatego właśnie nie mogło ich zabraknąć w moim klubie.

– A dla pani?

– Poproszę to samo – odpowiada Marina.

Martwi mnie, że jest skrępowana, i nie wiem, czy dobrze się tu czuje. Możliwe, że nie jest to dla niej miła niespodzianka, i gdyby wiedziała, dokąd jedzie – i z kim – wcale by się nie zgodziła.

– Idziemy potańczyć? – pyta nagle moją siostrę.

Serio, nie nadażam za tą dziewczyną.

– Już? Tak na sucho?

– Nie potrzebujemy alkoholu, żeby tańczyć, głuptasie. No chodź.

Błagam, nie teraz. Najlepiej nie dzisiaj. A jeszcze lepiej – nigdy. Nie chcę na nią patrzeć, a wiem, że to nieuniknione.

– Mogę zatańczyć z wami?

Duży Tommy zaczyna kręcić swoim wielkim brzuchem, czym nas wszystkich rozśmiesza, ale jeszcze bardziej rozbawia mnie śmiech Mariny. Chyba jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby śmiała się tak głośno i nie mogła się uspokoić. Mógłbym słuchać tego dźwięku bez końca.

– Ja mam fajny tyłek, wiem, że Maria lubi na niego patrzeć.

– Zamknij się, Cade – odpowiada mu Maria – i zapnij rozporek.

Kiedy dziewczyny są już na parkiecie, a ja zająłem odpowiednie miejsce na wieży, mogę się spokojnie czegoś napić. Oczywiście muszę być na czujce, więc przez całą imprezę będę sącył jedną szklankę. Generalnie nigdy nie doprowadzam się do takiego stanu, żebym następnego dnia nie mógł spojrzeć sobie w oczy w lustrze.

– Co tam, Troy? Dlaczego nic nie mówisz? – zaczepia mnie Cade, chyba tylko po to, żeby mnie trochę pognębić, bo przecież widać, czym jestem zajęty.

– A on coś kiedyś powiedział? – mówi Duży T.

– Myślę.

I patrzę.

– To typ myśliciela – słyszę za sobą. – Nie to co my.

Na górze pojawia się Travis, więc będę miał bardziej wyrozumiałe towarzystwo.

– Travis! Siema, bracie! Myślałem, że JoAnn cię uwięziła i już nigdy nie wypuści.

– Powiem wam, że ostatnio czuję się, jakbym sam był w ciąży – mówi Travis.

Na widok jego zajaranej gęby od razu sam zaczynam się szczerzyć. JoAnn to dobra kobieta, wychowała się w warunkach trochę lepszych niż nasze, ale wie, czym wszyscy się zajmujemy, i nigdy nie pyta o szczegóły.

– Nie świruj, nie jest tak źle – pociesza go jeden z naszych braci. – Kiedy moja była w ciąży, jedliśmy po nocach i musiałem masować jej stopy. Jedno i drugie wspominam całkiem dobrze.

Fajnie, że moi kumple mają życie prywatne i kiedy wracają do domu po brudnej robocie, ktoś na nich czeka, robi im kolację i uprawia z nimi seks przed snem. Niestety ja wybrałem inne życie – w zamian za to zarabiam kilkakrotnie więcej od nich.

– Co jest, Troy? – Travis szturcha mnie w ramię. – Jak interesy?

– Wszystko gra. Szykuje się kolejna dostawa. Poprzednią zwęszyło DEA, więc musimy zmienić kanał przerzutowy, ale pogadamy o tym później, nie przy mojej siostrze.

Travis spogląda na parkiet.

– Z kim tańczy Maria?

– Z Mariną. – Upijam łyk wódki z red bullem, żeby zakryć swoje skrępowanie. Nigdy wcześniej nie byłem skrępowany, gdy mówiłem o kobiecie.

– Nie poznałem jej.

Opieram się wygodniej, żeby bez przypału móc podziwiać jej zgrabne i zwinne ciało, i nagle uświadamiam sobie, że jestem jakimś pieprzonym masochistą. Kompletnie nie słucham, o czym nawijają moi kumple, tylko podążam za nią wygłodniałym wzrokiem. Kilka razy nasze spojrzenia się krzyżują, kilka razy mam ochotę złapać się za fiuta i kilka razy pragnę pobiec do niej i zerznąć ją na barze.

– Troy, pobudka! Dolejcie chłopakowi, bo się zamęczy.

Wzdrygam się jak wyrwany z jakiegoś transu.

– Nie, nie piję więcej.

Travis patrzy na mnie z ukosa, więc zmieniam pozycję, żeby nie wzbudzać większych podejrzeń. Po chwili nachyla się do mnie, jakby chciał powiedzieć mi coś na ucho, więc się przybliżam.

– Nie wmawiaj mi, że nic między wami nie ma.

Odruchowo cofam brodę. Nie lubię, kiedy ktoś bierze mnie z zaskoczenia, więc trochę mi zajmuje, żeby się do tego odnieść.

– Bo nie ma.

Travis wypija duszkiem wódkę, popija colą i wyciera usta. Przez chwilę mierzy mnie wzrokiem.

– To dlaczego patrzysz na nią, jakby była twoja?

Cios w same jaja.

Ale poprawka: chciałbym patrzeć na nią, jakby była moja.

Przełykam ciężko ślinę i szybko sprawdzam parkiet, bo po schodach wchodzi właśnie sama Maria. Ale tancereczka postanowiła dalej gnębić moje jaja i przeżyć się na środku w rytmie *Dirrty* Christiny Aguilery.

Przypadek?

– Widzieliście, jak wywija? Niezła jest, co? – mówi moja bezpośrednia siostra.

– Nie możemy udzielić odpowiedzi na takie pytanie – odpowiada Mały Tommy.

– Głupek.

– Dobrze się bawicie? – pytam Marię, chociaż głównie chodzi mi o kogoś innego.

– Bardzo, bardzo dobrze, braciszku!

Całuje mnie w policzek i siada, żeby dopić drinka. Następnie macha ręką, przywołując swoją przyjaciółkę. Po chwili Marina do nas dołącza, więc znowu mam trudności z oddychaniem i zaczynam się pocić. Koniecznie muszę ochłonać po tym tanecznym występie Mariny Moore, kobiety, która samym spojrzeniem pali mi dziurę w kroku.

– Zaraz wracam. – Wstaję, uważając, żeby się nie wyjechać i zachować resztki męskości.

– Spokojnie – mówi Mały Tommy. – Mamy je na oku. To co, Marina, jeszcze po jednym?

– Czemu nie!

– Kto cię nauczył tyle pić?

Za plecami słyszę jej śmiech.

Idę do kibla, przemywam twarz zimną wodą, a gdy słyszę kobiece jęki za drzwiami, wychodzę, żeby nie zwariować. Wstrzemięźliwość nie jest moją mocną stroną.

Po drodze zaczepia mnie laska, która ostatni raz obciągała mi właśnie tutaj, w tym samym kiblu, i kładzie mi rękę na torsie.

– Nie dzisiaj, Khloe. – Ściągam ją z siebie.

– A kiedy?

– Nie wiem.

– Nie chce ci się ruchać, przystojniaczku? Przejadło ci się?

- Nie, nie chce mi się ruchać dziwek, Khloe.
- Świnia – woła za mną.
- Słyszałem. I następnym razem obetnę ci jęzor.

Mam tylko nadzieję, że mała tancereczka tego nie widziała. Rozglądam się za nią i już nawet nie próbuję sobie wmawiać, że tego nie robię. Na górze jej nie widzę. Napotkawszy mój wzrok, Maria kiwa głową w bok, żebym się odwrócił, więc to robię.

Kurwa... Właśnie utwierdziłem ją w przekonaniu, że szukam Mariny.

Jest. Tańczy w rytmie *21 Questions* 50 Centa – piosenki, która w pełni oddaje to, o co chciałbym ją zapytać.

Dotyka swojego brzucha, a jej sukienka podwija się jeszcze wyżej. Gdybym chciał – albo mógł – wystarczyłoby unieść ją palcem o zaledwie centymetr. Czy ma na sobie bieliznę? Jaką? Tę samą, którą miałem przyjemność gościć w swojej łazience?

Podążam w głąb parkietu, nie spuszczać z niej swoich głodnych oczu. Stroboskop co jakiś czas oświetla mi do niej drogę, a ludzie robią mi przejście. Dobrze jest być mną, ale czy szczęście mi dzisiaj dopisze, to się dopiero okaże.

Staję za jej plecami, ale ona jeszcze mnie nie dostrzega. Gdy wpada na mnie, kładę rękę na jej płaski brzuch. W pierwszej chwili nie rozumie, co się dzieje. Ja też. Nie powinna się tym przejmować.

– Troy... – mówi zagłuszana przez muzykę. Moje imię w jej ustach jest dla mnie jak afrodyzjak.

– Marina.

Poruszam się z nią w jednym rytmie, a ona posyła mi seksowny uśmiech. Odgarniam jej włosy, kiedy w tle 50 Cent śpiewa: „Czy gdyby zamknęli mnie na ćwierć wieku, mógłbym liczyć na twoje wsparcie? Czy gdybym został trafiony i zraniony, byłabyś przy mnie? Gdybym w łóżku używał języka, podobałoby ci się to?”.

Marina kładzie dłonie na mój tors i oblizuje usta. Lekko potakuje głową – a może mam halucynacje. Chwytam jej drobną twarz w swoje dłonie i zniżam się, żeby nie musiała zadzierać głowy. Nie wiem, co robię, ale wiem, że mi się to podoba. Nie wiem, czy jej też, jednak pozwala mi na to, więc zniżam się jeszcze bardziej, aż jesteśmy zaledwie kilka centymetrów od swoich ust.

Przysięgam, że jestem w stanie zedrzeć z niej tę sukienkę właśnie tutaj, teraz, przy wszystkich gościach, braciach i mojej własnej siostrze, więc lepiej, żeby zaczęła protestować i strzeliła mnie w pysk.

Ale ona tego nie robi.

Obejmuje moją szyję, a ja dociskam ją, żeby poczuć na sobie jej cycki. Są jędrne, pod sukienką nie ma stanika i w ogóle mi się to nie podoba. 50 Cent dalej zadaje pytania, które chciałbym zadać tylko jej. „Czy zostawisz mnie, jeśli twój ojciec dowie się, że kradnę? Czy jesteś moją bratnią duszą? Bo jeśli tak, to jesteś moim błogosławieństwem, dziewczyno... Czy ufasz mi na tyle, by opowiedzieć mi swoje sny?”.

Napinam mięśnie, jakbym czekał na jej odpowiedzi, ale ona tylko kręci biodrami. Jest coraz bliżej moich ust, aż w końcu dzielimy się tym samym powietrzem. Jej ruchy są głębsze, bliższe, aż ociera się swoim brzuchem o mojego twardego członka. Kładzie dłoń na moim rozszalałym sercu i unosi lekko kącik ust, patrząc mi cały czas w oczy. A potem robi coś, przez co kompletnie zaczynam tracić kontrolę. Powoli, zmysłowo oblizuje usta i jeszcze bardziej zbliża się do mojej spoconej twarzy.

Jebać to.

Rzucam się na nią, ale to ona pierwsza wślizguje we mnie swój zwinnie język. Jest szybka

i wie, co robi. Czuję się przy niej jak amator, ale nie całowałem się tak dawno, że straciłem już nadzieję, że kiedyś jeszcze to nastąpi.

Kurwa, jest tak dobrze.

Dyszy mi do ust, co od razu na maksa aktywuje mojego kutasa, walczącego w spodniach o więcej przestrzeni. Moja ręka łąduje na jej tyłku, który idealnie wpasowuje się w jej kształt. Wygląda na to, że jest dla mnie stworzona.

I chociaż walczę sam ze sobą, nie ma takiej siły, która by mnie oderwała od jej słodkich i namiętnych ust. Ssę jej dolną wargę, a ona przejeżdża językiem po mojej. Nie mogę się nie uśmiechnąć. I nie mogę zamknąć oczu, bo nie chcę niczego przegapić. Po chwili jej powieki się unoszą. Kładzie dłonie na mój tors i szepcze zdyszana:

– Przepraszam...

Skupiam się tylko na tym, że jej mokre usta błyszczą od moich pocałunków.

– Za co? – Dotykam czołem jej czoła.

– Jestem tylko przyjaciółką twojej siostry.

A potem odchodzi, zostawiając mnie na środku parkietu z rozdziawioną gębą.

O nie! To na pewno tak się nie skończy.

Idę, a raczej biegnę za nią, chociaż wiem, że oczy wszystkich skupione są na mnie i na kobiecie, która najpierw mnie wylizowała, a później tak po prostu sobie poszła.

– Zaczekaj! – Doganiam ją i chwytam za rękę. – Co to miało być?

– Co?

– Nie udawaj.

– Pocałunek czy to, co powiedziałam?

Czy ona mnie właśnie kokietuje?

– Jedno i drugie.

– Daj spokój, Troy. To była pomyłka.

– Wcale nie. Gdybyś tego nie chciała...

– Nie mówię, że tego nie chciałam.

Kurwa, jest gorzej, niż myślałem. Kompletnie zbiła mnie z tropu. Myślałem, że... w sumie, kurwa mać, odkąd ją znam, nie potrafię racjonalnie myśleć, więc na cholerę zawracam sobie tym głowę.

Wypuszczam powietrze, żeby trochę złuzować ciśnienie.

– Więc o co chodzi? – pytam, oczekując wyjaśnień.

– Chcę wiedzieć, kim jesteś.

No jasne. Mogłem się tego domyślić.

Muskam kciukiem jej usta i brodę. Rękę opieram nad jej głową przy ścianie i nachylam się, żeby mnie lepiej słyszała. Zasługuje na to, żeby wiedzieć, z kim się całowała. Ale jeśli jej powiem, narażę ją na ryzyko.

– Obiecuję, że dowiesz się w swoim czasie.

Nie wiem, czy właśnie jej nie okłamałem, ale nie mogę pozwolić, żeby to rozeszło się po kościach. Chcę mieć ją znowu blisko siebie, tak samo chętną, a może nawet bardziej.

– Krzywdzisz ludzi?

Nieźle. I to pierwsze, co przychodzi jej do głowy na mój temat?

– Nie. To znaczy na pewno nie krzywdzę niewinnych ludzi.

– Co to znaczy?

– Nie mogę ci powiedzieć. Ale wiedz, że robię to dla twojego dobra.

– I własnego.

Spryciula.



– Też.

To chyba najdłuższy dialog, jaki udało nam się przeprowadzić. Żałuję, że nie zaatakowałem jej od razu w swojej łazience, tamtej pierwszej nocy. Mielibyśmy to wszystko z głowy.

Dalej wpatruję się w jej oczy, czarne i gęste rzęsy, zgrabny nosek, ale to jej usta robią największą furorę. Nachylam się, żeby ją pocałować i wykorzystać na maksa to, że nie ma nic przeciwko. Cholera wie, jak się skończy ten wieczór.

– W co się wpakowałam? – Odsuwa głowę w bok. – Dlaczego jeździsz z taką obstawą, a ludzie boją się twojego imienia? Dlaczego gangusy patrzą na mnie inaczej, od kiedy poznałam ciebie i twoją siostrę?

Na pewno chodzi jej o to, że pewnie po raz pierwszy na dyskotecce nikt jej nie zaczepia i nie próbuje z nią tańczyć, żeby złowić ją na noc na chatę. Wszyscy tutaj dobrze mnie znają i wiedzą, że nieważne, z jaką kobietą jestem, nikt nie ma prawa jej tknąć, bo zrobiłbym mu z czaszki sito.

– Za dużo pytań jak na jeden wieczór. – Przecieram twarz. – I co to znaczy, że patrzą na ciebie inaczej?

Że niby jak? Gorzej? Lepiej? Całe San Diego wie, że Marina Moore należy do mnie, chociaż nigdy nie wsadziłem w nią fiuta i dopiero dziś po raz pierwszy posmakowałem jej ust.

– Nieważne, Troy – mówi i mija mnie. – Odwieź mnie do domu albo wezwę taksówkę.

– Nigdzie nie idziesz. – Odwracam ją do siebie i robię najsłodsza minę, na jaką mnie stać. Tyle że ona na mnie nie patrzy. – Zostaniesz ze mną do końca, a później cię odwiezę.

Muskam palcem jej nos, a później zaciśnięte usta.

– Odwieź mnie *teraz*.

Wyrywa się z moich objęć i wraca na górę. Idę za nią z nadzieją, że może mojej siostrze uda się ją zatrzymać, ale zdaję sobie sprawę, że popełniam ogromny błąd. Daję jej nadzieję, a przecież nic między nami nie może się wydarzyć. To dobra dziewczyna, która nigdy nie zrozumie mojego świata – i nigdy się do niego nie dopasuje.

– Maria, wracam do domu – oznajmia Marina.

Tak.

Tak będzie lepiej.

Cieszę się, że mój mózg znowu zaczyna działać i potrafię podejmować racjonalne decyzje.

– C-co? Dlaczego? Hej, impreza dopiero się rozkręca. – Moja siostra chwytą ją za rękę, ale patrzy na mnie.

Nie muszę jej niczego wyjaśniać.

– Źle się czuję. Wpadnij do mnie jutro, jak chcesz.

Tancerczka kieruje się na schody.

– Marina!

– Troy, co jest? – pyta mnie Duży Tommy.

– Odwieźcie Marię do domu – rzucam do kumpli w locie i biegnę za Mariną do wyjścia.

Wypadam na ulicę i od razu blokuję taksówce drogę. Kierowca skręca na chodnik, a ja otwieram drzwi i czekam.

– Wrócę sama – upiera się, wciśnięta w tylne siedzenie.

– Przywiozłem cię tutaj, więc cię odwiezę. – Chwytam ją za rękę i wyciągam na zewnątrz.

Udało mi się. Kamień spada mi z serca, gdy już po chwili mam ją w swoim wozie i wiem, że jest bezpieczna.

W drodze do jej domu cały czas na nią zerkam, ale jej wzrok jest wbity w szybę, więc niewiele mogę zobaczyć. Chciałbym wiedzieć, o czym tak intensywnie myśli – i czy jestem w tych myślach, ale lepiej będzie, jeśli po prostu odstawię ją do domu.

Gdy wysiadamy przed jej domem, odprowadzam ją pod same drzwi. Wiem, że będę potrzebował dużo siły, żeby stąd odjechać.

W proggu nagle odwraca się w moją stronę.

– Wejdiesz?

Kurwa... Nie mogę.

Kręcę głową z zamkniętymi oczami, gdy nagle czuję jej słodki oddech.

– Proszę. Zrobię ci porządny masaż.

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Nie mogę. – Wbijam w nią język i popycham ją do środka, a ona nogą zamyka drzwi, czym mnie rozbawia. – Wygimnastykowana jesteś – mówię, wciąż ją całując.

– Bardzo – dyszy mi w usta.

Ja pierdolę. Zaciskam palce na jej gęstych kręconych włosach i przyciągam ją do siebie jeszcze mocniej.

– Nigdy więcej ich nie prostuj. W takich podobasz mi się jeszcze bardziej. – Uśmiecha się tak słodko, że mój kutas na pewno odwzajemnił jej uśmiech.

I wtedy nagle... chwyta mnie za krok.

– Chodźmy do mojej sypialni. – Całuje mnie w usta. – Pokażę ci, jak bardzo ty mi się podobasz.

Czuję to w każdej komórce swojego ciała i mam wrażenie, że w myślach już wytrysnąłem.

I pewnie trudno w to uwierzyć, ale właśnie wtedy ją puszczam i robię krok do tyłu, żeby nie dać się ponieść, żeby nie zrobić czegoś, czego nie można już odwrócić. Patrzę na nią, szukając odpowiednich słów, żeby jak najmniej ją zranić. Nie mogę iść z nią do łóżka, chociaż o niczym innym od dawna nie marzę.

– Kim jesteś, Troy? – pyta, patrząc mi w oczy.

Naprawdę chciałbym powiedzieć, że jestem zwykłym kolesiem, który ma normalną pracę, godziwe wynagrodzenie i z którym będzie szczęśliwa. Ale to wszystko nie jest prawdą, a ona nie zasługuje na takie życie. Jednak... kiedy patrzy na mnie w tak oczywisty sposób, jakby mówiła wprost, że chce się ze mną kochać, nie potrafię powiedzieć nic innego.

– Facetem, który cię pragnie.

– Więc dlaczego przestałeś? – Marszczy brwi. Nie rozumie tej sytuacji, więc tym bardziej nie zrozumie, kim jest Troy Tracker. Nie mogę jej w to wszystko wciągnąć.

– Bo między nami nigdy do niczego nie dojdzie. – Mam wrażenie, że zaraz zemdleje, więc podchodzę do niej, żeby w razie czego ją złapać, ale ona się cofa, a gdy znowu podnosi na mnie wzrok, jest zupełnie inna niż przed chwilą. – Rozumiem, że teraz czujesz się upokorzona, ale wiesz, że to ja jestem dupkiem i nie zasługuję na kogoś takiego jak ty.

W jej gniewnym spojrzeniu wzbierają się łzy. Nawet ze sobą nie byliśmy, a ona już przeze mnie płacze.

Postępuję właściwie. Tak musi być.

– Przestań! Nie karm mnie tanimi tekstami, tylko powiedz prawdę! – Uspokaja się, wyciera pojedynczą łzę i powstrzymuje następną. – Nie jestem dziewczyną dla ciebie.

Zamykam oczy. Nie chcę na nią patrzeć, gdy będę to mówił, ale wiem, że zasługuje na to, żeby był z nią szczerzy i pożegnał się z nią z szacunkiem.

– Właśnie tak, Marino. Nie jesteś dziewczyną dla mnie, chociaż bardzo bym chciał, żeby

było inaczej. – Odruchowo ją przytulam, bo jednak zaczyna płakać. Szłocha w mój tors. Nie wiem, ile to trwa, ale bez słowa gładzę ją po włosach i czekam, aż się uspokoi. Przysięgam, że nie pamiętam, kiedy czułem się tak podle. – Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

Niepotrzebnie w ogóle zgodziłem się na tę imprezę. Nie powinienem był jej dotykać ani dawać złudnych nadziei, ale od dawna z trudem się powstrzymywałem, by jej nie pocałować. Nie powinna była przesiadywać w moim domu, gotować nam obiadów i czuć się jak u siebie. Nie powinienem był się do niej przywiązywać.

Nigdy.

– W-wynoś się.

Odpycha mnie od siebie.

Teraz wiem już na pewno, że nie jestem facetem dla niej. Dalej powinienem ruchać dziwki i przemycać towar.

Całuję ją w usta po raz ostatni, a ona zaciska powieki, spod których wciąż płyną gorące łzy. Ocieram je jeszcze. Muszę jak najszybciej stąd wyjść.

– Przepraszam.

– Wynoś się, Troy! I nigdy... – Odwracam się w jej stronę i od razu tego żałuję. – Nigdy... – łapie oddech – ...nie wracaj.

Trzaska drzwiami, a ja wpadam do samochodu i staram się wziąć w garść. Przysięgam, że już nigdy nie zrobię kroku w jej stronę, nie przekroczę żadnej granicy.

Odjeżdżam z piskiem opon, prawie wpadając na hydrant przeciwpożarowy.

To nie jest dziewczyna dla mnie. A ja nie jestem facetem dla niej.

I pora się z tym pogodzić.

## ROZDZIAŁ 10

Marina

Dziesięć kilometrów. Dziesięć kilometrów biegu w deszczu, żeby przestać się snuć jak błędna owca. Nie poddam się. Nie będę za nim płakała. Jeszcze nigdy żaden facet mnie nie rzucił – może dlatego, że miałam tylko dwóch, ale jednak. To zawsze ja kończę znajomość, bo trafiam na samych dziwolągów. Przed Russellem spotykałam się z Jackiem, typowym Werterem Cierpiętnikiem, a sam Russell to typ Narcystycznego Bufona. I kiedy wreszcie trafił mi się ideał, kiedy wpakował swój język do mojego gardła, a ja marzyłam, żeby w końcu doświadczyć prawdziwego seksu, on postanowił się ulotnić.

Zatrzymuję się i pochylam, żeby odsapnąć. Boże! O czym ja w ogóle mówię? Przecież on nawet nie był moim facetem. Po prostu nie jestem w jego typie. I tyle.

Zaciskam oczy, żeby się bardziej nie rozsypać.

Gdy biegnę, mój żal narasta, ale powoli zmienia się w złość. Mijam ich dom i zauważam na podjeździe znajome samochody. Podchodzę do jego drzwi i walę w nie najgłośniej, jak się da. No proszę, otwiera Pan Całuj i Porzucaj we własnej osobie.

– Marina? – Nie płacz, nie płacz, nie płacz. – Co... – Patrzy na mój odkryty brzuch, na mokre podskakujące piersi i szyję, a później w moje oczy. – Jesteś cała mokra, wejź...

Uderzam go w tors.

– Pierdol się, Troy! – wrzeszczę i odchodzę. – Tylko to chciałam ci powiedzieć! – Zawracam, znowu do niego doskakuję i cedzę: – Pierdol. Się.

Pokazuję mu środkowy palec i tym razem naprawdę odchodzę.

– Dokąd idziesz? – woła za mną. – Zaczekaj!

Zrównuje się ze mną, więc przyspieszam. On też przyspiesza. Lepiej, żeby nie zmuszał mnie do biegu, bo zanim zdąży mrugnąć, będę już u siebie w domu.

– Porozmawiajmy – mówi cicho, próbując mnie zatrzymać. Jestem tak wściekła, że znowu mnie dotyka, że niemal kruszę zęby. – Słyszysz?

Staję w rozkroku, zaciskam dłonie w pięści i zamykam oczy, próbując się nie rozpląkać.

– Pierdol się. Pier...

Chwyta moje pięści i obejmuje mnie w pasie. Ten gest boli tak bardzo, że chyba mu przywalę.

– Uspokój się. Wiem, że masz do mnie żal, ale... – Ujmuje moją mokrą od deszczu twarz, lecz się wrywam.

Nie ma prawa mnie więcej dotykać.

– Pierdol się. Wiedziałaś, że znam takie słowa?

Wstyd mi, że tak się zachowuję – moi rodzice chyba padliby na zawał – ale to jego wina. Uważa, że grzeczne dziewczynki nie potrafią przeklinać, gdy muszą stawić czoło takim dupkom jak on?

Ruszam dalej.

– Marina, proszę cię. Porozmawiajmy.

Przecież rozmawiamy.

– Wal się, Troy. – Zatrzymuję się i posyłam mu sztuczny uśmiech. – Czy takie dziewczyny ci się podobają? Jak mam do ciebie mówić?

Nie odpowiada, więc idę dalej.

– Zaczekaj.

Zatrzymuję się przed ulicą.

– Lubisz dziwki, Troy? Więc może zostanę dziwką?

Przechodzimy przez ulicę.

– Zamknij się na chwilę, do kurwy nędzy! – drze się, na co staję i mrugam kilka razy. – Ty! Ty mi się podobasz! Ale nie mogę dać ci tego, czego chcesz, rozumiesz? – Chwyta mnie za ramiona. – Prawda jest taka, że chodzi o mnie, a nie o ciebie. To, czym się zajmuję... ściągnie na ciebie kłopoty, a twoje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Boże, to kim on, do cholery, jest?

– Skąd możesz mieć pewność, skoro nawet nie wiem, czym dokładnie się zajmujesz?

Zamyka na chwilę te swoje piękne niebieskie oczy.

– Jeśli ci powiem, wdepniesz w to głębiej, niż już wdepnęłaś. Stoją za tym bezwzględni ludzie, którzy nie patrzyliby na ciebie tak jak ja.

Odsuwam się.

– Jesteś mafiosem?

– To bardziej skomplikowane. I tak za dużo ci już powiedziałem. – Wow, serio? – Posłuchaj, wiem, że to cię boli. Mnie też nie jest lekko, chociaż sam nie wiem dlaczego. Wiem, że ty ułożysz sobie życie, ale dla mnie jest za późno. Dla mnie życiem jest ulica i moi kumple.

Nie, nie chcę, żeby tak o sobie myślał. Wiem, że stać go na więcej. Po prostu to czuję. Nawet jeśli jest w jakimś gangu, znam go na tyle, żeby wiedzieć, że jest zupełnie inny i nie pasuje do *tamtego* świata.

Pasuje do mnie.

– Mylisz się, Troy. Każdy ma szansę na nowe życie.

Przez ułamek sekundy dostrzegam w jego oczach podziw dla moich słów. Może nikt nigdy nie powiedział mu, że każdego dnia ma szansę zacząć coś od nowa.

Po chwili jednak wraca ten sam Troy, który widzi świat tylko w jednym, czarnym kolorze.

– Każdy, ale nie ja. Pogodziłem się z tym już dawno.

Deszcz leje mi się na twarz, jest mi coraz zimniej. On nawet nie chce mnie ogrzać, nie próbuje niczego załagodzić. Totalnie nic. Możliwe, że wyobraziłam sobie za dużo, a tamten pocałunek nic nie znaczył. W końcu ludzie się całują i nie robią z tego sensacji, prawda?

– Więc to koniec, chociaż jeszcze nawet nie zaczęliśmy?

Potakuje, ale chyba sam nie do końca się ze sobą zgadza.

– Przykro mi.

Nie. To mnie jest przykro.

Po całej linii.

– Dlaczego? – Zaciskam na chwilę powieki. – Dlaczego to nie mogę być ja? Jestem dla ciebie za brzydka? – Cofa brodę i unosi brwi. – Za młoda?

Nie wiem, ile Troy ma lat, bo to też tajemnica, której nikt nie chciał mi zdradzić, nawet Maria. Na pewno nie jest jeszcze po trzydziestce, a nawet jeśli... Boże, on ma w sobie coś, przez co nie potrafię żyć jak dawniej.

Troy wciąż nie odpowiada. Zaczyna mnie to boleć. Gdyby był jakiś poważny powód, powiedziałby mi prosto z mostu, prawda? Może faktycznie nie jestem w jego typie, może tylko miał ochotę się ze mną całować, ale nie chciał sprawiać mi zawodu, gdyby na mój widok mu nie stanął? Chociaż czułam, że ma wzwód... Cokolwiek to jest, chcę wiedzieć.

Czekam dalej. Jego twarz zdradza zmieszanie, aż w końcu raczy na mnie spojrzeć.

– Nie sypiam z dziewczynami z dobrych domów.

Otwieram usta, ale po chwili je zamykam. Znowu je otwieram. I znowu zamykam. Boże, co? To jakiś kiepski żart? Czy może w tych czasach księżęta z bajek mają inne priorytety

i zamiast księżniczek szukają dziwek?

Z gardła wydobywa mi się wymuszony, nienaturalny śmiech.

Bez jaj.

Przejeżdżam palcem po czole.

– Powinieneś sobie to wytatuować.

Chcę biec, ale mnie zatrzymuje.

– Zasługujesz na relację, która pozwoli ci spać spokojnie.

Staję i kładę ręce na biodrach. A potem uśmiecham się cynicznie i unoszę wyżej głowę, żeby dobrze mnie usłyszał.

– Słaby mężczyzna nie może mieć silnej kobiety. Nie wiedziałby, co z nią robić.

Zrywam się do biegu.

– Marina! Kurwa mać!

Biegnę do domu ile sił w nogach i wyję, jakby dopiero teraz faktycznie dotarło do mnie, że on mnie nie chce. Nie wierzę w to, co mówił. Nie wierzę, że ma takie znajomości, chociaż widziałam, jak na jego imię reagują ludzie, ale możliwe, że potrafi się bić i wszyscy go szanują. Strach często miesza się z szacunkiem – tak zawsze mówi mój tata. Więc wychodzi na to, że co? Jestem dla niego za grzeczna?

Wpadam do domu i opieram się o drzwi. Próbuję wyrównać oddech.

„Nie sypiam z dziewczynami z dobrych domów”.

Poważnie? To jakieś pieprzone jedenaste przykazanie?

Wchodzę pod ciepły prysznic i zamykam oczy. Trudno. Przecież nic wielkiego się nie stało, prawda? Może porzucenie mnie przed startem nie było na liście moich marzeń, ale lepsze to, niż być porzuconą, gdy już coś do niego poczuję – co w sumie nie byłoby takie trudne, gdybym się z nim przespała.

Ta myśl sprawia, że jest mi wstyd przed samą sobą. Wiem, że mam dwadzieścia dwa lata, niczego nie przeżyłam, nie trafiłam na miłość z rodzaju tych, jakie opisują w książkach, i nigdy nie spotkałam mężczyzny takiego jak Troy. Może imponuje mi to, że to chłopak zupełnie nie z mojego świata? Nie wiem. Może za tydzień o nim zapomnę? Błagam, by tak właśnie się stało.

Ktoś głośno wali do drzwi, więc owijam się w szlafrok i zaglądam przez firankę. To Maria, cała mokra od deszczu. Otwieram, wciągam ją do środka, a potem podaję jej ręcznik i wstawiam wodę na herbatę. Obie nie zamieniłyśmy w tym czasie ani jednego słowa. To typ przyjaciółki, której nie musisz mówić, co zrobił ci facet, bo tak się składa, że mieszka z tym facetem.

– Jak się czujesz? – pyta mnie w końcu.

– Jak gówno. – Zaciskam oczy, żeby znowu się nie rozpłakać, a wtedy czuję na ramionach jej dłonie.

– Hej, nie mów tak.

– A jak mam się czuć? – Patrzę na nią gniewnie, jakby to była jej wina. – Całowaliśmy się, ściągnęłam go do siebie...

Maria zaczyna się śmiać.

– Co zrobiłaś?

– To nie jest śmieszne. – Wycieram usmarkany nos.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo pragniesz mojego braciszka!

– Niestety on nie odwzajemnia tego pragnienia.

– Mylisz się, Marino Moore.

– Dlaczego zawsze używasz mojego nazwiska?

– Jakoś tak ładnie brzmi. A co do Troya, to na pewno na ciebie leci, ale jak już zdążyłaś

zauważyć, wasze światy diametralnie się od siebie różnią.

– I co z tego? Dopóki nikogo nie zabija, nie jest mafiosem ani uciekinierem, to nie ma znaczenia.

Dla mnie.

Moi rodzice mieliby inne zdanie.

– Wow, ty naprawdę odleciałaś. I dalej niczego nie rozumiesz.

– Więc może mi wyjaśnisz?

– On nie chce cię skrzywdzić, a jeśli będziesz z nim, to nieuniknione. Obie wiemy, jakie są kobiety. Kiedy idziemy z kimś do łóżka, wkładamy w to uczucia. A Troy chce wam tego oszczędzić.

– Nam?

– On też nie chce ryzykować, że coś do ciebie poczuje. Jego życie nie wygląda tak jak twoje. Nie mamy rodziców, nikt się o nas nie troszczy, musimy liczyć na siebie i naszych przyjaciół, którzy – co pewnie też już wiesz – nie chodzą co niedzielę do kościołka.

– Dasz wiarę, że ja też nie chodzę co niedzielę do kościołka? I jak to... nie macie rodziców?

Maria wzrusza ramionami.

– Normalnie. Troy wychowuje mnie, odkąd pamiętam.

Że co?

Zapytać? Zostawić to? Dlaczego mi o tym powiedziała? Patrząc na jej twarz, wiem, że tego żałuje.

– Więc jednak ma jakieś normalne oblicze – podsumowuję.

– Nikt nie mówi, że jest zły. Po prostu nie jest dobrą partią dla ciebie.

– Mam wrażenie, że dopiero od tej chwili trzymasz jego stronę?

– I słusznie. Wcześniej chciałam, żebyście się obok siebie zakręcili, ale po rozmowie z Troyem wiem, że on ma rację.

– Bo? – Unoszę brwi. – Możesz podać jakieś argumenty?

– Jasne, ale może usiądźmy wygodnie. Przyniosłam ci też wagon chusteczek z aloesem, żebyś nie podrażniła sobie skóry od tego wycia.

– Dzięki. – Biorę je od niej. – Zdziro.

Siadamy na łóżku i wyciągamy przed siebie nogi.

– Więc... pamiętasz, jak mówiłaś, co jest twoim największym marzeniem? Dom z ogródkiem, gromadka dzieci i tak dalej?

Wywracam oczami.

– Niczego takiego nie powiedziałam, ale okej.

– Z moim bratem nie czeka cię taka idylla. To znaczy może mielibyście dziecko, ale od początku naznaczone by było życiem Troya.

– Przecież ja nie mówię, że jutro chcę z nim stworzyć rodzinę. – Prostuję się. – Maria, za kogo ty mnie masz? Za jakąś desperatkę?

Rany, więc Troy myśli, że tego właśnie chcę? Ślubu i dzieci po jednym pocałunku? Wychodzi na to, że wyglądam na desperatkę i dziewczynę, która nie potrafi się zabawić.

– Nie, ale to wszystko do tego zmierza – mówi Maria. – Prędzej czy później każda z nas chce więcej.

Jezu, Jezu. Czy musiałam trafić na przyjaciółkę, która ma takiego brata i do tego jest tak inteligenta?

– Nie mówię, że nie, ale... To dlatego mnie porzucił i zaliczyłam falstart?

– Nie porzucił cię, bo nigdy ze sobą nie byliście. Widzisz? Nigdy ze sobą nie byliście,

a ty mówisz o tym tak, jakby było inaczej, tylko dlatego, że lizaliście się na środku parkietu, a on macał cię po tyłku.

Kulę się w małą kulkę, owijam kocem i wycieram nos.

– Okej, rozumiem. Troy Tracker gustuje w dziwkach i niezobowiązującym seksie. Przyjęłam do wiadomości.

– „Gustuje” to za dużo powiedziane. Nie zna innego życia, więc nie ma punktu odniesienia. Wiem tylko, że nie łąduje się w związki, ale nie dlatego, że jest klasycznym macho z filmów gangsterskich, tylko dlatego, że związek oznacza dla niego wielką odpowiedzialność i dodatkowy strach, który nie jest mu potrzebny.

– Więc jego życie jest pełne strachu?

Świetnie.

Po prostu świetnie.

Nie wiem już, co w tej chwili jest gorsze. To, że życie z Troyem oznacza strach, czy to, że wciąż mi to nie przeszkadza.

– Troy nie boi się niczego oprócz tego, że stanie mi się krzywda – wyjaśnia moja przyjaciółka. – Marina, on nie chce się o ciebie bać, po prostu. Już prościej ci tego nie potrafię wytłumaczyć.

– Nie musisz. Zrozumiałam – burczę i odwracam głowę, bo nie chcę tego dłużej słuchać.

Oboje uciekają się do jakichś żalonych wymówek. Nie wierzę im. Nie jestem w ciemnym bita. Ten podstępny pocałunek był tylko chwilą zapomnienia, bo akurat nie miał nikogo pod ręką. Nie podobam mu się i zamiast powiedzieć mi to prosto z mostu, on idzie po linii najmniejszego oporu.

– Masz coś do jedzenia? – pyta Maria.

– Mam. Wczorajsze placki z dynią. Częstuj się śmiało.

Nakrywam się kocem i płaczę. Nie zwracam uwagi na to, że widzi to jego siostra, że troskliwie głaszcze mnie po włosach i tuli. Może nawet powie mu o tym, a on będzie z siebie dumny, że doprowadził mnie do takiego stanu. Gratuluję, panie Tracker, ale musisz wiedzieć, że ja też nie poddaje się tak łatwo i zrobię wszystko, żebyś tego żałował.

Tymczasem dalej płaczę, jem ciastka i upijam się do nieprzytomności colą przy jakimś tanim romansie razem z jego siostrą, która postanowiła zostać u mnie na noc. Od jutra zacznę nowe życie. Nie zliczę nawet, ile razy już to mówiłam, ale nigdy nie miałam tak silnej motywacji, żeby faktycznie to zrobić. Będę najlepszą agentką nieruchomości w San Diego. A Troy Tracker będzie mógł mi naskoczyć.



## ROZDZIAŁ 11

Troy

W hangarze nasi ludzie przeliczają forszę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mamy do oddania piętnaście milionów dolarów dla Camino, który jest wniebowzięty naszą skrupulatną pracą, dzięki czemu nasze zarobki mocno poszybowały w górę. W końcu doszliśmy do tego sami z Travisem, będąc Amerykanami, a nie Meksykanami wychowanymi w górach, gdzie nasi ojcowie zrywali mak. Wszystkiego, co potrafimy i robimy, nauczyliśmy się na własnych błędach, które nie raz kosztowały nas więcej niż piętnaście milionów dolarów.

– Dobra robota – mówię zadowolony. – Kiedy dojdiesz do trzech milionów, zamień się z Pancho.

Nasi ludzie wiedzą, że są z nami bezpieczni i nie pozwolimy zrobić im krzywdy, mają też godne wynagrodzenie, jakiego w „normalnej” pracy nie uzbieraliby przez rok, ale to wszystko sprowadza się do tego, żebyśmy mogli sobie ufać. Jeśli dobrze traktujesz ludzi, oni ci to wynagrodzą i będą dla ciebie lojalni. I tak właśnie stało się z Camino. Zaproponował nam takie same ceny, jakie daje swoim wspólnikom najwyższego szczebla, więc zostaliśmy przyjęci do zamkniętego kręgu bez pytania, a wręcz nas o to poproszono. To coś w rodzaju awansu w korporacji, tyle że tam nie ma broni, a jedyne, co ci grozi, to wypowiedzenie. Tutaj mamy przed sobą drogę bez powrotu, jednak pieniądze, jakimi obracamy, mogłyby wykarmić małe państwo.

– Pracowaliśmy na to latami, Troy – mówi Travis. – I zobacz, do czego doszliśmy. Wiesz, ilu marzy o tym, żeby pracować z Camino?

– Wiem. Domyślam się też, ilu nie żyje po współpracy z Camino.

– Nam to nie grozi. Robimy swoje i trzymajmy się zasad, dlatego wszystko będzie dobrze. Mamy najlepszego dostawcę i w końcu nie korzystamy z łączników. Pracowanie bezpośrednio dla Camino dało nam więcej zer z przemytu. – Kiwam głową i patrzę w ścianę, gdy słyszę: – Myślisz o niej.

Wzdrygam się.

– Co? Nie. Zamyśliłem się.

– Na jedno wychodzi. Często ci się to ostatnio zdarza. Dlaczego nie chcesz spróbować? Jestem taki jak ty i mam żonę, a nawet dziecko w drodze.

Wstaję i poklepuję przyjaciela po ramieniu.

– Nie chcę przebijać twojej bańki, dlatego więcej mnie o to nie pytaj.

– Znam cię od dziecka, TT, wiem, co chcesz mi powiedzieć. Narażam moją żonę i dziecko na niebezpieczeństwo, ale kiedy się w niej zakochałem, nie wyobrażałem sobie jej tak po prostu odstawić.

– Nie zakochałem się w Marinie. – Poprawiam koszulę w spodniach, wkładam marynarkę i udaję, że sprawdzam godzinę w swoim diamentowym roleksie.

– Jeszcze nie, ale boisz się tego, dlatego odciąłeś kabel, zanim doszło do zwarcia.

Ponownie patrzę na zegarek.

– Musimy ruszać. Mamy się spotkać z narkojuniorami Camino. Ciekawe, co dla nas przygotował.

– Jasne, ruszajmy.

Opuszczamy Bel Air i kieruję się na granicę, żeby wjechać do Meksyku. Nasze składy są postawione w najbogatszych dzielnicach, obok domów gwiazd różnego formatu, gdzie federalni rzadko kiedy węższą narkotyki czy miliony dolarów. Wszystko mamy zaplanowane, ale

dwukrotnie straciliśmy przez FBI dziesięć milionów dolarów, które musieliśmy jak najszybciej odrobić, żeby ocalić dupę. Travis chyba o tym zapomniał. Gdyby mnie porwali, jeszcze bym to przeżył, chociaż wiem, że kobieta, z którą bym był, odchodziłaby od zmysłów. Ale gdyby porwano moją siostrę, żonę, dziecko... Nie chcę nawet o tym myśleć. Zabiłbym każdego, kto stanąłby mi na drodze, zanim sam padłbym trupem.

Postanowiłem przejechać obok mojego domu, żeby sprawdzić, czy nikt się nie kręci, ale nie mogę nie sprawdzić również jej domu. Po prostu muszę wiedzieć, że nic jej nie jest, nawet jeśli już nigdy się nie spotkamy, nie zamienimy ani jednego słowa. Chcę wiedzieć, że dziewczyna z moich snów jest bezpieczna i szczęśliwa. Ja nigdy nie dam jej tych dwóch rzeczy, w przeciwieństwie do chłopaka z sąsiedztwa po skończonych szkołach, z dobrą pracą i kochającymi rodzicami.

Zwalniam, przejeżdżając obok jej domu. Jeśli mnie wzrok nie myli, właśnie urządza sobie pogawędkę z doktorkiem.

– To ona? – pyta Travis.

– Ta.

– A kim jest ten facet?

– To chyba jej natarczywy były.

– Nie wysiądziesz?

– Po co? To nie jest moja dziewczyna. Może robić, co chce. – Od zaciskania rąk na kierownicy zbielały mi knykcie.

– Pytanie, czy tego właśnie chce. Nie wygląda, jakby... O cholera.

Całuje się z nim? Stoją tak, że koleś zasłania mi jej twarz.

– Co jest, kurwa?

Zatrzymuję się i po prostu na nich gapię. Marina chwyta palanta za szyję dokładnie tak samo, jak jeszcze niedawno trzymała mnie. Mam ochotę podejść i puścić na nią pawia. Zwykła suka, która udaje dobrze ułożoną dziewczynkę.

W sumie mogłem ją chociaż przelecieć.

– Jedź, Troy. Po prostu jedź.

– Masz jeszcze jakieś wątpliwości? – Wciskam gaz do dechy i ruszam z piskiem opon, więc teraz na pewno wie, że ich widziałem. I na pewno jest z siebie dumna.

– Mogła to zrobić celowo, bo na pewno wiedziała, że to ty.

– Celowo to powinienem mu zajebać.

– Zapomnijmy o tym. Jedźmy.

Jasne. Zapomnijmy o tym.

Oczywiście przez całą drogę ani na chwilę nie byłem w stanie wyrzucić jej ze swojej głowy – podobnie jak tego, że jej ust dotykał ktoś inny. Może jestem jebnięty, ale wolałbym, żeby mu obciągnęła, niż się z nim całowała. Pieprzona suka. Muszę o niej zapomnieć, a skoro nawet praca w tym nie pomaga, to może potrzebna mi nowa dupa.

Po bezproblemowym przekroczeniu granicy, dorzuceniu kilku łapówek w ramach wdzięczności i zjedzeniu obiadu w lokalnej knajpce czekamy na kogoś, kto nas stąd odbierze. Oczywiście oczy mamy dookoła głowy, w razie gdyby jakiś kartel zechciał nas przemaglować i nie uwierzyłby, że pracujemy dla Camino.

– JoAnn cię pozdrawia i mówi, żebyś się uśmiechnął, bo fajny z ciebie facet – oznajmia w pewnej chwili Travis.

Dobrze znam JoAnn i bardzo ją szanuję, ale nie lubię, gdy ktoś mnie obgaduje, dlatego cały się spinam.

– Rozmawiasz ze swoją żoną na mój temat? Odbiło ci do reszty?

– Tak, właśnie tak wygląda małżeństwo, Troy.

Kręcę głową.

– Nie potrzebuję pocieszenia. Potrzebuję nowej dziwki i koksu, żeby stanąć na nogi i być wreszcie sobą.

– Mam wrażenie, że właśnie od niedawna byłeś sobą, bracie. To całe gówno nie jest ci do niczego potrzebne, a tym bardziej dragi. Przemycamy je, ale ich nie bierzemy. To była nasza zasada, pamiętasz?

– Nie, to twoja zasada.

– Tak jak twoja, że nie spiamy z dziewczynami z dobrych domów. A może jebać zasady?

Odwracam się do niego.

– O co ci chodzi, co? Chcesz mnie wkurwić do tego stopnia, żebym w końcu ci zajebał?

– Jeśli ci to pomoże, wal ile wlezie.

– To małżeństwo zrobiło z ciebie cipę.

– Gadaj, co chcesz, Troy. Obaj wiemy, że jeszcze wrócimy do rozmowy o Marinie Moore.

Na sam dźwięk jej imienia mam palpitanję i nienawidzę siebie jeszcze bardziej. Na szczęście – lub nie, to się okaże – akurat podjeżdża do nas SUV, więc będę mógł się skupić na czymś innym. Na przykład na tym, czy dzisiaj nie umrzemy.

– Przyjechali – mówię. – Przygotuj broń. Wyczyściłeś ją?

– Zawsze czyszczę broń. Wsiadamy czy czekamy na ich ruch?

– Czekamy. Nawet jeśli zasypią nas gradem kul, mamy opancerzony samochód i dobre opony.

– Bardzo optymistyczna wizja przyszłości.

Boże, nie wiem, co się z nim stało, ale chciałbym tego posmakować.

Na szczęście gnaty okazują się zbędne, bo to narkojuniorzy Camino, czyli jego synowie, gwiazdy Meksyku. Drogie ubrania, zegarki, samochody i broń. Zastanawiam się, czy potrafią jej używać. Zaraz będę mógł się o tym przekonać, bo Camino zaplanował nam atrakcje na poligonie wojskowym, żeby sprawdzić nasze umiejętności strzeleckie.

Jedziemy dosyć długo. Nie znam terenu ani synów Camino na tyle, żeby im zaufać, ale jak już mówiłem, nie mamy wielkiego wyboru, więc po prostu analizuję, co się dzieje, żeby w razie czego być gotowy do akcji. Podjeżdżamy pod jakiś budynek, który otacza sznur czarnych samochodów, ale kiedy moje oczy składają literki i zauważam powiewającą flagę z napisem *Policia Judicial Federal*, jestem jak porażony prądem, niezdolny do żadnego ruchu. Skurwysyny zawiozły nas prosto do siedziby miejscowej policji federalnej!

– Jakiś problem? – pyta ich lekko Travis, ale wiem, że jest tak samo wystraszony jak ja. To śmieszne, że nie baliśmy się jechać z synami Camino, a panikujemy przed gmachem federalnych, ale odsiadka to ostatnie, co mamy teraz w planach.

– Nie, żaden. A co? – pyta młodszy i unosi dłoń do umundurowanego gliniarza z pistoletem maszynowym.

Już po nas. Pójdziemy siedzieć, może nawet nigdy nie wyjdziemy na wolność, a moja siostra się po tym nie pozbiera. Mam ochotę od razu pierdolnąć sobie w łeb, ale najpierw chciałbym to zrobić Travisowi, bo to on twierdził, że to nasza wielka szansa na sukces.

Trzech policjantów wskazuje nam drogę. Ani ja, ani Travis się nie odzywamy. Nie mamy żadnych szans, żeby wydostać się z tej pojebanej sytuacji. I pomyśleć, że jedną z ostatnich rzeczy, które zapamiętam z wolności, będzie widok Mariny całującej jakiegoś doktora. Mogłem chociaż wpakować mu kulkę.

– Jesteśmy – mówi starszy z braci, który robi za kierowcę i jest tak samo rozmowny jak ja. – Tutaj będziemy ćwiczyć.

Patrzmy z Travisem na siebie, nie kryjąc zdumienia.

– A co? Myśleliście, że chcemy was wydać psom? – Wybuchają śmiechem. – Ojciec by nas za to zabił. Jesteście dla niego zbyt cenni, *amigos*.

– To najbezpieczniejsze miejsce. Będziemy mieli ochronę i możemy strzelać do znużenia.

Kurwa, kiedy wrócę do domu, będę musiał porządnie to odreagować.

Prowadzą nas w głąb lasu, gdzie mijamy jakieś budynki bez okien i tarcze strzeleckie w kształcie ludzkich sylwetek. Jeden gliniarz daje nam załadowaną broń, a synowie Camino rzucają torby załadowane prawdziwą amunicją. Nie wiem, ile dokładnie tego jest, ale wystarczyłoby, żeby powybić wszystkich moich wrogów.

Pierwszy strzela El Smiley, młodszy syn Camino – wiecznie uśmiechnięty, nawet jeśli nie ma do tego powodu. Poszło mu całkiem nieźle, oddał piętnaście strzałów, chociaż mało precyzyjnych, tak jak przypuszczałem. Potrafi jednak trzymać broń, a to już połowa sukcesu. Później kolej na starszego, czyli El Bonito – od słowa „piękny”, bo uwielbia na siebie patrzeć. Camino twierdzi, że to hiszpański DiCaprio.

– Dobrze ci poszło – mówię. – Jednak obaj macie problem z precyzją, więc w akcji na żywo oddałbyś tylko dwa śmiertelne strzały na osiem, o ile twój przeciwnik byłby ślepy lub nie zdążyłby odstrzelić.

– To może pokażesz, jak to się robi. Zapraszamy. Która broń?

– Ta co zawsze, TT? – pyta Travis.

Gdy potakuję, ustawia trójnog, a ja chwytam za M60E3. To broń zespołowa, bo potrzebuje strzelca i asystenta. Jeden strzela, a drugi nosi podstawę, amunicję i zajmuje się ładowaniem. To dobra broń z zasięgiem na trójnogu do prawie dwóch tysięcy metrów, więc naprawdę warto umieć z niej strzelać.

Ustawiam się do oddania strzałów, dzięki dużej ilości kulek w magazynku można strzelać bardzo długimi seriami. Ja lubię ją jednak za to, że często wystarczy tylko skierować lufę na przeciwnika. Ot, taka broń psychologiczna.

Po zakończeniu mojej próby gliniarze i juniorzy obsypują mnie gromkimi brawami. Bez przesady, choć nie ukrywam, że zrobiłem małe sito.

– Gdzie nauczyłeś się tak strzelać? – pyta mnie El Bonito.

– Na ulicy.

– Chłopak z ulicy. Nieźle. – Obaj poklepują nas po plecach. – Witajcie w rodzinie!

– Czyli to był test? – pytam.

– Dokładnie tak. W nagrodę mamy dla was dupeczki i małą imprezkę, żeby się trochę odmóźdzyc.

Travis oczywiście nie jest tym zachwycony. Cóż, gdybym był na jego miejscu, również myślałbym teraz tylko o powrocie do domu. Niestety on też musi mnie czasami zrozumieć, więc bez wahania jadę po nową dupeczkę.

Kluby Camino mają wszystko, czego facet potrzebuje do szczęścia. Mnie wystarczy Rosjanka o bladej karnacji, z długimi blond włosami i idealną sylwetką. Wodzi dłońmi po moim torsie i przysuwa usta do twarzy. Gdy odwracam głowę, cofa ręce, ustawia się do mnie tyłem i wciska swoje ciało w mój krok.

Zaciskam zęby. Nie mogę się podniecić. Nie mogę patrzeć na nią tak, jak patrzyłem na dziwki wcześniej. Mam ochotę powiedzieć jej, że jestem impotentem, ale duma mi na to nie pozwala. Kładę dłonie na jej tyłek, który przecież jest seksowny, ale nic. Mój kutas zemdłał,

odkąd zobaczył to, co zobaczył.

Z opresji wybawia mnie Travis. Przywołuje mnie gestem, więc zostawiam lolicitkę i idę do kumpla. Siadam obok niego, usiłując przestać biczować się za to, co się ze mną dzieje.

– Zgadnij, kto pracuje w Ocean Beach – mówi, gdy nalewam sobie coli do wódki, patrząc na nagie striptizerki tańczące na stołach.

– Kto?

– Marina Moore. Zatrudnili ją w naszej agencji.

Odstawiam szklankę.

– Chyba sobie, kurwa, ze mnie żartujesz?

Kręci głową, a ja od razu dzwonię do biura.

Wiem już, że nici z nowej dupeczki, bo żadna nie kręci mnie tak jak ta mała pieprzona suka.

## ROZDZIAŁ 12

### Marina

Pierwszy dzień w nowej pracy był... nietypowy. O tak. Zupełnie nieprzewidywalny. Pojechałam z Marco do klienta, żeby podpatrzeć, jak wygląda sprzedaż posiadłości wartej dziesięć milionów dolarów. Przyznaję, Marco jest do tego stworzony – ma takie gadane, że sama kupiłabym ten dom, gdyby tylko było mnie na niego stać.

A potem poczęstował klienta kokainą. W pierwszej chwili zdębiałam, ale gdy zobaczyłam, jak obaj wciągają kreskę, zrozumiałam, że ta praca nie jest chyba dla mnie. A właściwie na pewno nie dla mnie. Panowie zachowywali się, jakby to było całkowicie normalne, więc postanowiłam zerwać się wcześniej i wrócić do domu.

Teraz odbieram telefon od taty, zerkając wcześniej na godzinę. Jedenasta. Przecież mówiłam, że zadzwonię po pracy.

– Cześć, tato.

– Wiem, że miałas zadzwonić, ale pomyślałem, że sprawdzę, czy wszystko u ciebie w porządku.

Stres związany z okłamywaniem go powoduje, że jestem na niego zła. Staram się opanować, bo to przecież nie jego wina, że drży o swoje jedyne dziecko, oddalone ponad sześćset kilometrów od domu, jeśli mówimy o Los Angeles.

– Tato, musisz przestać się o mnie zamartwiać. Naprawdę sobie radzę. Przecież wiesz, ile mam lat.

Ten argument nigdy go nie przekonuje, ale zawsze mam nadzieję, że kiedyś będzie pierwszy raz.

– Wiek nie ma nic wspólnego z przygotowaniem do życia – mówi. – Wiesz, ilu spotkałem na swojej drodze ciołków, którzy byli po trzydziestce, a mieli mentalność ośmiolatka?

– Wiem, mówiłeś mi to setki razy. Ale ja nazywam się Marina Moore i jestem świetnie przygotowana do życia dzięki tobie – mówię najprzymilniej, jak się da, żeby go trochę uspokoić i rozweselić.

– Dobra odpowiedź. – Śmieje się. – Co robisz? Przeszkodziłem ci w pracy?

– Mam okienko, właśnie idę po śniadanie.

W zasadzie to zamierzam odpalić samochód i pojechać do sklepu, ale boję się dodatkowych pytań.

– Jak pogoda?

Oddycham z ulgą, ale zaraz uświadamiam sobie, że temperatury w Los Angeles i San Diego potrafią się różnić. Jedyne, co wiem, to że San Diego jest chłodniejsze, ponieważ ma klimat morski i jest pod silnym wpływem Oceanu Spokojnego.

– Uhm, ciepło... Jak to w Los Angeles. Oddzwonię później, dobrze?

Nie, kłamstwa nie są dla mnie. Nie umiem. Jestem cała spocona, mam palpację i wielką kluchę w gardle.

– Całuję, uważaj na siebie.

– Jak zawsze, pa.

Wrzucam telefon do torebki i kilka razy stukam głową w kierownicę. Kiedyś przyjdzie mi za to słono zapłacić, wiem o tym. Nie wiem tylko, jaka będzie reakcja taty. Gdy wyobrażam sobie tę scenę – a robię to często – najbardziej boli mnie zawód w jego oczach. Na razie nie ma dla mnie nic gorszego niż to, że proszę go o zaufanie, kłamiąc mu prosto w oczy.

Ruszam, żeby odsunąć ponure myśli. W sklepie robię jak zwykle małe bieżące zakupy, bo

lubię mieć świeże składniki w lodówce, a poza tym nigdy nie wiem, na co będę miała ochotę następnego dnia.

Pod domem również jak zwykle czeka na mnie Russell alias Narcystyczny Bufon.

– Dlaczego nie oddzwoniasz? – pyta, gdy ledwie wysiadam z samochodu.

Otwieram bagażnik, wyjmuję zakupy i spokojnie maszeruję do domu.

Oczywiście lezie za mną.

– Dlatego że nie mam na to ochoty.

– A ten pocałunek?

– To ty mnie pocałowałaś, Russell.

To poniekąd nieprawda. Russell pierwszy wyszedł z tą inicjatywą, a ja tylko chciałam odegrać się na Troyu. Wnioskuje, że dobrze mi poszło, bo prawie spalił gumę, gdy odjeżdżał spod mojego domu. W ogóle nie mam wyrzutów sumienia. To ja przepłakałam za tym dupkiem trzy dni, a on dalej wozi się z kumplami po mieście, jakby nic się nie wydarzyło.

– Daj mi szansę. – Już w kuchni Russell chwyta mnie od tyłu i wtula twarz w moje włosy.

– Kocham cię, Marina...

O rany. Proszę, bez takich niespodzianek.

– Ale ja cię nie kocham, Russell. – Wyrrywam mu się i otwieram lodówkę, żeby zapewnić sobie jakąś tarczę ochronną. – Idź już, jestem zmęczona.

– Masz gości...

Wyglądam zza drzwi lodówki.

W drzwiach stoi Troy, a za nim Maria. To jakiś zlot ciemnych charakterów czy mój dom stał się otwarty dla wszystkich?

– Jasne, przyprowadźcie jeszcze swoich znajomych – mówię. – Jutro wyciągnę zamek, skoro i tak każdy wchodzi tu jak do siebie.

Wrzucam makaron do szafki i trzaskam drzwiczkami. Spuszczam na pomidory wodosпад wody, a następnie to samo robię z sałatą. Nie wiem, co się dzieje za moimi plecami, ale jest cicho, więc może wszyscy sobie poszli.

Nie.

Jednak nie.

W odbiciu szafek kuchennych widzę sylwetkę Troya.

– Na co ci było dziesięć tysięcy dolarów? – pyta mnie, więc się do niego odwracam.

Jego zapach... Boże. I jeszcze tak wygląda... Świeża biała koszula i czarne eleganckie spodnie. Dla kogo się tak wystroił, bo chyba nie dla mnie?

Dobrze, Marinko, opanuj emocje. Ten pan cię porzucił. Bądźmy dla niego obojętne.

– Co? Nie rozumiem? – Wycieram dłonie w ścierkę, a gdy ta spada na podłogę, muszę się po nią schylić. Mam na sobie ołówkową czarną spódnicę z wycięciem na nodze, jeśli kogoś to interesuje.

– Pożyczyłaś od La Mesy dziesięć tysięcy plus odsetki, czyli jakieś osiemnaście.

Opieram się o blat i przeszukuję pamięć.

Pudło.

– Nie pożyczyłam od żadnej La Mesy... Chodzi o... Pożyczyłam je z Affairs Loan. Poza tym skąd w ogóle o tym wiesz?

Nie podoba mi się to, że Troy Tracker wie wszystko. I nie podoba mi się, że patrzy na mnie tak, jakbym była mu winna wyjaśnienia. Nie jestem jego własnością. Niech mnie pocałuje w pompkę i stąd zjeżdża.

– Bez różnicy, to ich firma. To tak, jakbyś pożyczyła od nich.

– Kto w tych czasach pożycza taką sumę poza bankiem? – Głos Russella zmusza mnie do

zamknięcia oczu. – Kotek, przecież bym ci je dał.

– Zamknij się, Russell! – wrzeszczy. Nienawidzę, kiedy facet porównuje mnie do zwierzęcia. A może nienawidzę, gdy robi to facet, którego nie lubię? – Nic od ciebie nie chcę!

Idę do salonu, zrzucam szpilki i rozpinam dwa guziki w białej koszuli. Dopiero teraz zauważam, że Troy i ja wyglądamy tak samo. Szkoda, że tylko pod tym względem jesteśmy dopasowani.

Troy idzie za mną.

– Po co była ci ta suma?

Ten dalej.

– Po coś.

Mijam go, a wtedy on szarpie mnie za rękę i przyciąga do siebie, zahaczając wzrokiem o mój odsłonięty dekolt.

– Mów. – Warczy mi do ust, wciąż wgapiając się w moje cycki.

– Marina? – słyszę Marię.

– Możesz na nią nie krzyczeć? – wtrąca Russell. – To kobieta, jeśli nie zauważyłeś. Ale czego się spodziewać po...

Troy wyciąga pistolet i podchodzi do niego z lufą wycelowaną w jego policzek.

Nerwowo patrzę na Marię, a ona na mnie.

Nie powstrzyma brata?

– Zamknij mordę, bo wpakuję ci cały magazynek prosto w jaja – mówi Troy. – Jeśli je w ogóle masz.

Popycham go, ale jedyne, co robi, to cofa się o krok i unosi brew.

– Nigdy więcej nie wyciągaj broni w moim domu! – Uderzam go w tors. – A teraz się wynoś!

– Pytam ostatni raz: po co było ci tyle forsy? – Unosi broń w stronę Russella i odbezpiecza ją. – Raz, dwa...

– Na cycki! Pożyczyłam je na operację piersi! I na rachunki. Oddam im wszystko. – Chwytam się za głowę. – Potrzebuję tylko więcej czasu. Przysięgam.

Wszyscy patrzą na mnie jak jeden mąż. Jakbym właśnie ogłosiła, że spodziewam się dziecka Świętego Mikołaja. A ja tylko chciałam w końcu mieć cycki. I zapłacone rachunki. Chociaż bardziej cycki.

– Wiedziałam, że nie są prawdziwe – kwituje Maria.

– Na cycki? – upewnia się Troy, a ja dalej udaję wystraszoną i zawstydzoną, żeby go jakoś uspokoić. Udaje mi się, bo chowa pistolet za plecami. – Kurwa mać... – Kręci głową i ściska nasadę nosa.

– Zapłaciłaś mi pieniędzmi z pożyczki od gangu? – pyta mnie Russell.

– To ty robiłaś jej te cycki? – pyta go Troy, na co Russell szybko potakuje. – A później postanowiłaś je wypróbować? Wypierdalaj stąd.

Otwiera drzwi i wypycha go z mojego domu, po czym znów patrzy na mnie. Nie potrafię jednak stwierdzić, w jakim jest nastroju.

Robię zdecydowany krok w jego stronę.

– Co to miało zna...

Troy ucisza mnie, podnosząc dłoń.

– Spłaciłem twój dług, więc te cycki należą do mnie, dopóki nie oddasz mi za nie kasy co do centa – warczy, celując we mnie swoim długim palcem. – I lepiej, żeby nikt ich nie dotykał.

Wybiega z domu, a ja pędzę za nim, nie zważając na to, że mam bose nogi. Chyba postradał zmysły, jeśli myśli, że może mnie kupić. Wsiada do samochodu, odpala silnik, ale ma



otwartą szybę.

– Troy!

– Zapamiętaj, co powiedziałem.

Odjeżdża gwałtownie, wymuszając pierwszeństwo na jakimś kierowcy.

Wracam do domu i wycieram stopy w ręcznik, wciąż zszokowana tym, co się właściwie stało.

– Marina, on nie żartował – słyszę z boku.

Spoglądam na Marię. Widać, że ona też nie żartuje.

– Kupił sobie moje cycki? To w ogóle legalne?

– Oddał za ciebie dług. Gdyby tego nie zrobił, to...

Staję naprzeciw niej i kładę ręce na biodrach.

– To co?

– Stałaby ci się krzywda. – Okręca się i łapie za głowę. – Marina, musisz wiedzieć, od kogo pożyczasz pieniądze.

Parskam nienaturalnym śmiechem. Nie wierzę, że to się dzieje. Serio. To jakiś kiepski melodramat, w którym nie zamierzam grać głównej roli.

– Świetnie. No po prostu świetnie. Poszłam tylko po zwykłą pożyczkę. Skąd miałam wiedzieć, że to kasa jakiegoś gangu?

– Tu nie pożyczasz się forsy, gdy nie jesteś pewna, że masz z czego oddać. Zejdź w końcu na ziemię albo wracaj do domu. To nie jest miejsce dla ciebie, dziewczyno.

– On nie jest chłopakiem dla mnie, ja nie jestem dziewczyną dla niego, a teraz to miejsce też nie jest dla mnie? Trafiłam do jakiegoś piekła czy co?

– Można tak powiedzieć.

Nie tego się spodziewałam, ale moja ciekawość jest silniejsza.

– Maria, proszę – chwytam ją za ramiona – powiedz, w co ja się wpakowałam?

Maria kręci niepewnie głową, jakby chciała mi powiedzieć, ale powstrzymywała ją przed tym jakaś siła.

– W coś, z czego musisz się jak najszybciej wyplątać. Wracaj do Arizony, żyj jak dawniej i zapomnij o nas. To jedyna rada, jakiej mogę ci teraz udzielić.

Puszczam ją, urażona jej słowami. Nikt nie będzie mi rozkazywał.

– Chcecie się mnie pozbyć?

– Nie, robimy to dla twojego dobra. – Przytula się do mnie. – Zaufaj mi.

– Nie chcę tam wracać. Dostałam pracę, zaczynam nowe życie i nikt mnie stąd nie wykurzy. Jeśli tego chcesz, wynajmę sobie coś z dala od was.

Ściągam koszulę i spódnice i w samej bieliźnie zaczynam szukać czegoś do przebrania, żeby tylko na nią nie patrzeć. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, ale przecież Troy jest jej bratem. Zawsze bliższa ciału koszula niż sweter.

– Nie chcę, żebyś była daleko – mówi Maria. – Ale nie chcę też, żebyś wpakowała się w kłopoty.

– Więc jakie jest wyjście z tej sytuacji?

– Nie wiem – kręci głową – ale się dowiem.

– Oddam twojemu bratu wszystko, przysięgam.

Zaczyna chichotać.

– Jemu nie chodzi o pieniądze, głuptasie.

– Więc o co?

– O to, żeby nikt cię nie dotykał.

Kładzie się na łóżku, a ja robię nam mojito i siadam obok niej. To dobry moment, żeby

zacząć temat. Chcę wiedzieć, kim oni są, jak to się stało, że żyją w otoczeniu tylu ludzi, ale tak naprawdę są samotni, i czy oboje mają takie samo podejście do związków. Czy Maria również nie może – lub nie chce – mieć w przyszłości męża, dzieci, własnej rodziny? Wydawało mi się, że większość kobiet do tego dąży, a nawet jeśli chcą poświęcić życie dla kariery, nie siedzą zamknięte w wieży strzeżonej przez przystojnego brata.

– Opowiedz mi o nim, proszę – mówię, a gdy widzę, że się spina, zmieniam front. – Opowiedz mi o was.

– Wiesz, że nie mogę. – Spogląda na mnie ze smutkiem. – To znaczy... mogłabym, ale obawiam się, że to zniszczyłoby naszą przyjaźń. – Wzdycha. – No dobrze, mogę opowiedzieć ci wszystko z wyjątkiem kilku rzeczy.

Podkurczam nogi, upijam łyk drinka i patrzę na jej lewy profil. To śliczna i dobra dziewczyna, która mogłaby osiągnąć w życiu dosłownie wszystko.

– Może być. Więc... jakie było wasze dzieciństwo?

– Straszne. – Widzę, jak jej ciało znów sztywnieje. – Po prostu straszne. Nie chcę o nim mówić, wstydę się.

– Nie musisz się mnie wstydzić. To nie wasza wina, tak jak nie moją winą jest to, że jestem adoptowana. Rodziców się nie wybiera.

– Masz podejście do ludzi, wiesz? – Chichocze i zamyśla się na chwilę.

Dalej się jej przyglądam. Jest bardzo podobna do Troya, tylko w delikatniejszej i niewydzieranej wersji.

– Dawaj, zanim Troy się rozmyśli i każe ci wracać do domu – zachęcam ją.

– Moja mama... była chora. To znaczy... była... narkomanką.

Chyba właśnie tego się spodziewałam. Może nie dokładnie tego, że była narkomanką, ale czułam, że w grę wchodzi używki. Rodzice nie porzucają dzieci ot tak.

Przynajmniej ja głęboko w to wierzę.

– A tata?

– Odszedł, gdy byłam całkiem mała. Podobno kiedy się dowiedział, że będą mieli drugie dziecko, to... nie spodobało mu się to. – Maria bierze haust powietrza. – Raz nawet pobił mamę, gdy jeszcze była ze mną w ciąży, żeby poroniła.

Muskam jej policzki, wstrzymując łzy.

– Przykro mi... Ja nie... nie sądziłam, że... Przepraszam, że tak dopytywałam.

– Żyliśmy w nędzy, ciągle byliśmy głodni i wtedy Troy... po prostu zaczął się mną zajmować sam. Chronił mnie, jak tylko mógł, przynosił jedzenie, słodycze, a nawet zabawki. – Na twarz wypływa jej cień uśmiechu. Jakby to właśnie te wspomnienia były dla niej najlepsze. A potem patrzy na mnie i znów dostrzegam wstyd.

– Kradł? – pytam, choć to oczywiste, że tak było.

Maria uśmiecha się z zaciśniętymi ustami.

– Tak, okradał sklepy – przyznaje.

– Też bym tak zrobiła. Więc tak naprawdę całe życie macie tylko siebie – mówię. – To dlatego tak bardzo pragnęłaś mieć kogoś, kto będzie z tobą, gdy Troy pracuje.

Zaczyna chichotać.

– Szybka jesteś.

– Obiecuję ci – zaczynam się bawić jej blond kucykiem – że zawsze będę przy tobie. To nie jest propozycja małżeństwa, ale coś w rodzaju... – myślę przez chwilę – ...paktu przyjaźni.

Zerka na mnie miękkiem wzrokiem.

– Nieważne, co się stanie?

– Nieważne, co się stanie.

– Dotrzymujesz słowa?  
– Zależy komu. – Obie się śmiejemy. – Nie bój się. Nie złamię ci serca.  
– Więc co? Oficjalnie zostaliśmy przyjaciółkami? – upewnia się Maria, a gdy potakuje, w jej niebieskich oczach pojawiają się roztańczone iskierki. – Mogę zjeść jeszcze trochę brownies? – zmienia temat. – W życiu nie jadłam tak pysznego. Wiesz, w knajpach oszczędzają na czekoladzie...

– Mam też apple pie, chcesz?  
– Jasne, ale zastanawiam się, po co tyle gotujesz i pieczesz, skoro nawet tego nie jesz?  
– Po pierwsze, odstresowuje mnie to. Inni palą, piją, ćpają, a ja pichcę. A po drugie – uśmiecham się – mam dla kogo gotować.

– Jesteś taka kochana. – Maria przytula mnie do siebie.  
Nie. Myślę, że po prostu ma zbyt nisko zawieszoną poprzeczkę i dostrzega w ludziach to, czego nigdy nie dostała od swojej mamy. Tak bardzo chciałabym ukoić jej ból i sprawić, żeby odważyła się wyjść z domu. Wróciła do szkoły i zdobyła dobry zawód. Ale na razie, gotując dla niej, daję jej namiastkę prawdziwego domu.

Przyrządzam nam fajitas z kurczakiem zawinięte w tortilli, z sosem salsa i guacamole. To potrawa z kuchni meksykańskiej, mama często mi ją robiła po szkole, więc zaryzykowałam, że może Marii też posmakuje. Zjada dwie porcje, ciągle jęcząc z zachwyty. Potem oglądamy kolejny odcinek dokumentu kryminalnego, zaaferowane do tego stopnia, że nie zauważamy, kiedy robi się grubo po dziesiątej.

Ktoś wali do drzwi, a ja, jeszcze zanim otworzę, wiem, kogo zastanę po drugiej stronie. Oczywiście się nie mylę. Odchodzę, żeby nie patrzeć na Troya, bo nie dość, że jestem na niego wściekła, to jeszcze zaczęłam mu współczuć po tym wszystkim, co powiedziała Maria. Nie chciałam wiedzieć, że Troy Tracker wychował swoją siostrę i dzięki niemu niczego jej w życiu nie zabrakło. Ktoś mógłby powiedzieć, że pieniądze nie załatwią wszystkiego, owszem, ale Maria ma również jego bezinteresowną miłość i wsparcie.

– Do domu.  
Nawet gdy warczy, dalej jest oszałamiająco uroczy, więc odwracam się plecami, żeby nie zdradzić emocji.

– Troy, przestań ją nachodzić. – Maria wychodzi mu na powitanie.  
Mam ochotę się roześmiać.  
Igrasz z ogniem, mała.  
– Przyszedłem po ciebie. – W jego głosie słyszę westchnięcie.  
– Więc dlaczego nie zadzwoniłeś, żebym wyszła?  
– Ubieraj się.  
– Weź to. – Zawijam fajitas, w końcu po to zrobiłam więcej. – Będziecie mieli na kolację.  
– Jesteś aniołem. – Moja przyjaciółka pokazuje głową za siebie. – Mogę się z nim podzielić?

– Możesz zrobić z tym, co zechcesz.  
Uśmiechamy się do siebie. Wiem, że Troy najchętniej skopałby nam teraz dupy, bo żaden facet nie lubi być obgadywany przez kobiety, ale nie moja wina, że jestem przyjaciółką jego siostry.

Gdy żegnam się z Marią, nie mogę na niego nie spojrzeć. Przyłapuję go na tym samym, ale szybko przerzuca wzrok na siostrę.

– Dobranoc, przyjaciółko! – Maria macha mi w progę.  
– Pa! Słodkich snów!  
Czekam, aż odjadą, wciąż się na niego gapiąc. I w końcu, gdy już tracę nadzieję, że on na

mnie spojrzy, jego wzrok ostatni raz łąduje na mojej twarzy. Mam ochotę podbiec, zatrzymać samochód i się do niego przytulić, ale obiecałam Marii, że dam sobie spokój i zajmę się swoim życiem, pracą, a za tydzień odwiedzę rodziców. Jeśli Troy się zgodzi, Maria pojedzie ze mną do Arizony i spędzimy cudowny czas z dala od tego całego szamba, w którym żyje na co dzień.

Jeśli Troy się zgodzi...

## ROZDZIAŁ 13

Troy

Musiałem na nią spojrzeć. Zwłaszcza że celowo przestała prostować swoje kręcone włosy i wygląda jeszcze piękniej niż wcześniej. No i jestem panem jej cycków. Może i nie lubię doktorka, ale trzeba mu przyznać, że zna się na swojej pracy. Kiedy JJ chciał się ze mną spotkać, byłem niemal pewny, że La Mesa chce odwetu i dojdzie do krwawej jatki, ale kiedy zaczął mówić o tym, że „moja laska” wisi im prawie dwadzieścia kawałków, pomyślałem, że sobie ze mnie żartują.

Po pierwsze, dlatego, że to nie moja laska, a po drugie – co ja mam wspólnego z jej długami? I jeszcze po trzecie: lizała się z tym palantem na moich oczach.

Jasne, że od razu oddałem im hajs. Przecież stałem się totalnym idiotą i nie ma co udawać, że jest inaczej.

– Podgrzać ci fajitę? – pyta Maria.

– Możesz podgrzać – mówię, udając obojętność, choć jestem ciekaw, czy każda kolejna potrawa Mariny przebija smakiem poprzednią. No i jestem głodny jak skurwysyn. Przyzwyczaiałem się do jej posiłków do tego stopnia, że czekam cały dzień z nadzieją, że Maria przyniesie od niej obiad. Kompletnie zbrzydło mi żarcie na mieście.

– Wciąż o niej myślisz, co, braciszku? Nie martw się, ona w kółko o tobie gada, więc jesteście kwita.

Wypełniam płuca powietrzem i siadam przy barze.

– Co mówiła? Wspomniała, jak bardzo lubi lizać się z każdym, kto się nawinie?

Maria na chwilę unosi na mnie wzrok, po czym szybko go opuszcza. Nie wiedziała? Przyjaciółka nie pochwaliła się, że ma długi język, który sięga przez całe San Diego?

– To co zawsze. Pytała, kim jesteś.

Miałem nadzieję, że może za mną tęskni albo przynajmniej jest wściekła na dzisiejszą akcję w jej domu, albo żałuje, że zrobiła to, co zrobiła. Ale nie, ona wciąż i wciąż wałkuje jeden temat.

– Dlaczego nie może dać sobie ze mną spokoju, co? Jestem dla niej aż tak atrakcyjny, że musi wiedzieć o mnie wszystko? – Maria śmieje się i stara przeżuć jedzenie, żeby się nie zadławić. – Co w tym śmiesznego?

– Bo ty robisz to samo, Troy.

– Nie, ja nie węszę w jej życiu zawodowym ani prywatnym. Oddałem za nią dług tylko dlatego, że nie chciałem mieć jej na sumieniu.

Sam nie wierzę w to, co mówię.

– Nie mam na myśli długu.

– Więc co?

– Oddałeś za nią pożyczkę, ale to nie znaczy, że nikt nie może jej dotykać, chyba że... ci na niej zależy. To znaczy nie, na pewno ci na niej zależy, ale w takim razie nie rozumiem, jak możesz pozwolić jej odejść?

A kto powiedział, że pozwolę jej odejść?

Jest ze mną źle.

Bardzo źle.

– Mówiłaś, że nie chodzi ci o dług. – Przeczesuję ręką włosy. – I nie, nie zależy mi na niej. Ma swojego doktorka, który jest autorem jej cycków, ale to ja za nie zapłaciłem i nie życzę sobie, żeby ktoś ich dotykał. Nie szukaj w tym podtekstów, bo ich nie znajdziesz.

Maria wybuchła śmiechem, czym tylko podnosi mi ciśnienie, ale jestem do tego przyzwyczajony. W swojej pracy mam do czynienia z tyloma wkurwiającymi ludźmi, że gdybym tracił cierpliwość w sekundę, już dawno bym nie żył.

– Dobra, dobra. – Siostra podsuwa mi pod nos placek, którego aromat od razu sprawia, że cieknie mi ślinka. – Smacznego.

– Dlaczego dała nam jedzenie?

– Bo się o nas troszczy i wie, żejemy tylko knajpowe żarcie.

– Właśnie.

– Co „właśnie”?

– Ani razu nie powiedziałaś, że to może jej na mnie zależy. W kółko powtarzasz tylko, że ja jestem psem ogrodnika.

Biorę porządną gryz.

– Jak to nie powiedziałam? Trąbię o tym od początku. Mam zacząć mówić przez megafon?

– Maria, koniec gadki.

– Smakuje ci? – pyta, a ja potakuję. Jest tak dobre, że mam ochotę wylizać talerz. Na szczęście pozwoliła mi w spokoju nacieszyć się posiłkiem. – Boli mnie serce...

A jednak nie.

Patrzy na mnie, jakby czegoś mi współczuła. A już myślałem, że to kolejna jej urojona choroba.

– Maria, nie zaczynaj.

– Widzę, że o niej myślisz.

Wstaję, żeby nalać sobie soku – i nie rozerwać jej na strzępy.

– Przejdzie mi.

– Chcesz resztę mojej porcji? – Podsuwa swój talerz. – Jedz.

– Dzięki.

Nie odmówiłbym, nawet gdybym chciał. Siadam i jem dokładkę. Chętnie zjadłbym i dwie następne, ale doceniam to, że w ogóle o nas pomyślała. W sumie mógłbym zatrudnić gospozię, ale to za duże ryzyko. Ktoś mógłby jej zapłacić, żeby wnosila stąd informacje. Nie mogę ryzykować, ale chciałbym, żeby Maria miała codziennie ciepły obiad i towarzystwo, które nie ma zrobionych cycków, uśmiechu rozciągającego się na połowę twarzy, zgrabnych nóg, pięknej buzi, oszalałających włosów, smacznych ust, seksownego tyłeczka...

– Gotowałyby ci tak codziennie.

– Maria, przestań! Kurwa. Przestań. Dajcie mi wszyscy święty spokój. Ja pierdołę! – Walę pięścią w stół, sapiąc jak dzikie zwierzę. Wiem, że ją przestraszyłem, więc próbuję się opanować. – Nie mogę narażać niewinnej dziewczyny na takie ryzyko. Mówiłem ci to setki razy, ale ty wciąż wiercisz mi dziurę w brzuchu.

Wstaję, żeby się z nią nie kłócić, i wyciągam browar.

– Troy, opiekujesz się mną całe życie. I żyję. Nigdy nic mi się nie stało. Mam wszystko, czego tylko zapragnę, więc ona też może to mieć.

Otwieram butelkę i patrzę na nią. Kocham swoją siostrę, ale nie jestem ślepy i wiem, że nie jest tak, jak mówi, bo sama często mi to wypomina.

– Masz wszystko, Maria, oprócz wolności.

– Mówisz tak, bo ja ci tak mówię. Sam powiedziałeś, że nawet gdybyś nie był przemytnikiem, nie pozwalałbyś mi się szlajać i robić tych wszystkich rzeczy, które robią dziewczyny. Już taki jesteś, Troy. Lubisz się opiekować, a kobiecie nic więcej nie trzeba.

– Kurwa, ty dalej niczego nie rozumiesz. Wiesz, ile mnie kosztuje, żebyś była

bezpieczna?

Drepcze za mną.

– Czyli to moja wina? Obwiniasz mnie o to?

– Nie, ale nie potrzebuję dodatkowych zmartwień. Koniec, kurwa, tematu, bo przysięgam, że następnym razem spuszczę ci łomot.

– Tak, tak. Przypomnij sobie, jak kiedyś przywaliłam ci dzbankiem w łeb. – Maria zaczyna rechotać, tak że aż łapie się za brzuch. – Goniłeś mnie po całej ulicy, boso! Wyglądałeś jak zombi, z nosa ciekła ci krew, a ja, zamiast krzyczeć, nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Rozbawiło mnie to wspomnienie.

– Tak, to było dobre.

– Nie bałam się ciebie. Nie bałam się, że mi oddasz, bo nigdy nie podniosłeś na mnie ręki, a to oznacza...

– Maria. – Unoszę pięść w powietrzu i zaciskam oczy. – To zaraz może się zmienić.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– O Marinie? Jeśli tak, nie chcę tego słuchać.

Idę do swojego pokoju, gdy woła za mną:

– Opowiedziałam jej o naszej matce.

Odwracam się z zaciśniętą szczęką. Podchodzę do siostry, żeby jeszcze raz to usłyszeć, bo chyba się, kurwa, przestyszałam.

– Co zrobiłaś? – cedzę przez zęby.

– Ona nie jest taka, jak nam się wydawało.

– Boże, ty do reszty straciłaś rozum. Dlaczego to zrobiłaś? – Tracę panowanie. Czuję to. – To ostatnia rzecz, którą chciałbym się z nią podzielić.

– Widzisz? – Maria celuje we mnie palcem. – Bo ci na niej zależy! – Dosyć. Muszę się schować w swojej sypialni, bo zaraz rozerwę smarkatą na strzępy. Odchodzę. – Troy! Daj mi dokończyć. Jej reakcja była... Naprawdę jej nas szkoda.

Odwracam się do niej, czując czysty żal. Zdradziła mnie. Zdradziła nas.

– Świetnie. Łazisz po obcych ludziach i robisz z nas pokrzywdzone sieroty?

Jeszcze tego mi brakowało. Współczucia Mariny Moore. Nie dość, że nas karmi, to jeszcze ma nas za jakieś wyrzutki społeczeństwa. Zajebista reklama. Nie ma co.

– Ona nie jest obca.

– Jest. To, że ktoś sypia w twoim domu i jada z tobą posiłki, nie czyni go jeszcze członkiem rodziny.

W oczach stają jej łzy.

– Nieważne. Wiem tylko, że Marina jest lepsza, niż nam się wydaje, i nie boi się słuchać o rzeczach, których nigdy nie doświadczyła. Tyle chciałam ci powiedzieć.

– Super, dobranoc.

– I jeszcze... – Zatrzymuję się, ale się nie odwracam. – Zaprosiła mnie do swojego rodzinnego domu. Chce tam jechać samochodem.

Kuuuurwa. Zwariuję. Przysięgam.

– Co? – A jednak się odwracam.

– W ten weekend jedzie do rodziców do Arizony. Zapytała, czy miałabym ochotę się z nią wybrać. Jej mama bardzo chce mnie poznać.

Rozmawia ze swoją mamą na nasz temat? Nie. Powiedziała, że chce poznać Marię, więc... Dobra, jebać to. Nic mnie to nie obchodzi. Poza tym dlaczego miałaby powiedzieć matce o moim istnieniu, skoro nic nas nie łączy.

– Nie puszczę cię samej do Arizony, Maria. I dobrze o tym wiesz. To ponad osiem godzin

drogi, a jej samochód ledwo daje radę przejechać na drugą stronę ulicy.

I na tym zakończmy.

– Pojedziemy moim.

– A w sumie... dlaczego samochodem?

– Bo ona nie lubi latać.

W takim razie musi bardzo nie lubić latać.

– Nie, przykro mi. Bardzo bym chciał, ale nie.

Kłamię. Mam to w dupie. Nie chcę, żeby moja siostra przeżywała coś takiego, bo wiem, w jakim stanie mogłaby wrócić, a ja mam dosyć jej hysterii, dlatego oszczędzę tego nam obojgu.

– Dziękuję, że nawet się nie zastanowiłeś – burczy. – Dobranoc.

Świetnie.

Czy mi się wydają, czy ostatnio doprowadziłem do płaczu dwie kobiety? Kiepski ze mnie mężczyzna, naprawdę kiepski.



## ROZDZIAŁ 14

Marina

Po porannej rehabilitacji małego Gabrielita jadę do pracy z nadzieją, że w końcu dowiem się, jak zostać agentem nieruchomości. Wiem, że ostatnio zwątpiłam w ten zawód, ale nie poddam się bez walki. Przecież nie muszę zażywać narkotyków z klientami. Chyba? Poza tym jeśli ją rzucę, nie przetrwam, bo wciąż nie mam nowych pacjentów.

Z tego, co zdążyłam zauważyć, nie jest proste dorwać dobrego klienta, a dziewczyny prawie się zabijają, żeby to właśnie im wpadła gruba ryba. Lubię rywalizację, sport mnie tego nauczył. No i nie cierpię przegrywać, ale to chyba jak większość ludzi.

Jedna z agentek, Pamela, cały czas mnie obserwuje. Słyszałam nawet, jak obgaduje mnie z koleżankami i zastanawiają się, jakim cudem jeszcze mnie nie wywalono. Zgodnie stwierdziły, że nic nie potrafię i nie nadaję się nawet do parzenia kawy.

Uznałam, że są zazdrosne, i postanowiłam się tym nie przejmować.

Teraz wchodzę do biura i staję jak wryta. Mrugam, próbując zrozumieć, co właściwie widzę. Dopiero po dłuższej chwili dociera do mnie, że na moim fotelu siedzi Maria, jakby była u siebie. Cholera, mogą mnie przez nią wylać, zanim zdążę się zadomowić.

– Hej, co ty... – Okręcam fotel do siebie. – Co ty tu robisz?

– Troy się nie zgodził. – Przyciska chusteczkę do oka.

– Porozmawiamy o tym później, dobrze?

– Tak bardzo chciałam z tobą pojechać...

– Ja też. – Kładę dłoń na jej ramieniu i rozglądam się dyskretnie, ale na szczęście nikt nie zwraca na nas uwagi. – Ale może da się to jeszcze jakoś odkręcić?

– Nie, Troy nigdy nie zmienia zdania. A przynajmniej... bardzo rzadko.

Dziwi mnie, że nikt nie prosi jej o opuszczenie biura. Czyżby tutaj również sięgały macki Troya Trackera? Nawet jeśli, to nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że go znam. Niepotrzebne mi dodatkowe powody do obmawiania i zazdrości.

Maria dalej siedzi i płacze, więc robię jej herbatę i podaję paczkę chusteczek. Swoją drogą niezły dupek z tego Troya. Jestem pewna, że zrobił to celowo. Ale znajdę na niego sposób.

– Postaram się coś wymyślić, obiecuję. – Siadam na krawędzi biurka.

– Możesz się zwolnić? – Przyjaciółka patrzy na mnie błagalnie.

– Maria, dopiero zaczęłam tu pracować.

– Więc ja pozwalam ci się zwolnić.

Uśmiecham się.

– Dziękuję, ale... – Zaraz. Co? – Co powiedziałaś?

– Pozwalam ci się zwolnić. – Wstaje z fotela i poprawia swoją beżową bluzeczkę bez rękawów. – Mój brat jest twoim szefem. Nie powinnam tego mówić, ale teraz mam go w dupie. – Wyrzuca chusteczkę do śmietnika, a ja skaczę na równe nogi.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Pam! – Maria woła do siedzącej kilka biurek dalej dziewczyny. – Jak ma na imię twój szef?

– Tak samo jak twój seksowny brat.

Pozostałe laski chichoczą.

– Czekaj. Troy jest właścicielem T&T? – Co za dupek! Dupek do kwadratu. – I nic mi o tym nie powiedział?

– Początkowo się wściekł, ale pozwolił ci tu pracować, żebyś mogła więcej zarobić.

– Nie potrzebuję jego łaski – prychem.  
– To nie łaska. To troska, której tak się wypiera, że aż więdną mu uszy, kiedy o tym mówię.

– Muszę to z nim wyjaśnić. – Chwytam torebkę. – Jest w domu?

– Tak, chodźmy.

Wsiadam do swojego samochodu i jadę za Marią, ale po chwili dociera do mnie, że przeoczyłam istotny szczegół. T&T – jak Troy Tracker! Dlaczego się nie domyśliłam?

Gdy parkujemy przed ich domem, czuję ulgę, że Troy nie ma gości. Będę mogła bez krępacji się na nim odegrać.

Wchodzę pierwsza, jak do siebie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że jesteś właścicielem T&T?

Siedzi z nosem w jakiejś wielkiej księdze i z kalkulatorem. I to jest ta tajemnicza praca, którą się zajmuje? No tak, ma firmy. Prowadzi działalność i to dlatego ma tyle obowiązków. Możliwe, że to nielegalne interesy, ale nadal nie rozumiem, skąd ta obsesja na punkcie bezpieczeństwa.

– Może jakieś „dzień dobry” albo chociaż „czy mogę wejść”? – rzuca, nie podnosząc na mnie wzroku.

– Oczywiście, że może wejść! – odpowiada Maria.

Faktycznie jest na niego wściekła.

– A ty oczywiście musiałaś wszystko wypaplać. – Troy chowa papiery do jakiegoś sejfu. Serio? Ma sejf za lustrem? – Idź do swojego pokoju.

– Nie traktuj jej, jakby była dzieckiem – warczę, ale on standardowo na mnie nie patrzy.

– Naprawdę. Masz swoją własną papugę? – zwraca się do siostry.

– Nie ignoruj mnie, Tracker. Potrafię dostać to, czego chcę.

W końcu na mnie zerka, wydymając usta.

– Ja też. Ale czasami trzeba zaakceptować, że nie da rady przepłynąć oceanu w wannie.

– Ładne. Mógłbyś zostać poetą.

Odkładam torebkę na blat.

– Zaczekajcie, zrobię sobie popcorn. Zapowiada się niezły seans.

Maria faktycznie wkłada do mikrofali brązową paczkę z nasionami kukurydzy i ustawia czas. Trzy minuty i dwadzieścia sekund. Dokładnie tyle, ile jej mówiłam.

Dobra. Po co ja tu przyjechałam? Ach tak.

– Dlaczego nie pozwalasz jej jechać ze mną do Arizony? Moi rodzice bardzo się ucieszą.

– Przepraszam ich ode mnie. Chyba że nie wiedzą o moim istnieniu, to przepraszam ich od Marii.

Więc o to mu chodzi. Czy nie jest słodki? Duży chłopiec w tatuażach, którego nie chciałybyś spotkać na ulicy, ale chciałybyś mieć w swoim łóżku.

– Nie odpowiedziałeś na jej pytanie, Troy – wtrąca Maria i puszcza do mnie oczko.

– Bo nie muszę.

– Jednak kultura wymaga.

– A tak, kultura. Przepraszam. No więc nie pozwalam mojej siostrze wyjeżdżać poza San Diego, a i tu nie do końca może robić, co chce i kiedy chce. – Troy wzrusza ramionami. – Takie już ze mną życie. Podoba ci się?

– Mogłabym się przyzwyczaić. Ponegocjujmy.

Wybucha śmiechem, ale Maria i ja jesteśmy śmiertelnie poważne. Po chwili on też zdaje sobie sprawę, że to nie był żart.

– Okej, okej. – Pociera brodę. – Co proponujesz?

– Pojedziesz z nami.

Jego oczy właśnie anektują połowę twarzy.

– Mam jechać do twoich rodziców?

Mijam go, udając, że nie widzę jego zaskoczenia.

– Tak. Serdecznie zapraszam. – Pokazuję na butelkę coli. – Mogę?

– Marina, mam wszystkie składniki na naleśniki po bolońsku, zrobisz? – pyta Maria jakby nigdy nic.

– Jasne. – Uśmiecham się do niej, a potem zwracam do Troya: – Przemyśl moją propozycję. Masz – sprawdzam godzinę w telefonie – dwie godziny. Kiedy postawię ci obiad pod nos, koniec czasu.

Zakładam fartuszek, który dostałam w prezencie od Marii, z napisem „Seksowna Szefowa Kuchni”, i wiążę włosy w wysoki kok.

– Okej, ale ja też mam warunek – słyszę za plecami.

– Jasne, słucham? – Wsypuję do miski mąkę, wbijam jajka, dodaję mleko i sól.

– Jeśli to będą najlepsze naleśniki po bolońsku, jakie jadłem w życiu, umowa stoi. Pojadę z wami do Arizony. – Troy odchodzi, ale zaraz znowu się odwraca. – I masz półtorej godziny. Wierzę, że sobie poradzisz. – Uśmiecha się krnąbrnie.

– Ma-ri-na! Ma-ri-na! – skanduje Maria. – Podajcie sobie ręce, chcę przeciąć jako naoczny świadek tej jakże nic nieznaczącej konwersacji!

Zagryzam dolną wargę i stoję naprzeciw niego z rękami na biodrach.

– Mam lepszy pomysł. Powiedz, co chciałbyś zjeść, a ja sprawię, że będzie to najlepsze, co miałeś w ustach.

Uśmiecha się. Uśmiecha się tak prawdziwie i słodko, że odbija się to w jego oczach. Chyba po raz pierwszy udało mi się tego dokonać.

– Kokosowy kurczak w słodkim sosie chili. Z ryżem.

Pff, łatwizna.

Jak robi się kokosowego kurczaka?

– Umowa stoi.

Podajemy sobie ręce. ... Boże, wiem, że to nic nie znaczy i znowu zaczynam, ale tak cudownie czuć jego skórę na swojej.

Okej, muszę wziąć się w garść. Maria przecina nasz uścisk, a my posyłamy sobie nic nieznaczący uśmiech. Po chwili obie przybijamy piątkę i zabieramy się do pracy.

– Sprawdziłam w necie – mówi moja przyjaciółka. – Musisz go po prostu obtoczyć w oleju... wymieszać skrobie z wiórkami kokosowymi...

– Mamy wiórki kokosowe? – pytam, a gdy pokazuje mi jakąś marną resztkę w woreczku, jęczę: – Nie wystarczy. Twój brat o tym wiedział.

– Nie miałem pojęcia – woła Troy z głębi salonu.

– Tak samo jak o tej potrawie – wtrąca Maria.

– Jadłem ją w knajpie u braci Murillo.

Maria odwiązuje swój fartuszek i rzuca go na krzesło, po czym chwytając torebkę i kluczyki od samochodu.

– Skoczę do sklepu. Będę maksymalnie za dziesięć minut. Nie pozabijajcie się w tym czasie, bardzo was proszę. Kupić coś jeszcze?

Szybko przeglądam zawartość szafek i lodówki.

– Nie macie też sosu. Jak wy żyjecie?

– Normalnie. Ostatnio to ty napełniasz nasze brzuszki.

Maria łaskocze mnie po brzuchu, co od razu zwraca uwagę Troya leżącego na kanapie i przerzucającego setny raz kanał.

Po chwili zostajemy sami. Czy gdybym rzuciła się teraz na niego, poszłabym za to do więzienia? Gapię się w jego krocze, jakbym nigdy nie widziała męskiego członka, ale materiał sportowych spodenek naciągnął się tak, że mogę oszacować jego wielkość.

– Ostrzegam: to był błąd. – Troy się poprawia, a ja szybko odwracam wzrok i zaczynam kroić kurczaka. – Ona nigdy nie wraca w dziesięć minut. A zegar tyka.

– Zawsze można poprosić o dodatkowy czas.

– Wszystko ekstra kosztuje.

Zerkam na niego przez ramię. Uśmiecha się pod nosem, jakby miał z tego niezłą frajdę. Nie wiem dlaczego, ale przestało mi się to podobać. Mam ochotę powiedzieć mu, że mnie skrzywdził, ale przecież niczego mi nie obiecywał, więc muszę dalej grać rolę twardzielki.

– Ile? – pytam go.

– Zastanowię się.

Odwracam się i wrzucam kurczaka na patelnię z resztką oleju, mając nadzieję, że to wystarczy. Chociaż chyba wszystko mi już jedno. Nawet jeśli zrobię najlepszy posiłek świata, zawsze może przecież powiedzieć, że jadł lepsze. Po co mam się starać.

– Dlaczego w domu masz sejfy? – odzywam się po chwili.

– Żeby coś w nich bezpiecznie schować.

– Broń?

– Nie, broń trzymam zawsze pod ręką.

– Dlaczego?

– Kwestia bezpieczeństwa.

Muszę się odwrócić, bo chcę wiedzieć, jak reaguje na moje pytania. Domyślam się, że jest już wkurzony, ale chyba może mi powiedzieć, skąd ta potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa sobie i siostrze.

– Czy właśnie o to chodzi w twoim życiu? O bezpieczeństwo?

Opuszcza wzrok i skupia go na telewizorze.

– Jedno równa się drugie.

– Co jest jednym, a co drugim?

– Kurczak ci się przypala.

– Panuję nad sytuacją.

Spogląda na mnie.

– Czyżby?

– Chodzi ci o to, że wciąż o ciebie pytam? Masz rację, nad tym wciąż ciężko mi zapanować. Ale pracuję nad sobą. – Odwracam się, żeby ukryć zmieszanie. Oraz łzy, które stanęły mi w oczach. – Dlaczego pozwoliłeś mi zostać w T&T? Teraz jesteś moim szefem. – Prycham, gdy nie odpowiada. – Świetnie. Ty za to zaczynasz panować nie tylko nad moim życiem, ale i ciałem.

– Już tak mam, że lubię panować nad wszystkim.

– Zazdroszczę.

Zaciskam oczy i dyskretnie wycieram spływającą po policzku łzę. Przecież nie jestem głupia. Widzę, że robi pewne rzeczy, bo się o mnie martwi... Chyba że Troy Tracker martwi się o wszystkich.

– Pozwoliłem ci tam pracować, bo wiem, że potrzebujesz pieniędzy. Poza tym przeze mnie straciłaś pacjenta.

Żołądek zaciska mi się w supeł. Odwracam się gwałtownie.

– Brooke zrezygnował przez ciebie?

– A martwi cię to?

– Potrzebowałam tych pieniędzy.  
– W mojej firmie nie zabraknie ci na operacje plastyczne. Chociaż, jeśli mogę ci coś doradzić, nie potrzebujesz ich.

Miękną mi nogi.

– Dzięki, jeśli pozwolisz, uznam to za pierwszy, mało udany, aczkolwiek miły komplement. – Wymuszam uśmiech i wycieram ręce w fartuszek, po czym przejeżdżam mokrą ściereczką po blacie.

– Zawsze wyglądasz dobrze, więc uznałem, że bez sensu o tym mówić. – Przystaję szorować i po prostu się na niego gapię. – Poza tym dlaczego miałbym...

– Właśnie. Dlaczego miałbyś mi prawić komplementy, skoro... – głos mi się łamie – nie jestem w twoim typie.

Odwracam się i rzucam ścierkę do zlewu. To był błąd. Nie powinnam była tu przyjeżdżać, a tym bardziej zostawać z nim sam na sam.

– Nie martw się, na pewno jesteś w typie doktorka.

Szlag! Kompletnie o nim zapomniałam.

– Chodzi ci o tamten pocałunek?

Nie patrzę na niego. Nie będę zdradzać więcej, niż na to zasłużył.

– Chodzi mi o to, że udajesz niewiniątko, a tak naprawdę masz drugie oblicze.

– Jak każdy.

– Ale nie każdy – podnosi głos o jakieś dziesięć oktaw – liże się z byłym na oczach...

Urywa, więc znowu się do niego odwracam i wycieram nos.

– Właśnie. Na oczach kogo? Kim dla mnie jesteś?

Sekunda.

Dwie.

Trzy.

Pięć.

Osiem...

– Nikim.

Znowu bawi się pilotem. Nie jest dla mnie nikim, ale nie będę go pocieszała. Wracam do swojej roboty kuchareczki, wstrzymując buzujący w gardle szloch. Na szczęście kurczak zaczął skwierczeć i mogę pociągnąć nosem. Oddycham powoli, żeby się uspokoić i nie robić z siebie większej kretynki, niż jestem, ale to za bardzo boli.

Po chwili słyszę jego kroki. Oblewa mnie fala gorąca, gdy czuję na karku jego oddech.

– Więc kim? – Jego usta łaskoczą moje ucho. – Kim dla ciebie jestem, Marino Moore?

Staję z nim twarzą w twarz. Zadzieram brodę i opieram się biodrem o kuchenkę. Widzę, że czeka na moją odpowiedź, więc proszę bardzo.

– Bratem mojej przyjaciółki, Troy.

Kąciki jego ust szybują w górę, jakby moje słowa były wypowiedziane do kogoś innego.

– W takim razie skąd te łzy?

Nachyla się do mnie.

Chciałabym się cofnąć albo strzelić go w ten durny łeb, ale zamiast tego stoję jak kłoda i czekam, co robi. Kurczak daje już znać, że jeśli nie zmniejszę ognia, mogę pożegnać się z obiadem, ale nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu. Zwłaszcza gdy Troy nachyla się bliżej do moich ust, ale mnie nie całuje.

– I co teraz? – pytam.

Uśmiecha się szerzej, ale ja nie mam na to ochoty. Wkurza mnie ta gra, w której od początku jestem na przegranej pozycji.

– A co ma być?

Jest tak blisko, że czuję jego przyspieszony oddech. Chcę go dotknąć, ale tego nie robię. Jest mi przykro, bo jego zachowanie świadczy o tym, że nie traktuje moich uczuć poważnie.

Przełykam gęstą ślinę.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? – szepczę.

Jego uśmiech niespodziewanie znika.

Nie rozumiem tego faceta. Serio.

– Bo nie jesteś mi obojętna. – Przybliżyła się jeszcze bardziej do moich ust, więc odruchowo wstrzymuję powietrze. – Ale chcę, żebyś była.

Muska nosem mój nos i przyciąga mnie do siebie, gdy do domu wchodzi Maria.

Troy gwałtownie mnie puszczą i robi krok w tył.

I dobrze. Nie chcę z nim więcej rozmawiać, a tym bardziej całować się z nim tylko po to, żeby zaraz znowu się wycofał. Tak jak teraz, gdy bez słowa kładzie się na sofie i wraca do przerzucania kanałów w telewizji.

„...nie jesteś mi obojętna. Ale chcę, żebyś była”.

Dobrze. Chętnie ci w tym pomogę.

– Już jestem! Życie? Cieszę się. Chyba dostanę mandat, ale tak bardzo się bałam, że dojdzie między wami do spięcia, że wolałam zaryzykować przekroczenie prędkości. – Maria nachyla się do mnie. – I jak?

– Kupiłaś wszystko?

– Tak. Hej, co jest? Zrobił ci coś?

– Dlaczego sądzisz, że coś jej zrobiłem? – W głosie Troya słyszę pretensję.

– Ona ma imię. To raz, a dwa, dlatego że często przez ciebie płacze.

– Maria, przestań. Nie płacz przez niego, tylko ponieważ jestem idiotką, a to różnica. No nie? – Śmieję się pretensjonalnie. – Kobiety często są głupie i wyobrażają sobie Bóg wie co, a to... nigdy nic nie znaczy. – Wzruszam ramionami i wypakowuję zakupy na blat.

– Wstydziłbyś się, wiesz? I złaż z mojego kocyka!

– Macie godzinę – rzuca Troy i idzie do siebie.

A ja... cóż. Robię to, do czego jestem mu potrzebna, czyli gotuję. Później wstawię zmywarkę i pojedę do domu jak gdyby nigdy nic.

– Powiedział ci coś? – dopytuje Maria. – Wyglądasz, jakbyś płakała.

– Nic nowego, przecież wiesz. Tylko proszę, nie mów mu więcej, że przez niego płaczę. Nie chcę się poniżyć.

– Przepraszam, nie miałam takiego zamiaru.

Posyłam jej ciepły uśmiech.

– Wiem.

– Wrzucę ryż i wymieszam składniki na panierkę. Kupiłam też colę i twoje ulubione ciasteczka, ciasteczkowy potworze.

– Jeśli próbujesz mnie rozśmieszyć, udało ci się.

– Od tego są przyjaciółki.

Tak, od tego są przyjaciółki. Szkoda tylko, że moja przyjaciółka nie może mieszkać sama i ruszać się bez eskorty w postaci porąbanego braciszka. Kolejny dziwoląg do kolekcji. Jezu, stop. Do jakiej kolekcji! Przecież on mnie nie chce. Czy naprawdę nie mogę zrozumieć tak prostych słów?

Kiedy w końcu udaje mi się skończyć gotowanie, niczego nie przypalić i nawet ryż wyciągnąć w idealnym momencie, siadamy przy kuchennej wyspie. Oni nawet nie mają normalnego stołu, jedzą jak w knajpie na wysokich krzeselkach. Pierwszy raz w życiu widzę,

żeby w domu, gdzie bywa tak dużo gości, nie było wielkiego jadalnego stołu.

Jestem tak smutna i zniesmaczona, że nawet nie chce mi się jeść. Siedzę i dłubię w swoim talerzu, może też dlatego, że Troy postanowił usiąść naprzeciwko mnie.

– I co? – pyta zniecierpliwiona Maria. – Bo zjadłeś już prawie wszystko, a my dalej nie wiemy, czy nam się udało. Jaki werdykt?

Szczerze mówiąc, wisi mi to, ale siedzę cicho, bo nie chcę sprawiać jej przykrości.

– Zastanawiam się – mówi powoli Troy. – Powiem wam w swoim czasie, spokojnie.

Spokojnie to ja mogę leżeć w trumnie. Wstaję, wyrzucam swoją porcję i wkładam talerz do zmywarki. Wiem, że oboje się na mnie gapią, ale to też mi wisi. Chcę jak najszybciej się stąd ewakuować.

– Daj mi znać – mówię do Marii i całuję ją w policzek. – Ja się zbieram.

Chowam swoje rzeczy do torebki i wkładam buty, ale ona wrywa mi je z rąk.

– Nie ma mowy! Narobiłaś się i nie pozwolę ci tak po prostu wyjść.

– Jestem zmęczona, wpadnij do mnie jutro po mojej pracy. – Zabieram swoje buty, ale kątem oka widzę, że Troy wstaje z krzesła i szybko wypija wodę.

– Zaczekaj, odwiozę cię.

– Przyjechałam swoim samochodem.

– Odstawię ci go rano, przed twoją pracą.

– Nie odmawiaj mojemu bratu, kiedy przypomina sobie, że jest uprzejmy – sugeruje Maria.

Troy miażdży ją spojrzeniem, ale ona tylko szeroko się uśmiecha. Wykorzystuję sytuację, że na mnie nie patrzy, i robię to samo. Jesteśmy okropne. I dobrze mu tak.

– Wstaw resztę naczyń do zmywarki i zajmij się trochę sobą, dobra? – Odwraca się do mnie. – Idziemy?

– Tak, do zobaczenia jutro – mówię do Marii.

– Pa, kochanie! Dla mnie było najlepsze na świecie, wiesz o tym. – Posyła mi całusa, którego odwzajemniam.

– Wiem.

Postanawiam usiąść z tyłu, żeby nie musieć gapić się całą drogę w szybę i móc spokojnie oddychać. Troy oczywiście ma to w dupie – pewnie gdybym chciała jechać na masce samochodu, też by nie protestował. Ważne, że odwiózł mnie do domu, pozbył się ciała i heja ho, wišta wio!

Palant. Niepotrzebnie się nim przejmuję.

I niepotrzebnie się nim podniecam, ale na to chyba nie wymyślili jeszcze lekarstwa.

Gdy podjeżdżamy pod mój dom, on nadal jest „uprzejmy” i otwiera mi drzwi samochodu. Nie dziękuję. On też nie podziękował mi za obiad, więc niech pocałuje mnie w dupę. Chociaż nie. Nie chcę, żeby całował mnie w dupę.

Dobra. Chcę.

– Oblałam test? – pytam, przekręcając klucz w zamku, podczas gdy Troy jak zawsze rozgląda się na wszystkie strony.

– Nie, nie oblałaś.

O.

Ooo...

– Więc pojedziemy wszyscy razem do moich rodziców, tak jak się umawialiśmy? – pytam, jednak on nie potwierdza ani nie zaprzecza, tylko się na mnie gapi z rękoma w kieszeni swoich sportowych spodenek. – Dlaczego nie powiedziałaś tego przy Marii? Czekala na to.

Stawia nogę na schodek, a ręką opiera się o futrynę, przez co jest bliżej mnie, mojego

ciała, moich ust. Wbijam wzrok w jego buty, z nadmiernym zaciekawieniem oglądam tatuaże na jego nogach.

– Bardziej niż ty?

Unoszę spojrzenie.

– Nie rozumiem?

– Nie musisz tego robić.

– Uważasz, że robię to... z przymusu? Gdybym tego nie chciała, tobym to olała.

– Robisz to dla niej. A ja nie lubię być piątym kołem u wozu.

– Tylko ty tak myślisz.

Wchodzę do domu, ale nie zamykam drzwi. Zapalam światło, kładę swoje rzeczy na stolik i zrzucaam buty.

– A co na to doktorek? – Troy wchodzi za mną.

– Nic. Bo nic nas nie łączy. Tak samo jak ciebie i mnie. Wszyscy jesteśmy wolni, prawda? I nikomu nic do tego, z kim się całuję czy kogo zabieram do swoich rodziców.

Mija kilka sekund.

– Racja.

Mam ochotę się roześmiać.

– Daj mi znać, co postanowisz. Mama uwielbia przyjmować gości i na pewno przygotuje pyszne jedzenie. – Zagryzam usta, żeby się nie roześmiać, i dalej krzątam się po domu.

– Tak dobre jak twoje?

Odwracam się w jego stronę. Jestem zaskoczona jego uśmiechem, więc postanawiam do niego podejść.

– Lepsze.

– W takim razie okej, chętnie skorzystam z zaproszenia.

Jezu, serio?

Jestem tak zaskoczona, że kilkakrotnie mrugam. On tymczasem dalej wpatruje się w moją twarz z lekkim uśmiezkiem.

– Dziękuję – mówię, dusząc radość w sercu.

– Dobranoc. – Odwraca się i idzie do samochodu.

– Zaczekaj – wołam za nim od progu. – Nie uzgodniliśmy jeszcze, jak mam się kochać.

Zatrzymuje dłoń w połowie drogi do klamki.

– Co?

– Nikt nie może dotykać moich piersi, więc... jak mam uprawiać seks?

Pociera brodę i zawraca do mnie, patrząc na chodnik. W tym momencie nie wiem, na co się przygotować, ale chciałam zadać to pytanie. Chcę odczytać wyraz jego twarzy, kiedy uświadomi sobie, że przecież mogę spać, z kim chcę i kiedy chcę.

– Musisz wytrzymać, aż spłacisz swój dług. – Nachyla się do moich ust. – Potrafisz czekać, *hermosa*?

I znowu ten zabójczy uśmieszek.

– Na dobre rzeczy potrafisz czekać bardzo długo.

– Dobranoc. – Całuje mnie w czoło. – Śpij słodko... Może ja też będę miał słodkie sny.

Zamykam drzwi i zaczynam pisać w rękę. Wiem, że ktoś z boku mógłby popukać się w czoło, bo to przecież nic nie znaczyło, ale dla mnie, dla mojego serca, to było tak wiele.



## ROZDZIAŁ 15

Troy

Nawigacja pokazuje mi jeszcze sześć godzin jazdy z dwoma trajkoczącymi dziewczynami z tyłu i wypełnionym po brzegi bagażnikiem na dwa dni.

Nie, nikt mnie nie uprzedził, że zostajemy na noc, a kiedy już się dowiedziałem i chciałem zaoponować, Marina zadzwoniła do swojej mamy i dała ją na głośnik.

Kobieta zaczęła przeżywać nasz przyjazd, jakby miała gościć samego prezydenta, więc tym oto sposobem dałem się wyrolować przez trzy damy na „M”.

No i jeszcze jedno. Musiałem zgodzić się na podróż samochodem, bo Marina prawie dostała ataku padaczki, gdy pokazałem jej bilety lotnicze. Na nic moje zapewnienia, że to pierwsza klasa, dobre miejsca i że załatwię jej odpowiednie leki, żeby się nie stresowała. Przegrałem na samym starcie.

– Troy, możemy się zatrzymać? – pyta teraz. To już drugi raz, odkąd wyjechaliśmy, a ja nie jestem przyzwyczajony do postojów co chwilę.

– Znowu?

– Muszę siusiu.

Nie powiem, że bym jej nie podtarł.

– Ja też – dodaje Maria. – A poza tym wypiliśmy już całą colę.

A konkretnie wypity już dwie butelki coli.

– W takim tempie dojedziemy tam za dwa dni. Weźcie całą zgrzewkę coli i najlepiej jakieś pampersy.

Wybuchają śmiechem, a ja skręcam na stację i patrzę, jak wchodzi do środka. Moja siostra wygląda dla mnie zawsze tak samo, ale Marina... dziś prezentuje się inaczej.

Ma na sobie białą letnią sukienkę na ramiączkach i sandały z jakimiś sznurkami zawiązanymi wokół kostek. Jej kręcone włosy spływają kaskadą na plecy, zatrzymując się na linii stanika, którego na sto procent nie ma. Jak może jechać do własnych rodziców ze sterczącymi sutkami? I jak może jechać tak ze mną?

Wyciągam ze schowka nawilżaną chusteczkę i przecieram twarz, bo na samą myśl o jej sterczących sutkach skóra zaczyna mi się świecić.

Po chwili wychodzą. Obładowane piciem i jakimiś przekąskami, więc wysiadam i pomagam im się z tym wszystkim załadować. Bez przerwy trajkoczą, śmieją się, obgadują kogoś albo rozmawiają o ciuchach i kosmetykach.

Są takie szczęśliwe. Chciałbym, aby było tak już zawsze.

– Mogę was o coś prosić? – pyta Marina i podaje mi gorącego hot doga.

Nie odpowiadam, bo wiem, że zapewne zrobi to moja siostra.

– Jasne, o co chodzi?

Bingo.

– Moi rodzice nie wiedzą, że mieszkam w San Diego. Powiedziałam im, że przeprowadzam się do LA.

Słucham?

– Dlaczego? W LA jest równie niebezpiecznie jak w San Diego, więc dlaczego akurat tam?

Kiwam głową, przeżuując chrupiącą bułkę. Maria wyjęła mi to z ust.

– Mieszkałam tam dwa miesiące, ale nie miałam pacjentów. Rodzice nigdy nie zgodziliby się na San Diego, więc udaję, że dalej mieszkam w LA. Problem pojawia się zawsze, gdy chcą

mnie znowu odwiedzić. Muszę się nieźle nakombinować.

Odstawiam picie i wjeżdżam na autostradę.

– Dlaczego akurat San Diego? – pytam. – W USA mamy pięćdziesiąt stanów, nie licząc Dystryktu Kolumbii. Mogłaś wybrać każde inne miejsce, bardziej bezpieczne i z większymi możliwościami. – Z całego USA wybrała właśnie moje miasto. Nie wierzyłem w przeznaczenie, ale chyba powinienem zacząć?

– Tak wyszło i już – rzuca. – Nie ma żadnego sensownego wytłumaczenia. I nie gadaj do mnie jak mój ojciec, bo zaraz wysiądę.

– Jesteśmy na autostradzie, cipko – mówi moja siostra.

Parskam śmiechem, tak że opluwam kierownicę.

Mają dziewczyny urok, nie ma co.

– Nie sądziłem, że grzeczne dziewczynki okłamują swoich rodziców – mówię, zagryzając wargę niemal do krwi.

– Więc może wcale nie jestem grzeczna?

Okej. Wygrała.

– Dobrze, powiemy, że mieszkamy w LA. Gdzie dokładnie?

– W Long Beach. Rodzice dali mi pięć tysięcy dolarów na start, więc nie panikowałam. Zaczęłam, dopiero gdy się okazało, że nie mam pacjentów. Wtedy zaproponowali, że będą mi dalej pomagać, ale nie chcę do końca życia brać od nich pieniędzy. Poza tym... nie stać mnie na życie w LA.

Cieszy mnie, że ma troskliwych rodziców i może na nich liczyć. Średnio widzę jej przyszłość, gdyby została bez środków do życia w San Diego.

Obliczam czas dotarcia z Long Beach do Phoenix w Arizonie, żeby jej nie wkopać.

I siebie.

– Czyli do rodziców miałabyś około sześciu godzin jazdy samochodem. Sprawnym samochodem.

– Nie zaczynaj – burczy. – Zabrałaś mi auto i nie chcesz mi powiedzieć, gdzie jest.

Ma rację. Nie powiem jej teraz, że go zełomowałam i dam jej nowy, bo nie wiem, jak zareaguje. Nie może jeździć dziesięcioletnim gratem. A mnie nie zabije koszt nowego wózka. Poza tym zasłużyła na to, bo od dawna nie bierze od nas kasy za gotowanie.

– Znowu zachowujecie się jak stare małżeństwo – mówi moja siostra. – Nie chcesz usiąść z przodu? Przynajmniej przestałabyś drzeć mi się do ucha?

Marina nie odpowiada, więc zerkam na nią w lusterku, ale dalej je swojego hot doga i nie zwraca uwagi na uszczypliwości mojej siostry.

– Jak mamy się przedstawić twoim rodzicom? – pytam po dłuższej chwili ciszy.

– Jako Troy i Maria. Macie być sobą i nikogo nie udawać. Polubiłam was takimi, jakimi jesteście, więc oni też was polubią.

Nie powiem, że nie jest to miłe.

– Czyli jednak mnie lubisz? – drocę się.

– Trochę.

– Zaczyna się... – słyszę, jak Maria wzdycha i kopie w mój fotel, ale nie zamierzam wypluć cukierka, gdy już go posmakowałam. Lubię ją zawstydząć, bo wtedy wiem, że coś jest na rzeczy.

– Dlaczego trochę? – Ponownie patrzę na nią w lusterku. Jej oczy są skierowane w telefon, ale po chwili podnosi je na mnie i przechyla głowę, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Gdybyś nie wpakował mi do buzi języka, lubiłabym cię bardziej. Nie zaczynaj tak

znajomości z moją mamą, a wszystko będzie dobrze. W ogóle nie zaczynaj tak żadnej znajomości.

Znowu mnie rozśmieszyła. Nie pamiętam, kiedy śmiałem się tak często.

– Z tego, co kojarzę, podobało ci się.

– Możecie przestać? – wzdycha Maria.

– To twój brat zaczął.

– Nie, to twoja przyjaciółka nie może zapomnieć o moich ustach – mówię.

– Zaraz cię zabiję, Troy. – Siostra przykładła mi dłonie do szyi, udając, że mnie dusi. –

Przysięgam.

– Chcecie coś wszamać? – Odwracam się do nich przez ramię, ale to na nią zawsze patrzę. – Ja stawiam.

– Oczywiście, że ty stawiasz, braciszku. Chodź, weźmiemy wszystko, co jest w karcie.

Gaszę silnik i dalej śmieję się pod nosem. Idę za nimi do przydrożnej knajpki z tacosami i pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to że obie zajęły miejsca naprzeciwko grupki chłopaków, którzy się na nie gapią. Siadam odwrócony do nich plecami, ale kombinuję, jak zamienić się miejscami. Kelnerka podaje nam karty, ale ja nie mogę się na niczym skupić.

– Czy jest tu toaleta? – pyta Marina.

– Tak. Prosto i po lewej.

– Zaraz wracam.

Odchodzi, więc siadam na jej miejsce, obok mojej siostry, i wbijam spojrzenie w tych głupków. Nie pozostają mi dłużni, ale tylko dlatego, że nie wiedzą, kim jestem i jakie mam układy. Krew gotuje mi się w żyłach, aż muszę pokręcić szyją, żeby złuzować ciśnienie.

– Co? Nie podoba ci się, że się na nią patrzę? – pyta Maria. – Masz ochotę spuścić im łomot? Wiesz, jak to się nazywa? – Spuszczam wzrok na siostrę, ale ona gapi się na tamtych. – Zazdrość. Jesteś o nią zazdrosny. A to oznacza, że jest lepiej, niż myślałam.

– Chyba gorzej?

– No idź. – Szturcha mnie. – Bo zaraz zersasz się z nerwów. – Patrzę na nią niepewnie. – Poradzę sobie, nie jestem sama. – Pokazuje wzrokiem na pracowników knajpy.

Wstaję i mijam tych wypierdków. Gdy widzę ich z bliska, uśmiecham się pod nosem. To jedni z tych, którzy bawią się w gangsterów, a gdy przyszloby do prawdziwej masakry, wzięliby nogi za pas.

Idę do łazienki i czekam na nią jak ten palant. Więc jednak istnieje siła, która potrafi mnie pokonać i sprawić, że sam siebie nie poznaję.

Z kabiny wychodzi Marina. Jest wyraźnie zaskoczona moim widokiem, ale nie będę teraz tego analizował, bo to i tak nie ma znaczenia. Wszyscy zdążyliśmy już zauważyć, że mi na niej zależy.

– Pilnujesz mnie? – Uśmiecha się. – Czy boisz się, że ucieknę? – Unosi wysoko brodę, będąc bardzo blisko moich ust. – A może boisz się, że ktoś mnie porwie?

– Wszystkie odpowiedzi są poprawne.

Odwracam głowę, bo mam ochotę ją pocałować.

– Masz kilka osobowości. – Bawi się kołnierzykiem mojej czarnej polówki. – Powinnam być ostrożna?

– Nie, dlaczego?

Kurwa, jest mi tak gorąco jak wtedy, gdy stałem na pustyni, czekając na swoją działkę. A może nawet bardziej. Przejeżdża palcem po moim policzku aż do szyi, zarysowując linie moich tatuaży.

– Zastanówmy się. Klóćmy się, po czym namiętnie całujemy na oczach wszystkich,

a następnie przed tym, jak chciałam, żebyś zagościł w mojej sypialni, ty dajesz mi kosza i udajesz, że nic takiego nie miało miejsca. Ja gotuję dla ciebie, jakbym była twoją dziewczyną, a ty za każdym razem odwozisz mnie do domu, chociaż w chwilę doszłabym tam na piechotę. – Moje jabłko Adama porusza się powoli, a żyły na szyi pulsują. – Chcesz mnie pocałować, Troy?

Nie, w tej chwili mam ochotę cię zerznąć.

– To nie jest dobry moment, żeby o tym rozmawiać.

Właściwie to żaden moment nie będzie dobry, bo sam nie potrafię tego wytłumaczyć. Wiem, że podjąłem słuszną decyzję, ale wiem też, że kiedy spędzam z nią więcej czasu, pragnę spędzać go jeszcze więcej.

I więcej. I więcej...

– Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie powiesz mi, dlaczego taki jesteś.

– Bo taki już jestem.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie. Samo spojrzenie jej wielkich oczu sprawia, że poci mi się kark, a serce przyspiesza. Odnoszę wrażenie, że potrafi mnie przejrzeć, a ja nie lubię być dla kogoś łatwym celem.

– W porządku, Troy. Jeśli właśnie taki jesteś, to okej. Zaakceptuję to. Ale jeśli się okaże, że nie, to nigdy więcej już się nie spotkamy, jasne?

W żołądku mi się przewraca, ale kiwam głową, dając jej znać, że przyjąłem to do wiadomości. W jej ustach słowo „zaakceptuję” brzmi tak, jakby przyjęła moje oświadczenia. Czyli poważnie, bardzo poważnie. Tylko czy na pewno byłaby w stanie mnie zaakceptować takim, jakim jestem?

Kurwa.

Dlaczego w ogóle dalej to rozważam?

Może dlatego, że zaraz poznam jej rodziców i będę spał w jej rodzinnym domu, a nie ściągnąłem jej nawet majteczek. Gdyby jej ojciec o tym wiedział, z miejsca zażądałby, żebym się jej oświadczył.

Wracając do stolika, piorunuję wzrokiem tych palantów, żeby wiedzieli, jak bardzo nie lubię, kiedy ktoś się gapi na...

Ona nie jest twoją kobietą, Troy.

– Usiądź tutaj. – Pokazuję ręką na moje wcześniejsze miejsce, gdzie siedzi już Maria, jedząc swój lunch.

– Dlaczego?

– Po prostu usiądź. Czy zawsze musi być jakiś powód?

– Tak, pragnę wiedzieć, dlaczego chcesz decydować również o moim tyłku.

– Bo chcę mieć oko na samochód.

Maria podnosi na mnie zdumiony wzrok, ale nic mnie to nie obchodzi. Oczekiwała, że powiem jej, że nie chcę, aby ktoś się na nią gapił? Nie. Jeszcze zostały mi jakieś klepki.

– To jest powód – mówi Marina.

Ta kobieta mnie wykończy. Przecieram twarz z nerwów, a ona, zamiast zająć miejsce obok Marii, siada obok mnie, tak blisko, że ocieramy się ramionami.

– Przepraszam, ale zajmujesz bardzo dużo miejsca – mówi.

Kręcę głową i zabieram się do jedzenia, żeby jak najszybciej stąd wyjść. „Gangsterzy” zerkają na nas, choć nie oblapiają jej wzrokiem, kiedy siedzi przy mnie, więc jest szansa, że nie zadławię się kurczakiem.

Po kilku minutach Marina obejmuje moją twarz i przyciąga ją do siebie. Zniżam głowę, żeby nie musiała nadwyręzać szyi, gdy szepcze mi do ucha:

– Dlaczego się tak na nas gapią?

– Na nas?

– Pewnie wszędzie robisz takie wrażenie, co? – Gładzi mnie po policzku i uśmiecha się słodko. – Ty i te twoje dziary.

Przełykam jedzenie, ale nie mogę się nie uśmiechnąć. W głębi serca wiem, że zrobiła to celowo, żeby dać tamtym do zrozumienia, że coś nas łączy. Nawet jeśli to nieprawda, poczułem się dopieszczony.

– Jedz.

Odwzajemnia uśmiech i opuszcza wzrok na swój talerz. Mam ochotę ją pocałować i powiedzieć jej, że pięknie wygląda, ale rezygnuję z tego pomysłu.

– Masz duży dom? – pyta ją moja siostra.

– Zmieścimy się.

– Na pewno nie będę z nim spała. – Maria pokazuje na mnie.

– Zawsze możemy wynająć dom albo wziąć hotel – mówię, przewiercając ją wzrokiem, a ona od razu łapie, o co mi chodzi. Jeszcze nawet tam nie weszła, a już zaczyna stawiać warunki.

– Dom? Na dwa dni? Nie ma mowy! – oponuje Marina. – Zostajecie i macie się czuć jak u siebie. Będzie super. Oprowadzę was po miejscach, gdzie się wychowałam. Co wy na to?

– Super! – Moja siostra aż podskakuje z radości. – Nie mogę się doczekać!

Kręcę głową i zamawiam dokładkę. Czasami sam się zastanawiam, jak można tyle wpierdalać, ale nic na to nie poradzę. Dziewczyny również patrzą na siebie, jakby się nad tym zastanawiały, ale kiedyś słyszałem, że wysocy ludzie już tak mają. Dzięki Bogu jestem wysoki. Wpieprzyłem trzy dokładki i miałem ochotę na więcej, tylko było mi już centralnie głupio. Zauważyłem też, że Marina coraz częściej się zastanawia, dlaczego przeważnie płacę gotówką.

Dlatego że to brudna forsa. Nie ma innego powodu.

\*\*\*

Podjeżdżamy pod ładnie wykończony dom i czekamy, aż ktoś otworzy nam bramę. Wjeżdżam do środka. Już z oddali dostrzegam dwoje uśmiechniętych ludzi. Mężczyznę i kobietę. Oboje biali Amerykanie. Przez chwilę chcę zapytać Marinę, czy nie pomyliliśmy adresu, ale gryzę się w język, kiedy widzę, jak na siebie reagują. Machają do siebie, jakby się dobrze znali.

– Jesteśmy. – Marina odpina pas i otwiera drzwi. – Chodźcie!

Wybiega z samochodu i rzuca się w ich stronę, po czym cała trójka mocno się do siebie przytula.

– O co tu chodzi? – mruczę pod nosem.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że jest adoptowana – mówi Maria. – To jej rodzice. Idziemy?

A-do-pto-wana?

Patrzę na nich i nie dowierzam własnym oczom. I uszom. Jak moja siostra mogła mnie nie uprzedzić, że rodzice Mariny to biali Amerykanie? Spodziewałem się rodziny Latynosów ze wszystkimi ich atrybutami – kuchnią, tradycjami i podejrliwym spojrzeniem. Ale nie tego!

Czy jestem zdziwiony? Jeszcze jak. Czy jestem bardziej zestresowany? Patrząc na starego...

– Czuję się jak gówniarz.

– Bo dla nich jesteś gówniarzem, Troy. Dla nich jesteś po prostu Troyem.

– A co, jak się skapną? Stary wygląda na kumatego.

– Wołają nas, nie zachowujmy się jak dzikusy. Wyłaż.

Wysiadam z samochodu, biorę kwiaty, bombonierkę i dobry alkohol.

Czas pokazać dobre maniery.

## ROZDZIAŁ 16

Marina

– Mamo, tato, poznajcie... – Popycham Marię przed siebie. – To właśnie moja przyjaciółka Maria, a to jej brat Troy.

– Miło mi państwa poznać. – Maria wyciąga rękę, ale moi rodzice po prostu ją przytulają.

– Śliczna jesteś! – woła mama. – Marina dużo mi o tobie opowiadała.

– Wow, zarumieniłaś się. – Szczypię ją w plecy.

Nie znałam tak wrażliwej Marii.

– Michael. – Mój tata podaje rękę Troyowi, a ja zauważam, że mocno ściskają sobie dłonie.

– Troy. Dziękujemy za zaproszenie. To dla pani. – Troy wręcza mojej mamie piękny bukiet kwiatów. Nie powiem, że jej nie zazdroszczę. – A to dla pana. – Wciska w ręce taty japońską whisky. – Mam nadzieję, że trafiłem w pański gust.

– Ojej, to bardzo miłe z waszej strony... – Moja mama chyba już zaczęła się nad nimi rozplýwać.

– Osiemnastoletnia! – Tato podziwia butelkę. – Pierwsze wrażenie już zrobiłeś.

– I to bardzo dobre – dodaje mama.

Troy spogląda na mnie skromnie, czym mnie rozbawia. Nie wiedziałam, że oboje mają tak niepozorne oblicza.

– Piękny dom – mówi i ponownie się rozgląda.

– To sprawka mojej żony – podkreśla tato. – Uwielbia kwiatki, trawki... To znaczy nie *te* trawki! – Zaczynamy się śmiać. – Ale jej największa miłość to konie. Oczywiście zaraz po naszej córce.

– Mają państwo konie? – pyta Maria, patrząc w stronę niedokończonyj stajni.

Rodzice budują ją, odkąd pamiętam, czyli długo. Bardzo długo.

Za długo.

– Nie, ale może kiedyś? – mówi mama. – Chodźcie, przygotowałam wasze ulubione potrawy.

Czuję na plecach szczypnięcie. Odwracam głowę. To Troy. Zapewne chodzi mu o hasło „wasze ulubione potrawy”. Odwzajemniam uśmiech i z dumą wchodzę do domu. Jak zawsze. Stół przygotowany na pięć gwiazdek Michelin.

– Troy. – Mama staje naprzeciw niego. – Muszę ci powiedzieć, że zawsze chciałam mieć tatuaż, ale jakoś nigdy nie było czasu, pomysłu, no i trochę się boję.

– Bardziej boli zszywanie rany.

Rodzice się śmieją.

Rany? O rany. Dlaczego czuję, że zna to z autopsji?

Już w domu mama krząta się po kuchni, ale po chwili podchodzi do Troya, który ogląda zdjęcia rodzinne z taką uwagą, jakby szukał w nich kodu do księgi życia.

– Wow, czy mają jakieś znaczenie? – Dotyka jego rąk. – Są przepiękne...

Zgadzam się.

– Tak. Wszystkie coś dla mnie znaczą.

– Więc teraz podobają mi się jeszcze bardziej. – Poklepuje go po torsie, a on dumnie się prostuje i zauważa, że się na niego gapię. – Marinko, oprowadź gości po domu, a ja przygotowuję obiad.

Pokazuję ręką, żeby Maria i Troy szli za mną na górę. To nie będzie długa wycieczka.

– To sypialnia moich rodziców, tu jest toaleta, tu łazienka, tam pokój gościnny, a to mój pokój. Tyle.

– Chcę zobaczyć twój pokój. – Maria otwiera drzwi i wchodzi pierwsza do środka. – Wow! Fajnie. – Spogląda na światelka dookoła sufitu. – Stylowo.

Troy milczy, ale rozgląda się uważnie po każdym kącie, aż zatrzymuje wzrok na moim wielkim łóżku z baldachimem.

– Przyprowadzałaś tu chłopaków?

Mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Nie. To miejsce nieskażone żadnym facetem.

Rzuca się na łóżko.

– Troy! Jesteś cały spocony! – Maria ciągnie go za rękę. – Złaż!

Wstaje rozbawiony i nachyla się do mnie.

– Było nieskażone.

– Do niczego nie doszło – odbijam piłeczkę. – Co powiecie na kąpiel w basenie?

– Macie basen? – pyta Maria. – Troy, dlaczego my nie mamy basenu?

– Pomyślę o tym.

W drzwiach staje mój tato.

– Chodźcie, żona nie lubi, gdy goście jedzą zimne jedzenie. I jak? Podoba się wam?

– Bardzo! – woła Maria.

Po chwili siadamy przy stole. Widzę, że moja przyjaciółka i jej brat są pod wrażeniem. Najpierw odruchowo spoglądają na siebie, a potem prześlizgują się wzrokiem po każdej potrawie. Przykro mi, że nie znają takiego życia i ciepła rodzinnego. Pewnie każde święta spędzają przy kuchennej wyspie z grupką kumpli.

Mama co jakiś czas troskliwie dopytuje, czy czegoś nam nie trzeba, i upewnia się, że nasi goście czują się jak u siebie w domu. Twarz Marii wyraża czysty zachwyt, ale Troy... O Jezu. To ciężki przypadek. Czy mu smakuje? Po prostu je. Nie krępuje się. Ale czy kiedyś miał z tym problemy?

– Jest pyszne – mówi, kiedy dokańcza duszoną jagnięcinę, a ja szerzej otwieram oczy. Nie spodziewałam się tak szybko komplementu z jego ust, a tu proszę.

– Może macie ochotę na dokładkę? Taki duży mężczyzna potrzebuje dobrze zjeść. – Mama nakłada mu dokładkę i całą kopę surówki. – Jedz, Troy. Nie krępuj się.

– Dziękuję.

– Może opowie nam pani co nieco o małej Marinie? – pyta Maria, po czym puszcza do mnie oczko. – Zawsze była taka fajna?

– Zawsze była pyskata.

Dzięki, mamó.

Troy kiwa głową i wkłada ziemniaka do ust, jakby to wszystko wyjaśniało. Które dziecko nie pyskuje swoim rodzicom?

– I krzyczała – dodaje tata i zamyka na chwilę oczy, czym rozśmiesza naszych gości. – O rany, jak ona potrafiła się drzeć, gdy czegoś jej zabranialiśmy.

– Wciąż głośno krzyczę. Zwłaszcza w sypialni, gdy miałam ciężki dzień.

Troy unosi wzrok znad talerza, a ja gratuluję sobie w duchu, że udało mi się go zaciekawic, a może nawet skrępować.

– To chyba wada wrodzona – mówi mój niczego nieświadomy tato.

– Nie uważam, że to wada. Potrafię walczyć o swoje, nawet jeśli ktoś mi wmawia, że się nie uda lub... że nie powinnam czegoś chcieć. – Podnoszę głos: – Zawsze osiągam cel.

Troy upija łyk soku, odstawia szklankę i wyciera usta.



– To dobrze. Ja też z natury jestem zdobywcą, ale potrafię dostrzec zagrożenie i się wycofać, kiedy wiem, że nie mam szans dostać tego, czego pragnę.

Opiera się o krzesło, jakby czekał, czy załapałam. Załapałam, ale nie widzę między nami żadnego zagrożenia.

– Bardzo mi się podoba natura Troya – mówi tata. – Czasami pewne rzeczy trzeba odpuścić, chyba że są dla nas zbyt cenne. Ale to rozmowa wymagająca dobrej whisky, prawda, Troy? – Tata pokazuje na swój prezent. – Co powiesz na szklaneczkę?

– Chętnie.

– Możemy już skorzystać z basenu? – wrywa się Maria.

– Wskakujcie! A my może zrobimy grilla?

Grilla?

Boże, mammo.

– Kochanie, jeszcze nie zjedliśmy obiadu.

– No tak, ale zawsze można zacząć szykować kolację.

– Mammo, odpręż się. – Staję za nią i całuję ją w czubek głowy, a ona chwytą mnie za rękę.

– Było pyszne. Dziękuję.

– Dla ciebie wszystko.

Uśmiecham się do niej z miłością i idę z Marią na górę przebrać się w stroje kąpielowe.

– Myślisz, że twojemu bratu się podoba? – pytam ją, kiedy jesteśmy już same.

– Na pewno. Ale może się do tego nie przyznać. – Poprawia strój, który jej pożyczyłam.

– Zawsze był taki małomówny?

– Odkąd pamiętam. Ale nie chcę gadać o moim bracie. Chcę wskoczyć do basenu. Nie jestem przyzwyczajona do takich upałów.

Racja. W Phoenix temperatury sięgają nawet ponad pięćdziesięciu stopni, więc można zemdleć od samego oddychania.

Wychodzimy ubrane w stroje kąpielowe, ale Maria postanowiła okryć się ręcznikiem. Ja nie mam problemów z nagością, odkąd zrobiłam biust. Moi rodzice zdążyli się już do tego przyzwyczaić i przestali zwracać na to uwagę. Poza tym od małego wpajali mi, że jestem piękna, mądra i mogę osiągnąć wszystko. Tato nie wiedział tylko, że wezmę to tak bardzo do siebie, gdy dorosnę.

Obie z piskiem wskakujemy do basenu, robiąc małe zamieszanie.

Woda jest cu-do-wna.

– Troy bardzo się stara na ciebie nie gapić, ale średnio mu to wychodzi – mówi Maria. – Popija z twoim tatą piwo pod drzewem. Nie odwracaj się, bo narobisz siary.

– Myślisz, że mu się podobam? – Kładę się na plecy.

– Mówiłam ci już setki razy, że tak.

– Okej, masz rację. Gadam, jakbym miała na jego punkcie obsesję.

– Bo masz.

– Ciekawe, czy polubi mojego ojca? Wyglądają na pochłoniętych rozmową. Troy nawet porusza ustami.

Maria wybucha śmiechem, przez co Troy i moi rodzice na chwilę kierują na nas wzrok, więc obie improwizujemy, że jesteśmy pochłonięte plotkami.

– Podoba mi się tutaj – mówi Maria. – Nie rozumiem, dlaczego wyjechałaś. Masz taki piękny rodzinny dom i wspaniałych rodziców.

– Wiesz, jak jest. Blondynka pragnie być brunetką, a brunetka blondynką. Chciałam posmakować innego życia. Rodzice są w porządku, ale tu nie mogłam być sobą i szlajać się po nocach.

– W sumie wiele się nie zmieniło, nadal nie szlajasz się po nocach. Było warto?  
– Było. – Chłapię ją wodą. – Bo gdybym nie wyjechała, nigdy byś do mnie nie zadzwoniła.

– No tak... I nie spotkałybyś Troya.

– Jak myślisz, dlaczego się zgodził, żeby z nami jechać? Przecież wiem, że gdyby nie chciał, nigdy by tego nie zrobił, nawet jeśli bardzo cię kocha.

– Właśnie sama sobie odpowiedziałas.

Podchodzi do nas moja mama.

– Która chce pomóc w robieniu ciasta?

– Ja! – wyrywa się Maria. – Chętnie pomogę i przy okazji czegoś się nauczę.

Ja i mama wymieniamy uśmiechy. Rodzice wiedzą, że Maria i Troy wychowali się sami, więc o to nie pytają. Ale nie mają pojęcia, że Troya i mnie łączy jakaś dziwna relacja.

Pływam na plecach i dręcę swoje ciało wspomnieniami, gdy nagle czuję czyjąś obecność.

– Łap! – Troy rzuca do basenu wielkiego różowego jednorożca. – Nadmuchałem ci materac.

– Dzięki. – Wskakuję na niego. – Ty nie wejdiesz?

Na jego twarzy maluje się zmieszanie.

– Wiesz, że to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego? – Wyprężam ciało. – Boisz się, że znowu nie dasz rady mi się oprzeć?

– Obawiam się, że twoi rodzice mogą dostać zawału, kiedy się rozbiorę. I ty też.

Unoszę nogę w kolanie, zamykam oczy i łapię promienie słońca. Hmm. Co to miało znaczyć? Myśli, że jestem dziewicą, która podnieca się pierwszym lepszym facetem? Za kogo on mnie ma? I za kogo sam siebie uważa?

– Widziałam już nagiego mężczyznę, ale dziękuję za troskę.

Mija cała wieczność, nim się do tego odniesie.

– Próbujesz wzbudzić we mnie zazdrość?

Tak.

– Wydaję mi się, że już dawno udało mi się to zrobić.

Czuję, jak chwytą za materac i przyciąga go do siebie, przez co wpadam do wody. Wynurzam się i zaczynam chlapać jego rozbawioną twarz.

– Przyda ci się zimny prysznic.

Odchodzi, w ogóle niewzruszony moim wkurzeniem.

– Dupek!

– Marina – upomina mnie tata.

– Spadłam z materaca! Zrobił to celowo.

– I tak jesteś w wodzie, więc co za różnica. Nie siedź za długo, bo się spalisz.

– Mam ciemną karnację, tato – burczę i wkurzam się jeszcze bardziej, gdy ich to rozśmiesza.

W końcu wychodzę z basenu. Wykręcam włosy, celowo prężąc się przed Troyem. Niech przestanie udawać, że nie robi to na nim wrażenia. Nawet mój ojciec co jakiś czas świdruje go wzrokiem, żeby sprawdzić, jak na niego działam. Działam, nawet jeśli jeszcze o tym nie wie.

Kładę się obok niego na leżaku, żeby się poopalać i posłuchać, o czym tak namiętnie rozmawiają. Chciałam, żeby się polubili, ale chcę też, żeby Troy spędził trochę czasu ze mną. Po dwudziestu minutach decyduję jednak, że nie zniosę męskich tematów, i wracam do domu pomóc mamie. Zauważam, że nie ma z nią Marii, więc wykorzystuję moment, żeby podpytać o jej wrażenia.

– I jak, mamó? Fajni są, prawda?  
– Tak jak mówiłaś. – Mama sprawdza ciasto w piekarniku. – Maria bardzo potrzebuje matki. Szkoda mi jej. To wspaniała dziewczyna i bardzo zabawna. Troy dobrze się nią zajmuje.  
– A Troy?  
Spogląda na mnie badawczo.  
– Coś was łączy?  
Tak od razu?  
Pytanie na pytanie?  
– Nie.  
Mama chichocze.  
– Zaczerwieniłaś się. – Wskazuje na moją twarz, więc odruchowo dotykam policzka.  
– Spiekłam się od słońca. Dlaczego odniosłaś wrażenie, że coś między nami jest?  
Jakoś nie daje mi to spokoju. Może jeśli inni to widzą, to... coś jest?  
– Bo kiedy dwoje ludzi sobie dokucza, ale nie spuszcza z siebie oczu, to... – Odkłada rękawicę na blat i opiera się biodrem o szafkę. – Wiesz, że nie musisz kłamać. Jesteś dorosła, a ja poprę każdą twoją decyzję, jeśli tylko nie będzie zagrażała twojemu życiu.  
No to mamy problem.  
– Nie, mamó, nic między nami nie ma. – Wyciągam z szafki szklankę, żeby nalać sobie wody. – Troy po prostu nie chciał puszczać siostry samej, dlatego przyjechał tu z nami.  
Mama znów śmieje się pod nosem.  
– Hmm, a może dlatego, że macie już za sobą pierwszy pocałunek?  
Z hukiem odstawiam szklankę na blat. Do diabła, czy wszyscy się na mnie uwzięli? Czy cała Arizona już wie, że lizałam się z Troyem Trackerem?  
– Skąd o tym wiesz?  
Mama robi cierpką minę, a ja zagryzam zęby.  
Maria.  
Odwracam się i ruszam w stronę schodów.  
– Marino, zaczekaj! – woła za mną. – Nie rób głupstw. To nasi goście. Nie chcę, żeby się źle czuli. Powiedziała mi to w tajemnicy.  
Wracam do niej.  
– Co jeszcze ci powiedziała?  
– Nic.  
Mama ponownie sprawdza ciasto, ale ja nie zamierzam skończyć w ten sposób tej rozmowy. Maria nie może mówić mojej mamie takich rzeczy, bo dla niej to sygnał, że będzie miała zięcia i gromadkę wnuków. Czas ostudzić jej zapał.  
Opieram się rękoma o blat i łapię trzy krótkie oddechy, po czym oznajmiam spokojnym tonem:  
– Troy mnie nie chce, więc to nic nie znaczyło. Odprawił mnie z kwitkiem i powiedział wyraźnie, że nic między nami nie będzie. Dlatego nie obgadujcie nas i nie snujcie planów, bo dzieci z tego nie będzie.  
Wzrok mamy przesuwają się gdzieś za mnie, więc się odwracam. W drzwiach tarasowych stoi Troy i mój tata. Obaj wyraźnie rozbawieni tym, co właśnie powiedziałam. No, może tato mniej niż Troy, więc tym bardziej płonę ze wstydu.  
Mijam ich, tupiąc najgłośniejszym, jak się da, i wychodzę z domu, żeby się przejść po lesie.  
– Marina!  
– Wróć na kolację. – Zgarniam z leżaka sukienkę i wciągam ją.  
– Dokąd idziesz? – pyta mama.

– Tam gdzie zawsze, kiedy byłam na ciebie obrażona.

– Kocham cię!

– Ja ciebie też.

Pędzę przed siebie w głąb lasu, kopiąc po drodze kamienie oraz krzaki. Przychodzę tu od niepamiętnych czasów, gdy jestem obrażona na rodziców albo chcę po prostu posłuchać dźwięków natury i zastanowić się nad sensem swojego życia. To właśnie tutaj wpadłam na pomysł o przeprowadzce. Ale w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że wyląduję w San Diego.

– Marina, Marina! – za plecami słyszę głos zdyszanej Marii. – Zaczekaj! Boże, jaka jesteś szybka. Co się stało?

Wiem, że miałam nie mówić.

Ona też nie powinna była tego robić.

– Dlaczego powiedziałaś mojej mamie, że całowałam się z Troyem? – Patrzę na nią, oczekując dobrego wytłumaczenia.

– Przepraszam... Wiesz, że mam długi język. Ale ona jest taka kochana i chciałam się do niej jakoś zbliżyć...

– Kapując na mnie?

– Nie wiem, co sobie myślałam. W zasadzie to... twoja mama sama zaczęła ten temat, a ja nie chciałam jej okłamywać.

– Nigdy nie kłamiesz?

– Rzadko. – Maria wzrusza ramionami. – Może dlatego, że kiedy to robiłam, Troy dawał mi szlaban. I jakoś tak mi zostało.

Cholera, zawsze, gdy mówi takie rzeczy, budzi we mnie litość.

– Jak zareagowała moja mama?

– Uśmiechnęła się. Chyba wyczuła, że jej to powiem. Marina, przecież nikt nie jest ślepy.

– Nie, ale teraz wyszłam na kłamczuchę i na dodatek to wszystko słyszał mój tata. – Podnoszę kamień i rzucam nim z całej siły w ziemię. – I twój brat.

– Troy nie przejmuje się takimi rzeczami. – Maria mnie zatrzymuje. – Przepraszam, nie gniewaj się. – Okręca się dookoła radośnie. – Tu jest tak pięknie! Chodziłaś sama po lesie?

Powstrzymuję uśmiech.

– Tak. Ale powinnaś wracać, bo twój brat pewnie odchodzi od zmysłów.

– To on mnie tu przysłał. Bał się o ciebie.

Sranie w banię.

– Niech pilnuje swojego nosa. Ja nie potrzebuję eskorty.

– Ścigamy się?

– Ta, która wygra, śpi po prawej!

Ruszam do biegu, słysząc za plecami jej śmiech.

## ROZDZIAŁ 17

Troy

Robi się późno, a ich dalej nie ma. Nie rozumiem, dlaczego uciekła, przecież nic takiego się nie stało. Maria od zawsze za dużo gada, ale chyba rodzice Mariny nie sądzili, że przyjechałem taki kawał, żeby się najeść i podziwiać widoki. Przyjechałem tu dla mojej siostry. No i dla niej. Chciałem z nią pobyć w innej scenerii, poznać jej rodziców, zobaczyć, gdzie się wychowała, i dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Naprawdę tego nie zauważyła? Na dodatek zostawiły mnie samego z jej rodzicami. Są w porządku, ale nie znam ich na tyle, żeby z nimi swobodnie plotkować.

Margaret, jej mama, na szczęście cały czas zajęta jest domem i tym, by niczego nam nie brakowało, ale ojciec... Kurwa, ostatnio musiałem odpowiadać na tyle pytań, kiedy trafiłem na komisariat i byłem przesłuchiwany.

To dobrzy ludzie, więc tym bardziej nie mogę zrozumieć, dlaczego postanowiła bawić się w dorosłość, gdy pod nosem miała ciepłe mleko i hurtownię miłości. Jej mama jest bardzo wylewna nawet do nas, więc mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo kocha Marinę. Ojciec lubi rządzić i czuć się ważny, ale to taki typ faceta, że można jeszcze to przełknąć. Wszystko zniosę, byle nie kolejną serię pytań.

Rozpalamy grilla, a potem piszę do Marii.

**Wracajcie. Zrobiło się już późno.**

Mija kilka minut, zanim widzę kropki informujące, że odpisuje. Dobrze wie, że nie znoszę czekać, zwłaszcza w nocy, kiedy nie wiem, gdzie jest i co się z nią dzieje. W zasadzie to nie pamiętam, kiedy wyszła z domu o tak późnej porze, ale nie mogłem zabronić Marinie wyjść na własne podwórko, więc wysłałem za nią siostrę.

**Maria: Marinie jest głupio...**

Uśmiecham się pod nosem i odpisuję.

**Nic takiego się nie stało.**

**Maria: Ona myśli inaczej.**

**O wszystkim już zapomniałem.**

Oczywiście, że nigdy tego nie zapomnę, ale muszę ściągnąć je w końcu do domu i udawać, że nic nie słyszałem. Dziwi mnie tylko, że Marina znowu okłamuje swoją matkę. Podobno łączy je silna więź. Poza tym nie sądzę, by Margaret miała coś przeciwko naszemu związkowi, skoro sama tak bardzo chciała nas poznać. Chociaż co ja wiem o relacjach rodzinnych.

Po dwudziestu minutach dziewczyny wreszcie wyłaniają się z lasu i idą w naszym kierunku.

– Siadajcie, dziewczynki, zaraz będzie kolacja – mówi Margaret, rozkładając na stole talerze, szklanki i różnego rodzaju sosy.

Maria oblizuje usta na ten widok.

– Mmm, pysznie pachnie!

To wszystko jest niby proste, ale my nigdy czegoś takiego nie doświadczyliśmy.

– Czy moja córka już się na mnie nie gniewa? – Margaret obejmuje wciąż naburmuszoną Marinę, ale ta delikatnie wyślizguje się z jej ramion. – Chcesz pogadać?

– O czym? Przecież nic się nie stało, mamó. – Wstaje i idzie do domu. – Idę umyć ręce.

– Kobiety. – Jej ojciec kręci głową i patrzy na mnie ze współczuciem. – Świat bez nich byłby taki... – patrzy w niebo – ...nudny.

– Masz szczęście, Mike. – Margaret klepie męża w tors. Tak, wszyscy oprócz mnie mają imię zaczynające się na literkę „M”. Margaret nachyla się do mnie i rzuca okiem w stronę domu. – Przejdź jej. Jest trochę rozpieszczona i kapryśna, ale to dobra dziewczyna.

Bardzo trafny opis.

Kiwam głową i popijam piwo.

– Wiem, trochę już ją znam.

– U nich to normalne, kłócą się jak stare małżeństwo – dodaje Maria.

Odruchowo sprawdzam reakcję starego.

A on moją.

– Kto się czubi, ten się lubi. – Margaret mruga do mnie.

– O właśnie! W punkt! – Maria rzuca okiem na drzwi. – Dobra, cicho, bo moja przyjaciółka nie lubi, kiedy się ją obgaduje.

Marina staje naprzeciw nas i marszczy brwi.

– Co? Dlaczego tak się na mnie patrzycie? Mam coś na twarzy?

Powstrzymuję wybuch śmiechu. Jest tak kurewsko słodka, że mam ochotę ją schrupać.

– Ale z ciebie złośnica – mówi Margaret i szczypie ją w policzek. – Siadajcie, opowiem wam trochę o naszej rodzinie.

Jęczę w duchu.

I opowiedziała. Znam już wszystkie jej marzenia, ale żadnego Mariny, znam wszystkie jej ulubione kwiaty, lecz nie wiem nawet, jakie kwiaty lubi Marina. Wiem już, jak się robi indyka, by miał złocistą i chrupiącą skórkę, oraz jakie składniki są potrzebne do ciasta bananowego. Wiem o Margaret Moore więcej niż o dziewczynie, która wkradła się najpierw do mojej łazienki, później do głowy, a na koniec... do mojego serca.

\*\*\*

– Troy, przygotowałam ci sypialnię gościnną – mówi Margaret i pokazuje mi pokój. – Mam nadzieję, że będzie ci wygodnie.

Rzucam okiem dookoła. Łóżko, szafka, telewizor i szafa.

– Na pewno. Dziękuję.

– Dobranoc, dzieciaki. Bądźcie grzeczni.

Uśmiecha się do mnie. Robi to zbyt często, a ja nie lubię nadmuchanej uprzejmości. Wystarczy być miłym, ale nie trzeba od razu się przytulać.

Zaglądam do dziewczyn, bo nie zasną ze świadomością, że panienska Moore nie odezwała się do mnie prawie przez cały dzień.

– To będzie ciężka noc. – Marina poprawia łóżko. Nie wydaje się zachwycona tym, że będzie spała z Marią.

Ja zresztą też.

– Postaram się zasnąć bez telewizora, ale nie obiecuję – mówi moja siostra.

Jeszcze nigdy się jej to nie udało, więc zaczynam jej współczuć.

Marinie, rzecz jasna.

– Maria, a może chcesz spać w moim pokoju? – Jakoś to przeżyję. – Położę się na podłodze.

– Nie, nie będę spała z tobą w jednym pomieszczeniu. To chyba Marina powinna z tobą spać.

– Dlaczego ja? – Oho, odzywa się urażona duma! – Mam spać z obcym facetem?

Wciąż się na mnie dąsa, a ja kompletnie nie wiem dlaczego. Przecież nawet tego nie skomentowałem, jedyne, co zrobiłem, to się zaśmiałem, bo rozbawiło mnie, gdy uznała, że „dzieci z tego nie będzie”.

I tyle.

– Lizałaś się już z nim – mówi moja siostra.

– To było dawno – burczy Marina, rozczesując włosy przed lusterkiem. – I nic nie znaczyło.

– Jasne, jasne.

Boże, dlaczego ja w ogóle tego słucham?

– Marinko! – dobiega nas zza drzwi.

– Tak, mam?

– Sprawdź, proszę, w sypialni Troya, czy nie zostawiłam telefonu.

„W sypialni Troya”? To nie jest *moja* sypialnia.

– Już idę!

A ja oczywiście idę za nią jak ten pies. Trudno. Muszę szybko naprawić sytuację i spróbować ją jakoś zmiękczyć.

Krząta się po pokoju, kompletnie ignorując fakt, że stoję tuż za nią, ale kiedy nachyla się pod łóżko, a ja widzę koronkę jej czerwonych stringów wystającą ze spodenek, nie mogę się powstrzymać, żeby za nią nie złapać i nie pociągnąć wyżej.

– Masz zamiar spać w takiej bieliźnie z moją siostrą?

– Nie. – Podnosi się i dmucha w kosmyk włosów, który opadł jej na czoło. – Mam zamiar spać bez bielizny.

Mija mnie i chce wyjść, ale jestem szybszy. Chwytam ją w pasie i przyciągam do siebie.

– Zostań ze mną – mruczę jej do ucha, zauważając gęsią skórę na jej ręce. – Ona nie da ci pospać.

Odchyła ode mnie głowę.

– Nie ma, mam! Przeszukałam cały pokój.

– Dobra, już znalazłam!

Nie poddaję się. Wciąż trzymam ją wpół, uniemożliwiając ucieczkę, i zaczynam gładzić ją po buzi. Ani drgnie. Chociaż przełyka nerwowo ślinę i oddycha szybciej niż zazwyczaj.

– Chociaż w sumie... – nachylam się i smyram językiem płatek jej ucha – ...ja też mógłbym nie dać ci pospać.

– Dobranoc – dyszy, a potem oblizuje usta. Stara się wyrwać z mojego uścisku, ale trzymam ją bardzo mocno.

– Jesteś na mnie zła?

– Nie, jestem zła na siebie.

– Bo?

– Bo jestem idiotką, Troy.

Ja też jestem idiotą, Marino Moore. Tak chyba działa zauroczenie, prawda?

Chcę ją pocałować, ale ona odwraca głowę i wyrывa się. Wychodzi z pokoju, po czym trzaska drzwiami w swojej sypialni.

Drapię się po brodzie i gapię w drzwi.

Więc tak smakuje odrzucenie...

## ROZDZIAŁ 18

Marina

Wchodzę do swojego pokoju i trzaskam drzwiami. Gwałtownie siadam przy toalecie i wracam do rozczesywania włosów, uderzając co jakiś czas szczotką w lustro.

Maria bacznie mnie obserwuje, ale podejrzewam, że przyzwyczała się już do tego, że po spotkaniu z jej bratem zawsze mam zrabany humor.

– Dobra, mów. – Kładzie się na plecy. – Co tym razem?

– Nic. Albo to co zawsze. – Wzruszam ramionami. – Zależy, jak na to spojrzeć.

– Zależy ci na nim, cipko. I zaczynasz fiksować.

– Zależy mi na tym, żeby się określił. Bo jeśli ma zamiar się ze mną tak bawić, to nie wracam do San Diego.

– Chyba sama w to nie wierzysz. Zostaw te włosy i połóż się spać. Rano coś wymyślimy.

Patrzę na nią.

– Niby co?

– Nie wiem, tak tylko powiedziałam, żebyś się położyła. Może nie jestem Troyem, nie mam kaloryfera ani tatuaży, ale nie śmierdzę, nie chrapię i nie puszczam bąków przez sen. – Ziewa. – Chyba.

Wybucham śmiechem i kładę się obok niej.

– I nie będziesz mnie obmacywać? – Zarzucam na nią nogę.

– Będę. Ale cyków nie tknę, bo należą do mojego brata.

– Nie mówmy o nim przed snem.

– Mogę cię o coś zapytać?

Przewracam się na plecy i głośno wzdycham.

– Nie wiem, czy coś do niego czuję, ale nie mówię, że nie.

– Skąd wiedziałaś, że o to zapytam?

– Bo sama się nad tym zastanawiam. Poza tym ciągle mówisz, że odleciałam, sfiksowałam i w kółko o nim gadam, a to chyba zmierza właśnie do tego, nie? – Zerkam na Marię przelotnie.

– A jeszcze nawet ze sobą nie spaliście. Ten to ma dar.

– Mogę wyłączyć telewizor?

– Nie. Nawet jak zasnę.

– Dlaczego śpisz przy włączonym?

– Kiedyś ci opowiem. A teraz dobranoc.

– Dobranoc, zdzirko.

Gapię się w ekran telewizora, dziękując Bogu, że wystarczy jej sam obraz bez dźwięku. Nie wiem, skąd się to u niej wzięło, ale nie o tym teraz myślę. Wiedząc, że Troy jest obok, że śpi w moim domu, zapewne w samych bokserkach i bez koszulki... O Boże. Nie, nie zasnę. Jeszcze nigdy nie widziałam go bez koszulki. Czy całe jego ciało pokrywają tatuaże? Kiedy jest ubrany, nigdy nie mogę dostrzec ich początku ani końca, więc pewnie tak jest. Nigdy nie byłam z facetem, który miał chociażby jeden tatuaż, a tu proszę.

Idę wziąć prysznic, żeby jakoś przeżyć do rana, ale łazienka jest zamknięta. Słyszę szum wody za drzwiami. Na dole jest cicho, więc rodzice pewnie już śpią, Maria również... Czyli to Troy. Naciskam klamkę w jego pokoju. Drzwi są otwarte. Wzrokiem szukam jego telefonu, ale chyba zabrał go ze sobą.

Zaciskam powieki.



Jestem bezczelna.

Wracam do siebie i nasłuchuję, czy drzwi od łazienki się otwierają. Mija cała wieczność, zanim rozlega się ciche przekręcanie zamka.

Zakradam się na palcach, biorę szybki prysznic – oczywiście fantazjując o różnych rzeczach – po czym wskakuję z powrotem do łóżka.

Zamykam oczy i myślę o nim. Jakaś część mnie wie, że istnieje między nami ogromna przepaść. Dzieli nas różnica wieku, styl i podejście do życia. Ale istnieje też pragnienie, któremu z każdym dniem ciężej mi się oprzeć.

Jednak obiecałam sobie, że mój następny związek będzie tym ostatnim. Nie szukam. Nie martwi mnie jego brak. Nigdzie się nie spieszę. Chcę, żeby ta miłość znalazła mnie, chciała mnie, potrzebowała i kochała mnie w zwolnionym tempie.

Mama kiedyś powiedziała mi, że niektórzy ludzie, których pragniesz, by byli częścią twojego życia, pojawiają się w nim tylko jako rozdział. Myślę, że z Troyem tak właśnie jest. Na pewno nie jest mi pisany. Nigdy nie będzie między nami tego, czego szukam, ale... pragnę go. Po raz pierwszy w życiu chcę zdobyć faceta, który na dodatek mnie odtrąca.

W środku nocy budzi mnie dźwięk zamykanego zamka. Mój oddech przyspiesza.

Bum. Bum. Bum. Łup. Łup. Łup.

Serce mi wali, zaczynam się pocić.

Siadam wystraszona i orientuję się, że w łóżku nie ma Marii. W pokoju jest tak ciemno, że niczego nie dostrzegam. Czemu telewizor już nie gra? Palcami szukam przełącznika lampki nocnej, ale nie ma jej tu. Kurwa. Zaczynam dyszeć, ale boję się krzyknąć, żeby nie pogorszyć swojej sytuacji. Kalkuluję w myślach, co powinnam teraz zrobić. Na pewno zachować spokój.

Tak. Spokój.

Jestem w domu rodzinnym.

– Maria? – pytam cichutko, gdy nagle moje oczy dostrzegają zarys mężczyzny. – Troy? Troy, to ty? – Wstaję i podchodzę bliżej drzwi. Chryste, co za ulga. – Dlaczego nic nie mówisz? Gdzie jest Maria? I co tu właściwie robisz?

– Za dużo pytań, a noc krótka – szepcze ochryple, podczas gdy ja chłonę widok, jaki mam przed sobą.

– Jesteś... w samych majtkach?

– W zasadzie już bez.

O mamusiu...

– Co... co chcesz robić?

Uśmiecha się kącikiem ust i przechyla lekko głowę. Zachowuje się jakoś inaczej. Czuję to. Czuję, że atmosfera między nami zgęstniała tak, że można by ją kroić nożem.

Robi krok w moją stronę.

Ja robię krok w tył.

Znowu robi krok.

Ja znowu się cofam.

I tak doszliśmy do brzegu łóżka.

– Chcę cię pieprzyć.

Jego dłonie zsuwają moje spodenki, które spadają na podłogę. Chwyta za końce mojej koszulki i ściąga mi ją przez głowę. Czuję, że zaraz dostanę ataku astmy, chociaż wcale na nią nie choruję.

– A, aha...

Stoję przed nim zupełnie naga, a on po prostu mi się przygląda, jakby chciał się nasycić moim widokiem. Po chwili kładzie dłoń na moim pośladku i dociska mnie do swojej obnażonej

klaty. Ciepło jego skóry jest tak przyjemne, że w nogach natychmiast czuję mrowienie, które pędzi aż do mojego brzucha.

– Językiem. – Całuje mnie w usta. – Kutasem. – Całuje mnie w szyję. – Palcami.

*Językiem. Kutasem. Palcami.*

Chwyta moje piersi i zaczyna pieścić je językiem. Coraz mocniej zaciska na nich palce, moja głowa bezwiednie opada do tyłu, gdy wplata mi palce we włosy i całuje mnie nieprzytomnie od szyi po ramiona, by zaraz wrócić do moich piersi.

Chcę poczuć go w środku, ale nagle się boję.

– Troy... – szepczę w jego rozchylone usta, gdy popycha mnie na łóżko. Kładę się, a on nachyla się nad moją twarzą, opierając się na przedramionach.

– Ciii. – Gładzi kciukiem mój policzek. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak na mnie patrzył, i przeraża mnie to, że mój strach mnie podnieca.

Tak. Podnieca mnie.

– Moi rodzice są za drzwiami.

Skomlę, gdy liże mnie po podbrzuszu, z moim biustem zakleszczonym w silnych dłoniach.

– Więc nie możesz krzyczeć – mruczy. – Poradzisz sobie z tym?

– Myślałam, że mnie nie chcesz...

– Musisz pomyśleć jeszcze raz.

Zarzuca sobie moje nogi na ramiona i klęka przy brzegu łóżka. Wyczuwam jego oddech na swojej kobiecości i sięgam dłonią między nogi, żeby ją pomasażować, gdy nagle na palcach czuję jego usta.

– O Boże...

– Pomyłka, ale... – przejeżdża językiem wzdłuż mojej łechtaczki – postaram się, żeby było ci jak w niebie. – Przyciąga mnie mocniej i zagłębia się we mnie łapczywie.

– Troy...

Jęczę, gdy zaczyna mnie ssać, i odruchowo cofam biodra, ale zatrzymał mnie w mocnym uścisku. Bawię się jego włosami i dociskam jego głowę do siebie.

O rany.

To typ mężczyzny, któremu nic nie musisz mówić.

*Wspaniale.*

– Słodka. – Rozszerza mnie i wsuwa najpierw jeden palec. Później język. Drugi palec. Język. Popycha palce w głąb i ssie moją łechtaczkę. Żadnemu facetowi nie pozwoliłam na taką penetrację, bo zawsze sprawiało mi to ból.

Ale teraz...

Nie wiem, co robić.

Nie wiem, jak się zachować.

– Troy... – Mój oddech przyspiesza, a ciało wygina się w łuk, gdy nagle przestaję czuć jego palce, język, usta.

– Jesteś zbyt dobra. Muszę w ciebie wejść.

– Byłam tak blisko...

– Chcę, żebyś doszła razem ze mną.

– Było cudownie...

– Zachowujesz się, jakbyś była na haju.

– Jeśli tak wygląda haj, to chcę być na nim codziennie.

– Usiądź na mnie, chcę cię widzieć.

– Nie powinnam ci się odwdziaczyć?

– Nie, dzisiaj nie będziesz mi obciążać.

Jest bezpośredni.

*Wspaniale.*

Kładzie się na łóżko i podciąga mnie bliżej siebie, żebym usiadła na nim okrakiem. Przerzucam przez niego nogę. Kładę dłoń na jego brzuchu, gdzie wyczuwam mięsień, a drugą chwytam za jego penisa. Po raz pierwszy mogę go dotknąć, ale nie mogę go zobaczyć. Moja wyobraźnia podsuwa mi jego obraz.

Jest... idealny.

Chwilę mi zajmuje, żeby się dopasować, gdy celuję go w siebie. Powoli wypycha biodra, żeby wyjść mi naprzeciw. Chcę go widzieć. Chcę zobaczyć jego tatuaże, ale nie jestem w stanie nic powiedzieć, bo skupiam się na tym, że właśnie opadam na jego członka.

– Idealna... – mruczy i odchyła głowę na poduszkę. – Jesteś idealna, Marino Moore.

Opieram dłonie na jego klatce piersiowej, a on zaciska swoje na moich biodrach. Ogarnia mnie skurcz podniecenia i wbijam się na niego jeszcze głębiej. Pot leje mi się po plecach, a strach miesza ze wzburzeniem. Jęczę bezgłośnie, kiedy moje pośladki rytmicznie opadają na jego krocze.

– Ach...

– Chodź do mnie.

Chwyta mnie za żebra i przyciąga do siebie, a później wpija język w moje usta, jednocześnie pchając we mnie swojego twardego penisa. Wypełnia mnie całą, czuję ból w podbrzuszu, ale to doznanie jest piękne. Otwieram oczy, żeby nasze spojrzenia się spotkały, a on splata nasze palce, po czym kładzie je sobie przy głowie.

Poruszam się na nim, ocierając piersiami o jego skórę, a on zaczyna przyspieszać i uderza we mnie coraz mocniej. W pokoju słychać tylko nasz przyspieszony oddech i dźwięk uderzeń, ale nic mnie to teraz nie obchodzi. Zduszam jęk w jego ustach, ale gdy słyszę, że robi to samo, ogarnia mnie czysta ekstaza.

Dochodzę.

Po raz pierwszy dochodzę, kochając się z mężczyzną.

Jestem zdrowa. Wszystko ze mną w porządku. Po prostu wcześniej trafiałam na nieodpowiednich partnerów. Mam ochotę rozplakać się ze szczęścia.

– Miałaś na mnie zaczekać. – Gryzie mnie w brodę. – Powinienem był zapytać na początku, ale... – Czeka, aż się uspokoję i na niego spojrzę. – Bierzesz tabletki? Stosujesz jakąś antykoncepcję?

– Nie.

– Nie?

– Odstawiłam. Źle się po nich czułam.

– Nie mam prezerwatyw. Zwykle nie biorę ich na obiad do czyichś rodziców.

– Trudno. Po prostu uważaj.

– Każdemu facetowi tak mówisz? – Unoszę wzrok, by na niego spojrzeć.

– Nie. Brałam wcześniej tabletki. Odstawiłam je, bo nie mam chłopaka, a poza tym było mi po nich niedobrze.

Kładę się i zamykam oczy.

– W porządku. Wierzę ci.

Nic mnie to nie obchodzi.

– Chcę cię zobaczyć.

– Przecież mnie widzisz.

– Chcę zobaczyć więcej. – Wstaję i zbliżam się do niego. Zamyka oczy pod wpływem

mojego dotyku. – Dlaczego nie mogę cię zobaczyć?

Chwyta moją dłoń i zaczyna nią wodzić po swojej klatce piersiowej aż do wciąż sztywnego członka. Nie o to mi chodzi. Przecież wie.

– Chcę, żebyś najpierw przyzwyczaiła się do mojego ciała, zanim je zobaczysz.

Boję się. To wszystko było inne od tego, co do tej chwili przeżyłam. Troy wie, co robi, a ja czuję się przy nim tak bardzo niedoświadczona, że muszę improwizować. Obawiam się, że on również to wyczuł, ale nie chcę, żeby traktował mnie jak małą. –

– Masz coś, czego nie chcesz mi pokazać? – Zarysowuję palcami kontury jego mięśni. – Masz blizny?

– Są tylko wyczuwalne.

Szukam lampki, która spadła pod łóżko, i odkładam ją na swoje miejsce.

Trzy, dwa, jeden. Włączam światło.

*O. Ja. Pier. Do. Lę.*

Jest piękny. Cały.

Prawdziwe dzieło sztuki.

– Kto to jest? – Pokazuję na rysunek kobiety... Jest trochę mroczna, ale ma w sobie coś, co sprawia, że jest piękna.

– To ty, tylko w wersji upiornej. – Troy się śmieje.

Siadam na łóżku, żeby spojrzeć z lepszej i szerszej perspektywy. Faktycznie. Kobieta ma ciemne włosy, ciemne oczy, rzęsy... i wystające kości policzkowe. Jednak mój wzrok mimowolnie zjeżdża niżej. Jego członek opadł, ale mimo to wygląda jak członek mojego ostatniego chłopaka w trakcie pełnego wzwodu.

Troy przysuwa się do mnie blisko, bardzo blisko. Wyczuwam zapach jego skóry połączony... z moim zapachem.

– Kim jest t-ta kobieta? – Denerwuję się, gdy stoi tak blisko w pełnym świetle.

Unosi moją twarz za podbródek.

– To Santa Muerte. – Marszczę brwi, a on wodzi palcem po mojej buzi. – Czyli Święta Śmierć.

Spoglądam raz jeszcze. Tak. To kostucha. Piękna kostucha, która zajmuje jego prawą pierś.

– Co to oznacza? – Pokazuję na wagę wciśniętą w kostuchę i... coś jeszcze.

– Waga to symbol równowagi pomiędzy dobrem i złem. – Jadę wzrokiem dalej i dostrzegam blizny na żebrach. Unoszę na niego przybite spojrzenie. – To było dawno – mówi. – Wystarczy. I tak za dużo już ci pokazałem.

– Nie będziemy się już kochać? – Wyczuwam jego uśmiech na swojej szyi.

– Pytanie, czy kiedyś w ogóle przestaniemy? – Kręci mi się w głowie i nie mogę oddychać, chociaż płuca łąpczywie pragną powietrza. – Nie jestem dobrym człowiekiem i nie zasługuję na ciebie, ale... – dalej maluje palcem po mojej twarzy – za bardzo cię pragnę, żeby przejmować się, czy na coś zasługuję.

Zamykam oczy.

W głowie mam tylko jedną myśl.

Nie zakochuj się w nim, Marino Moore.

## ROZDZIAŁ 19

Troy

Nie odpowiada, ale jeśli wzrok mnie nie myli, w oczach świecą się jej łzy. Dlaczego? Czy powiedziałem coś nie tak? Może lepiej, żebym się nie odzywał i zaczął działać, bo wstrzymywany wytrysk to ostatnia rzecz, jaką zniosą moje jaja.

Pokazałeś jej swoje dziary, człowieku.

Złamałem swoją kolejną zasadę. W moim zawodzie tatuaże są łatwym tropem dla federalnych, bo mogą mnie zdemaskować, ale... z jakiegoś powodu jej ufam. Wiem, że nie zrobi nic głupiego, bo nie jestem jej obojętny.

– Dlaczego ja? – pyta, podczas gdy nie mogę przestać jej całować. Zupełnie tak, jakbym był na głodzie i właśnie dostał swoją działkę. Zniżam się do jej pięknej cipki. Żeby się do niej dostać, muszę ją otworzyć. Jak muszelkę.

Muszelka. Ładnie.

– Bo ty.

Całuję więc jej muszelkę, wsuwam w nią palec i robię drugą rundkę. Sam nie wiem, co bardziej mnie kręci – to, że pieprzę ją językiem, palcami czy fiutem. Podnieca mnie do granic możliwości. Jara mnie nawet to, że jest tak mało doświadczona. W zasadzie to działam sam, doprowadzając ją – i siebie – do granic wytrzymałości. Ale to oznacza, że nie pieprzyła się na prawo i lewo.

– Och tak... Szybciej.

Wędruję wzrokiem na jej rozanieloną twarz, zamknięte oczy i rozchylone usta. Właśnie tak wyobrażałem ją sobie, gdy będę ją pieprzył. Chcę w niej być. Natychmiast. Chcę w niej być już zawsze, ale nie mam cholernych prezerwatyw. Nachodzą mnie mroczne myśli. Uprawiała wcześniej seks bez zabezpieczenia? Potrząsam głową.

Nie chcę o tym teraz myśleć.

Nachylam się nad nią i przejeżdżam ręką po gotowym kutasie. Nie musiała go nawet brać do ust, żebym napalił się jak szczeniak. Marina patrzy mi w oczy i dyszy.

Mógłbym teraz umrzeć.

– Kiedy miałaś okres?

Zamyśla się, patrząc w sufit, choć widzę, że ciężko się jej skupić.

– Dziesiątego.

– Czyli dziesięć dni temu. – Kurwa, to nieodpowiedzialne. Wiem o tym, ale... Nie ma szans, żebym się wycofał. Przybliżam się i wchodzę w nią, jakbym nigdy wcześniej nie odwiedził tego miejsca.

– Och...

Zamykam oczy z podniecenia. Nie pamiętam, kiedy uprawiałem seks z kobietą, która natychmiast staje się mokra i autentycznie jęczy. Całuję jej szyję i zniżam się do pełnych, okrągłych piersi. Należą do mnie. Nie. Ona cała do mnie należy. Wbijam się w nią do samego końca, wyczuwając drżenie jej nóg na swoich biodrach. Zakleszczam ją w uścisku ramion, palcami muskam jej skronie. Chcę czuć ją całą.

Calutką. Calusieńką.

– Dobrze ci? – Mój głos jest ochrypły. Spragniony.

Kiwa głową i uśmiecha się.

Przyspieszam, bo nie mogę dłużej znieść wstrzymywanej spermy, i uderzam w nią na tyle, na ile pozwalają warunki. Łóżko przesuwają się do okna, jej ręce zaciskają się na pościeli, ale

ja nie mogę przestać. Zaczyna jęczeć głośniej, więc zakrywam jej usta dłonią i dalej ją pieprzę. Po chwili odwracam ją jednym ruchem na brzuch, zginam jej nogi w kolanach i wysoko unoszę ten idealny tyłek. Nie mogę się oprzeć, żeby nie liznąć go językiem i nie wsunąć w niego palca. Za ciasno. Wkładam kutasa do jej otwartej muszelki. Trzymając Marinę jedną ręką za włosy, a drugą za gardło, liżę ją po twarzy.

– Troy – jęczy. – Troy...

Ogarnia mnie euforia, gdy słyszę swoje imię. Chwytam ją za biodra, dociskając fiuta najgłębiej, jak się da. Jest ciasno. Jest przyjemnie. Jest cudownie.

Jeszcze chwila i koniec.

Nie chcę kończyć.

Jej ciało zaczyna drżeć, a cipka zakleszcza mi kutasa niczym obręcz. Wyskakuję i tryskam na jej pupę, warcząc i pocierając nim, by uwolnić całe pożądanie, które tłumilem w sobie, odkąd ją zobaczyłem.

Odwraca głowę w moją stronę. Oboje jesteśmy złani potem i dyszymy, jakbyśmy przebiegli maraton. Sięgam po chusteczkę i wycieram jej tyłek ze spermy. Odruchowo chciałem ją klepnąć, ale zamiast tego robię coś, czego nigdy nie robiłem. Całuję ją w niego.

*To nie jest dziwka, Troy.*

Opadamy na plecy, żeby uspokoić oddech.

– Podobało ci się?

– Doszedłem szybko. Powinnaś to wiedzieć.

– Szybko? Okej. – Chichocze. – Było cudownie. – Pochyliła się nade mną, całuje mnie w usta, a potem kładzie się na boku i zarzuca na mnie nogę i rękę.

– Dobranoc – szepczę do jej ust, ale odpowiada mi tylko mruknięciem.

Przyglądam się jej, zanim zamknę oczy.

Kurwa, jaka ona jest piękna.

Przez chwilę się zastanawiam, czy nie powinienem się wycofać. Czy nie powinienem był trzymać się swoich zasad i nie pakować w nią napalonego kutasa. Przez chwilę się zastanawiam, czy nie zaangażowałem się w to za mocno.

Przez chwilę.

A potem wtulam się w jej pachnące włosy i oddycham głęboko. Nie wiem, czy zasnę, bo nie jestem przyzwyczajony do spania z kobietą, a tym bardziej w jej własnym domu ze starymi tuż obok, ale gdy trzymam ją w ramionach i czuję jej miarowy oddech, doświadczam wręcz mistycznego przeżycia i zasypiam...

...z kobietą moich marzeń.

## ROZDZIAŁ 20

Marina

– *Princesa*, wstawaj i chowaj te swoje jędrne cycki.

Maria. Jak zawsze w dobrym humorze.

Przekręcam się na bok i pozwalam sobie na jej zignorowanie, gdy nagle wyczuwam silne, zwinne dłonie, które pieściły mnie zawzięcie przez całą noc.

– Dzień dobry, pora wstawać. – Usta muskają moje ramię.

– Troy... – mruczę.

– O, mamó. „Troy” – przedrzeźnia mnie Maria, ale ja, wciąż z zamkniętymi oczami, nasycam się tą chwilą. – Musiał ci nieźle przeczyścić kominek, że wymawiasz jego imię z takim uznaniem.

Chichoczę i przyciągam na chwilę jego usta do swoich.

– Twoi rodzice ciągle pytają, dlaczego tak długo śpisz. A mnie już skończyły się wymówki.

Otwieram oczy i uśmiecham się na widok jego chłopięcej buźki niepasującej do reszty ciała.

Chociaż właśnie to mnie w nim ujmuje.

– Tak się złożyło, że w nocy nie za wiele spałam.

– Wychodzę – oznajmia Maria. – Czeka na dole!

– Ubierz się. – Troy ściąga ze mnie kołdrę. Jestem zupełnie naga i bardzo mi się to podoba. – My już po śniadaniu, kawie i wstępnej rozmowie.

Przygryza moje sutki. Mmm, dlaczego nie jesteśmy na bezludnej wyspie?

– Która godzina?

– Po dwunastej.

Rety. Przespałam pół dnia?

Wyskakuję z łóżka jak oparzona, czym go rozśmieszam.

– Cholera... Cholera! Przecież ja nigdy tak długo nie śpię!

Wkładam stanik, majtki i kiedy stoję na środku w samej bieliźnie... do pokoju wchodzi moja mama. Zakrywam się, ale robię to tak nieudolnie, że czuję się jak idiotka. Mama szeroko otwiera oczy, gdy dostrzega, że paraduję tak przy Troyu, po czym uśmiecha się pod nosem i drapie się po czole, jakby zapomniała, po co właściwie przyszła.

– O, wstałaś. Czekaamy na dole. – Zatrzymuje się w drzwiach. – Wypałaś się?

Strzelam buraka.

Takiego wielkoformatowego buraka.

– Mhm.

– Nie wyglądasz. – Puszczą do mnie oczko.

– Mamó!

Odwracam się w stronę rozbawionego Troya, który dalej leży na moim łóżku i delektuje się moim zażenowaniem. Szukam jakiejś sukienki, ale cały czas wyczuwam, że jeździ wzrokiem po moim ciele, więc biorę pierwszą, jaka wpada mi w ręce, i szybko ją wkładam. Wiem, że to głupie. Kilka godzin temu stękałam w jego usta, a teraz wstydzę się stać przy nim w bieliźnie.

Troy wstaje, robi kilka kroków w moją stronę i chwytą mnie w pasie. Chyba znowu tracę nad sobą panowanie i jestem skрэpowana.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że... – całuje moje usta, ucho, szyję, obojczyk, ramię i uśmiecha się flirciarsko – ...było cudownie.

Na chwilę zamykam oczy pod wpływem jego pocałunku i tego, co powiedział.

– Teraz już zawsze taki będziesz? – pytam, a on ściąga brwi zdezorientowany. – Miły? Słodki? Kochany?

– Postaram się.

Wychodzi, a ja stukam się w czoło. Za szybko. Nie powinnam od niego oczekiwać tylu rzeczy po jednej, choć upojnej nocy.

Gdy schodzę na dół, wszyscy siedzą przy stole i żwawo rozmawiają.

– Dlaczego moja córka tak długo spała? – Tata wstaje, żeby pocałować mnie w policzek.

– Byłam zmęczona, tatusiu.

Czuję się tak głupio, jakby rodzice o wszystkim wiedzieli. Na dodatek Troy ciągle baczenie mi się przygląda, a ja nie wiem, czy to dlatego, że przekroczyliśmy granicę niebios, czy może bawi go moje dziecinne zachowanie przy rodzicach.

Mijam tatę, żeby usiąść, ale on mnie zatrzymuje i spogląda na mój policzek. Wiem, że mam na nim ślad po tym, jak Troy mnie ugryzł, kochając się ze mną od tyłu.

– Pokaż no... – Tata kręci moją głowę, trzymając mnie za podbródek. – Uderzyłaś się?

– Musiałam się zadrapać.

– Raczej otrzeć.

– Może. – Nalewam sobie kawy do kubka. – Co na śniadanie? Umieram z głodu?

– Gotuję już obiad. Ale mogę ci zrobić naleśniki – mówi mama.

– Dzięki, zrobię sobie tosty.

Idę do kuchni, wrzucam dwa kawałki chleba do tosterka i czekam, aż się przyrumienią. Gdy wracam do salonu, zauważam, że Troy znowu mi się przygląda. Inaczej niż wczoraj i przedwczoraj.

I przedprzedwczoraj.

– Postanowiliśmy z Troyem, że po obiedzie trochę postrzelamy – mówi tata. – Smarkacz się nie boi, że przegra.

– O co się założyliście? – Smaruję tost masłem i patrzę, jak roztapia się pod wpływem gorąca.

– O honor.

– Może być ciekawie – stwierdza Maria. – Mojemu bratu można odebrać wszystko, ale nie honor. Chętnie popatrzę.

Maria uśmiecha się do Troya, ale on wciąż patrzy na mnie. O co mu chodzi? Wyszedł z mojej sypialni bez słowa – to znaczy powiedział, że się postara, ale dla mnie to za mało. Chcę wiedzieć, co teraz. Jesteśmy parą? Czy będziemy się tylko bzykać? Bo jeśli to drugie, to nie ma mowy. Nie będę jego nową dziwką.

Mama kręci głowę i upija łyk kawy.

– Nigdy nie przepadałam za bronią i zdania nie zmienię. To narzędzie wielu zbrodni i cierpienia.

– Ale potrafi też uratować życie – mówię

Zaciskam zęby na chrupiącym toście i unoszę wzrok, bo zapadła dziwna cisza. Troy patrzy na mnie zaskoczony i odpowiada mi uśmiechem.

Znowu cisza. Jeśli mnie intuicja nie myli, to wszyscy wiedzą coś, o czym nie wiem ja. Zaczynam się denerwować. Czyżby Troy im wyznał, że mieszkam w San Diego? Przełykam przedostatni kęs i popijam dużą ilością kawy. Mama w końcu się porusza, tak jakby chciała mi coś powiedzieć.

No bez jaj. Przysięgam, że jeśli mnie wydał, zastrzelę go na miejscu.

– Chcielibyśmy z tatą w końcu cię odwiedzić, kochanie. Byliśmy u ciebie tylko raz,



a chętnie byśmy odpoczęli, zmienili klimat.

Biorę ostatni gryz i przeżuвам go najwolniej, jak się da, wpatrując się we wszystkich naprzemiennie, jakbym szukała ratunku. Nie mam pieniędzy, żeby coś wynająć w LA! I nie mam odwagi się do tego przyznać, bo mój ojciec chyba już nigdy nie wypuściłby mnie z domu.

I wtedy odzywa się Troy:

– A może Miami Beach? Mamy tam dom przy plaży. Chcielibyśmy się odwdziżyć.

Co? Przepraszam: CO?

Maria poprawia się na krześle i lekko klaszcze w dłonie.

– Tak! Świetny pomysł.

Mama patrzy na mnie, ale ja nie wiem, co powiedzieć. Nie mam pojęcia, skąd taki pomysł i czy Troy faktycznie ma dom w Miami.

– No... nie wiem. Nie chcielibyśmy robić problemu. Poza tym to kawał drogi z Phoenix.

– Niecałe pięć godzin samolotem. Z LA również.

Troy zerka na mnie.

– Tak, ale Marina nie cierpi latać. Woli jechać taki kawał drogi do domu, byleby nie wsiadać do samolotu.

W tym momencie wsiadłabym nawet na pokład statku kosmicznego.

– Racja, to odpada – mówi Troy, ale znowu na mnie zerka tak... pocieszająco? Chce mi dać coś do zrozumienia? Nie wiem. Przecież nie potrafię czytać w myślach.

Po minucie dostaję wiadomość. Po raz pierwszy na ekranie mojego telefonu pojawia się imię chłopaka, o którym marzę każdego dnia.

**Troy: Zgódź się.**

**Wynajmę dwa domy w Long Beach.**

Unoszę na niego spojrzenie.

Naprawdę zrobi to dla mnie?

– Nie róbmy zamieszania – mówię wreszcie. – Przyjedźcie do LA, Maria i Troy mają bardzo ładny dom. Spędzam w nim więcej czasu niż u siebie.

Mam zaciśnięte gardło i staram się na nikogo nie patrzeć, gdy znowu łzę jak pies.

– Ach tak? – Mama chichocze. – Marina mówiła, że nie możecie się rozstać.

– W takim razie zapraszamy. – Maria przykrywa dłonią dłoń mojej mamy i uśmiecha się troskliwie. Ten gest sprawia, że robi mi się ciepło na sercu. – Będzie nam bardzo miło.

– Wspaniale! – mówi mama.

Tak. Zwłaszcza że po raz kolejny Troy wyświadcza mi przysługę.

Mój tata wstaje i poprawia koszulę w kratę, po czym poklepuje Troya w bark.

– No, to ustalone. A teraz zbieraj się, młody człowieku. Czas udowodnić, że jesteś wart ręki mojej córki.

Prawię krztuszę się kawą.

– Tato!

– Co?

– Ja... My... Troy to mój przyjaciel. – Przecieram twarz. To nie jest mój przyjaciel. Nie śpiam z przyjaciółmi. – To przyjaciel mojej przyjaciółki... – Poprawiam się: – To znaczy brat mojej przyjaciółki.

Jezu, co za wstyd.

– Chodźmy – mówi Troy, ale widzę, że poprawiłam mu humor. – Zobaczymy, na co pana stać.

– Słyszałyście to? Bezczelny gnojek. – Tata daje mu kuksańca w brzuch. – Zaczynam go

lubić.

Kiedy tylko nas mijają, nachylam się do mamy.

– Mamo, czy możesz powiedzieć tacie, że takie teksty są nie na miejscu?

– Jakie? – Unosi brew. Nie znoszę, kiedy udaje, że nie wie, o czym mowa. – Wydawało mi się, że...

Unoszę dłoń.

– Mamo, proszę.

– Jedziecie z nami? – pyta Troy.

Jeśli odmówię, wyjdę na cykora, ale jeśli się zgodzę, będę cały czas myślała o tym, czy na pewno nikt nas w nocy nie słyszał. Ponieważ jednak Maria zbiera się do wyjścia, nie mam zbytnio wyboru i idę za nią. Odwracam się na odchodne do mamy i posyłam jej gniewne spojrzenie. Jeśli chcieli nas do siebie zbliżyć, to im nie wyszło. A jeśli chcą zmusić mnie do tego, żebym się przyznała, że coś na łączy, idą w złą stronę.

Też mi coś. Godzien mojej ręki. Nie żyjemy w średniowieczu.

Wsiadamy do naszego dodge'a, a tata ładuje na pakę kilka rodzajów broni. Troy obserwuje go z najwyższą uwagą, jakby dopiero teraz był tutaj z nami całym sobą. Czy lubi broń? Potrafi strzelać? W Arizonie prawa regulujące posiadanie broni są szczególnie liberalnie, bardziej niż na przykład w Nowym Jorku, gdzie obowiązują jedne z najsurowszych przepisów w Stanach Zjednoczonych, dlatego temat nie jest mi obcy. Już w dzieciństwie oglądałam tatę ćwiczącego strzelanie, a kiedy byłam starsza, pozwolił mi samej trenować. Czy lubię broń? Nie wiem. Mam do niej ambiwalentny stosunek. Nie nosiłam jej również po dwudziestym pierwszym roku życia w obronie własnej, choć miałam takie prawo i nie musiałam mieć pozwolenia.

– Niezła kolekcja – mówi z uznaniem Troy. – Chętnie postrzelam ze snajperki, jeśli nie ma pan nic przeciwko.

– Po to właśnie ją zabrałem. – Mój tata unosi palec wskazujący. – Jeśli wystrzelisz celnie połowę naboju, będziesz mógł wypytać mnie o to wszystko, o co ja wypytałem ciebie. Umowa stoi?

– Oczywiście.

– A jeśli wystrzelisz wszystkie... – Tata robi pauzę. – Pozwolę ci mówić do siebie po imieniu.

Boże, tato. Dobrze, że nie pozwolisz mu wtedy, żeby uprawiał ze mną seks, bo już na to za późno.

– Zgoda. – Podają sobie dłonie, a Troy odwraca się do mnie i Marii z szerokim uśmiechem.

Kręcę głową, po czym kieruję spojrzenie za okno. Po pierwsze, dalej nie wiem, co między nami jest – a czego nie ma – a po drugie, myśl, że wkrada się powoli do mojej rodziny, doprowadza moje serce do szaleństwa. Każda dziewczyna wie dlaczego. I każda chce, by rodzice zaakceptowali jej faceta i darzyli go szacunkiem. I odwrotnie.

Tylko czy to jest mój facet?

– Czy w Arizonie trzeba rejestrować broń? – pyta Maria, gdy docieramy na miejsce.

– Nie. Nie potrzebujemy licencji, ograniczenia pojemności magazynka ani zezwolenia na noszenie jej w ukryciu. Jedyne, co musimy zrobić, to powiadomić o tym funkcjonariusza porządku publicznego, jeśli zostaniemy przesłuchani.

– Wolnoamerykanka – mówi zadowolony Troy.

– Dokładnie. Dlatego kocham ten stan.

Wywracam oczami.

Ten temat jest tak samo interesujący jak *Kevin sam w domu* co Wigilię. Po piętnastu

minutach pogawędki pomiędzy panami postanowiłyśmy usiąść z Marią na trawie z paczką drażetek czekoladowych oraz puszką coli. Jednak wciąż jesteśmy na tyle blisko, żeby słyszeć, o czym rozmawiają tato i Troy. Obaj są już przygotowani do strzelania. Muszę przyznać, że podoba mi się mój „chyba” chłopak w tej odsłonie. Co jakiś czas sprawdza, czy się nim interesuję, a kiedy ma pewność, że tak jest, jego słodkie usta rozciągają się w uśmiechu.

– Osiągnięcie perfekcji w strzelaniu jest możliwe tylko dzięki postaniu do celu tysięcy pocisków. Mam ich na koncie dziesięć razy więcej. Tylko ostrzegam.

– Tato...

– To oczywiście ślepa amunicja, żebyś nie zrobił sobie krzywdy, młody człowieku.

Gotowy?

– Nie potrzebuję ślepaków, potrafię używać broni.

Uuu, pan Tracker poczuł się urażony. Mniem, mniem. W takim wydaniu – pewnego siebie twardziela – lubię go jeszcze bardziej.

– Krótki test? – pyta tato, a Troy obojętnie wzrusza ramionami. – W co celuje snajper?

– W głowę! – wrywa się Maria.

– Pudło.

– W serce. Głowa jest zbyt mała i cel łatwo może nią poruszyć – mówi Troy bez zbędnych emocji.

Tata z dumą potwierdza, ale Maria się upiera:

– Tak, ale w grach często celujemy właśnie w głowę.

Panowie uśmiechają się do siebie.

– Wszystko zależy od tego, w jakiej pozycji jest nasz cel, czy się rusza, czy może się poruszyć, czy jest w miejscu publicznym, je, pije, siedzi, stoi. Wiadomo, że jeśli jest odwrócony lub siedzi w samochodzie, snajper musi wycelować w głowę.

– Ale też – podejmuje Troy, ustawiając dwójnog – od odległości i oddziaływania fizycznego oraz wiatru, wilgotności powietrza, temperatury i ciśnienia, materiału, z którego wykonany jest pocisk, jego kalibru i tak dalej.

Serio, podziwiam jego wiedzę na ten temat, ale w mojej głowie zaczynają się mnożyć pytania.

– Kula nie leci idealnie prosto, to wszystko ma sens – uznaje Maria.

– A czy to prawda, że snajper nie oddycha? – pytam.

– To akurat mit – odpowiada Troy. – Prawdziwy strzelec oddycha miarowo i spokojnie.

Kurczę. Skąd on to wszystko wie?

– W amerykańskim marines nazywają to „BRASS”... – mówi tato, ale już go nie słucham.

– Czy postrzelenie ze snajperki może powstrzymać kamizelka, Troy?

Chyba czuje się doceniony, że pytam właśnie jego, bo przerywa to, co robi, i staje naprzeciw mnie z niecnym uśmieszkiem.

– Wszystko zależy od snajperki.

– A ta? – Pokazuję brodą na tę w jego rękach.

– Przebiłaby ją na wylot.

– To dlatego ją wybrałeś?

– Lubię ufać swojej broni.

Wkłada stopery do uszu i ustawia się do oddania strzału w tarczę z dziesiątką. Czyli musi trafić w splot słoneczny. Dopiero teraz to wszystko rozumiem.

Odchodzę do taty i Marii, żeby go nie rozpraszać – i żeby mieć lepszy widok na jego tyłek.

Po czterech sekundach pada pierwszy strzał.

Troy trafia.

– Niezły cel – mówi tata, a ja dumnie się uśmiecham.

Troy jeszcze kilkakrotnie oddaje strzały i zmienia broń, za każdym razem trafiając prosto do celu. Na koniec podchodzę do niego i wyciągam mu stopery z uszu.

– Dobra robota. – Przybijam mu piątkę, czym go rozśmieszam. – Niezły z ciebie strzelec, Tracker. – Puszczam do niego oczko.

– No proszę. – Mój tata chwilę mu się przygląda. – Czas chyba się zaprzyjaźnić. Nieźle strzelasz. Kto cię tego nauczył?

Troy zerka na mnie niepewnie, a potem wzrusza ramionami.

– Sam się nauczyłem.

– Samouk! – kwituje tata. – A z krótkiej?

– Też sobie radzę.

– Lubię skromnych ludzi, których umiejętności mówią same za siebie. Teraz moja córeczka pokaże, czego tata ją nauczył. Gotowa?

Wkładam stopery do uszu i dłońmi oplatom broń, żeby nie czuć dużego szarpnięcia. Przymrużam jedno oko, a potem strzelam – w głowę oraz serce. Postanawiam jeszcze strzelić w jaja. Tak dla ostrzeżenia.

Odwracam się, a gdy widzę miny Marii i Troya, mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Tak jest! – Tata prawie podskakuje.

– Wow... – mówi Maria. – Nie mówiłaś, że potrafisz strzelać.

– Wolę działać, niż mówić.

– No to pozamiatałaś.

Troy podchodzi i odbiera mi broń. Potem się nachyla, wyciąga mi stopery, kładzie dłoń na moim biodrze i całuje mnie w policzek.

– Brawo. Teraz jestem trochę spokojniejszy.

– Dlaczego?

– Dlatego. – Całuje mnie w usta.

Przy tacie.

– Okej, okej. Moja kolej – mówi tata i bierze kolejną broń.

Troy jest wyraźnie zadowolony z tego wypadu, ale ja i Maria zaczynamy się nudzić. Siadamy w ustronnym miejscu, otwieramy chipsy, orzeszki w czekoladzie i po kolejnej puszcze coli.

– I jak? – pyta mnie przyjaciółka. – To znaczy bez szczegółów, proszę, bo jakkolwiek by było, to mój brat, więc nie chcę wiedzieć, jakiego ma, ale musiało być ostro, bo nie mogłam zasnąć.

Przełykam orzeszka i popijam solidną ilością coli.

– Lepiej powiedz mi, jakim cudem zniknęłaś z mojego łóżka.

Maria zaczyna się śmiać.

– Troy obudził mnie w środku nocy i kazał mi spadać. Uznałam, że lepiej dla mnie, bo będę mogła się wyspać. Strasznie się rozpychałaś.

Na pewno wiedziała, dlaczego Troy chce się z nią zamienić, a jeszcze niedawno próbowała wyperswadować mi go z głowy. Nie nadążam za nią, serio.

– Było słyhać? – podpytuje.

– Łóżko stukało w ścianę, a wasze sapanie było nie do zniesienia. – Krzywi się. – Ach, ach, och, och... Troy... Ohyda!

O. Mój. Boże.

I co ja mam teraz powiedzieć mamie? Bzykałam się w swoim łóżku, z rodzicami śpiącymi na tym samym pięttrze. Jeśli Maria to słyszała, to oni pewnie też. Dlatego teraz myślą, że my...

O. Mój. Boże.

– Moi rodzice też na pewno to słyszeli.

Maria wzrusza ramionami.

– Więc już wiedzą, że się bzykacie. Nie wiem tylko, dlaczego wciąż zachowujecie się tak, jakby do niczego nie doszło.

Wrzucam do buzi garść orzeszków i wściekle je gryzę, żeby sobie ulżyć. Mój tata sprawia wrażenie, jakby niczego nie słyszał – albo tak dobrze gra. Natomiast Troy ani razu nie spojrzął w naszą stronę, tak bardzo jest zajęty strzelaniem.

– Też to zauważyłaś?

– Ostrzegałam cię. Pójdiesz z nim do łóżka i już będziesz planowała wspólną emeryturę. Ale z facetami jest inaczej.

Patrzę na nią. Nie wydaje mi się ekspertką w tych sprawach.

– Mówisz to z doświadczenia? Dlaczego z nikim się nie spotykasz? Miałaś w ogóle chłopaka?

Na jej twarz wypływa rumieniec.

– Wow, niezła seria pytań.

– Więc?

Czekam dłuższą chwilę. Maria przygryza wargę i w końcu wypuszcza z płuc głośny oddech.

– Tylko się nie śmiej... Jestem dziewicą.

Zakrywa twarz dłońmi. Faktycznie się tego wstydzi. No cóż... Nie wiem, co o tym myśleć, ale na pewno to nic śmiesznego. Każdy przecież ma swoje potrzeby.

– Nie mam zamiaru się śmiać. Ale w sumie dlaczego? Masz skończone dziewiętnaście lat.

– Lustruję ją z góry na dół. – Jesteś piękna. – Nie wierzę, że nigdy nie spotkała kogoś, z kim nie chciałyby zaszałeć. – Stanowisz jakiś zabytek, dziewczyno!

– Przeżywasz to bardziej ode mnie. a niby kiedy miałam się z kimś bzyknąć? I z kim? Wszyscy boją się do mnie wystartować. – Maria rzuca w trawę orzeszkiem.

Fakt. Nie pomyślałam o tym.

– Troy zabrania ci uprawiać seks?

– Nawet nie wspominaj przy nim o tym!

Unoszę brew.

– Poważnie?

– Nigdy nie powiedział mi tego wprost, ale niech ci wystarczy, że codziennie odwoził mnie i przywoził ze szkoły.

A więc jest gorzej, niż sądziłam.

Troy Tracker to facet o stu twarzach. A ja nie znam zbyt dobrze ani jednej z nich.

## ROZDZIAŁ 21

Troy

Wyciągam z szarego dodge'a broń i pomagam staremu zanieść ją do domu. Dziwi mnie, że żona pozwala mu na taki arsenał, i zastanawiam się, czy trzyma tu tę kolekcję od zawsze, a dokładniej – czy była tu za czasów Mariny. Zaskoczyła mnie tym, że potrafi celnie strzelać, więc kolejny punkt dla niej. Ja natomiast wycelowałem precyzyjnie wszystkie naboje, więc czekam niecierpliwie, kiedy będę mógł zrewanżować się Mike'owi taką samą serią pytań, jaką on zbombardował mnie.

Na razie jednak stary podnieca się swoją szafką z bronią i prezentuje każdą sztukę po kolei. Znam je wszystkie. Jest tu niemiecki pistolet maszynowy MP5, cztery strzelby: Alfa, Brawo, Charlie, Delta. Dwie snajperki, w tym radziecki Dragunov, oraz pięć rodzajów broni krótkiej.

– Wiesz, jaki Marge ma do tego stosunek – mówi Mike i odkłada ostatnią broń na miejsce. – Ale taką miałem pracę. Nie mogłem mieć pod ręką tylko jednego pistoletu.

Cofam się o krok, bo zaczyna mi się pierdolić w oczach. Facet ma tu mały arsenał i lepiej, żebym się dowiedział, czym się zajmował przed emeryturą. Pluję sobie w brodę, że nie wypytałem Mariny o jej starych, ale nie sądziłem, że jest adoptowana.

– Więc czym się zajmowałeś, Mike? – W moim głosie słychać podenerwowanie, chociaż staram się brzmieć naturalnie.

– Po obiedzie. Wszystkiego dowiesz się po obiedzie. – Stary klepie mnie w bark. – O takich rzeczach najlepiej rozmawiać przy dobrej whisky.

Zamyka gablotę na klucz i puszcza mnie przodem.

Przy stole siedzi już moja siostra i Marina. Ta ostatnia wygląda na lekko zniecierpliwioną, więc postanawiam zająć miejsce obok niej, a ona odwdzięcza mi się słodkim uśmiechem. W tym momencie to ja potrzebuję jej wsparcia, a najbardziej tego, żeby poruszyła temat swojego ojca i jego zamiłowania do broni.

Margaret zajmuje swoje miejsce, a ja czekam na jej pochlebstwa z cierpliwością wilka.

– Troy, słyszałam, że nieźle ci poszło.

– Poszło mu lepiej niż „nieźle”. – Marina nakrywa moją dłoń swoją. – Potrafi się obronić. Chwytam ją za ramię i przyciągam do siebie, po czym całuję ją w zarumieniony policzek.

– I ciebie – szepczę, ale na pewno wszyscy to słyszeli.

Marina posyła mi kolejny słodki uśmiech, po czym zabieramy się do jedzenia. Ja jednak wciąż myślę o tym, kim był Michael Moore. Wojskowym? W żołądku mi się przewraca. Kurwa, kurwa, kurwa. Taki człowiek jak on potrafi dostrzec zdenerwowanie, a ja po raz pierwszy nie mogę nad sobą zapanować. Dyskretnie sprawdzam, czy mnie obserwuje. Nie. Jest zajęty jedzeniem. Może ja też powinienem się skupić na swoim talerzu.

– Więc Troy wygrał, tato. Czas na jego pytania do ciebie – mówi Marina.

Gdybym w tym momencie miał jakiś brylant, chybabym się jej oświadczył.

– Mike lubi opowiadać o swojej pracy, ale tylko wybranym – mówi Margaret, a ja przywołuję na twarz blade uśmiech. – Jak na prawdziwego agenta przystało.

Czas się zatrzymał. Nie słyszę własnego oddechu. Widzę ich twarze jak za mgłą.

A-agenta?

Do kurwy nędzy.

Może się przesłyszałem?

– Skoro już mnie zdradziłaś, to nie mam wyboru – mówi Mike, a ja wlepiam w niego

swoje obłąkane spojrzenie, czekając jak na wyrok śmierci. – Jestem emerytowanym szefem Programu Analizy Behawioralnej FBI.

Federalny.

Nie. To nie może być prawda.

Wstrzymuję oddech i powoli przełykam ślinę. Wiem, że Maria w tym momencie robi to samo, i modłę się, żeby nie zjechała z krzesła. Kątem oka dostrzegam, że się poprawia, kładzie przedramiona na stół i upija wodę. A potem pyta:

– Co to dokładnie takiego?

Ja oczywiście nie muszę go o to pytać, bo doskonale wiem.

– Zajmowałem się analizą czynów, słów, mowy ciała, reputacji, kariery, zdolności, dzięki czemu mogłem przewidzieć, jak dana osoba postąpi. Ukończyłem również wiele kursów psychologicznych.

Gdyby wiedział, kogo gości w swoim domu, dostałby pieprzony pomnik i rentę milionera.

O ile jeszcze tego nie wie.

– Prościej mówiąc – wtrąca Marina, patrząc na mnie, a później na Marię – tata zajmował się czytaniem ludzi. Więc możecie sobie wyobrazić, jak ciężko było mi go oszukać.

Jak więc udało jej się nabrać starego na tę bajeczkę o LA?

– Musiało ci być ciężko żyć z taką presją – mówię wreszcie. – To chyba nic miłego, kiedy ktoś analizuje każde twoje słowo i każdy twój gest.

– Bez przesady. W domu rzadko stosuję te techniki – mówi Mike.

Mam nadzieję, że nie ściemnia, jednak muszę się stąd zmyć, zanim trafię do więzienia o zaostrowym rygorze bez możliwości zwolnienia warunkowego.

– Nigdy nie mogłem pojąć, jak można przewidzieć ludzkie zachowanie, skoro jest ono zmienne. Przecież to jak prognozowanie pogody. – Kroję kurczaka i wpycham kawałek do gęby. Z tych nerwów zaczynam bredzić.

– To tak zwana zasada pięćdziesięciu procent – mówi Mike. – Na to, żeby przewidzieć czyjeś zachowanie, wskazuje wiele czynników, ale najważniejsze jest zaufanie i niedociekanie na siłę, kim jest dana osoba. Kiedy z uporem dążysz do prawdy, stajesz się mniej obiektywny, a druga strona łatwo to wyczuwa i zamyka się w swojej skorupie.

Dokładnie tak jak ja w tej chwili. W bonusie zacząłem zgrzytać zębami po metalowym widelcu.

– Wspomniał pan o zaufaniu. Czy nie jest ono wbrew pańskim przekonaniom? – Maria ewidentnie znosi to wszystko lepiej niż ja. Ale to nie ona przeszmygłowała tony dragów przez całe Stany.

– Zaufanie to przewidywalność, a nie moralność. Można wierzyć, że ludzie są dobrzy, ale trzeba mieć świadomość, że zawsze będą się starali osiągnąć to, na czym im zależy.

Mówiąc krótko i po mojemu: każdy człowiek, nawet święty, jest w stanie zabić, gdy życie jego lub jego bliskich jest zagrożone.

– A co z emocjami? – kontynuuje moja siostra.

– Umiem je wyłączyć. Możesz kogoś lubić, ale wcale mu nie ufać, i odwrotnie. – Świetnie. Po prostu świetna puenta na zakończenie naszej znajomości. – Człowiek zdesperowany – ciągnie Mike, a ja głośno przełykam kawałek ziemniaka – może posunąć się do wszystkiego. Może nawet cię zdradzić, nieważne, jak silna łączy was relacja.

Odruchowo spoglądam na Marinę, a ona na mnie.

– To jak wrzucanie wszystkich do jednego worka, tato.

Dobra, koniec przedstawienia. Muszę działać, bo zaraz pierdolnie mi pikawa, a mam jeszcze mnóstwo towaru do przerzucenia. W tej chwili bardziej obawiam się Camino niż tego, że

pójdę siedzieć. Dlaczego? Dlatego że nawet jeśli mnie zamkną, moja siostra będzie płacić za każdego dolara swoim ciałem.

Odkładam sztucę i wycieram usta serwetką. Maria wie, co się święci. I wie, że ma się na mnie nie gapić i ciągnąć tę grę, aż dam jej znak do odwrotu. Jednak nie mogę tego zrobić od razu.

– Troy, może zjesz jeszcze trochę? – proponuje Margaret.

– Nie, dziękuję. Muszę mieć siłę, żeby dojechać do Los Angeles.

Udaję rozbawienie, kupując sobie dodatkowe minuty. Marina kładzie dłoń na moim udzie i posyła mi wdzięczny uśmiech. Mam dobrą pamięć i nigdy bym jej nie wsypał.

Liczę, że z wzajemnością.

– Może deser? – pyta mnie po cichu, ale nie mam ochoty na żarcie. Muszę się stąd ewakuować, i to jak najszybciej.

– To zaszczyt poznać takiego człowieka jak pan – mówię, by połechtać ego Mike’a.

– Mów mi po imieniu, Troy. Taka była umowa.

– Uczcijmy to czymś mocniejszym – proponuję i wstaję, żeby nalać nam whisky.

Jak już zdążyłem zauważyć, Michael Moore nie stroni od alkoholu. Postanawiam to wykorzystać i wlewam w niego whisky, udając, że dotrzymuję mu tempa. Dziewczyny oglądają jakąś babską komedię, w ogóle niezainteresowane naszą rozmową. A rozmawiamy, rzecz jasna, o bronii. Tylko to nas łączy – i dzięki temu udaje mi się doprowadzić go do stanu, w którym ledwo może się wysłowić.

W pewnej chwili Margaret nachyla się nad mężem.

– Mike? – Szturcha go w ramię, a gdy ten nie reaguje, potrząsa nim. Pozostaje mi tylko wzruszyć ramionami, jakbym nie miał z tym nic wspólnego. – Mike, do jasnej cholery. – Chwyta za szklankę z wodą i podsuwa mu ją pod nos. – Wypij to.

– Nie chcę. Woda jest dla mięczaków.

– Dzięki, tato – woła z kanapy Marina.

– Mówię o facetach, córciu. – Mike unosi głowę i patrzy na córkę, a potem wyciąga do niej rękę. – Chodź do taty.

Marina siada mu na kolana, uśmiechając się do mnie przepraszająco.

– Córeczka tatusia – mówię, niezbyt zadowolony, że łączy ich taka zażyłość.

– Mike, czas się położyć – odzywa się pani domu.

– Za chwilę. – Stary wbija we mnie wzrok. Kiedy tak mi się przygląda, znów zaczynam się niepokoić, bo nie wiem, czego się po nim spodziewać. – Jak się trzymasz, Troy?

– Wypiłem tylko trochę. – Oznajmiam to w konkretnym celu.

– Niemożliwe, żebym wypił sam... – Mike przygląda się pustej butelce. – Tyle?

Potakuję z uśmiechem.

– Idź, tato. Ledwo patrzysz na oczy.

Marina z matką pomagają mu wstać.

– Wyśpijcie się. Jutro zagramy w tenisa.

– Chodź, chodź. – Margaret prowadzi męża na górę.

No, wreszcie mogę swobodnie oddychać. I wdroić w życie swój plan.

– Przepraszam na chwilę. Muszę zadzwonić.

Zostawiam dziewczyny i idę do swojego pokoju. Natychmiast zaczynam się pakować. Wyciągam kartę SIM i łamię ją na kawałeczki, po czym wkładam do telefonu następną. Mam w domu pięćdziesiąt starych telefonów i pięćset kart SIM, ale mam również „normalny” telefon. Zastanawiam się, czy nie wyjechać go po drodze do jakiegoś bajora, ale to zbyt ryzykowne.

Do pokoju zagląda Marina. Serce napierdała mi w uszach, gdy widzę wyraz jej twarzy.



– Troy, co ty... co robisz?

– Niestety muszę wracać.

– Jak to? – pyta szeptem, co tylko potęguje moje wyrzuty sumienia. Ale naprawdę nie mam wyboru.

– Możesz zostać, jeśli chcesz. Najwyżej kogoś po ciebie przysłę.

– Nie chcę „kogoś”.

Podchodzę do niej i chwytam za jej drobną, ale bardzo wyrazistą twarz.

– Więc musimy wracać.

– Ale tak teraz? Jest późno. Nie możemy poczekać do rana?

– Nie.

Jestem przekonany. Nie ma takiej siły, która by mnie teraz powstrzymała. Nawet ona nie jest w stanie tego zrobić.

– Ale dlaczego? – dopytuje.

– Interesy.

Czuję, że nie do końca mi wierzy, ale po chwili rozumie, że niczego nie będę jej wyjaśniał.

– Pożegnaj się z rodzicami.

Gdy zostawia mnie samego, oddycham z ulgą.

W międzyczasie zagląda do mnie Maria. Kiedy uświadamia sobie, że musimy wracać, wykrzywia twarz, jakby miała się rozpłakać. Ale posłusznie idzie się pakować.

Tak, tak właśnie funkcjonujemy – i trzeba się z tym pogodzić. Tylko raz w życiu miałem normalną pracę, ale nie przynosiła ona takich pieniędzy, jakie chciałem zarabiać. Dzieciak taki jak ja nie miał innej drogi. Mogłem brać dragi i się stoczyć albo je sprzedawać i się wybić.

Wybrałem drugą opcję.

Trzeciej nigdy nie miałem.

Schodzę po schodach ze spakowanymi torbami – moją, Marii i Mariny. Na dole czeka już Margaret, ale na szczęście nie patrzy na mnie zbyt podejrzliwie.

– Troy, jesteś pewny, że możesz prowadzić? – pyta mnie.

– Tak, wypilem niewiele. Może mi pani zaufać.

Oczywiście proszę ją o zbyt wiele, ale jej córka sama zdecydowała, że chce ze mną wracać. Do niczego jej nie zmuszam i w każdej chwili może zmienić zdanie. Ja i moja siostra jednak nie zostaniemy tu ani minuty dłużej.

– Zawsze możemy prowadzić na zmianę – mówi Marina, by uspokoić matkę.

Kobieta dalej ma wątpliwości, ale na nas już pora.

– Niedługo się zobaczymy, mamó.

– Tak, Troy mi to obiecał, więc trochę mniej mi przykro.

– Bardzo żałujemy, ale służba nie drużba – mówię. – W interesach tak już bywa.

I niech przekaże to swojemu mężowi, zanim wyśle za mną list gończy.

– Szkoda, ale co zrobić. Do następnego razu, kochani. Fajne z was dzieciaki.

– Państwo również są super. – Maria rzuca się w objęcia Margaret. – Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania. I proszę ucałować pana Mike’a.

– Ucałuję.

Wow. Jak wrócę do domu, nie omieszkać podziękować siostrze za jej grę aktorską. Żałuję, że taki talent się zmarnuje, ale muszę chronić jedyną rodzinę, jaką mam, i jak najszybciej nas stąd wyciągnąć, póki jeszcze jesteśmy wolnymi ludźmi.

Ładuję torby do bagażnika i wskakuję za kierownicę. Marina postanawia usiąść z tyłu obok mojej siostry, bo chce się zdrzemnąć. Cieszy mnie to. Wbijam wsteczny i wciskam gaz.

Ostatni raz rzucam okiem na dom państwa Moore i odmachuję na pożegnanie Margaret. Dopiero gdy wyjeżdżam za bramę, zaczynam normalnie oddychać, a moje serce odzyskuje miarowy rytm.

– Szkoda, było tak fajnie – mówi Maria.

W milczeniu patrzę przed siebie, skupiając się jedynie na tym, żeby w nic nie zajebać.

Po kilkunastu minutach ciszy Marina nachyla się do mnie przez siedzenie.

– Dlaczego nic nie mówisz?

– Myślę – rzucam obojętnie. Nie chcę jednak wyjść na większego chuja, niż jestem w rzeczywistości, dlatego biorę się w garść. – Przepraszam. – Głaszczę ją po policzku.

– Okej, nie przeszkadzam. – Wraca na swoje miejsce. – Myśl sobie dalej.

Podkręcam muzykę, żeby dać im do zrozumienia, że nie mam ochoty na pogawędkę. Jestem tak zestresowany i zmęczony, że pomyliłem trasę i podróż przedłużyła się o trzydzieści jebanych minut. Plus osiem postojów na siku i jedzenie. Przez cały ten czas powiedziałem może dziesięć słów, chociaż w mojej głowie kotłuje się od myśli.

Dopiero gdy dojeżdżamy do San Diego, czuję ulgę. Odstawiam Marię do domu i daję cynk braciom, że będzie sama. Mam do załatwienia bardzo ważną sprawę i ktoś musi ją mieć na oku.

– Odwiozę Marinę i niedługo będę – mówię, rzucając torby na podłogę.

– Jasne, jasne – odpowiada moja siostra. – Tylko kupcie po drodze gumki. Nie chcę bawić dzieciaka.

Dziewczyny całują się w policzek.

– Pa, głuptasie – mówi Marina i zawstydzona sprawdza moją reakcję.

Ja jednak nie reaguję.

W drodze do jej domu żadne z nas się nie odzywa. Lubię w niej to, że szybko łapie moje nastroje. No i nie zamięcza mnie pytaniami.

Gaszę silnik, wysiadam, biorę bagaże i idę za nią do domu. Kładę je obok stolika, a potem biorę to, po co tu przyjechałem.

– Zrobiłam coś nie tak? – pyta, kiedy całuję ją po szyi i zaciskam ręce na jej krągłych pośladkach.

– Nie, dlaczego?

– Jesteś jakiś... – odsuwa się ode mnie – dziwny.

– W końcu będziesz mogła krzyczeć. – Przyciągam ją do siebie nieugięcie. – Mówiłaś, że robisz to głośno. Chcę usłyszeć jak bardzo.

Zrywam z niej sukienkę.

– Troy...

– Tak mam na imię.

Liżę jej cycki, pchając ją w stronę sypialni. Nie skaziłem jeszcze jej łóżka i chociaż nie podoba mi się wizja, że być może pieprzył ją w nim doktorek, mam zamiar sprawić, że całkowicie o nim zapomni.

– Już sama nie wiem, kim właściwie jesteś...

No to jest nas dwoje.

Ja też nie wiem, kim ona jest. Ale nie przeszkodzi mi to w tym, żeby jeszcze raz ją przelecieć.

## ROZDZIAŁ 22

Marina

Rzuca mnie na łóżko, ale przestało mi się to już podobać. Wyjechaliśmy tak nagle, bez żadnego wyjaśnienia, a okazuje się, że wcale nie spieszy się do swoich szemranych interesów. Jeśli myśli, że jestem głupia i nie potrafię łączyć kropek, to musi pomyśleć jeszcze raz.

Na to wszystko rozerwał mi sukienkę i bieliznę. Nie żeby mi się nie podobało, ale chciałabym wiedzieć, skąd taka nagła zmiana w jego zachowaniu.

– Lubisz ostry seks, Marino Moore? – Chwyta mnie za gardło i liże moją twarz. – Lubisz? – Tak...

Nie będę kłamać. Nawet jeśli polubiłam go dopiero kilkanaście godzin temu.

– Bo mam zamiar zerznąć cię tak, że zapamiętasz to na długo. – Zaciska palce na moich policzkach, zmuszając mnie do otwarcia ust. – Może nawet na całe życie.

Puszcza moją twarz i znów liże piersi, wręcz sadystycznie się nad nimi znęca.

– Brzmi nieźle. – Udaję zrelaksowaną, ale coś mi mówi, że nie jest dobrze.

Nachyla się nade mną. Jego usta są zaciśnięte w wąską linię, a wzrok przeszywa mnie na wylot. Zrzuca z siebie koszulkę, spodenki i zostaje w samych bokserkach, z których wyciąga sztywnego członka. Czuję chłód, ale kiedy we mnie wchodzi, robi mi się ciepło i zapominam o tym, że jest największym chamem, jakiego znam. Z gardła wyrывa mi się głośny jęk, kiedy dociska mnie głębiej.

– Właśnie tak... – Chrypi mi do ust. – Chcę cię słyszeć. – Wślizguje język do moich ust, więc do niego dołączam, zszokowana, że jego brutalność tak bardzo mi się podoba.

– Pocałuj mnie, Troy.

– Właśnie to robię.

– Pocałuj mnie z uczuciem.

Zastyga nad moją twarzą. Mam wrażenie, że go spłoszyłam, bo przestaje mnie całować. Wychodzi ze mnie, ale zaraz wsuwa w moją pochwę dwa palce. Wyginam plecy w łuk, bo pcha coraz głębiej, dociera do zakątków, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Czuję się dziwnie – i w ogóle mi się to nie podoba. Chwytam go za szyję i dyszę mu do rozchylonych ust, próbując się odezwać.

Ale nie mogę.

– Tak. – Syczy i chwyta mnie za włosy, pociągając moją głowę do tyłu. Przeszywa mnie lekki ból, ale wciąż nie potrafię zaprotestować.

Potem znów we mnie wchodzi, ale skupia się tylko na sobie. Dokładnie tak jak moi byli partnerzy. Nie czuję się tak jak poprzedniej nocy. Gdy sapie nad moją twarzą, nie potrafię wziąć oddechu ani racjonalnie myśleć.

Być może lubi taki seks, a ja swoją zachłannością wszystko zepsułam. Po chwili brutalnie odwraca mnie na brzuch i podciąga, zmuszając do wypięcia tyłka. Kilka razy przejeżdża po nim członkiem, a potem celuje we mnie.

– Ach... powoli.

– Jak będę chciał – odgarnia mi włosy za ucho – to będzie powoli. Zrozumiałaś?

Moja pochwa zaciska się na nim jeszcze mocniej.

– Tak.

– Cieszę się.

Pchnięcie.

Pchnięcie.

Pchnięcie.

– Troy, czuję się dziwnie. – Oglądam się przez ramię i dostrzegam jego uśmiech.

– To punkt G.

– Nie wiedziałam, że potrafisz tam dotrzeć...

Zero reakcji.

Możliwe, że w domu moich rodziców był inny, bo musiał się hamować, ale jeśli mam być szczerą, wołałam tamtego Troya. Był przynajmniej czuły i bez przerwy mnie całował.

Ten tutaj łapie mnie za włosy i mocno ciągnie do tyłu. Nie byłam przygotowana na taką brutalność. Zwłaszcza teraz, gdy wchodzi we mnie raz za razem, nie dając mi pola do żadnego ruchu. Moje włosy są okręcone wokół jego nadgarstka i co jakiś czas czuję na skórze głowy palący ból.

Po prostu lubi ostry seks.

– Chcę dojść w swoim tempie – nalegam.

– Jesteś nimfomanką, wiedziałaś? – Gdyby się nie zaśmiał, chyba właśnie wyjechałabym go z domu. Skoro ja jestem nimfomanką, to kim on jest?

Kubą Rozpruwaczem?

Wchodzi we mnie mocno, naprawdę mocno, mam wrażenie, że zaraz wypadnie mi szczęka. Jęczy, warczy i dyszy przy tym coraz głośniej. Moje płuca walczą o powietrze, a ciało błaga o odpoczynek, ale gdzieś pomiędzy tym wszystkim dalej mi się to podoba, bo to coś, czego nigdy wcześniej z nikim nie próbowałam. Zawsze było po prostu miło, namiętnie i spokojnie.

Po wszystkim dyszę, wciąż wypięta, z twarzą wciśniętą w wilgotną pościel, gdy nagle moją skroń liże chłodny metal.

– Troy... – Unoszę lekko głowę. – Co... co ty robisz? Chcesz mnie wystraszyć? – Widzę, że przyciska do mojej skroni pistolet. – To jakaś nowa gra? – Nie odpowiada, więc delikatnie skręcam głowę, żeby na niego spojrzeć. Jest przerażający. – Nie bawi mnie to.

Nachyla się do mnie. Jego spojrzenie jest żywe, wręcz dzikie, a po czole spływają mu krople potu.

Boję się.

– Co cię sprowadza do San Diego? – pyta, a mi strach odbiera zdolność mowy. Nic z tego nie rozumiem. – Gadaj!

– Mówiłam ci już...

– Nie wierzę ci! – Raptownie dociska mi pistolet do skroni, a mi w oczach pojawiają się pierwsze łzy.

– Przysięgam. – Bezdźwięcznie zaczynam szlochać. – Odłóż broń...

– Zrobię wyjątek i zapytam cię jeszcze raz: co cię sprowadza do San Diego?

Po twarzy płyną mi ciepłe strumienie. Najpierw mnie wykorzystał, a teraz przypomniał sobie, że chciał „porozmawiać”?

Odpycham go i zeskakuję z łóżka. Szybko owijam się różowym szlafrokiem.

– Odłóż broń. – Zasłaniam się rękoma, gdy robi trzy kroki w moją stronę, ale na szczęście już we mnie nie celuje.

– Przysłał cię twój stary?

– Mój tata?

– Tata, jak wolisz.

– Dlaczego miałby mnie przysłać? – Cofam się do okna, potykając się o kable.

– Dlatego że przez ponad ćwierć wieku pracował jako agent behawioralny w FBI. Przewierca ludzi, ich mózgi, zachowanie, słowa. I ma szerokie, bardzo szerokie kontakty.

– I? – Naprawdę nie rozumiem, jakie znaczenie ma dla niego dawna praca mojego taty. –

I co z tego?

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo nie pytałeś. – Uciekam w drugi kąt i znowu zaczynam płakać. – Ty nigdy o nic mnie nie pytasz...

– Więc teraz zabawimy się w „Ja pytam, a ty odpowiadasz”. – Przechyliła głowę. – Co ty na to?

Siada na brzegu łóżka i przykłada sobie lufę do czoła, zbierając myśli. Jak mogłam nie zauważyć, że właśnie o to mu chodzi? Ten nagły wyjazd, ostrożność, milczenie przez całą drogę... Jednak wciąż nie rozumiem, dlaczego oskarża mnie o konspirację z moim własnym tatą, który naprawdę go polubił.

– Ja niczego nie wiem, Troy. – Wycieram wierzchem dłoni policzki. – I nie rozumiem, o co mnie oskarżasz... Dlaczego...?

Wbija wzrok w podłogę.

– Bo to twój ojciec, a ja nie zajmuję w twoim życiu żadnego miejsca. – Wstaje i warczy mi do ust: – Może dlatego.

– Zajmujesz... – Zaciskam powieki i łkam. – Nawet nie wiesz jakie...

Unosi bronią mój podbródek, a ja ze strachu otwieram oczy. Mam nadzieję, że dostrzeże w nich całą prawdę, ale on zaczyna machać mi pistoletem przed nosem.

– Jeśli się dowiem, że uknułaś to ze starym, a on właśnie szykuje dla mnie niespodziankę i niedługo wjedzie do mojego domu, to...

Unoszę dłonie zaciśnięte w pięści i wykrzywiam usta. Na chwilę znowu zamykam oczy.

On się pomylił. Ale ja nie jestem pierwszą lepszą dziewczyną.

– Moi rodzice nie wiedzą, że mieszkam w San Diego! Więc jak mógłby mnie przysłać tutaj własny ojciec?! Rozumiesz?! – Odpycham go od siebie, napędzana jakąś nową siłą. – O niczym nie wiedzą!

## ROZDZIAŁ 23

Troy

Osuwa się na podłogę i zaczyna płakać jeszcze głośniej. Zaczynam jej współczuć. Ale nie mogę sobie na to teraz pozwolić. Musi powiedzieć mi prawdę, żebym mógł ochronić moją siostrę.

– Więc wytłumacz mi – zakładam bokserki – jak to możliwe, że udaje ci się go oszukać, że mieszkasz w San Diego? Dlaczego do tej pory nie nalegali, żeby znowu cię odwiedzić?

– Bo... – jej klatka piersiowa zaczyna podskakiwać od szlochu – zawsze mówię, że to ja wolę przyjeżdżać do nich.

Kręcę głową z zaciśniętymi ustami.

– Słabe wytłumaczenie. Tym bardziej że pozwalają ci jechać tyle godzin samochodem, a dla nich to żaden problem wsiąść w samolot.

– Po prostu mi ufają.

Unoszę na nią wzrok, powoli potakując.

– Tak jak ja zaufałem tobie. – Nie odpowiada, tylko patrzy w martwy punkt z podkurczonymi nogami. Już nawet się nie broni. – Po co ci taki dom, skoro mieszkasz w nim sama?

Przecież to się wszystko nie trzyma kupy, do kurwy nędzy. Chcę jej wierzyć. Chcę, by okazała się dziewczyną godną zaufania. I nie chcę się pomylić, bo wryła mi się w każdą, kurwa, komórkę mojego jebanego ciała i bez niej będzie mi ciężko odzyskać równowagę.

– Wynajmuję go tylko za rachunki.

– Co?

– Znalazłam ogłoszenie, gdy mieszkałam jeszcze w LA. Starsi ludzie wynajmują mi ten dom tylko za to, że go doglądam i płacę rachunki.

– To nie ma sensu. A ja nie jestem idiotą! – Uderzam pięścią w drzwi.

Co do tego drugiego w sumie pewności nie mam.

– Możesz sprawdzić mój telefon. Są tam wszystkie nasze rozmowy! – Wstaje i rzuca we mnie swoją komórką.

– Jaki jest kod?

– Cztery jedyńki.

Unoszę brew. Serio?

Odpalam wiadomości i jadę do najstarszych. Tyle serduszek i bezsensownych obrazków od mamy, że aż mnie mdli. Same bzdety. Odpalam rozmowy z ojcem. Ostatnia wiadomość: „Jak się ma moja córcia?”. „Dobrze, a ty, tato? Jak biodro?” „Trochę skrzeczy, ale żyję”. Bla, bla, bla. Nic, kurwa, specjalnego, ale się nie poddaję. Jadę wyżej. Z miesiąca na miesiąc. Mogła usunąć. Wchodzę w galerię. Ściągnięte z internetu zdjęcia z Long Beach. Data: tydzień temu. Zdjęcia oryginalne: ona, jej matka i ojciec w znajomej knajpce przy plaży... zdjęcia w jej domu z LA. Znam dobrze tę okolicę. Czyli... odwiedzili ją ostatnim razem w Long Beach.

Pierwsza myśl: nie chcę się pomylić.

Druga: chcę się mylić.

Trzecia: dociera do mnie, co właśnie odjechałam.

Rzucam pistolet na łóżko i podchodzę do niej, ale ona mnie odpycha.

– Przepraszam.

– Wynos się, Troy. I nigdy więcej... – z trudem łapie oddech – mnie nie dotykaj.

Jej ochrypły od płaczu głos łamie mi serce.

Jeśli w ogóle mam serce.

– Marina... przepraszam. Mam paranoję. Postaram się nad tym panować, przysięgam...

– Przystawiłeś mi do głowy pistolet. – Z jej przymrużonych oczu wylewają się kolejne łzy. – Potrafiłbyś pociągnąć za spust? – Zasłania usta ręką i kręci głową, jakby sama nie wierzyła, że musi mnie o to zapytać. – Potrafiłbyś... mnie *zabić*?

Naciska na ostatnie słowo z takim żalem, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałem. Boli mnie to, że dopiero teraz zrozumiałem, kim dla niej jestem. A raczej byłem.

Zależało jej na mnie.

Komuś na mnie zależało.

Komuś innemu niż moja siostra i bracia.

– Nie. Nie potrafiłbym.

– Ale właśnie to zrobiłeś.

Wycieram kciukiem jej łzy i gładzę ją po policzku.

Nie kłamie. Mówi prawdę. Od początku była ze mną szczerą.

– Cii, nie mów tak...

– Zabiłeś właśnie wszystko, co do ciebie czułam. – Wyciera twarz i wymusza uśmiech. –

Dziękuję.

Chcę wiedzieć, co zabiłem. Chcę, żeby mi powiedziała, co do mnie czuła. Żebym już nigdy nie mógł o tym zapomnieć i pierdolnąć sobie kulkę w łeb, jeśli mi nie wybaczy.

Tak, jestem pieprzonym masochistą.

– A co do mnie czułaś? – pytam cicho.

– Wynoś się! – Chwyta za broń. – Bo odstrzelę ci te twoje wielkie jaja!

Kręcę głową.

– Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy.

– Koniec gadki, papa. – Wskazuje pistoletem na drzwi.

– Mówiłem ci, że nie jestem dobrym człowiekiem, ale będę się starał. – Podchodzę do niej powoli. – Dla ciebie. Obiecuję.

Kurwa, zrobię, co tylko będę musiał, żeby ją przy sobie zatrzymać.

– I miałaś rację, Troy. Wiesz, z czym jeszcze miałaś rację? – Kręci głową i wykrzywia usta, żeby powstrzymać szloch. – Nie zasługujesz na mnie. Potrafisz być czuły, tylko gdy chcesz coś ugrać. Nic więcej. Wynoś się, bo nie żartuję... – Zagryza przekrwione usta i kręci głową. – Do kurwy nędzy, wynoś się, Troy!

Odbezpiecza pistolet, ale palec trzyma wzdłuż kabłąka. To oznaka, że nie ma zamiaru pociągnąć za spust, a przynajmniej nie w tej chwili.

– Więc połóż palec na spuście i strzelaj.

Wiem, że ją prowokuję, ale muszę jej pokazać, że jestem gotowy przyjąć kulkę, byleby mi wybaczyła. Jestem skurwysynem, ze wszystkim ma rację, ale... nie chcę jej stracić.

Kiedy dociera do niej, że się nie boję, ręka zaczyna jej drżeć. Za chwilę po jej twarzy płyną kolejne łzy. Jest zrezygnowana. To wszystko moja wina.

– Boże, wynoś się... Zejdź mi z oczu.

Rzuca broń na podłogę. Powoli ją podnoszę, ale nie spuszczam oczu z Mariny. Nie wierzę, że doprowadziłem ją do takiego stanu.

– Jeśli teraz stąd wyjdę, to...

– To co? – Przerywa mi. – Już nigdy się do mnie nie odezwiesz? – Prycha. – Jezu, wspaniale. Nie odczuję żadnej różnicy, bo przecież ty w ogóle ze mną nie rozmawiasz.

Czuję ponowne dźgnięcie.

Chyba już wolałbym kulkę.

– Będę się starał. Przysięgam.

– Przystawiłeś mi lufę do głowy. – Łka i zaczyna się trząść. Po chwili unosi na mnie rozżalone, zapłakane oczy. – Jak mogłeś, Troy? Dlaczego?

Bo jestem bandytą. Bo nie mam serca. Bo jestem złym facetem. Bo... Lista jest za długa, a ja nie noszę jej przy sobie.

– Nie wiem.

– Chodziło ci tylko o seks? Nie podobało ci się i chciałeś mnie od siebie odepchnąć? – pyta drżącym głosem. Nie wierzę, że właśnie tak myśli. – Chciałeś mieć spokój? Nie chciałeś, żebym za tobą łąziła? Nie wiem... Bałeś się, że będę chciała czegoś więcej?

Spinam się.

Nie chcę, żeby wszystko, co się między nami wydarzyło, poszło się jebać, ale jeśli tak właśnie się stanie, mogę obwiniać tylko siebie.

– Dlaczego tak myślisz? – Czekam na jej odpowiedź, ale rozumiem, że jej nie uzyskam. – Zależy mi na tobie.

Kurwa, zależy mi na niej bardziej niż na własnym gównianym życiu. Naprawdę tego nie wie? Może przystawienie lufy do głowy to nie najlepszy tego dowód, ale nigdy nie mówiłem, że jestem gentlemanem.

– Wystarczyło, że sobie coś ubzdurałeś, i byłeś zdolny mnie zabić, więc daruj sobie. – Wyciąga z pudełeczka chusteczkę i wyciera nią oczy, usta i brodę.

– Nie chciałem cię zabić. – Chwytam ją za opuszczoną głowę. – Spójrz na mnie.

Ani drgnie. Trafiłem na niezłą twardzielkę. Ale sam też nie należę do miękkich cip, więc mamy problem.

– Wynoś się – powtarza nie wiem już który raz.

– Chciałem cię zmusić, żebyś się przyznała.

Nareszcie na mnie spogląda. Twardo, niewzruszenie, prosto w oczy.

– A gdyby się okazało, że to prawda?

To pytanie wypala mi dziurę w sercu.

– To byłby koniec, po prostu. – Wzruszam ramionami. Odsuwam w głowie myśl, że nie byłoby żadnego „końca” ani tym bardziej „po prostu”.

– Koniec? Wiedziałeś, że jeśli coś nie ma początku, to nie ma również końca? Nigdy nie powiedziałeś mi niczego... nie wiem... miłego, słodkiego, wartościowego. – Broda zaczyna jej drgać. – Nigdy nie starałeś się nawet, żebym czuła się dzięki tobie wyjątkowa. Dla ciebie podwózka do domu to dowód, że ci na mnie zależy? Wiesz, ilu facetów chciało mnie odwozić do domu?

Zaciskam zęby.

I pięści.

– Domyślam się.

– To jeszcze więcej.

– Nie pogrywaj ze mną, kobieto – warczę.

Przeięła. Z trudem przelękam ślinę, starając się pokonać ból, ale nie pozwolę jej na takie gierki. Nie ze mną.

– Powiem to jeszcze raz: pierdol się, Troy. – Macha ręką. – Tam są drzwi. Wypierdalaj.

Ponieważ wciąż stoję niewzruszony, bierze moje ciuchy, telefon, pistolet, a potem otwiera drzwi i wypierdala wszystko na zewnątrz.

Idę za nią tak wkurwiony, że nie zważam na to, że jestem boso i w bokserkach.

Dobra. Czas sprowadzić ją na ziemię.

– Kochaliśmy się bez zabezpieczenia, więc chcę znać każdy twój adres zamieszkania.



Inaczej złożę wizytę twoim rodzicom.

Wychodzę, zanim palnę coś jeszcze głupszego.

– No i co z tego?

– Za miesiąc przyślę do ciebie lekarza. Jeśli jesteś w ciąży, będziesz musiała patrzeć na moją mordę do końca życia.

– Usunęłabym to dziecko, żeby nie musieć tego robić.

Kurwa. Nie, nie wytrzymam. Zawracam, zanim zdąży zamknąć mi drzwi przed nosem, i wparowuję do środka.

Robi dwa kroki w tył. Nie jest już taka pewna siebie jak przed chwilą.

I prawidłowo.

– Zabiłbym cię. Pamiętaj o tym. Wtedy byłbym do tego zdolny.

Muszę wyjść, bo ona naprawdę mnie zniechęca. A może już jest za późno. Gdybym potrafił płakać, zacząłbym wyc do księżycy. Wychodząc, słyszę jej wycie i dźwięk rzucanych przedmiotów.

Dobre przypomnienie, dlaczego nie możemy razem być.

*Bardzo dobre przypomnienie.*

Zbieram swoje szmaty, ubieram się i wsiadam do samochodu. Jadę prosto do mojego klubu, żeby spotkać się z Omarem.

Pod klub docieram z prędkością światła. Wpadam do środka, żeby jak najszybciej ugasić ból czymś mocniejszym.

Omar siedzi przy stoliku. Na mój widok wstaje i podaje mi rękę.

– Siema, T, co słychać? Wyglądasz...

– Mam problem.

– Mów.

Siadamy naprzeciwko siebie.

Przez chwilę zbieram myśli, trzymając się za głowę.

– Michael Moore. Były agent FBI. Chcę wiedzieć o nim wszystko.

– Na kiedy?

– Na wczoraj.

– Spoko, zajmę się tym. – Omar upija szkoocką, świdrując mnie wzrokiem. – Jak interesy?

Pieprzyć interesy. Moje przekonanie o tym, że nie ma nic gorszego od nieudanej transakcji finansowej, właśnie poszło się jebać.

– Dobrze. W przeciwieństwie do mojego życia prywatnego.

– Nie wiedziałem, że masz jakieś prywatne życie. Kobieta?

Wypijam szota i odstawiam go z hukiem na stolik.

– Ta.

– Co z nią?

– Z nią nic. Gorzej ze mną.

– Pamiętaj, że kobiety to skomplikowane istoty, ale w gruncie rzeczy łatwo je złamać. –

Śmieje się.

Nie, kurwa, to nie jest śmieszne.

– Nie mówię o *takiej* kobiecie.

– A o jakiej? Bo jest kilka typów.

– Wyjątkowej.

– Bzyknęłaś ją już?

Potakuję.

– I dalej o niej myślisz?

Wzdycham i unoszę wzrok na sufit.

– Jeszcze intensywniej.

– O kurwa, to grubo.

– Przystawiłem jej łufę do głowy. – Wypijam drugiego szota.

– Sorry, ale nie nadążam. To jest wyjątkowa czy nie?

– Jest – odpowiadam stanowczo.

– I dlatego... No, nie czaję.

– Michael Moore to jej ojciec. A ona nie powiedziała mi, że jest byłym agentem FBI.

– I?

– Zaprosiła mnie i Marię do rodzinnego domu w Phoenix i pomyślałem, że... Zresztą, nieważne. W sumie nie ma o czym gadać, bo kazała mi wypierdalać. – Wypijam kolejnego szota, w końcu czując, że ogarnia mnie spokój.

– To akurat normalne. Córka takiego człowieka nie da sobie w kaszę dmuchać i zna swoją wartość. Tatuś pewnie nieźle ją przeskolił.

– Wydają się spoko – mówię, a gdy Omar marszczy brwi, wyjaśniam: – Jej starzy. Matka jest bardzo wylewna, a ojciec powściągliwy, ale udało nam się znaleźć wspólny język.

A przynajmniej mam taką nadzieję.

Omar nachyla się do mnie.

– Słuchaj, Troy, tacy jak my... zawsze będzie nam ciężiej się dopasować i zaufać komuś z zewnątrz. Jeśli dziewczyna jest tego warta, nie oddałbym jej walkowerem. Chyba że jej na tobie nie zależy.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Po dzisiejszym dniu niczego już nie jestem pewny. Nie wiem nawet, czy byłem wcześniej. Za bardzo skupiłem się na tym, żeby się do niej nie przywiązywać i żeby nie odkryła, kim tak naprawdę jestem. A ona podstępnie wryła mi się w banię i nie mogę przestać, kurwa, o niej myśleć.

Zamawiam cały arsenał „pomocy”, żeby porządnie się dzisiaj najebać. Może to pozwoli mi usnąć.

– To zawsze działa w dwie strony, przyjacielu. Ona na pewno też stara się wyrzucić cię z głowy. Potrzebujecie czasu, ale to nie znaczy, że masz odpuścić. Trzeba znaleźć złoty środek.

– Jasne. Złoty środek.

– Co najbardziej lubi? Czym się interesuje? Znasz jej marzenia? Co sprawi jej przyjemność, czym możesz ją zaskoczyć? – Gapię się na niego, jakbym nie rozumiał, co do mnie mówi. – Co jest? Nie gadaj, że nie wiesz takich rzeczy!

– Lubi gotować. Chociaż nie, nie wiem, czy lubi. Wiem, że *potrafi* gotować.

– Ma jakieś problemy, których nie jest w stanie sama rozwiązać? – pyta Omar, a ja kręcę niepewnie głową. Oprócz mnie chyba żadnych. – Kurwa, każdy ma takie problemy. Pomyśl.

– Jest fizjoterapeutką, ale nie ma wielu pacjentów. A odkąd prowadzi się ze mną, ma ich jeszcze mniej.

– To załatw jej pacjentki. Niech zacznie zarabiać, robiąc to, co kocha.

– Jak mam jej *załatwić* pacjentki? Skąd? Ze sklepu z pacjentkami?

– Wszystko jest do zrobienia – kumpel stuka w mój kieliszek – jeśli nazywamy się Troy Tracker i Omar Norton.

## ROZDZIAŁ 24

Marina

Pięćdziesiąt dwie godziny i dwadzieścia minut. Tyle zajęło mi, żeby wstać z łóżka, umyć zęby i wejść pod prysznic. A i to tylko dlatego, że mam nową pacjentkę – kobietę po wypadku samochodowym – i nie chciałam odmówić jej pomocy. Musiałam wyglądać, jakbym sama jej potrzebowała, bo dała mi sto dolarów napiwku. To jedyne, co dobrego mnie spotkało w ostatnim czasie.

Wchodzę do Walmartu i biorę produkty, które starczą mi na tydzień. Dzięki temu będę mogła dalej nie wychodzić z domu i ryczeć pod kołdrą, objadając się słonymi paluszkami maczanymi w maśle czekoladowym. Przeżyłam tak już pięćdziesiąt godzin.

Jestem weteranką.

Oczywiście rzuciłam tę cholerną pracę w T&T i nigdy więcej nie zamierzam zatrudniać się w firmie bez sprawdzenia, kto jest jej szefem. I oczywiście zerwałam przyjaźń z Marią, co jeszcze głębiej wbiło mi nóż w serce. To nie jej wina, ale nie chcę mieć nic wspólnego z rodziną Trackerów. Nigdy.

Jednak musiałam chwilowo pożyczyć czerwone audi zostawione na moim podjeździe i właśnie parkuję nim przed domem. Gdy wyciągam zakupy z bagażnika, w mojej głowie pojawia się niechciane wspomnienie. „Też zawiązujesz? Nie lubię rozwalonych po całym bagażniku zakupów”. I to wystarczy, żebym pękła jak balon napełniony wodą. Już nawet się z tym nie kryję i płaczę wszędzie, gdzie tylko potrzebuję. Nawet w sklepie, patrząc na prezerwatywy.

Do porządku przywołuje mnie telefon od taty, który wciąż jest wściekły za naszą nocną podróż do „Los Angeles”.

Przesuwam kciukiem po ekranie.

– Cześć, tato.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

– Marina, wróć do domu.

Prostuję się i rozglądam, jakby miało mi to w czymkolwiek pomóc.

– Ale... tato... – Szukam słów, które pomogą mi przekonać go do zmiany zdania, ale tak bardzo mnie zaskoczył, że niczego nowego nie wymyślę. Drapię się po spoconym czole, a potem mówię to, co powiedziałam ostatnio: – Mówiłam ci już, że spotykam się z Troyem i dlatego postanowiłam wrócić z nim w nocy. Nic się nie dzieje, nie mam żadnych kłopotów.

Tak. Przyznałam się, że coś między nami jest, chociaż właśnie kazałam Troyowi spieprzać.

– A Troy?

Czy tata go sprawdził? Znalazł coś i dlatego tak często do mnie dzwoni? Nie, to niemożliwe. Gdyby tak było, powiedziałyby mi o tym.

– Nie, Troy też nie ma kłopotów.

– Ale wiesz, że to dziwne?

Jezu, jeszcze jak.

Nie trzeba być emerytowanym agentem, żeby to zauważyć.

– Tato, dla ciebie wszystko, co choć trochę odstaje od normy, jest dziwne. Wiesz, jacy są. Bez rodziców, bez wsparcia, a jednak Troy poradził sobie w życiu. – Próbuję wierzyć tylko w to,

co właśnie powiedziałam. Próbuję widzieć go w tej chwili tylko takim. Zaradnym facetem, który jako dziecko nie dostał żadnej taryfy ulgowej od życia. – Jesteś tam? Troy zatrudni mnie w jednej ze swoich agencji nieruchomości. Zamierzam zarobić dużo pieniędzy.

Wstrzymuję szloch, który chce się przedrzeć przez moje gardło. Tak bardzo chcę powiedzieć tacie prawdę, poprosić go, żeby mnie stąd zabrał, ale wciąż nie potrafię się przyznać do porażki. Może jestem pieprzonym gladiatorem, a może zwykłą naiwną gówniarą, która dalej ma nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

Słyszę, jak tata wzdycha.

– Dobrze, widzimy się niedługo. Mam nadzieję, że znów nie uciekniecie.

– Nie uciekliśmy, tato. Wiem, że tak to widzisz, ale to wina twojego zawodu.

Powinnam teraz dostać w twarz. Obwiniam ojca o własne kłamstwa i cholernie głupie decyzje.

– Możliwe. Do zobaczenia. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Świetnie. Kłamię na temat faceta, który spał w moim rodzinnym domu, jadł obiad z moimi rodzicami i przespał się ze mną w moim łóżku. Na temat faceta, który oskarżył mnie o szpiegostwo, a potem przystawił mi pistolet do głowy. Jak bardzo można być zakochanym, żeby wciąż chronić kogoś, kto w ogóle na to nie zasługuje? Czy można mnie jakoś z tego wytłumaczyć?

Wchodzę do domu i... upuszczam wszystkie siatki na podłogę.

Biorę porządny haust powietrza, które boleśnie napełnia mi płuca. Zamykam drzwi, nie odrywając oczu od podłogi.

Pod nogami mam płatki róż. Wszędzie są kwiaty. Miliony kwiatów. Cały dom kwiatów. Cały dom czerwonych róż.

Idę do swojego pokoju. Tu też są. I w łazience.

Przecieram czoło. Zajmie mi wieki, żeby je spakować. No nie zmieszczą się do śmietnika.

Pieprzony Troy Tracker.

Osuwam się po ścianie i kłapię tyłkiem na podłogę. A potem zakrywam twarz dłońmi i wybucham płaczem. Przecież to najpiękniejszy gest, jaki w życiu ktoś dla mnie zrobił!

Ktoś puka do drzwi, ale nie jestem w stanie się podnieść. Po chwili staje przede mną Maria.

– Marina, mogę wejść?

– Przecież już weszłaś.

– No tak, racja. – Próbuje dźwignąć mnie z podłogi. – Wstań, chodź, pomogę ci.

Wrywam się.

– Nie chcę.

– A ja nie chcę, żebyś płakała.

– Gdybyś do mnie wtedy nie zadzwoniła z udawanym bólem pleców, to dziś nie miałabym powodu do płaczu.

– Okej, moja wina. Przepraszam. A teraz przestań płakać i połóż się do łóżka. Zrobię ci zioła.

– Nie chcę.

– Więc płacz dalej, ale połóż się do łóżka.

Spoglądam na nią.

– To pomysł twojego brata czy twój?

– Nie gadam z nim, odkąd zadzwoniłaś z płaczem i powiedziałaś, że przystawił ci lufę do głowy. – Maria kuca przy mnie. – Jestem po twojej stronie, ale on zawsze będzie moim bratem,

wiesz o tym.

W końcu wstaję z jej pomocą i przenoszę się na kanapę.

– Wiem. Dziękuję. I przepraszam. Obiecałam, że nigdy cię nie zostawię, ale nie sądziłam, że... zresztą nieważne. Nie chcę sobie nawet tego przypominać.

Siadam z podkurczonymi nogami i staram się nie patrzeć na tę łąkę kwiatów, ale to trudne, bo są dosłownie wszędzie.

– Jak praca? – pyta mnie Maria, zapewne po to, by odwrócić moją uwagę.

– Mam nową pacjentkę, a jutro kolejną. Mama zawsze mówi, że kiedy coś się kończy, coś się zaczyna, więc być może to koniec mojego żałosnego życia i wreszcie zacznę mieć nad nim jakąś kontrolę.

– Na pewno. – Uśmiecha się i podaje mi kubek z ziołami. – A jak rodzice?

Cóż, czas powiedzieć prawdę chociaż jej, bo inaczej uduszę się własnymi kłamstwami.

– Tata nie jest zadowolony z tego, co zrobiliśmy. Zaczął być podejrzliwy.

Twarz Marii blednie.

– Uhm, rozumiem. Powiedział ci coś?

– Nie, nie martw się.

– A powiedziałaabyś mi, gdyby było inaczej?

Rozważam to zbyt krótko.

– Tak.

– A co z... ich przyjazdem do LA? – Maria siada obok mnie. – Chcesz to odwołać?

Wiem, że zależy jej na tym spotkaniu, ale jak właściwie sobie to wyobraża? Że wspólnie z jej bratem spędzimy rodzinny czas po tym, jak uciekliśmy w środku nocy, a potem groził mi bronią? Może w ich świecie faceci tak okazują kobietom uczucia, ale dla mnie ta granica jest nie do przekroczenia.

– Nie wiem – mówię, żeby nie słuchać jej narzekania. – Wpadłam w takie szambo, że sama już nie wiem, co robić. Pomyślałam nawet, że wrócę do domu, ale skoro mam więcej pacjentów... – Zjękiem opieram głowę o poduszkę. – Nie mogę wrócić do domu. Nie tak szybko. I co miałabym im powiedzieć? Gdzie są Maria i Troy? Gdzie te moje kokosy z pracy? Gdzie to moje supersamodzielne życie w LA?

Boże, jestem stracona.

– Mam pomysł. Dam ci tyle kasy, ile chcesz, a ty obiecasz, że już nigdy więcej nie wpadniesz na pomysł, żeby wrócić do Phoenix. Zgodna?

Patrzę na jej wykrzywioną buzię.

– Nie. Nigdy nie wezmę od nikogo kasy za obietnicę. Jesteś szalona, zaczynam się ciebie bać. Aż tak bardzo mnie lubisz?

– Kocham cię – mówi Maria, a ja wytrzeszczam oczy. – Jezu, nie! Nie w tym sensie. Wiesz, o co mi chodzi. Kocham cię jak przyjaciółkę. Wiem, że to za szybko, ale...

– Maria, wystarczy. Zrozumiałam.

Wstaje i zaczyna się krzątać po kuchni, otwiera lodówkę, piekarnik, mikrofalę i wszystkie szafki. Niech robi, co chce, może nawet podpalić mi dom i zamknąć mnie w środku.

– Nie gotowałaś? – pyta.

– Mam jeszcze słoiki od mamy.

– Serio? My nie mamy już nic. Chłopaki wszystko zjedli. – Puszczam to mimo uszu. – A co powiesz na wspólne zakupy? Wiesz, że nic tak nie poprawia humoru.

Uśmiecham się. Lekko.

– Spożywcze już zrobiłam.

– A kto mówi o spożywczych? – Ściąga ze mnie kocyk. – Wstawaj. Pora na test NPPS.

- NPPS?
  - Najlepszej Przyjaciółki Pod Słońcem.
- \*\*\*

Nie wiem, jak to osiągnęła, ale zgodziłam się na wyjście z domu – i nawet nie wyglądam tak żałośnie jak jeszcze cztery godziny temu.

Zaliczyłyśmy kosmetyczkę, sklep z butami, a także kupiłam sobie nowe perfumy. Maria nalegała, żeby za to wszystko zapłacić, a że jest mi wszystko jedno, pozwoliłam jej. Tym bardziej że to pieniądze jej brata.

Po zakupach pojechaliśmy do Ocean Beach, żeby pooddychać morskim powietrzem i zjeść późny obiad w przyjemnej knajpce. Drzwi są zamknięte, ale Maria nie odpuszcza – wali w nie, aż w końcu jakiś kelner delikatnie je uchyla.

– Przepraszam, ale lokal jest nieczynny – mówi przez szparę.

– Bo? – Maria zadziera głowę.

Nie wiem, dlaczego po prostu sobie nie pójdziemy, ale jak już mówiłam, jest mi wszystko jedno.

Zwisa mi to. Może się nawet zawalić świat, przynajmniej nie będę osamotniona i nie będzie mi tak bardzo smutno.

A co.

– Odbywa się prywatne spotkanie.

Maria wpycha głowę przez drzwi, po czym stuka gościa w ramię.

– Są zajęte tylko trzy stoły.

– Do widzenia. – Kelner chce zamknąć Marii drzwi przed nosem, ale ona unosi nogę i kopie w nie z całej siły.

– To mój brat, frajerze!

Nie, nie, nie, nie.

Nie ma mowy.

Nie będę jadła w jego towarzystwie.

Nie chcę na niego patrzeć.

– O, w takim razie proszę mi wybaczyć.

Kelner wpuszcza nas do środka, wystraszony i spocony. Widzę, że trzęsą mu się nogi. I oczywiście to wszystko tylko dlatego, że Troy „prowadzi interesy”.

Kłamliwy dupek.

– Przysięgam, nie wiedziałam, że tutaj będzie – szepcze Maria. – Niech zobaczy, jak świetnie sobie po tym wszystkim radzisz. Zaufaj mi.

Ufam jej.

Idę za nią, patrząc wyłącznie przed siebie.

– Co powiesz na tamto miejsce? – Wskazuję palcem na wprost. – Będziemy miały ładne światło.

Mijamy stolik, przy którym siedzi Troy z jakimiś ludźmi. Kątem oka widzę, że wszyscy są w czarnych garniturach. Zamknęli całą restaurację, bo zleciało się kilku facetów? Czy on ma mnie za tępą laskę, która niczego się nie domyśla?

– Jasne, wydaje się w porządku. – Maria ściska moją rękę, jakby chciała powiedzieć, że świetnie się spisałam.

Siadamy przy stoliku, a gdy kelner bez słowa podaje nam karty, zaczynamy chichotać. Usiadłam plecami do towarzystwa, żeby nie korciło mnie, by zerkać na Troya. Jeszcze by pomyślał, że mu wybaczyłam.

Po pięciu minutach popijania wina on jednak postanawia wszystko schrzanić i staje obok.

– Możemy porozmawiać? – Nachyla się nade mną. – Daj mi pięć minut.

– Zostawić was samych? – pyta mnie Maria.

– Tak – mówi Troy.

– Nie – mówię ja.

– Więc nie – decyduje Maria. – Przykro mi, braciszku.

– Pięć minut. – Nachyla się do mnie jeszcze bliżej. – Proszę.

Kruszy moje blokady, a bardzo tego nie chcę. Pachnie tak dobrze, pachnie tak jak zawsze, więc moje zmysły zaczynają wariować.

– Skąd miałeś klucze do mojego domu? – pytam, patrząc na swoje wypielęgnowane dłonie.

– W szafce kuchennej miałaś zapasowe. Maria je dla mnie ukradła. Nie chwaliła ci się?

Oboje na nią patrzymy.

– Chciałam tylko, żebyś wydał majątek na kwiaty dla niej. – Moja przyjaciółka wzrusza ramionami. – I odłożyłam je na miejsce.

– Niepotrzebnie – mówię. – Szkoda kasy.

– Trzy minuty. – Troy kładzie dłoń na stolik, blisko mojej. – Poświęć mi trzy minuty. Potem dam ci spokój.

Zbliża usta do mojego policzka i składa na nim pocałunek. Odsuwam głowę i chrząkam znacząco, chociaż serce krzyczy w mojej piersi, żebym dała mu szansę.

– Nie, Troy. Kwiaty są piękne, ale nie sprawią, że zapomnę o tym, jak groziłeś mi pistoletem i oskarżyłeś o zasadzkę, którą przygotowałam z moim ojcem! – Unoszę głos. – Po tym, jak rodzice zaprosili cię do siebie i traktowali jak mojego chłopaka. Po tym, jak wyruchałeś mnie w moim własnym łóżku! – Upijam łyk wina. – I jeszcze upiłeś mojego ojca!

Wszyscy na pewno to słyszeli.

– To było naprawdę słabe, Troy – kwituje Maria.

– Możesz się zamknąć?

– Szacunek do kobiet zaczyna się od matki i sióstr – zauważam. – Nic dziwnego, że nie szanujesz mnie, skoro nie szanujesz własnej siostry.

– Masz rację, ale w przeciwieństwie do ciebie nie ukończyłem szkoły dobrego wychowania. Chociaż nie zauważyłem, żebym nie miał do was szacunku. – Nie odpowiadam, tylko zajmuję się jedzeniem sałatki, którą właśnie podał mi kelner. Nie zauważył? To może czas wybrać się do okulisty. – Poza tym ty też celowałaś do mnie z broni. Zapomniałaś?

Nie, nigdy tego nie zapomnę. Tyle że zrobiłabym to każdemu, kto pierwszy groziłby mi śmiercią.

– Czego ty właściwie po mnie oczekujesz? – Podnoszę głowę, czego od razu zaczynam żałować, bo co jak co, ale Troy dalej jest pieprzonym Arystotelesem. – Było, nie ma. I tyle. Nigdy nic sobie nie obiecywaliśmy, a seks... Z tego, co zauważyłam, nie byłeś prawiczkim. Więc daj nam zjeść w spokoju lunch i wracaj do swoich znajomych.

Wkładam tuńczyka do ust i popijam winem.

– Tego właśnie chcesz? Żebym sobie odpuścił?

Nie odpowiadam, bo nie znam odpowiedzi. Gdzieś w środku chcę, żeby to wszystko przestało mnie już boleć, ale nie potrafię o tym zapomnieć. Zwątpił we mnie na samym starcie, nie dając sobie szansy, żeby mnie poznać.

– To, czego chcę, nie ma znaczenia, Troy, bo ty nie możesz mi tego dać.

Gryzę wnętrze ust, bo wcale tak nie myślę, ale jestem tylko człowiekiem, a on bardzo mnie zranił. Jednak... kiedy chwilę jeszcze stoi i nic nie mówi, a potem odchodzi, coś od nowa

we mnie pęka. Chcę czegoś, ale nie wiem, co to jest, więc teraz czuję się jeszcze gorzej.

– Marina, postąpiłaś słusznie. – Maria gładzi moją dłoń. – Mojemu bratu przyda się taka lekcja. Oczywiście boli mnie ta sytuacja nie mniej niż was, ale jako przyjaciółka muszę być z tobą szczerą.

Nie, to dla mnie za wiele.

Wstaję, chwytam torebkę i wybiegam z restauracji, mijając jego stolik. Kątem oka widziałam, że poderwał się z krzesła, ale wyprzedziła go Maria, więc pewnie kazała mu zostać na swoim miejscu. Chcę wracać do domu. Nie potrafię przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Obawiam się, że nie potrafię przebywać z nim nawet na jednej planecie.

\*\*\*

Gdy tylko wpadam do domu, zaczynam ciskać kwiatami na wszystkie strony. Kilka sztuk wyrzucam do śmieci, część pakuję do bagażnika, żeby później się ich pozbyć. Zastanawiam się tylko, co zrobię z resztą.

– Marina, te kwiaty nie są niczemu winne – mówi Maria.

– Są od niego. – Urywam główkę róży i rzucam łodygą w okno. – Równie dobrze mogę wsadzić je sobie do oka. Uczucie będzie to samo.

– I co chcesz z nimi zrobić?

– Wyrzucę je na środek ulicy.

– Mam inny pomysł. Schowajmy je do kartonów.

– Nie mam kartonów.

– Zaraz skoczę do domu i kilka przywiozę.

– Niby skąd masz kartony?

Nie odpowiada, więc na chwilę przestaję mordować kwiaty.

– Przeprowadzamy się.

Staję w lekkim rozkroku i unoszę brwi z niedowierzaniem.

– Przeprowadzacie się? I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Niemal piszczę, potykając się o swoje nogi. – Przed chwilą chciałaś mi zapłacić, żebym sama tego nie robiła!

Urywam kolejną łodygę i rzucam nią w Marię.

– Uspokój się. Przeprowadzamy się na twoją ulicę. – Wrywa mi kwiatek z ręki, ale biorę następny. – Do domu naprzeciwno.

Krew się we mnie gotuje.

– Żartujesz sobie? Po co?

– Oficjalna wersja: duży ogród z basenem i dodatkowym pokojem dla gości. Nieoficjalna: by być bliżej ciebie, mieć cię na oku, patrzeć, jak pływasz w stroju kąpielowym w basenie, no i żebyś miała własny pokój.

Własny pokój? Nigdy się do niego nie wprowadzę. Nigdy nie wejdę do jego domu ani tym bardziej do basenu. Naprawdę myśli, że jestem taka łatwa?

Na to wychodzi.

– Jedź po te kartony, bo głowa mi już pęka od nadmiaru informacji. – Odwracam się do niej. – Wiesz, że to szaleństwo?

Potrząsa głową.

– To nie mój pomysł. Chociaż ja też bywam szalona. Zaraz wracam. Ale potem jadę dokończyć pakowanie. Mój brat oczywiście ma to w dupie i wynajął do tego ludzi, ale nie chcę, żeby ktoś dotykał mojej kolekcji wibratorów. – Obie się śmiejemy. – Poradzisz sobie beze mnie?

– pyta Maria, a gdy potakuję, dodaje: – Od dzisiejszej nocy będziesz miała mnie pod nosem.

– Chyba ty mnie.



– Racja. – Zatrzymuje się w drzwiach. – Chcesz coś ze sklepu?

– Wiadro szczęścia.

– Robi się!

Zamyka drzwi, a ja rzucam się na sofę. Po minucie zaczynam ryczeć na całe gardło, a potem wstaję, żeby dalej pastwić się nad tymi nieszczęsnymi kwiatami.

Nie wiem, ile mija czasu, gdy się orientuję, że siedzę pośród poobrywanych płatków. Dom wygląda, jakby przeleciało przez niego tornado. Biorę jeden karton z tych, które jakiś czas temu podrzuciła mi Maria, i zaczynam sprzątać. Po chwili jednak sięgam po prostu po worek na śmieci i wypycham go płatkami. Wychodzę i wrzucam worek do kubła, gdy dociera do mnie wołanie:

– Hej, sąsiadko! Jak leci?

Super. Więc teraz, jak tylko wyjdę za próg, oboje będą mnie mieli jak na talerzu?

Idę pod okno nowego domu Marii i Troya.

– Wspaniale. Mam spuchnięte oczy i migrenę. A u ciebie?

– Cudownie! W końcu mam cię na oku! Chcesz zobaczyć moją nową hacjendę?

Kręcę głową, zahaczając wzrokiem o koniec ulicy.

– Wpadnij później – mówię i wracam do siebie. – Obejrzymy jakiś film.

– A zrobisz w końcu jakieś jedzenie? Jem już trzecią pizzę!

– Zrobię!

Troy podjeżdża pod dom, akurat gdy staję na swoim trawniku. Świetnie. To było jedyne miejsce, w którym miałam od niego spokój, a teraz mieszka naprzeciwko.

Tylko czy faktycznie jest to dla mnie uciążliwe?

## ROZDZIAŁ 25

Troy

Myślałem, że zamieszkanie naprzeciwko niej da mi jakąś przewagę albo przynajmniej będę spokojniejszy, mając ją na oku, ale po raz kolejny uświadomiłem sobie, że jestem kretyńcem. Widziałem ją cztery razy, a mam jeszcze gorsze koszmary niż wcześniej. I ta tęsknota. Widzieć ją to za mało, żebym mógł spokojnie zająć się pracą. Codziennie robi zakupy i wynosi z bagażnika związane siatki. I codziennie pamięta o tym, żeby podzielić się z nami tym, co ugotowała. Kiedyś usłyszałem, że można kogoś zabić dobrocią. Teraz wiem, co to znaczy.

– Co to za mały? – pytam, kiedy widzę Marinę spacerującą pod domem z jakimś latynoskim chłopcem.

– Syn jej koleżanki – mówi Maria. – Zajmuje się nim dzisiaj, bo jego mama musiała iść do pracy.

Marszczę brwi.

– Jest sobota. – Upijam łyk kawy. Od pięciu minut stoję za firanką w salonie.

– Ludzie pracują w sobotę, Troy – mówi Maria, tak jakbym tego nie wiedział. – A ta kobieta jest lekarzem. Coś jeszcze, Panie Ciekawski?

– Czy Marina zna swoich biologicznych rodziców? – zmieniam temat.

– Nie. Jej mama zmarła przy porodzie, a z ojcem nigdy nie miała kontaktu. Zastanawiam się tylko, dlaczego Amerykanie postanowili zaadoptować Hiszpankę.

Upijam kolejny łyk i przybliżam twarz do szyby, żeby mieć lepszy widok na koniec ulicy.

– Ona nie jest Hiszpanką.

– Jest, przecież mi powiedziała.

– Nie jest. Jest Meksykanką.

– Skąd wiesz? Są do siebie podobni. Tak jak Europejczycy.

– Ma mieszany kolor skóry, ale rysy twarzy Meksykanów.

– Serio? Potrafisz dostrzec w kobiecie takie rzeczy?

– Potrafię dostrzec to w niej.

– Może też mieć białego ojca. Nie zna swoich biologicznych rodziców, więc nie wie, kim tak naprawdę jest. I moja dobra rada: nie wychylaj się z tym, jeśli chcesz zachować swoje licówki.

– Zaproś ją do nas – mówię nagle. – Z tym małym.

– Nie zgodzi się. Wie, że jesteś w domu. A poza tym sprzedałaś mnie z kluczami. Nie wyświadczam przysług kapusiom.

Odwracam się i gapię na moją siostrę z uniesionymi brwiami.

– Byłem wkurwiony. A poza tym dzięki, że pomagasz nam się pogodzić, siostrzyczko.

– Bardzo bym tego chciała, ale to, co zrobiłaś, było naprawdę pojebane.

– Czyli nie mogę na ciebie liczyć? – pytam, a ona stanowczo kręci głową. – Szkoda, bo mam mało czasu.

– A co? Jesteś na coś chory? Troy! – drze mi się niemal do ucha. – Nawet nie próbuj brać mnie na litość! – Szarpie mną, uderza mnie w tors, a później wali ręką w ścianę. – Do jasnej anielki!

– Opanuj się, wariatko. – Odstawiam kubek z kawą. – Oblałaś mnie. Muszę przerzucić sporą ilość towaru. Nie będzie mnie kilka dni.

Idę do szafy po czystą koszulkę.

– Aha.

– Chłopaki będą mieli was na oku.

– Ja jestem przyzwyczajona, ale Marinie się to nie spodoba. Pomyśli, że ją kontrolujesz.

– Robię to dla jej dobra. Nie może mi tego zabronić.

Tak mi się wydaje?

– A może najwyższy czas powiedzieć jej, dlaczego to robisz? W końcu i tak nie masz już nic do stracenia.

– Nie, dzięki. Nie lubię strzelać sobie w kolano.

Zagląda mi w twarz.

– Czujesz coś do niej?

– Coś na pewno. – Wyrzucam to szybko z głowy, bo nie podoba mi się, jak reaguję na słowo „czuć”. – Zamów coś do żarcia, umieram z głodu.

– Znowu? Święta Euzebio! Marina musi jak najszybciej nauczyć mnie gotować.

– Pytała o mnie?

– Euzebia?

– Nie było tematu.

– Żartuj! Co ty taki wrażliwy ostatnio? Nie, nie pytała. I każe mi również o tobie nie wspominać. Wiem, co sobie myślisz, a to oznacza, że w ogóle nie znasz się na kobietach.

Zaciekawia mnie jej sposób widzenia.

– Bo?

– Bo gdy kobieta nie chce rozmawiać o mężczyźnie, za którym szalała, to znaczy, że ma złamane serce i boli ją wszystko, co z nim związane.

To ma sens. Czuję się podobnie.

– I?

– Nie ma „i”.

– Więc faktycznie nie znam się na kobietach.

– Bo poznawałeś je dotychczas tylko od dupy strony.

Słucham?

– Co ty taka zabawna jesteś ostatnio?

Wzrusza ramionami.

Wychodzę na dwór, żeby nacieszyć oczy moją słodką sąsiadką i jej towarzyszem. Spacerują za rękę wzdłuż ulicy, rozmawiając beztrudnie. Mały musi ją czymś rozbawić, bo Marina co jakiś czas zakrywa usta ręką i trzęsie się ze śmiechu. Otwieram maskę samochodu, chociaż nie mam w nim nic do zrobienia, ale może los zrzuci mi gram szczęścia i uda mi się ją zaczepić.

Chociaż na chwilę.

I wtedy słyszę głos chłopca:

– Brum! Brum!

– Tak, brum, brum. Jesteś głodny? – pyta go Marina.

Mały kręci głową i pokazuje palcem na mój samochód. Budzi się we mnie nadzieja i muszę panować nad ustami, żeby się nie uśmiechnąć.

– To, to? Pisiu, pisiu?

– Tatuaze. – Wyczuwam, że odpowiada mu z przymusem. – Idziemy do domu?

– Nie – protestuje mały. Kurwa, gdyby był starszy, postawiłbym mu dobry alkohol i przyprowadził dziesięć panienek. – Brum! Brum!

W myślach zacieram ręce.

– Lubisz samochody? – wołam do niego zajarany, ale naprawdę nie mogę się opanować.

– Tak. Ubię.

– Chcesz się przejechać?

Marina podnosi na mnie spojrzenie.

– Nie mamy fotelika.

No tak.

Fotelik, idioto.

– A lubisz pływać?

– Woda?

– Mam basen, chcesz przyjść?

– On ma dwa latka. Nie decyduje o sobie – wtrąca Marina.

– Myju! Woda! Chlap-chlap!

Moje usta rozciągają się jak guma w zwycięskim uśmiešku. Ręką pokazuję, żeby szli pierwsi, szczerząc zęby. Mam ochotę przybić mu piątkę.

Maria od razu podbiega przywitać się z naszym jakże cudownym gościem.

– Wow, jaki przystojniak. – Czocho chłopca po bujnej czarnej czuprynce. – Jak masz na imię?

– Oy – odpowiada dumnie mały.

– Toby – tłumaczy Marina, a dzieciak od razu zaczyna wrzucać do basenu trawę. Mam ochotę się skrzywić, ale wiem, że muszę być w tym momencie najlepszą wersją siebie, więc po prostu udaję, że to nic wielkiego.

– Jak ty się z nim dogadujesz? – pyta ją moja siostra.

– To jedyny mężczyzna, z którym potrafię się dogadać.

Maria wybucha śmiechem. Choć wiem, że miało to uderzyć we mnie, też chce mi się śmiać.

– Toby! – Podbiega do niego, czym ujmuje mnie za serce. – Uważaj! – Wyciąga mu z rączki trawę. – Nie wolno.

– Nie, nie, nie. Nio-nio. Oy. Nie jobi.

Ma podejście do dzieci. Podoba mi się w takim wydaniu tak bardzo, że chętnie zrobiłbym jej takiego małego Oya.

– Słodki jest – mówi moja siostra. – Może jednak chcę mieć dzieci.

– Zaczekaj, jeszcze nie poznałaś jego prawdziwego oblicza. – Marina się śmieje.

– Na co mam być gotowa?

– Mówi „uwa”, gdy coś mu nie wyjdzie.

Wybucham śmiechem, chociaż wiem, że nie powinienem, bo nie powiedziała tego do mnie. Ale jestem tak szczęśliwy, że nie zamierzam się tym przejmować.

Siadam na krześle blisko niej i przyglądam się wciąż widocznym śladom, jakie jej zrobiłem, by naznaczyć swoją obecność. Trzy malinki. Jedna nad piersią, dwie na szyi. Żałuję, że nie odcisnąłem jeszcze paru na pośladkach – i że nie zagościłem między nimi. Na samą myśl mój namiot zaczyna się podnosić.

– Troy? – Wzdrygam się na dźwięk głosu Marii. – Możesz iść do domu?

Siostra mierzy mnie spojrzeniem.

– Jest za gorąco. – Kopię małemu piłkę.

– Uh, jesteś natrętnym dupkiem.

Wiem. Ale dzięki za przypomnienie.

Kiedy Maria się odwraca, dalej napastuję wzrokiem ciało mojej słodkiej sąsiadki. Włożyła ciasne szorty – a jakżeby inaczej – i luźną szarą koszulkę. Włosy wyprostowała i związała w wysokiego kucyka. Oczywiście, że wyprostowała – i oczywiście, że nie pomyślała, że to nie zmieni tego, jak na nią patrzę.

Zauważam, że jej ciało znowu pokrywa jakiś brokat. Więc stąd miałem go pełno w swoim samochodzie i za chuja nie chciał się doczyścić. Gdyby zrobiła to moja siostra, szorowałaby go do ostatniej świecącej kropki, ale patrząc na Marinę – na to, jak wygląda, ile łez przeze mnie wylała i że omal jej nie zabiłem – odpuszczam.

– Toby, jakiego masz ładnego kwiatka! To dla mnie? – pyta Maria, kiedy mały zmierza w naszą stronę.

– Nie. Ina.

– To pewnie znaczyło: Marina?

No tak.

Oczywiście, że kwiatek jest dla Mariny.

– Cóż. – Marina chichocze, gdy młody całuje ją w policzek. – Dziękuję. Jest piękny.

Mam trzydzieści trzy lata.

On dwa. I zna się lepiej na kobietach niż ja.

– Am, am. – Tego nie trzeba mi tłumaczyć, zrozumiałbym chyba w każdym języku, dlatego od razu się wyrywam do odpowiedzi.

– Lubisz pizzę?

Marina odwraca się do mnie. Jej rozchylone usta sprawiają, że muszę wstać, bo zaraz mogę nad sobą nie panować. Wytuszowała rzęsy, więc sięgają jej prawie do brwi, a na policzkach ma rumieńce od słońca.

Jest słodka, to trzeba jej przyznać. Jednak w łóżku... jej niewinność... brak wiedzy...

Skup się, Troy. Sam do dzisiaj nie mogę uwierzyć, że pozwoliła mi na ostry seks, o którym marzyłem.

Właśnie z nią.

– Jest za mały. – Wtrąca, gdy jestem zawieszony gdzieś między niebem a ziemią.

– Nie można być ani za małym, ani za dużym na pizzę. – Poprawiam spodenki z nerwów.

– A co on je? – wtrąca moja siostra.

– Normalne obiadki. Mam dla niego w domu. Specjalność cioci Mariny, czyli krem z dyni i ukryta porcja warzyw zmielona blenderem.

I do tego potrafi gotować dziecięce obiadki...

– Faj, chociaż nie powiem, całkiem sprytnie – uznaje moja siostra. To idź dla niego po obiad, a ja się nim chwilę zajmę.

– Maria...

– Jesteś u mnie, nie u niego. Nie będziemy się teraz spotykały na mieście, bo mieszkam z twoim byłym.

– Nie skomentuję tego.

Ja też.

Mija mnie, nawet na mnie nie patrząc, a kiedy znika mi z oczu, podchodzę prosto do swojej walniętej siostrzyczki, która gra ciocię i udaje najmądrzejszą laskę pod słońcem.

– Mogłabyś jej nie zawstydząć? Po co ten tekst z „byłym”? – Kopię piłkę. – Nie jestem jej byłym.

– No tak, ty nawet z nią nie byłeś. Mamy jakieś inne zabawki oprócz piłki?

– A skąd mamy mieć zabawki, ciołku?

– Ołku – powtarza mały.

– Nie, nie wolno tak mówić, Toby – mówię wystraszony, a mały zaczyna się śmiać.

– Ołku! Ołku!

Oboje z Marią wybuchamy śmiechem, ale obawiam się, że mamy przejebane. Chwilę gram z młodym w piłkę, ale on cały czas patrzy tylko, czy nadchodzi jego Seksowna Niania.

Ciekawe, czy mali chłopcy dostrzegają takie rzeczy, nie?

– Ina! Ina! – Pokazuje ręką na jej dom.

– Zaraz przyjdzie – uspokajam go.

I siebie.

– Boże, co ta dziewczyna w sobie ma, że wszyscy jej pragną. Ja też jestem ładna. – Maria przewraca oczami.

– Ale ona jest piękna. – Zakrywam się, bo rzuca we mnie piłką.

– Świnia!

– Toby. – Unoszę palec. – Nie. Nie powtarzamy. – Siadam na krześle, bo trochę się zmęczyłem, i wyczekuję Seksownej Niani. – Kiepskie z nas opiekunki.

– Ina! Ina! – Mały zaczyna wariować na jej widok. – Am, am!

Jezu, tak samo reaguję na nią w myślach. Oddał całą moją radość w swojej małej osobie. Może powinienem też zacząć tak robić? Może wtedy zechciałaby mnie nakarmić, pocałować i przytulić?

– Usiądź. Najpierw zjesz, a później pogramy w piłkę.

Marina sadza chłopca na krześle i kuca. Staję za nią, żeby się pogapić, i mój niesforny mózg od razu podsuwa mi wspomnienie tego, jak pieprzyłem ją od tyłu. Lepiej radziłem sobie, gdy nie wiedziałem, co się kryje pod tymi ciasnymi szortami.

– Wygląda... jak pomarańczowy mus – orzeka moja siostra.

– Podobno nawyki żywieniowe utrwała się od dziecka. Nie chcę zaprogramować mu pizzy na całe życie.

Wydymam usta z aprobatą.

Sam do siebie, bo nikt nie zwraca na mnie uwagi, ale nieważne. Ważne, że mogę sobie na nią popatrzeć i posłuchać jej melodyjnego głosu.

– Który już raz się nim zajmujesz? – pyta Maria.

– Nie wiem. – Marina się śmieje i wsadza małemu łyżeczkę do ust. – Nie liczę.

– Płaci ci za to?

No nienormalna.

– A ty jesteś z policji? – wtrącam podniesionym głosem, bo wkurza mnie, że jest taka wścibska.

– Nie wcinaj się – burczy, a ja stukam się w czoło, żeby dać jej znać, że powinna się przebadać.

– Chciała, ale i tak mam wolne, więc nic mnie to nie kosztuje. A wiem, że jest jej ciężko, bo wychowuje go sama.

Maria spogląda na mnie.

– I co? Łyso ci teraz?

– Mnie?

Kurwa. Dlaczego mnie?

– Toby! Chodź, mama niedługo będzie.

Patrzę na zegarek. Minęła godzina? Nie wierzę.

– Mama, mama, mama, mama!

– Dziś wyprawiamy imprezę w domu – odzywa się Maria. – Chcę, żebyś też na niej była.

Uśmiecham się do niej za plecami Mariny i składam ręce w geście podziękowania.

– Bawcie się dobrze. – Cios w sam brzuch. – Może poznasz kogoś fajnego. – Marina chwyta małego za rękę. – Zrób ładnie „pa, pa”, Toby.

– Pa, pa, Oy.

– Słodziak! – Siostra posyła mu całusa, a ja macham mu na pożegnanie.

Kiedy tylko oboje znikają w domu po drugiej stronie, zaczynam za nią tęsknić, a mój dobry humor pryska jak bańka mydlana. Tak właśnie działa na mnie ta kobieta. Dyryguje moim nastrojem, myślami i snem.

Odwracam głowę do Marii, bo właśnie sobie coś uświadomiłem – i bardzo mi się to nie podoba.

– „Poznasz kogoś fajnego”?

– Czas najwyższy, Troy. Skoro ty mogłeś się zakochać, to ja też chcę mieć w końcu szansę.

Idę za nią do domu.

– Nie zakochałem się – zastrzegam, a ona ze śmiechem rzuca się na kanapę. – Zależy mi na niej, podoba mi się, ale nie wmawiaj mi, że to od razu miłość.

I nie niwecz moich wysiłków, żeby sobie wmówić, że nic więcej oprócz podniecenia do niej nie czuję.

– Dobrze, więc ja też chcę, żeby komuś na mnie zależało i żeby mi się komuś podobała. I nie możesz mi tego wiecznie zabraniać.

– Chcesz szukać faceta na imprezie?

– Chodzi ci o to, Troy, że nikt z twoich znajomych nie jest mnie godny, bo są tacy jak ty. Chciałbyś, żebym znalazła chłopaka jak najdalej od tego szamba, ale będzie ciężko, bo dobrzy chłopcy również nie chcą niegrzecznych dziewczynek do stałego związku.

– Wiesz, czego nie chcę? – Nachylam się nad nią, wrywam jej telefon z ręki i ciskam nim w róg sofy. – Żeby taki dupek jak ja złamał ci serce.

Biorę kluczyki, telefon i rulon gotówki, po czym wychodzę z domu. Ale Maria ma tak pojebany charakter, że zawsze musi coś dodać. Nigdy się nie zamknie, nie odpuści.

– A może to ja złamię mu serce, co?! Tak jak Marina Moore złamała je tobie! – Leci za mną, gdy odpalam silnik. – Ty dupku! Nie wychodzi się w połowie rozmowy! – Wyjeżdżam z podjazdu na ulicę. – Pies cię srał, Troy!

Odjeżdżam. Nie będę z nią rozmawiał o tym, że ma ochotę się z kimś przespać i może to być byle kto, byleby ją... Potrząsam głową. Kurwa, fuj.

Jadę po zapasy alkoholu oraz ciężki sprzęt muzyczny. Skoro Marina Moore nie zamierza się z nami bawić, przynajmniej nie damy jej pospać.

## ROZDZIAŁ 26

### Marina

Patrę na telefon. Jest dziesięć po północy. Myślę, że wystarczająco długo dałam im się pobawić, a oni dalej napieprzają muzyką tak głośno, że aż trzęsie mi się łóżko. Nie mogę zasnąć ani pooglądać telewizji, bo urządzili sobie imprezę na całe osiedle.

Czy nikt nie może wezwać policji? Nie. Ja też nie mogę. Nie zrobię tego Marii, która co chwilę do mnie wydzwaniała i namawiała mnie, żebym przyszła, bo świetnie się bawiała. Boli mnie to. Boli mnie, że Troy po tym wszystkim, co się między nami stało, ma chęć na zabawę, a ja nie mam ochoty nawet wstać z łóżka i kosztuje mnie to bardzo dużo samozaparcia i dyscypliny.

W końcu tego nauczył mnie sport. Oraz tego, żeby tak łatwo się nie poddawać.

Wkładam białe bikini, narzucam na nie szlafrok, a stopy wsuwam w japonki. A potem zmierzam prosto do ich mamuciego ogrodu.

Hałas jest nie do zniesienia dla mojej zmęczonej głowy, ale po minucie czy dwóch wkręcam się w atmosferę.

Ludzie piją, krzyczą i tańczą. Ogród zamienił się w jakiś Sunrise Festiwal. Rozglądam się wokół. Faceci tańczą bez koszulek, a kobiety są niemal nagie. Mają na sobie tylko skąpe bikini. I szpilki.

Spoglądam na siebie. Co za obciach. Bez namysłu ściągam szlafrok i zrzucam stare poźółkłe japonki, a potem – również bez namysłu – wskakuję do basenu. Pływam na plecach z zamkniętymi oczami, rozkoszując się chłodem i muzyką.

– Miło, że przyszłaś – słyszę głos Troya, ale nie otwieram oczu. – Nie krępuj się. – Uśmiecham się, słysząc w jego głosie nutkę zazdrości.

– Woda jest wspaniała. – Zanurzam się płynnym ruchem i w ten sam sposób wypływam, poprawiając włosy i biustonosz, który odsłonił mi piersi.

A potem, wciąż nie nawiązując z nim kontaktu wzrokowego, kładę się na plecy. Jest mi trochę zimno, ale udaję, że potrzebowałam się schłodzić.

– Wiedziałas, że... – syczy Troy. – Gdy zbyt długo drażnisz zwierzę, to w końcu cię zaatakują?

Wydymam dolną wargę.

– Nie, nie znam się na zwierzętach.

– Wyjdź z basenu – żąda. – I ubierz się. Nie wszyscy muszą widzieć twoje zrobione cycki.

– Po to je zrobiłam. Żeby każdy mógł się nimi zachwycić.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale nagle on wskakuje do basenu i moja pewność siebie zaczyna topnieć. Chwyta mnie w pasie, dociskając moje drżące ciało do swojego. Jego naga skóra na moich piersiach i brzuchu działa na mnie wystarczająco pobudzająco, żebym straciła całą silną wolę, z jaką tu przyszłam.

– Puść mnie – szepczę mu do ust, odwzajemniając pocałunek.

– To ty mnie puść.

Racja. To ja oplotłam go rękoma za szyję. Ale to on trzyma mnie pod wodą za pośladki, delikatnie muskając kawałek mojej kobiecości.

– Czyja jesteś, Marino Moore?

Wciskam zęby w jego szyję, upajając się jego dotykiem.

– Należę do siebie.

Dociska mnie mocniej.



– Jeszcze raz. Czyja jesteś, Marino Moore?

– Troy, prze...

Próbuję się od niego odkleić, ale trzyma mnie zbyt mocno, żebym mogła się poruszyć.

– Jesteś moja. I jeśli jeszcze raz zobaczę, że kogoś podrywasz, to go zastrzelę.

Mrużę oczy. Nie podoba mi się to, że mnie szantażuje, ale kręci mnie to, że jest o mnie zazdrosny.

Boże, czy ja jestem normalna?

– Marina? – Odwracam głowę, kiedy słyszę głos Marii. – Jednak przysłaś! – Unosi butelkę. – Wyłaż i chodź się ze mną napić.

– Nie widzisz, że jesteśmy zajęci? – odpowiada jej Troy.

– Ratuję moją przyjaciółkę, zanim znowu zaczniesz wylewać hektolitry łez przez mojego chamskiego brata.

Troy jest wyraźnie zmieszany, a ja... Cóż, nie powiem, że się nie cieszę. Masuje dłonią moje plecy i składa pocałunek na moich ustach. To wystarczy, żeby mnie złamać. Serio, powinnam znaleźć dobrego psychiatrę.

– Przepraszam – mówi. – Obiecuję, że porozmawiamy o tym, co się stało. Nigdy bym cię nie skrzywdził. – Zamyka na chwilę oczy, jakby sobie coś przypominał. – To znaczy wiem, że już to zrobiłem, ale nigdy fizycznie. Nigdy też nie chciałem skrzywdzić cię psychicznie.

Pociesza mnie fakt, że odróżnia te dwie rzeczy od siebie i że w ogóle ma świadomość, co zrobił.

– Marina, no wyłaż z tej wody i nie pozwalaj mu na te gierki – woła Maria.

Czuję, jak jego ciało się spina. Nie chcę, żeby się przeze mnie kłócili, więc unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć i załagodzić jakoś napiętą sytuację.

– Jest podpita. Pójdę z nią, żeby ją przypilnować.

– A kto będzie pilnował ciebie?

Lubię, gdy tak na mnie patrzy.

– Nikt. – Lekko kręcę głową, wymuszając uśmiech. – Nikt nie musi mnie pilnować.

– Ale ja chcę to robić.

Aww... moje biedne złamane serce.

– Marina, wyłaż!

– Będę w pobliżu – szepczę w jego usta.

Troy pierwszy wychodzi z basenu i podaje mi rękę, więc pozwalam mu na ten drobny gest. Następnie wyciera mnie swoją koszulką, rozgląda się, a potem patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Gdzie są twoje rzeczy?

– Tu. – Podnoszę z trawy swój szlafrok w serduszka.

– Przysłaś tylko w tym?

– Tak. – Celuję palcem za siebie. – Te kobiety są prawie nagie.

– Te kobiety mnie nie interesują. – Obejmuje mnie w pasie i patrzy mi w oczy. – I co ja mam teraz z tobą zrobić?

– Przestań, widziałeś niejedną gołą dziwkę, Troy. Nie udawaj, że bielizna robi na tobie jakiegokolwiek wrażenie.

Czekam na jego reakcję, ale on tylko mnie puszcza i naciska nasadę nosa.

– Policzymy się jutro. – Celuje w siostrę palcem. – Masz moje słowo.

Maria wzrusza lekceważąco ramionami i uśmiecha się do mnie.

– Chodź, Marina.

Troy odgarnia mi mokre włosy za uszy.

– Będę miał na ciebie oko.

Całuje mnie w policzek, ale Maria już ciągnie mnie za rękę. Po raz pierwszy mam dosyć swojej przyjaciółki, ale nie mogę jej przecież zostawić. To ona wycierała moje łzy i robiła wszystko, żeby zobaczyć mój uśmiech.

– Oszalałaś? Po co ślimaczysz się z nim w basenie? – pyta z pretensją. – Nie za wcześnie na wybaczenie?

– Jak to możliwe, że nigdy nie miałaś chłopaka, a jesteś taka mądra w tych sprawach?

– Właśnie dlatego, że nie miałam chłopaka. Nigdy się nie zakochałam, więc z łatwością mogę cię pouczać.

– Cieszę się, że masz tego świadomość. I odłóż tego drinka. – Chcę jej wyciągnąć z ręki szklankę, ale się odsuwa. – Musisz trochę wytrzeźwieć.

Macha mi palcem przed nosem.

– O nie, nie, nie, moja droga. Dzisiaj obie możemy zaszaleć.

– Maria, nawet o tym nie myśl. Seks po alkoholu nie jest czymś, co będziesz miło wspominać.

– Mówisz z autopsji?

Wzdycham.

– Nie, ale biorę to na logikę.

Wybuchamy śmiechem, jednak przerywa nam drobna brunetka o wielkich zielonych oczach. Oczywiście jest ładna, jak wszystkie dziewczyny tutaj. Troy chyba ma tylko takie towarzystwo.

– Marina? – zwraca się do mnie, a ja unoszę brwi. Skąd zna moje imię? – Dziewczyna Troya?

– E...

Maria wychodzi przede mnie.

– Tak, dziewczyna Troya, więc możesz go wykreślić ze swojej Listy Facetów Do Przeruchania, Monico.

– Miło cię poznać. – Zielonooka uśmiecha się do mnie. – A ty odłóż tego drinka, dziecko, bo alkohol, jak widać, ci nie służy.

Na plecach czuję męską znajomą dłoń.

– Jakiś problem? – pyta Troy, nachylając się do mnie.

– Nie – odpowiadam. Nie chcę żadnych scen.

– Tak – wyrywa się Maria. – Ta zdzira wypytuje, czy to twoja dziewczyna, więc powiedziałam jej, że tak i może cię wykreślić...

Chwytam ją za ramiona.

– Maria, chodź. – Muszę ją gdzieś schować, zanim narobi mi jeszcze większego obciachu. – Przejdziemy się. Musisz ochłonać.

– Nie chcę, żebyś szła. – Troy odciąga mnie od niej. – Chcę mieć cię na oku. – Zakłada moje ręce na swoją szyję. – Może gdzieś się poprzytulamy?

Z jakiegoś powodu... nie chcę tego robić. Ten powód to być może resztki godności, honoru i szacunku do siebie, jakie jeszcze mi pozostały. Jak już mówiłam, pragnę czegoś, ale nie wiem jeszcze czego. Całkiem możliwe, że jestem za młoda na takie towarzystwo i mój brak doświadczenia nie pomaga mi w podejmowaniu decyzji.

– Później – mówię. – Najpierw muszę zająć się twoją siostrą, bo nigdy mi tego nie wybaczy. – Ściągam z niego ręce, a on wzdycha niezadowolony i patrzy na mnie badawczo.

– W porządku, ale macie się stąd nie ruszać. – Wyrywa Marii drinka z ręki. – A ty przestań już pić, bo robisz mi wstyd.

– Ty robisz mi wstyd przez całe życie, dupku.

– Maria, opanuj się – ganię ją.

Biorę ją za rękę i odciągam jak najdalej od Troya. Chwilę czekam, aż się uspokoi, ale ona nie zamierza spasować i wyciąga z beczki kolejnego schłodzonego drinka. Gdy wypija połowę butelki, oblewając się przy tym i bekając mi prosto w twarz, zaczyna się śmiać.

Ja też. Z tą dziewczyną nie grozi mi nuda. Zaczyna tańczyć i wrzeszczyć słowa piosenki, chociaż kompletnie ich nie zna, czym znowu mnie rozśmiesza. Po chwili jednak przywołuje na twarz minę wystraszonego aniołka.

– Tam jest Cade... O mój Boże. Tam jest Cade.

– Nie mów, że on ci się podoba? To znaczy jest przystojny, ale to kumpel twojego brata.

– No i co? A ja jestem siostrą twojego chłopaka.

Wzdycham zdruzgotana.

– Troy nie jest moim chłopakiem.

– Jesteście walnięci. Pijesz ze mną czy udajesz niewiniątko?

– Jesteś okrutna. – Biorę od niej butelkę tequili. – Zapłacisz mi za to.

– Pij i przestań głądzić. – Odwraca się. – Mów mi lepiej, co robi Cade.

– Stoi przy basenie i rozmawia z Troyem. Obaj są odwróceny w naszą stronę. Nic specjalnego. Troy właśnie się do mnie uśmiecha i unosi butelkę z piwem, więc ja też unoszę swojego drinka... – Uśmiecham się do niego.

– A Cade? Mówi o mnie?

– Skąd mam to wiedzieć? Nie potrafię czytać z ruchu warg. Gapi się tu, więc całkiem możliwe.

– Nie. Przecież nie gadałby o mnie z Troyem, więc na pewno gadają o tobie.

– Podeszły do nich jakieś dwie dziewczyny...

– Co jest? Co masz taką minę? – Maria się odwraca. – A to zdziwy. Nie przejmuj się, Troy na pewno z żadną z nich nie pójdzie, ale nie jestem pewna, czy Cade żyje w celibacie.

– Wiedziałaś, że twój brat ma powodzenie, ale to już chyba piąta laska, która go zaczepia.

Rozmawia z nią i dopiero po kilkunastu sekundach patrzy w moją stronę, ale się odwracam. Nie chcę nawet myśleć, że jestem o niego zazdrosna.

Ale jestem.

– Ty też masz powodzenie – mówi Maria. – Przypomnij sobie doktorka, którego Troy zastał u ciebie w domu.

Nie obchodzi mnie to. Nie obchodzi mnie Russell, tylko Troy. Ale skoro Troy jest zajęty flirtowaniem z dziewczynami na moich oczach, pozostaje mi odejść i pobawić się z moją przyjaciółką.

– Chodźmy gdzieś, gdzie jest ciszej. I nie ma takiego tłumu. – Czuję się skrępowana. Ci ludzie zachowują się, jakby całowanie i obmacywanie co chwilę kogoś innego było czymś zupełnie naturalnym. Czy tak właśnie bawi się Troy? Czy seks z kobietą znaczy dla niego tyle, co czytanie porannej gazety?

– Wiem, że to nie są twoje klimaty – mówi Maria, gdy siadamy z dala od wszystkich. – Twoje życie zawsze było moim wymarzeniem. Ale... nie jesteśmy złymi ludźmi.

Patrzę na nią z ukosa.

– Oczywiście, że nie. Nigdy tak o tobie nie pomyślałam. A o twoim bracie... Nie chcę o nim mówić.

– Ciężko jest się dopasować. My też coś o tym wiemy.

Szturcham ją w ramię.

– Ej, nie przyszedłam tu na smęty. – Podryguję do piosenki, żeby trochę ją rozweselić, no i dlatego, że kocham tańczyć. Kocham muzykę. Działa na mnie jak najlepsze środki na uspokojenie, radość i euforię.

– Paliłaś kiedyś zioło? – pyta nagle Maria.

Zatrzymuję się i spoglądam na nią.

– Nie.

– Ja też nie. – Pokazuje palcem przed siebie. – A tam widzę gotowe skręty.

Zerkam w tę samą stronę. Na stole leży ze dwadzieścia białych ruloników, a obok torba z ciemnozieloną trawą.

– Co z tym zrobimy? – pytam, czując motyle w brzuchu.

Patrzymy na siebie, a potem jednocześnie podrywamy się z miejsca. Jestem dziwnie podekscytowana, ale również się boję. Wiem, że gdybym miała kiedykolwiek spróbować narkotyków, nie ma lepszego miejsca niż dom Troya i Marii.

– Wiesz co... – Maria zaciąga się i zaczyna kaszleć, po czym podaje mi skręta. – Dobre, ale nic nie czuję.

– Pokaż. – Wciągam ostrożnie dym, po czym wypuszczam wielką chmurę. – Ohyda!

– Co oni w tym widzą? – Ogląda skręta, a potem patrzy na mnie. – A może coś złe robimy?

– No jak? – Biorę go od niej i znowu się zaciągam. – Przecież to się pali jak papierosy.

– Fakt. Chłopaki po tym mają niezłą jazdę i śmiesz ich nawet żarówka. Czujesz coś?

– Nic.

– Może wypalmy resztę?

Patrzymy na stolik, na którym leży reszta towaru, i bierzemy po całym skręcie.

– Okej. Skoro już zgrzeszyłam, nie zamierzam odejść z niczym. – Podpalam go.

– Zgrzeszyłam! – Maria wybuchła śmiechem, przez co ja też zaczynam rechotać. – O Boże... – Śmieje się coraz głośniej. – Mój brzuch. Nie jesteśmy w kościele.

– W kościele – powtarzam i parskam śmiechem.

Maria robi to samo.

– Boże – mówi po chwili. – Czy powinno nas bawić to, co mówimy?

– Nie wiem. – Wstaję. – Umiesz stać na jednej nodze?

Przybieram pozę flaminga, po czym padam na trawę jak długa. Już po chwili obie turlamy się ze śmiechu.

## ROZDZIAŁ 27

Troy

Szukam ich od dziesięciu minut i zaczynam już dostawać pierdolca, gdy nagle słyszę:

– *Move...* Specjalnie dla Mariny!

Odwracam się w stronę DJ-a i oblewam się browarem.

– Co jest, kurwa...

– Nie mówiłeś, że twoja panienka potrafi się tak ruszać. Twoja siostra zresztą też – mówi Cade. – Nieźle rozkręciły imprezę.

– Chcą mnie wkurwić. – Zaciskam dłoń na butelce, ale nagle moje ciało staje się wiotkie.

– Nie mówiłeś też, że jarają.

Rzeczywiście – wzięły od kogoś sziszę i wypuszczają na zmianę wielką chmurę dymu. Jestem tak wstrząśnięty, że nie mogę się ruszyć. Nawet teraz wygląda kurewsko seksownie, czym podnosi mi ciśnienie do niebezpiecznego poziomu. Rozlewają na siebie alkohol i wiją się na podeście wśród wszystkich tych zajaranych facetów jak dwie striptizerki.

DJ wypuszcza z dystrybutora różowy dym, który otula jej seksowne ciało, a ona dotyka się w miejsca, których dotykałem ja. Kiedy z głośników płyną słowa o tym, że wszyscy handlarze narkotyków jej pragną, nogi się pode mną uginają. Nie wierzę, że mogłem się tak bardzo pomylić.

Chyba że...

Podchodzę bliżej, żeby widziała, jak jestem wkurwiony i podniecony jednocześnie. DJ, któremu mam zamiar najebać na koniec roboty, włącza *Ain't It Different* Stormzy'ego, a Marina powoli porusza biodrami do rytmu. Przebijam się przez tłum i wchodzę na podest. Wyrrywam z jej roztańczonej ręki butelkę, ale ona wydaje się kompletnie niewzruszona.

– Jesteś pijana – warczę. – Wejź do domu.

– Jestem napalona. – Oplata moje ramiona i wślizguje język do moich ust. Smakuje znajomo. – Nie podobam ci się, Troy?

– Podobasz. – Zakładam jej włosy za ucho. – Wszystkim się podobasz. – Kładę ręce na jej tyłek. – I to mi się nie podoba.

– *Baby, are you up for this? I am feeling hot tonight...* – śpiewa mi do ust, ale jej oczy wydają się być gdzie indziej.

– Chodź do domu. Położę cię do łóżka.

Muszę ją stąd jak najszybciej zabrać, bo nie dość, że wszyscy moi znajomi już ułożyli sobie stosowną historię, to wacek stoi mi w gotowości, żeby się w niej natychmiast zanurzyć. Obiecałem sobie jednak, że nie tknę jej, kiedy jest w takim stanie, bo nie chcę jej wykorzystywać.

– Nie chcę.

– Kręci mi się w głowie – mówi moja siostra. – Widzicie te gołębie?

Marina wybucha śmiechem. Przenoszę wzrok z siostry na nią, aż w końcu docierają do mnie sygnały.

– Jesteście naćpane! – Puszczam ją, ale za chwilę znów przytrzymuję, bo kiwa się na boki. – Kto dał wam towar? – Potrząsam jej głową. – Co wzięłyście! – Otwieram jej oczy na siłę. Kurwa, nie słyszę własnych myśli. – Wyłącz to gówno!

DJ wyłącza muzykę. Odwracam się do ludzi i celuję palcem w tłum, próbując złapać oddech. Nie, wszystko, tylko nie dragi. Nie ze mną. Nie przy mnie. Nie ona.

– Raczej same wzięły – mówi Mały Tommy.

– Jeżeli się dowiem, że było inaczej... – sapię, ale nie chcę w ogóle o tym myśleć. –  
Idziemy!

Biorę Marinę na rękę, a Cade'owi każę zrobić to samo z moją siostrą. Zanosimy je do domu. Widok dla gości musi być spektakularny.

– I jak? – bełkocze rozhuśtana Maria, przerzucona przez ramię Cade'a. – Wariatko, nawaliłaś się jak meserszmit.

– Mese... – Marina zaczyna się śmiać – meserszmit!

– Ty też – warczę do siostry. – I nie chcecie wiedzieć, jak bardzo w tym momencie jestem wkurwiony.

– Chce mi się rzygać. Postaw mnie. – Maria uderza Cade'a w plecy. – Postaw mnie, kurwa mać!

Staje na nogi i zaczyna kaszleć. Całkiem możliwe, że wkręciła sobie wymioty, ale nie mam zamiaru jej tego teraz uświadamiać. Chcę, żeby miała nauczkę na przyszłość.

– Przejdzie ci – mówię obojętnie. – Musisz wziąć zimny prysznic i coś zjeść. Najlepiej coś słodkiego. I masz zakaz wychodzenia z domu.

– Pomóż mi, Troy...

– Och, kurwa. – Unoszę wzrok do sufitu, wciąż trzymając na rękach półprzytomną Marinę.

– Zajmę się Marią – mówi Cade.

Obie znowu zaczynają rechotać, co tylko potęguje moje wkurwienie. Ile one mają lat? Szesnaście?

Zanoszę Marinę do swojej sypialni. Na szczęście nie protestuje, tylko palcami muska moją twarz, udając niewiniątko. Uśmiecham się, chociaż wcale tego nie chcę. Kładę ją na łóżku z nadzieją, że kiedy wrócę, będzie smacznie spała. A ja będę miał święty spokój.

– Połóż się spać – nakazuję i wychodzę z pokoju. – Maria?

– Kąpię się! Możesz iść do swojej gorącej tancerczki.

Stojący pod drzwiami łazienki Cade patrzy na mnie ze współczuciem i lekkim rozbawieniem.

– Pilnuj jej.

– Jasne.

– I to nie jest śmieszne – rzucam, wracając do siebie.

Wchodzę do sypialni i...

Nie.

Kurwa. Nie.

Marina Moore, słodka dziewczyna z dobrego domu, leży na moim łóżku gotowa, by ją przelecieć.

Naga.

Z ręką między swoimi udami.

– Co ty odpierdalasz? – Zduszam jęk.

– Chcę się kochać... – dyszy.

Tak właśnie działają narkotyki. Przyznam, że seks na ziele jest niezmiernie przyjemny, ale nie ma mowy, żebym to wykorzystał.

– Jesteś pijana i naćpana. Rano będziesz tego żałować. Nie mam zamiaru znowu szykować przeprosin.

Przecieram rozpaloną gębę i na siłę odrywam od niej wygłodniały wzrok.

– Nie będziesz musiał, jeśli... O Boże.

– Jeśli co?

– Dobrze mnie...

Rzucam się na łóżko i chwytam stanowczo za jej twarz.

– Chcesz tego? Chcesz mojego kutasa?

– Nie widać?

– Jak bardzo pragniesz mieć go w środku?

– Bardzo. Bardzo... – Zamyka oczy, jęcząc. – Bardzo.

Kurwa, przekonała mnie.

Zrzuca ubranie, ale postanawiam trochę popatrzeć, jak się dotyka. Nie wiedziałem, że ta słodka dziewczyna może mieć jeszcze słodsze oblicze.

– Ilu facetom pozwalałaś patrzeć? – To pytanie wychodzi z moich ust bez przemyślenia.

– Żadnemu.

Jakoś w to nie wierzę.

– Z iloma frajerami spałaś?

– A co? – Uśmiecha się flirtiersko. – Jesteś zazdrosny?

– Odpowiedz.

Szykuję się na konkretną liczbę.

Chcę mieć to za sobą.

– Z trzema, łącznie z tobą.

O.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem dziwką, Troy. Ale... – dyszy, jej oczy się rozszerzają i jeśli dobrze widzę, zaraz dojdzie – ...mogę być twoją dziwką.

Natychmiastowo wyrzucam to z głowy.

– Nie będziesz niczyją dziwką. – Warczę w jej otwarte usta. – Rozumiesz? I nigdy więcej tak nie gadaj.

– Więc kim dla ciebie jestem, twardzielu?

Zabawna jest, kiedy stara się udawać kogoś innego, ale w końcu każda dobra dziewczyna chce złego faceta. Czy nie jest tak? Problem w tym, że ona chce, żebym ją dymał, bo pewnie gość w sweterku i mokasynach nie potrafi jej porządnie przelecieć, a ja nie chcę traktować jej jak dziwkę.

Tyle że nie wiem, kim dla mnie jest. Nie wiem nawet, kim ja jestem dla niej. Wiem natomiast, że przez nią łamię wszystkie swoje zasady i po raz kolejny będę się z nią pieprzył, ale tym razem zrobię to łagodniej, bo chcę się nasycić każdym centymetrem jej ciała.

– Chcesz, żebym cię wylizał? – Rozszerzam jej nogi. – Powiedz mi.

– Teraz ja chcę cię posmakować.

– Nie będziesz mi obciążać.

– Potrafię ssać fiuta.

– Najlepiej zrobisz, jeśli już się zamkniesz.

– Jesteś zazdrosny, Troy? Czy nie ma dla ciebie znaczenia, z kim miałabym się pieprzyć?

– Chichocze, ale już bardziej trzeźwo niż dziesięć minut temu.

Chwyta ją za nogi i przyciągam do siebie. Leży nieruchomo na plecach i patrzy w moje oczy. Zbieram myśli. Muszę to powiedzieć.

Ona musi to wiedzieć.

– Przysięgam, jeśli się dowiem, że pieprzyłaś się z kimś i ze mną jednocześnie, to nie będę miał problemu, żeby pociągnąć za spust. Więc lepiej powiedz mi to już teraz.

Zaczyna się śmiać i obejmuje moją twarz.

– Nigdy bym tego nie zrobiła, bo... – Urywa wystraszona, ja natomiast czekam na to, co

powie, wstrzymując powietrze w płucach.

Chciałbym, żeby coś do mnie czuła – i żeby przyznała to pierwsza.

– Bo? – naciskam.

– Po prostu mnie przytul, Troy – szepcze, więc robię to, czego w tej chwili potrzebuje. Po raz pierwszy ja też potrzebuję tego bardziej od seksu, więc to chyba zaszło dalej, niż oboje zdajemy sobie sprawę.

Kładę się przy niej i głaszczę ją po włosach, kiedy unosi lekko głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie chcę się z tobą pieprzyć – mówi po chwili. Nie powiem, że nie zabołało. – Chcę się z tobą kochać.

W jej brązowych oczach dostrzegam coś nowego, ale nie wiem, co to jest. Może ukryta prośba, bym okazał jej inne uczucia, a może ból po tym, co między nami zaszło. Nigdy więcej nie chcę jej skrzywdzić, więc delikatnie całuję ją w usta i nachylam się nad nią, wciąż gładząc jej włosy.

– Więc będę się z tobą kochał.

Odpowiada mi uśmiechem, który ogrzewa moje serce. Wbrew pozorom to będzie dla mnie niezły test, bo kompletnie nie wiem, co miała na myśli, mówiąc „kochać”. Wydawało mi się, że właśnie to robimy, tylko nazywamy to po swojemu. Na razie delikatnie obrysowuję pocałunkami jej piersi, brzuch i wracam do ust.

– Kochałeś się wcześniej, Troy?

– Co to właściwie dla ciebie znaczy?

– Czy okazywałeś jakiejś kobiecie uczucia, gdy wsadzałeś w nią swojego penisa?

Jej bezpośredniość nie zawsze mi się podoba.

– Nie.

– Czy któraś była dla ciebie ważna?

– Nie – odpowiadam, dalej ją całując. – Żadna nic dla mnie nie znaczyła. Czy właśnie to chciałaś usłyszeć? – Pocieram nabrzmiałym kutasem o jej cipkę. – Że oprócz kutasa nie włożyłem w żadną z nich czegoś więcej?

Zamyka oczy, gdy wchodzę w nią powoli i delikatnie się wycofuję, by ponownie natrzeć.

– A ja?

– Co ty?

Nachylam się nad nią i ładuję się do samego końca.

– Kim... – jęczy – dla ciebie jestem?

– Kimś ważnym, bardzo ważnym.

– Chcę, żebyś mi to pokazał.

Odruchowo mam ochotę się wycofać. Ale... może czas najwyższy pokazać jej, że znaczy dla mnie coś więcej. Układam ją wygodnie i całuję każdy centymetr jej pięknego ciała. Mój dotyk jest łagodniejszy i nie przestaję patrzeć w jej oczy, gdy powoli ją posuwam.

Powinienem powiedzieć „kocham”, jednak w mojej głowie jeszcze nie zaszła tak solidna zmiana, żebym nauczył się tego słowa. Nie wiem, czy mi to wychodzi, bo mi tego nie mówi. Tylko jęczy, dyszy i krzyczy moje imię.

Jednak jeśli dobrze odczytuję sygnały pozawerbalne, ona też traktuje mnie inaczej. Dotyka mnie o wiele delikatniej i często gładzi mnie po twarzy oraz składa na moich ustach gorące pocałunki. Splatam nasze palce nad jej głową i powoli w nią wchodzę, obserwując jej piersi, twarz, brzuch i muszelkę.

– Dobrze ci? – pytam, bo naprawdę jestem ciekaw. Ale chyba nikt nie potrafi aż tak udawać, co?



– Zawsze jest mi z tobą dobrze.

*Kocham* się z nią na wszystkie możliwe sposoby, starając się nie dojść za szybko, bo zaczęło mi się to podobać. Uwielbiam, kiedy w łóżku zrzuca maskę ostrej laski i drży pod wpływem mojego dotyku. Jest silną kobietą, ale potrafię sprawić, że jest też delikatna – i całkowicie pod moją kontrolą.

Doszła cztery razy. Ja dwa. Chyba jeszcze nigdy nie jęczałem jak prawiczek. I chyba jeszcze nigdy nie zasnąłem tak szybko przyklejony do jej okrągłutkiego tyłka.

Budzę się spragniony i patrzę na puste miejsce obok siebie. Sprawdzam godzinę na telefonie. Jest po piątej. Żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń. Wstaję i idę do kuchni, żeby napić się wody. Odruchowo zerkam za okno w stronę jej domu. Silne kobiety coś w sobie mają. Na przykład to, że w środku nocy potrafią się ulotnić.

*Zapomnij o niej, Troy. Jesteś dla niej zabawką.*

Nie. To mój kutas jest dla niej zabawką.

Chyba zacznę wierzyć w karmę.

Tak, karma to stuprocentowa dziwka.

## ROZDZIAŁ 28

Troy

Po raz piątą odkładam telefon i powstrzymuję się przed zadzwonieniem do siostry, by spytać o Marinę, a po raz siódmy przed tym, żeby zadzwonić bezpośrednio do niej. Raz, że nigdy tego nie robię, a dwa – potraktowała mnie jak żywy wibrator, więc po prostu sobie odpuszczam.

Umówiłem się z klientką w jej posiadłości w Beverly Hills, gdzie czeka już na mnie czterech ochroniarzy, którzy sprawdzają mi podśluch, broń i czy nie mam przy sobie bomby. Gdy upewniają się, że jestem czysty, wpuszczają mnie do willi. Na tę specjalną okazję zabrałem swojego mercedesa AMG GTR Pro. Zawsze należy wiedzieć, komu jak się zaprezentować.

W ogrodzie wita mnie blondwłosa piękność Ashley. To emerytowana piosenkarka, której zaczyna się nudzić w życiu i chce spróbować czegoś nowego. Już wcześniej robiłem z nią interesy, ale teraz chce kupić ode mnie konkretną ilość towaru.

– Troy. – Przytula mnie na powitanie. – Miło mi cię gościć w moich skromnych progach.

Czego się napijesz?

Ściągam okulary przeciwsłoneczne.

– Prowadzę. Nie będę ryzykował w razie kontroli.

– Za to cię lubię, przystojniaku. Jesteś mądry i zawsze o krok przed glinami.

Delikatnie ściągam jej rękę z mojego bicepsa.

– Jestem ostrożny. – Sprawdzam telefon.

– Jak my wszyscy. Spieszysz się?

– Nie. Myślałem, że dostałem wiadomość od siostry.

Chowam komórkę w dłoni i zaciskam ją nerwowo. Duży Tommy waruje na zmianę z Rockiem pod naszymi oknami, więc wiem, że obie dalej siedzą w domach. Tak się kończą babskie wygłupy, gdy nie potrafisz bawić się z głową.

– Co u niej?

– Po staremu. Narzeka, jęczy i narzeka.

– Tak to już jest z nami, kobietami. A propos... jak twoje sprawy sercowe? – Ashley dotyka mojej twarzy. – Zmieniłeś się.

– Dlaczego?

– Nie wiem, po prostu się zmieniłeś. – Nalewa sobie koniaku. – Więc jak? Czy serce najseksowniejszego przemytnika w tym stanie wciąż jest wolne?

Kręcę głową i śmieję się pod nosem.

– Obawiam się, że nie.

– Obawiasz się?

– Długa i dosyć pokręcona historia.

– Takie są najlepsze. Nie uważasz, że byłoby nudno, gdyby wszystko było proste i nie musielibyśmy o nic walczyć?

Potakuję.

– Przejdźmy do interesów.

– Ach, może kiedyś uda mi się namówić cię na trochę rozrywki. Mam wspaniałą basen i cudowną salę do tańca.

– Na razie dziękuję, ale nie skorzystam.

Idę z nią dalej. Ten dom nie ma końca, przysięgam.

– Oczywiście, że nie skorzystasz. Jesteś zakochany. Jak jej na imię?

Waham się przez chwilę, ale zdaję sobie sprawę, że lubię się nią chwalić.

- Marina.
- Marina. Pięknie. I na pewno jest piękna.
- To prawda. – Prostuję się odruchowo.
- A czy ona wie, czym się zajmujesz?

Kręcę głową.

- Nie chcę jej w to wszystko wciągać, ale nie chcę też z niej zrezygnować.

Ashley staje naprzeciwko i chwilę mi się przygląda.

- Widzisz, Troy, czasami trzeba odejść, dla dobra tych, których się kocha.

To chyba najsmutniejsza rada, jaką człowiek może dostać, ale i jedna z najmądrzejszych.

Ja jednak nie muszę z niej zrezygnować, bo to ona zrezygnowała ze mnie.

Idę za Ashley do jej salonu, w którym spokojnie można wyprawić huczne wesele i przez cały dzień oglądać dzieła sztuki. Siadam na wygodnym niebieskim fotelu i kładę trzy telefony na marmurowy stolik, żeby mieć je na oku.

– Więc tak... – Ashley otwiera swój notes. – Chcę pięćdziesiąt kilogramów „białej damy” oraz z trzydzieści „sałaty”. Mam zamiar puścić to po Miami, bo teraz jest na to najlepszy sezon. Na kartce napisz mi cenę. – Wrywa jedną i mi podaje. – Proszę.

Obliczam najpierw wszystkie swoje koszty i oddaję jej kartkę. Zadowolona kiwa głową.

Wybiliśmy się z Travisem na różnych rzeczach. Jesteśmy lojalni, szybcy i dostarczamy czysty towar z Meksyku do USA za najlepszą cenę. Większość przemytników idzie na ilość, ale my stawiamy na jakość, bo zawsze chcieliśmy uderzyć w złote punkty milionerów. Tym oto sposobem sami nimi zostaliśmy.

Brudnymi milionerami.

Jak większość w USA.

- Towar dostaniesz za tydzień. – Wstaję i obciążam marynarkę. – Coś jeszcze?

Ashley uśmiecha się kącikiem ust, wstaje i poprawia mi kołnierzyk białej koszuli. Znam ją długo. Nigdy nic między nami nie było i nie będzie, bo po pierwsze, nie sypiam z klientami, po drugie, mogłaby być moją matką, a po trzecie... Marina Moore.

– Jeśli mogę, dam ci kilka rad. Mogę? – pyta, a ja kiwam głową. – Czasami „rzeczowość” powoduje, że ludzie się ciebie boją, a w relacjach damsko-męskich to nie jest zaleta. – Mam ochotę wyrzucić oczami, ale się powstrzymuję. – Jesteś dobrym facetem, Troy, nie schrzaj tego.

– Dzięk...

Przykłada mi palec do ust.

– Nie skończyłam. Ty wiesz, dlaczego jesteś, jaki jesteś. Ja również to wiem. Ale żadne wydarzenia z przeszłości nie upoważniają nas do tego, żeby przenosić własny brud na cudze podwórko.

Faktycznie bardzo mądra rada. Tylko że wiem to, odkąd nauczyłem się walić konia, czyli od kiedy skończyłem dziesięć lat.

– Twoja wypowiedź zmierza do tego, żebym sobie odpuścił, bo robię to, co robię? – upewniam się.

– Nie. Chodzi o twój charakter. Odpuść jej trochę. Reszta to materializm. Dziś jesteśmy bogaci, ale jutro możemy nie być, a to, co ciągnie się za nami, to nasze podejście do innych ludzi.

Czy ona uważa, że tak samo traktuję Marinę?

Chciałaby.

- Doceniam twoją troskę.

– Idę na bankiet. – Unosi rąbek sukienki i okręca się dookoła. – Chcesz mi towarzyszyć?

- Jestem zajęty. A poza tym Marina nigdy by mi tego nie wybaczyła.

Ashley kładzie dłoń na moim policzku. Nie chcę, żeby dotykała mnie żadna inna kobieta

– tak jak nie chcę, by jakikolwiek facet dotykał mojej Mariny.

To chore.

Zwiała. Zostawiła mnie po tym, jak namówiła mnie na namiętny seks, a ja dalej, kurwa, myślę o niej, jakby była moja.

– I to chciałam usłyszeć. Słodkie słowa w ustach takiego twardziela. Więc możesz mnie podrzucić. – Odwraca się i dodaje: – Zaczekaj chwilkę.

Gdy Ashley znika, chodzę po salonie i oglądam każdy kąt, myśląc o tym, czy sam mógłbym zamieszkać w takim domu. Nigdy nie miałem parcia na luksusy – raz, że nie mam na nie czasu, a dwa – nie mam z kim tego dzielić. Ale czy gdybym miał...

Dzwoni mój „normalny” telefon. Na wyświetlaczu pojawia się imię kobiety, która sprawia, że ziemia przestaje obracać się wokół własnej osi, a mózg każdego faceta całkowicie się wyłącza. Serce dudni mi w uszach, więc biorę krótki wdech i odbieram.

– Marina?

– Troy?

Zaciskam zęby.

– Tak. Troy. Spodziewałaś się kogoś innego?

– Nie, ale... Nie wiedziałam, że masz nowy numer.

Kurwa. Kompletnie o tym zapomniałem, bo przecież nigdy do siebie nie dzwoniemy. Szybko zmiękcza ton z nadzieją, że nie wyłapała poprzedniego warknięcia.

– Zapomniałem ci podać.

Zbyt długo milczy. Słyszę tylko jej cichy oddech i niemal czuję jego gorąc na swoich ustach.

– Pisałam do ciebie – mówi w końcu. – W nocy. Nie wyszłam bez uprzedzenia.

Już w połowie jej wybaczam.

– Dlaczego w ogóle wyszłaś?

– Nie mogłam zasnąć. Wiesz... to wszystko... nigdy wcześniej nie próbowałam narkotyków i czułam się dziwnie.

Wstydziała się.

– Byłaś całkiem niezła.

Śmieje się krótko. Jej melodyjny głos sprawia, że chcę zanurzyć się w jej włosach, wdychać zapach jej skóry.

– Tak...

– Przepraszam – mówię.

– Za co?

– Że wyjechałem bez uprzedzenia. Wybaczysz mi?

– Hmm... Sama nie wiem.

Kurwa, szczerzę się jak szczeniak.

– Bardzo, bardzo ładnie proszę.

Wiem, że oboje szczerzymy się właśnie jak para głupiotkich nastolatków, ale to właśnie jest piękne. Izwracam honor wszystkim moim kumplom, gdy swego czasu zachowywali się podobnie, a ja wieszałem na nich psy i wyzywałem ich od pantoflarzy. Sam właśnie staję się największym z nich.

Przez nią.

– Więc ci wybaczam – mówi, a ja mam ochotę podskoczyć z radości. – Co robisz? Gdzie jesteś?

Chwilę się waham. Wiem, że powinienem powiedzieć, że jestem w pracy i wrócę na piątą, a wtedy ona odpowiedziała, że czeka z obiadem.

Chciałbym.

Ale nie mogę.

– Załatwiam sprawy.

– Kiedy wrócisz?

Czy to nie jest piękne?

– Postaram się wrócić jutro, ale nie obiecuję. – Kręcę się w kółko jak nienormalny. –

Chciałbym być jak najszybciej, żeby odwiedzić moją słodką i seksowną sąsiadkę.

– Mmm... Jest aż taka fajna?

– Jest najlepsza.

– Przestań – ucina stanowczo. – Nie jestem do tego przyzwyczajona i głupio się czuję.

– Zarumieniłaś się?

– Żeby tylko.

Kurwa mać.

– Zostaw moją muszelkę w spokoju, dobra? – Przygryzam dolną wargę niemal do krwi i poprawiam kutasa w spodniach.

– Chcę z tobą porozmawiać o tym, co się stało. Wiesz, że cię to nie ominie, prawda? Seks na zgodę jest fajny, ale ja chcę czegoś więcej.

– Wiem, ja też chcę czegoś więcej.

Uśmiecham się, bo nie sądziłem, że w ogóle stać mnie na takie rozmowy – i na to, żeby w ogóle mówić o swoich uczuciach.

– Troy, skarbie, czy możesz mi pomóc zapiąć sukienkę?

Odwracam się do Ashley z napierdalającym pulsem. Z miejsca wie, że wjechała mnie na minę, bo musi mówić o tym wyraz mojej twarzy. Przykłada rękę do ust i mówi bezgłośnie „przepraszam”.

– Z kim tam jesteś? – pyta Marina zupełnie obcym głosem.

Zaciskam powieki.

– Z klientką.

– Aha. To idź. Chyba potrzebuje twojej pomocy.

Mam ochotę zająbać Ashley między oczy, ale nie jestem taki. Tępa dzida albo zrobiła to celowo, albo jest tak głupia i nie pomyślała, że to prywatna rozmowa.

– Marina, to nie jest tak, jak myślisz...

– A skąd wiesz, co myślę?

– Domyślam się.

– Idź, Troy. Panience chyba spadła kiecka na twój widok.

Ashley podchodzi i chwyta mój telefon.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że rozmawiasz z dziewczyną. Mogę? – Wciska głośnik, a ja patrzę na nią jak idiota. – Marina?

– Tak, tak mnie nazwano.

Wiem, że jest wkurwiona, ale nawet kiedy jest najgorszą wersją siebie, i tak ocieka słodyczą. Po prostu ma w sobie to coś, czego całe życie szukałem w kobietach.

Autentyczność.

– Wow, masz gorący temperament. – Ashley zaczyna się śmiać.

– Mam też niezły słuch. Wiedziałaś?

– Troy to mój przyjaciel. Prowadzimy razem interesy. Jestem od niego dwadzieścia lat starsza, więc nie musisz się mną przejmować. Obiecuję, że wróci cały twój i w nienaruszonym stanie.

Czekam na jej reakcję jak na wyrok.

Minęła chyba minuta, w której słyszałem tylko jej oddech, więc może nie jest najgorzej.

A potem:

– Pieprzcie się.

I się rozłącza.

– Troy, strasznie cię przepraszam – wzdycha Ashley.

– Jakoś to naprawię, ale – celuję w nią telefonem – nigdy więcej nie mów do mnie „skarbie”. Nigdy więcej nie przekraczaj granicy, która nas dzieli. Zrozumiałaś?

– Wiesz, do kogo to mówisz?

– Mam teraz większy problem. I to twoja wina.

– Ech, co te kobiety robią z twardzielami.

Dzwonię do Mariny, ale odbijam się od pierdolonej poczty. Może mnie zablokowała? Po prostu, kurwa, świetnie. Nawet nie chcę myśleć, że znowu będę musiał ją przeproszać. A dopiero co udało mi się ją udobruchać po tym, jak przystawiłem jej do głowy pistolet.

Zaczynam zdawać sobie sprawę, że to się nie uda. Co chwilę coś między nami staje, a ja naprawdę jestem już tym wszystkim zmęczony. Tylko czy będę w stanie odpuścić?

\*\*\*

JoAnn i Travis siedzą naprzeciwko mnie na swojej wygodnej sofie i patrzą na mnie w milczeniu po wszystkim, co z siebie wydusiłem. Musiałem się komuś wygadać i potrzebowałem, żeby wysłuchała mnie kobieta, która mnie zna, wie, czym się zajmuję, i sama jest w związku z takim facetem, a do tego wkrótce urodzi mu dziecko. JoAnn nadaje się jak nikt inny, żeby powiedzieć mi, jak to rozegrać.

– To silna babka, Troy. A jak powiedział Bobby Brown – uśmiecha się – komuś takiemu jak ty potrzeba najsłodszej kobiety na świecie, ale i najwredniejszej, gdy zajdzie potrzeba.

– A jej? Kogo ona potrzebuje? – pytam, czując się jak prawdziwy amator.

– Kogoś, kto poradzi sobie z jej silnym charakterem, kto będzie ją rozumiał, wspierał i dbał o jej bezpieczeństwo. Kogoś takiego jak ty, Troy.

– Takich facetów są miliony – mówię, a JoAnn kręci głową. – Całkiem możliwe, że nie możemy się dopasować i to się po prostu nigdy nie uda.

– Musicie ze sobą rozmawiać. Tylko w ten sposób będziecie wiedzieć, czy zostaliście dla siebie stworzeni.

Nie wierzę w te bzdury.

– Musisz trochę zmięknąć, Troy. Niestety kobiety właśnie to lubią – mówi Travis i masuje ciężowy brzuch JoAnn. – Powinieneś zaprosić ją na kolację bez tej całej gangsterskiej otoczki.

– Podarować jej kwiaty, tak osobiście, powiedzieć coś miłego, ale nie że dobrze się pieprzy, tylko... – JoAnn urywa, żebym na nią spojrział – komplementy. Wiesz, co to są komplementy, Troy?

Marszczę brwi, trochę urażony.

– Oczywiście, że wiem.

– No i mamy jeszcze jeden poważny problem. Marina słyszała Ashley. To nie jest coś, co przemawia na twoją korzyść. I na pewno nie będzie ci łatwo ją przekonać, że to faktycznie była klientka.

– Co ty byś pomyślała?

– To, co każda kobieta. Że masz inną.

– Czyli prościej mówiąc, masz przejebane, ale nie martw się. – Travis dolewa mi whisky.

– Zawsze jest na nie jakiś sposób.

– Nie słuchaj go. To nie jest takie proste. My, kobiety, uwielbiamy być adorowane, przepaszane i dopieszczane, nawet gdy same myślimy, że tego nie chcemy.

Super. Bardzo pocieszające.

– Chyba łatwiej by było, gdybym dalej pozostał wolny – kwituję.

– Całkiem możliwe. Ale żadna dziwka nie da ci ciepła, które da ci Marina – mówi JoAnn. – Śmiej się, że nikt inny ci tego nie da, bo twoje serduszko zaczęło bić tylko dla niej.

– Kochanie, nie wiedziałem, że jesteś taka romantyczna! – Travis ją łaskocze, po czym składa pocałunek na jej brzuchu.

Uświadamiam sobie, że od zawsze im tego zazdrościłem, tylko miałem niesamowitą zdolność do wypaczania rzeczywistości.

– A skąd wy wiedzieliście, że... to jest... to? – pytam.

– Czuliśmy to od pierwszej chwili, ale żadne nie chciało się do tego przyznać. Początkowo udawałam, że on mi zwisa, ale gdy tylko go widziałam, miękły mi nogi. I jestem pewna, że Travis miał to samo.

– Przestały mnie interesować inne laski. Chciałem tylko jej.

Przytulają się do siebie i całują, co sprawia mi niemal fizyczny ból; tęsknota wpija mi się już w szpik kostny.

– Świetnie – mówię z westchnięciem.

– Przypomina ci to coś?

Travis patrzy na mnie znacząco.

Oczywiście, że tak.

– Troy, musisz powiedzieć jej prawdę, jeśli oczywiście jej ufasz. Musisz to zrobić, zanim wyznacie sobie miłość i zakochacie się w sobie tak bardzo, że nie będziecie chcieli się już nigdy rozstać. Inaczej bardzo skrzywdzisz nie tylko ją, ale i siebie. Kiedy Marina się dowie, że robisz to, co robisz, po tym, jak wyzna ci miłość, to... nie chciałabym być na twoim miejscu.

– Dlaczego?

– To najgorsza ujma dla kobiety. Po prostu. Wyznanie miłości nigdy nie jest proste, bo nie wiesz, co czuje druga osoba, i kiedy w końcu ci się to udaje i myślisz, że teraz będzie już tylko pięknie i słodko, nagle się okazuje, że ta osoba nie była z tobą szczerą.

– Jestem z nią szczerą. Po prostu nie chcę jej w to wtajemniczać dla jej dobra.

– Chodzi mi o to, że byłoby jej o wiele łatwiej przetrwać to, że facet, którego kocha, jest przemytnikiem, jeśli się do tego przyznasz, niż kiedy odkryje wszystkie swoje karty, a tu nagle...

– Ona i tak kiedyś się dowie, Troy. Lepiej, żeby dowiedziała się od ciebie.

– Naprawdę to takie ważne? – pytam. – Czy kobieta musi wiedzieć o facecie wszystko?

– Tak, tak samo jak wy chcecie wiedzieć, z iloma facetami spałyśmy, ile miałyśmy związków i co robiłyśmy, odkąd skończyłyśmy pięć lat.

– Jasne, to wszystko, co mówicie, jest bardzo mądre i tak dalej, ale ja nawet nie wiem, czy ona mnie lubi, a ty mi mówisz o wyznaniu miłości. Nie otworzę się przed kobietą, z którą jedyne bliskie chwile spędzam w łóżku.

Wychylam whisky do dna i odstawiam szklanekę. Kątem oka zahaczam o telefon, choć wiem, że ona już nie zadzwoni.

– O mamo, trafiła kosa na kamień. Chcecie coś zjeść?

– Troy zawsze chce jeść, więc nie musisz go pytać, skarbie.

– Racja!

JoAnn chichocze i znika z salonu.

– Używasz w ogóle jej imienia? – pytam Trávisa.

– Tylko jak się wkurzę. Wtedy wie, co się święci. – Kumpel zaczyna się śmiać, ale mi przeszła ochota do żartów. – I co zamierzasz zrobić z tą wiedzą?

– Nie wiem. Przygotuję dom w Long Beach, zaproszę jej nudnych starych i będę miał się na baczności, gdyby tatusiek zechciał się mnie pozbyć.

– JoAnn nie wie, że ojciec Mariny pracował w FBI. Nie chcę jej stresować w jej stanie.  
Druga sprawa: chcesz zaryzykować?

– Obiecałem jej to. – Nalewam sobie kolejnego drinka, ale Travis dalej się na mnie gapi.  
– Co?

– Nic, przyjacielu. Nic. – Poklepuje mnie po ramieniu i otwiera kolejną flaszkę.

Doskonale wiem, co chciał mi powiedzieć.

Ryzykuję dla tej dziewczyny wszystko.



## ROZDZIAŁ 29

Marina

Wczoraj miałam pięciu pacjentów, a dzisiaj mam kolejnych czterech. Problem w tym, że to za duże szczęście jak na mnie, dlatego zaczynam się zastanawiać, czy Troy nie maczał w tym palców. Jeśli tak, chyba zapomnę o dobrych manierach.

Pieprzony zdrajca.

Jak w ogóle mógł pozwolić, żeby ta stara rura się do mnie odzywała? Dwadzieścia lat różnicy? Jeju, to cieszę się, że nie rzucił się na moją matkę.

Wciskam hamulec i staję na światłach.

*To koniec, Marino Moore. Definitywny koniec.*

Właśnie teraz, kiedy uświadomiłam sobie, że jestem w nim zakochana i chciałabym spróbować stworzyć z nim jakąś relację poza łóżkiem. Kiedy moje serce dało mi czytelny sygnał, że należy do niego, on postanowił je podeptać. Może tak właśnie miało być? Może nie mam z nim niczego tworzyć, bo nie nadajemy na tych samym falach.

Mój telefon ciągle pika. Maria dobija się do mnie od wczoraj. Nie rozumie, że inni ludzie muszą pracować, żeby żyć i wyglądać chociaż w połowie tak dobrze jak ona. To czysta kopia Hailey Bieber, a do tego bardziej zabawna.

Wjeżdżam na luksusowe osiedle i zatrzymuję się przed wystawnym domem, do którego z miejsca nie mam ochoty wchodzić. Wygląda, jakbym cofnęła się do czasów rzymskich. Mężczyzna pokazuje mi, żebym się nie krępowała, więc podjeżdżam bliżej i wyłączam silnik.

– Marina Moore? – pyta, a ja potakuję i pokazuję plakietkę. Wtedy on szeroko się uśmiecha. – Zapraszam. Ze względów bezpieczeństwa musimy cię przeszukać. – Otwiera drzwi mojego samochodu. – W porządku?

– Tak, jasne. Nie ma sprawy. – Rozumiem, że mieszkają tu jacyś ważni ludzie, więc nie będę się o to kłócić.

– Malik, sprawdź naszego uroczego gościa.

Podchodzi do mnie drugi mężczyzna, podobny do pierwszego. Obaj to Latynosi. Gdyby nie było tak wytwornie, odjechałabym stąd z piskiem opon, ale chyba nic mi nie grozi, a oni nie wyglądają na członków gangu. Facet mnie przeszukuje, ale robi to bardzo delikatnie i nie dotyka moich miejsc intymnych. Sprawdza moją torbę i odwraca się do mężczyzny numer jeden.

– Okej, czysta. – Potem mówi do mnie: – Możesz wejść. Żona mojego brata jest przy basenie.

– A gdzie jest basen?

– Zaprowadzę cię. – Idę za nim, ale on zwalnia, żeby zrównać ze mną krok. – Jesteś stąd?

– Potakuję. – Długo tu mieszkasz?

– Niedługo.

– Znasz tu kogoś?

– Wielu ludzi. Jestem fizjoterapeutką.

– Podobno najlepszą. – Uśmiecha się.

– Kto tak mówi? – pytam, bo to niemożliwe, żeby ktokolwiek mnie znał. Zwłaszcza w takich kręgach.

– Wielu ludzi. – Pokazuje ręką na wprost. – Tam jest Amanda, na pewno się polubicie.

Przelotnie kładzie mi dłoń na ramieniu i odchodzi.

– Na pewno.

Zbliżam się do białej kobiety na wózku inwalidzkim. Jest bardzo piękna, ale gdy tylko na

mnie spogląda, odwraca głowę, jakbym jej przeszkadzała.

– Dzień dobry, nazywam się...

– Marina Moore – dokańcza za mnie.

– Tak. Właśnie tak się nazywam.

– Mąż mówił, że jesteś ładna... – O, wow. W takim razie mąż to niezły dupek. Chyba nawet większy od pana TT. – Ale nie sądziłam, że aż tak.

Jakaś kobieta, jak się domyślam, gosposia, nachyla się do niej, a ona chwyta ją za dłoń i przytula do swojego kościstego policzka.

– Pani Amando, może przełożymy to na inny dzień?

Pani Amanda zatacza rękoma kółka i popycha swój wózek do przodu, żeby odjechać.

Stoję jak ten kołek i nie wiem, co robić. Kobieta ewidentnie ma ze mną jakiś problem, a ja nie pcham się tam, gdzie mnie nie chcą.

Nie?

Poza jednym wyjątkiem.

– Nie, to nie ma znaczenia. Każda inna będzie ode mnie lepsza, ładniejsza, zgrabniejsza i seksowniejsza.

– Widziała się pani w lustrze? – pytam.

Odwraca się w moją stronę zszokowana, wręcz urażona, ale nie zamierzam się wycofać.

– Słucham?

– Pytam, czy widziała się pani w lustrze? – Wciąż patrzy na mnie zdezorientowana. – Jest pani bardzo piękna.

– Jestem na wózku.

– To nie ma znaczenia. To niczego pani nie odbiera.

– Miła jesteś, ale...

– Proszę mi wierzyć. – Uruchamiam podnośnik przy basenie. – Nie jestem miła. – Czekam, aż zajmie miejsce, i opuszczam ją do wody.

Kobieta chichocze, a gdy jest już w wodzie, rozbieram się, żeby do niej dołączyć.

– Cudownie.

– Czy to pani pierwsza rehabilitacja w wodzie? – pytam dla pewności, a w duchu dziękuję moim rodzicom, że opłacili mi dodatkowe zajęcia.

– Tak. Wcześniej nie byłam do tego przekonana, ale mąż mówił, że powinnam spróbować.

Skąd jej mąż wziął mój numer telefonu? Jakoś ciężko mi uwierzyć, że znalazł moje ogłoszenie w internecie.

– Ćwiczenia w wodzie sprawiają, że mięśnie są bardziej rozluźnione i pozwalają na zwiększenie ruchomości w stawach – mówię, by trochę ją uspokoić. I siebie. – Opór wody sprawia, że ciało się wzmacnia i lepiej regeneruje.

– Ale to wciąż nie znaczy, że stanę na nogi. Prawda?

– Chciałabym pani powiedzieć, że mam magiczną moc i za kilka tygodni wstanie pani z wózka, ale nie mogę. Nie jestem aż tak okrutna.

Pani Amanda śmieje się pod nosem i powoli się relaksuje. To cudowny moment, w którym pacjent zaczyna być przepełniony szczęściem, gdy może się poruszać bardziej niezależnie.

– Moje ciało jest takie lekkie! Cudowne uczucie.

– Świetnie pani idzie.

Przez piętnaście minut bezgłośnie prowadzę rehabilitację w wodzie w jednoczęściowym stroju kąpielowym, w którym wyglądam jak duże dziecko ze sztucznymi cyckami. Po dwudziestu

minutach pani Amanda zwraca się do swojej gosposi:

– Michelle, zostaw nas, proszę, same.

– Oczywiście.

Pomagam Amandzie podpłynąć do barierki i podsuwam jej kolejne odciążenie, żeby zmienić jej pozycję.

– Nie zapytasz, jak to się stało, że zostałam kaleką?

– Nie. W końcu sama mi pani o tym powie.

– Sprytna jesteś. Miałam wypadek, ktoś przeciął hamulce i... pstryk. Moje życie się zatrzymało, a raczej... zgasło.

– Ktoś musiał pani bardzo nie lubić.

– Och, nie.

– Nie rozumiem?

– Ktoś bardzo nienawidził mojego męża.

Odplywa, a ja przez chwilę rozmyślam nad tym, co powiedziała. W końcu podpływam do niej i zaczynam ćwiczenie relaksacyjne z pomocami wypornościowymi, które unoszą ją na powierzchni wody.

– I zemścił się na nim, przecinając... – Okręcam ją delikatnie. – To straszne.

– Właśnie tak. To cena, jaką płacę za to wszystko. Śmieszne, co? A może żalosne? Sama nie wiem... Mam tyle pieniędzy, że mogłabym polecieć na Księżyc, a nie mogę nawet chodzić.

Uderza we mnie pierwsza myśl. Kobiety płacą za błędy swoich mężczyzn w świecie, o którym opowiadał mi tata. W tym świecie również mężczyźni mają żony, dzieci, kochanki i jeszcze więcej kochanek. To świat, do którego zdecydowanie nie chciałabym należeć, nawet podcierając sobie dupę studolarówkami. Amanda to piękna kobieta, ale zniszczona przez własnego męża i jego egoizm. Nie zajął do niej ani razu podczas mojego pobytu, nie zapytał, jak się czuje, tylko wysłał do nas jakiegoś ochroniarza. To piękne więzienie otoczone przez zgraję ludzi, którzy w ogóle nie zwracają na nią uwagi.

Kończę rehabilitację trochę szybciej, bo Amanda chce się położyć. W zasadzie nie mogłam się już tego doczekać, bo czułam się ze wszystkich stron obserwowana i pragnęłam tylko zdjąć z siebie strój i włożyć swoje ubrania.

Wracam tą samą drogą, którą szłam z facetem na literkę „M”, ale zatrzymuję się, żeby podsłuchać jakąś rozmowę, gdy słyszę nazwisko na literkę „T”.

– Tracker jest w Miami i nieźle się bawi, więc może to wykorzystamy?

Serce podchodzi mi do gardła.

– Nie, nie jest głupi. Na pewno wszędzie są jego szcury. Poza tym nie możemy go teraz ruszyć. Byłaby niezła jatka.

Dobra, nie chcę tego słuchać. Poza tym jeśli ktoś mnie przyłapie, pomyśli, że zostałam wysłana na zwiady, i zarobię darmową kulkę w łeb. Nie, dziękuję. Mam jeszcze trochę do zrobienia.

– O, Marina. Tu jest twoje wynagrodzenie. – Mąż Amandy podaje mi kopertę.

Otwieram i przeliczam jej zawartość.

– Kasuję sto dolarów za godzinę. Nie tysiąc.

– A ja płacę tyle, ile chcę.

– Nie wiedziałam, że tak w ogóle można.

– Zabawna jesteś. – Łapie mnie za podbródek i unosi moją głowę. – Lubię cię.

Nie mogę powiedzieć tego samego o nim.

– Więc należy pan do małego grona.

– Nie, na pewno nie. I na pewno grono twoich adoratorów jest o wiele większe. Co robisz

dziś wieczorem?

– Jeszcze nie wiem.

– Masz ochotę się zabawić?

Idę do samochodu.

– Pańska żona powinna odpocząć. Na pewno chętnie spędzi z panem uroczy wieczór.

– Do zobaczenia, ślicznotko!

Chowam kasę do schowka i wyjeżdżam za bramę. Dzwoniący telefon rzucam na siedzenie, ale mimowolnie patrzę na wyświetlacz, na którym pojawia się imię: TROY. Powinnam je koniecznie zmienić na jakieś bardziej pasujące. Może Troy Pieprzony Zdrajca? Nie. Żadne nie określa go takim, jakim jest naprawdę. Odrzucam połączenie, bo dzwonek niemal wdziera mi się do mózgu, i odpalam radio, by już po chwili śpiewać na całe gardło *Midnight Sky* Miley Cyrus.

– *I was born to run, I don't belong to anyone, oh no. I don't need to be loved by you.* Dupku! *Fire in my lungs, can't bite the devil on my tongue, oh no.* Pieprzony Zdrajco! *La-la, la-la-la...*

Wciągam powietrze przez nos, napełniając płuca. Odczuwam lekką ulgę, ale żałuję, że tego nie słyszał. Nie potrzebuję, żeby mnie kochał. Phi. Dlaczego sama na to nie wpadłam?

Robię po drodze małe zakupy i wracam do domu, zastanawiając się, w jakim czasie uda mi się uzbiarać na nowy samochód i czy dobrze postępuję, jeżdżąc samochodem Troya Pieprzonego Zdrajcy. Chrzanić to. To tylko jego samochód, a nie jego nerka.

Wkładam klucz do zamka, przekręcam i wchodzę do domu. Oczywiście, że tu jest. Przecież się tego spodziewałam.

– No, nareszcie. Czekałam na ciebie cały dzień i umarłam z głodu z piętnaście razy. – Maria pomaga mi postawić zakupy na blacie. – Co na obiad?

– Nie wiem, ale... nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek była w ciąży. – Otwieram lodówkę i wrzucam do niej mięso kurczaka, ser, masło i mleko.

– Co?

– I miała do wykarmienia takie stare dziecko. – Mijam ją, żeby opłukać warzywa i owoce nad zlewem.

– Aa, że niby ja? Trudno. – Wyciąga mi z ręki czerwone jabłko. – Nie moja wina, że uwielbiam twoje jedzenie.

– Mogę zadać ci pytanie? – Opieram się o blat i biorę gryz banana. – Czy Troy sypiał z wieloma kobietami?

– Nie wiem, nie jestem jego materacem.

– Jasne, ale chyba mniej więcej wiesz, jakie życie osobiste prowadzi?

– Było... – przeżuwa powoli – ...bogate.

– Emocje ulokowane w wielu kobietach?

– W żadnej. Czysty seks bez zobowiązań. Mam nadzieję, że ta wiedza była ci niezbędna do jakiejś wielkiej rozprawy na temat jego osobowości.

Czy mi się wydaje, czy jeszcze niedawno nic na ten temat nie wiedziała, a teraz próbuje wzbudzić we mnie zazdrość – albo mnie od niego odsunąć?

– Gdzie on teraz dokładnie jest? – pytam.

– Nie wiem, nie spowiada mi się ze swojej pracy.

– I pewnie nie wiesz z kim?

– Z Travisem, tym od JoAnn, która jest w ciąży. – Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, że JoAnn spodziewa się dziecka? – Dzisiaj wybieram się do kina z Cade'em. Pójdiesz z nami?

– Nie, chcę zostać w domu i trochę posprzątać.

Zbieram rozrzucone po pokoju rzeczy i pakuję je do pralki. Zauważam koszulkę i majtki

Troya i od razu wszystko mi się przypomina. Nie, nie będę tego prała. Nie będę mu więcej gotowała ani się o niego troszczyła. Wrzucam jego szmaty do siatki i wciskam w ręce Marii.

– Idę się szykować – mówi, odkładając siatkę na kanapę. – Może uda mi się zaliczyć upojną noc.

– Nie będę cię kryła przed Troyem. – Moje słowa zatrzymują ją w otwartych drzwiach. – Nie mieszam się w wasze sprawy.

– Przecież cię o to nie proszę.

– Wolę cię uprzedzić. A poza tym... jesteś dorosła i nie musisz pytać brata, czy możesz uprawiać seks.

*Nie traktuj jej w ten sposób.*

*To nie jej wina.*

– Jasne.

Zamykam za nią drzwi. Czuję się jak największa suka na świecie, ale chciałam, żeby dała mi już spokój. Nie chcę być z nią tak blisko, gdy muszę zapomnieć o jej bracie. Nie będę potrafiła się odciąć, gdy Maria będzie w pobliżu, i nie będę mogła zakończyć naszej przyjaźni.

Natomiast cieszy mnie, że zajęła się randkowaniem z Cade'em, bo to oznacza, że nie będzie mnie już tak często nachodzić. Była cała w skowronkach... Chciałabym jej powiedzieć, żeby dała sobie spokój z facetami, a już na pewno z podobnymi do jej brata, ale to nie moja sprawa.

Przez resztę dnia sprzątam, rozmawiam z rodzicami i gotuję parówki. Nie mam ochoty na nic więcej. Ale to, że nie mogę spokojnie obejrzeć ani jednego filmu, bo wszystkich aktorów porównuję do Troya, to już szczyt wszystkiego.

Sprawdzam po raz dziesiąty telefon. Cisza.

Świetnie się bawi w Miami.

„Troy, skarbie, czy możesz mi pomóc zapiąć sukienkę?”

Zaciskam oczy, usiłując nie płakać, gdy dostaję wiadomość.

Szlag.

To Russell.

**Wszystko u ciebie w porządku?**

Mija pięć minut, podczas których zastanawiam się, czy w ogóle mu odpisywać.

Chcę zapomnieć. Uciec w coś, nawet jeśli nie da mi to prawdziwego szczęścia.

Odpisuję.

**Powiedzmy. A u ciebie?**

Nie muszę długo czekać na jego odpowiedź. I w tym momencie dociera do mnie, że to nie było takie złe. To normalne. Ale nie dla Troya, który nigdy do mnie nie dzwoni, a jedyne jego wiadomości zawierają krótkie, nic nieznaczące słowa.

**Ciężki dzień w pracy. Co powiesz na drinka?**

Waham się. Nie wiem, czy to dobry pomysł. Jestem wolna, ale... Zerkam na trzy kropki, które informują mnie o kolejnej jego wiadomości.

**Zwykły drink. Znam fajny klub. Daj mi znać, to przyjadę po ciebie.**

Wstrzymuję powietrze, jakbym była pod wodą. Raz się żyje. Jestem młoda, wolna i nie po to wyprowadziłam się z domu, żeby spędzać samotne wieczory.

Odpisuję.

**W porządku. Bądź za godzinę.**

## ROZDZIAŁ 30

Troy

Dom w Long Beach jest już gotowy na wizytę moich niedoszłych teściów, ale nie powiem, że podoba mi się ten pomysł. Jeśli Mike wie, kim jestem, to może być mój koniec. Ale obiecałem to Marinie i nie mogę nie dotrzymać słowa, zwłaszcza po tym, jak ugościli Marię i mnie.

Za piętnaście minut będę w domu i może uda mi się z nią porozmawiać – albo przynajmniej ją zobaczyć. Spoglądam na schowek. Nie wiem, czy nie przesadziłem, ale kupiłem jej biżuterię, kwiaty i perfumy. Mam zamiar zaprosić ją również na prawdziwą kolację przy świecach i powiedzieć jej o wszystkim. To będzie ostatnia rzecz, którą mogę dla nas zrobić. Jeśli mi się nie uda, to przynajmniej będę wiedział, że dałem z siebie wszystko.

Odbieram telefon od Małego T.

– Zgadnij, kto baluje w twoim klubie – słyszę po drugiej stronie. Odruchowo zaciskam dłoń na kierownicy i wciągam powietrze przez nos. – Marina Moore! Ale nie jest sama. Rozstaliście się?

Rozłączam się.

Wciskam gaz do dechy, wpadam do pustego domu i wyciągam z gabloty nowego glocka, do którego pakuję pełny magazynek. Chce zobaczyć moje prawdziwe oblicze? Nie ma, kurwa, problemu. Biorę drugiego glocka. Nie wiem, czy jeden gnat mi wystarczy.

Zanim podjeżdżam pod klub, jestem już cały spocony. A kiedy wbiegam do środka, mam wrażenie, że trafiłem na plan jakiegoś filmu.

Tańczy z doktorkiem, jakby byli tu zupełnie sami. Nie zważają ani na to, że to mój klub, ani na to, że tu stoję. Przecieram mokrą gębę i po prostu się na nią gapię. Jednak nie będzie żadnej analizy. Nie chcę jej, kurwa, widzieć. Dotyka go, jakby coś dla niej znaczył, chociaż pewnie seks ze mną jeszcze z niej nie wyparował.

Niesamowicie wkurwia mnie również fakt, że mnie zauważyła i zignorowała. Jednak jej pobladła twarz mówi mi, że nie do końca się mnie spodziewała.

Dobra, czas zakończyć ten cyrk.

Podchodzę do nich i staję za plecami doktora, który buja się z nią na boki do jakiejś wolnej piosenki. Gdybym nie był tak wkurwiony, chyba pękłbym ze śmiechu.

Koleś myśli, że to bal maturalny.

– Opuść mój lokal – żądam spocony jak świnia.

– Tańczę – odpowiada z takim chłodem, że niemal dostaję gęsiej skórki.

Wyciągam gnata i posyłam jeden pocisk w sufit. Wszyscy goście padają na podłogę i zasłaniają uszy, ale Marina Moore nie da się tak łatwo wystraszyć. Chwytam ją za rękę, żeby przestała go dotykać.

– Puszczaj! – Próbuje się wyszarpać, ale trzymam ją tak mocno, że na pewno zostawię na niej ślad. – Nie wiedzieliśmy, że to twój klub.

Chcę jej odpowiedzieć, że gówno mnie to obchodzi, ale do akcji wkracza doktorek, co w sumie bardzo mi na rękę, bo będę mógł się na kimś wyżyć.

– Nie dotykaj jej!

Zaciskam zęby, sapiąc przez nos.

– Stul. Mordę. – Celuję w niego z broni, a potem kieruję wściekłe spojrzenie na Marinę. – Co ty odpierdalasz, kobieto?

– Bawię się. – Wzrusza ramionami. – Tak samo jak ty.

– Coś ci się pojebało. – Popycham ją w stronę chłopaków, którzy wyprowadzają już resztę gości.

– Nie mów tak do mnie.

– Problem w tym, że nie wiem, jak mam do ciebie mówić, ale w zasadzie to... – krzywię się na jej widok – nie jest już mój problem. – Macham ręką i się odwracam. – Zjeżdżaj z tym pajacem z mojego klubu.

– Wyrzucasz mnie?

– Tak. Wypierdalajcie. Oboje.

Na plecach czuję plaśnięcie, więc się odwracam. Mała suka zajebała mi przy wszystkich moich kumplach, i to po tym, co sama właśnie odstawiła. Przecieram gębę i szykuję się na to, co będzie dalej.

Zaciska zęby i uderza mnie w tors.

– Zakochałam się w tobie, skurwysynie! – Jej twarz czerwienieje z wściekłości.

Robię większy krok i chwytam ją mocno za szyję.

Mam ochotę ją, kurwa, udusić.

– Kochasz mnie? Czy tak bardzo lubisz się ze mną pieprzyć, że wydaje ci się, że to miłość?

Nie odpowiada, więc możliwe, że właśnie tak się jej tylko wydawało. Pieprzę jej miłość. Ona sama nie wie, co to jest. Mówić można wszystko, ale to, co ona odpierdała, przejdzie do historii.

– Marina? – słyszę doktorka. – Zakochałaś się w nim?

– To nie twoja sprawa, Russell.

– Jesteś zwykłą dziwką – prycha.

Podchodzę do niego i z całej siły uderzam go kolbą w skroń. Upada na podłogę z jękiem, krew płynie mu z ucha. Marina stoi niewzruszona, co bardzo mnie cieszy. Mógłbym nie przeżyć, gdyby okazała mu współczucie.

A potem widzę, jak celuje w doktorka z jakiegoś gnata.

Skąd ona wzięła gnata?

W popłochu rozglądam się po moich kumplach, ale to Mały Tommy jest najbardziej wystraszony. Jak mógł pozwolić sobie wyrwać pistolet?

Dwudziestodwuletniej dziewczynie?

– Co powiedziałaś, Russell? – cedzi przez zęby, ale Russell Cipa nie odpowiada, tylko lata wzrokiem między nami. – Boisz się go? – Wskazuje na mnie. – Błąd. – Wydyma usta. – Wielki błąd.

– Marina... Przepraszam... – Wstaje powoli. – Przykro mi...

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Z jakiego powodu jest mu przykro? Nie znoszę męskich cip, nie trawię ludzi, którzy nie mają do ciebie szacunku, póki nie uświadamiają sobie, że się ciebie boją albo coś na nich masz.

– Nieprawda. – Marina odbezpiecza broń. – Ale jak odstrzelę ci jaja, będzie ci przykro.

– Marina! – wrzeszczy kilku moich kumpli, gapiąc się na mnie, jakby oczekiwali reakcji.

Proszę bardzo.

– Odlóż tę jebaną broń – warczę. – Nawet ci nie pasuje.

– Ach tak? Grzeczne dziewczynki? – Zarzuca włosami do tyłu. – Czy jak to tam szło? – Odwraca się przez ramię. – Duży T, pamiętasz może?

– Ja tam się nie wtrącam. Potrzebujecie porządnej rozmowy, kochani. Albo terapii.

– My? Nie ma żadnych „nas”. Twój koleżka chciał mnie tylko przelecieć, jak miliony innych pańienek na tym świecie.

Ręka zaczyna jej drgać, obawiam się, że może niechcący kogoś trafić. Muszę się opanować, bo nie mam zamiaru spędzić tej nocy na wynoszeniu ciał z mojego klubu. Podchodzę bliżej niej i zniżam lekko głos.

Lekko.

– Naprawdę tak myślisz?

Powoli pęka. Widzę, że zaciska zęby, wstrzymując pod powiekami łzy. Liczę na to, że są kurewsko gorzkie i że na długo zapamięta ich smak.

– Nie – mówi i broda zaczyna jej się trząść. – Żartuję sobie. Przecież to idealna chwila do żartów, no nie? Russell? Dlaczego się nie śmiejesz?

– Kotek, nie poznaję cię...

Zapamiętać: nigdy nie mówić do niej „kotek”.

– Ups. No i właśnie. – Przykłada mu lufę do piersi. – To jest wasz problem, panowie. – Celuje bronią dookoła nas. – Wy w ogóle nie chcecie nas poznać. Ty jesteś zapatrzonym w siebie małym kutasem. No, może nie małym, ale za to cienkim. – Stuka doktorka lufą w głowę, po czym podchodzi do mnie. – A ty... – przyciska mi lufę do brody – jesteś wielkim, ogromnym, wręcz gigantycznym chujem.

Naprężam klatę i skromnie się uśmiecham, żeby spotęgować jej wkurwienie. Niech wie, jak to jest być przez chwilę na moim miejscu.

– Mam to uznać za komplement?

– Rób z tym, co chcesz, ale kiedyś zrozumiesz, Troy, że wielki kutas nie czyni cię równie wielkim mężczyzną.

Przechyla głowę i również posyła mi uśmiech, co doprowadza mnie do granic wytrzymałości. Chwytam ją za twarz i zaciskam na niej palce.

– Chciałem o ciebie dbać. Ofiarować ci resztki swojej złamanej duszy. A ty postanowiłaś to wszystko spierdolić.

Gwałtownie ją puszczam, przez co potyka się i leci do tyłu, ale wali mnie to. Serio. Niech stąd wypierdala i nigdy więcej nie pokazuje mi się na oczy.

– A wiesz dlaczego? – Jej twarz poważnieje. – Bo nie chciałam się w tobie zakochać.

Uderza mnie to zbyt mocno – w miejsce, o którym nie chcę teraz myśleć – więc opuszczam wzrok i wkładam ręce do kieszeni spodni.

– Więc jesteśmy kwita. A teraz opuść mój klub i skończ robić przedstawienie, bo to nie jest, kurwa, teatr.

Stoi wpatrzona we mnie, jakby czekała, czy coś dodam. Powoli tracę nad sobą panowanie, więc naprawdę lepiej dla niej, jeśli stąd wyjdzie.

Wyrывam jej broń i celuję nią w doktorka, posyłając kulkę w jego udo.

– Ach! Kurwa! Moja noga!

– Co ty zrobiłaś?!

Rzuca się do niego i uciska mu ranę. Mówiłem już, że nie zniosę, jeśli okaże mu współczucie?

– Marino Moore. – Rozkładałam ręce, jakbym chciał odlecieć. – To ja, Troy Tracker, w całej swojej okazałości. Mam nadzieję, że moje przedstawienie podobało ci się równie mocno, jak mi twoje.

Kiwam głową do Dużego T, żeby ją stąd wyniósł.

– Marina, chodź, powinnaś stąd wyjść.

– Puszczaj mnie! – Wyrывa się mu, po czym podbiega do mnie i wali mnie pięściami w tors. – Ty gnoju! Byłam dla ciebie tylko zabawką! Wykorzystałeś mnie!

Ani drgnę.



Chcę jej powiedzieć, że to nieprawda, że oddałbym za nią życie, nawet po tym, co zrobiła, ale nie będę dłużej robił z siebie idioty. Ona jest gorsza niż wszystkie kobiety, które robiły mi sceny, razem wzięte, a jednocześnie...

Jest najlepsza.

Na to wszystko wpada moja siostra w towarzystwie Cade'a.

– Troy! Marina! Co wy odpierdalacie? Dlaczego ten palant leży zakrwawiony?

– Weź swoją przyjaciółkę, póki trzymam fason, i wracajcie do domu – radzę.

– Marina? – Chwyta ją za wiotkie ramiona, ale Marina Moore dalej patrzy na mnie wilkiem. – Dlaczego przyprowadziłaś tu swojego byłego? Po co? Przecież wszystko było na dobrej drodze... Nie rozumiem...

Ciesz się, że nie jestem w tym osamotniony.

– Twój braciszek bzyka starsze panie, wiedziałaś?

Wszyscy kumple patrzą na mnie z podniesionymi brwiami. A później na nią. Królowa Wstydu to mało powiedziane.

– O kim ona mówi, Troy?

– O Ashley.

– Marina, to nie jest jego kochanka! – wrywa się mojej siostrze, ale dobrze wiem, że chce jej się płakać, więc woli dalej udawać skałę, byleby nie okazać słabości. W poprzednim życiu na pewno była facetem, może nawet jakimś pieprzonym cesarzem.

– Mam to w dupie! Russell, wstawaj! – Marina szturcha frajera, ale ten dalej tylko leży i jęczy. – Idziemy!

O nie, nie, nie, kochanie.

– On nigdzie stąd nie pójdzie – rzucam do kumpli. – Wyprowadźcie ją.

– Nie ma mowy. – Ucieka im w drugi kąt sali, ale Duży T ma więcej siły niż Herkules, więc jest na przegranej pozycji. – Puszczaj mnie, do kurwy nędzy! Puszczaj! Mnie!

Ku mojemu zdziwieniu wrywa się i idzie do wyjścia, co boli mnie jeszcze bardziej.

– Zanim dosiędziesz nowego kutasa – wołam za nią – radziłbym zacząć się zabezpieczać, jeśli chcesz, by dziecko znało ojca.

Jej ciało drga, widzę każdy mięsień na jej plecach. Powoli się odwraca i idzie w moją stronę.

Żałuję tego, co powiedziałem, ale nie chcę jej znać. Chcę ją znienawidzić – i chcę, by ona znienawidziła mnie.

Zamykam oczy, gdy wymierza mi siarczasty policzek.

W porządku.

Możliwe, że na to zasłużyłem.

– Gdybym wiedziała, z kim się pieprzę, wycięłabym sobie macicę. Nigdy nie urodziłabym twojego dziecka. – Zaciska zęby. – Nigdy.

Ściskam nasadę nosa i oddycham płytko.

– Zniknij mi z oczu. Na zawsze.

W jej oczach wzbierają łzy. Broda zaczyna się trząść, a ja czuję wyrzuty sumienia, ale nie mogę sobie na to pozwolić. Gestem daję znać ochroniarzom, a wtedy ci chwytają ją we dwóch na ręce. Gdy odruchowo sprawdzam, czy nie dotykają jej tyłka, mam ochotę sam sobie przypierdolić w ten pusty łeb.

Duży Tommy przerzuca ją przez ramię, a Mały Tommy idzie za nim i trzyma jej ręce, żeby przestała go napierdalać.

Ściągam marynarkę i podwijam rękawy koszuli. Uśmiecham się. Russell. Kompletnie o nim zapomniałem. Usiadł na krześle i uciska nogę. Będę musiał policzyć się z kimś, kto

użyczył mu kawałka ręcznika.

– Co z nim robimy? – pyta Cade.

Nachylam się do doktorka z szerszym uśmiechem.

– Zrobimy z niego mężczyznę.

Frajer unosi ręce w obronie.

– Nie! Proszę, nie!

Uderzam go kilka razy z pięści w głowę. Jebany zasłania się co chwilę, więc mam utrudniony dostęp, ale nie będę prosił kumpli, żeby go dla mnie trzymali. To bardzo osobisty pojedynek. Chcę przekazać mu ważną wiadomość.

Nigdy nie prowadź się z kobietą, która coś dla mnie znaczy.

– Marina Moore nie jest dziwką – mówię.

– Nie jest. Nie jest! – Uderzam go ponownie, aż z kącika ust płynie mu krew. – Kocham ją! Nie jest dziwką!

Kocha ją?

– Dam ci dobrą radę, doktorku. – Chwytam go za gardło. – Nigdy nie zakochuj się w kobiecie, która ma większe jaja od ciebie. Jasne?

Masuję kostki na pięściach i strzelam karkiem, bo złapał mnie skurcz. Ta kobieta mnie wykończy, przysięgam na wszystko.

Rock podaje mi kastet. Rzadko go używam, ale muszę mieć sprawne dłonie, a chcę, by doktorek słono zapłacił za przekroczenie progu mojego klubu z *moją* kobietą.

Ja ją pieprzyłem, więc należała do mnie.

Proste?

Proste.

– A ty? – pyta, zadzierając brodę.

– Ja? – pryham. – Co ja?

– Dlaczego tak ci na niej zależy, co?

– Nie twój pierdolony interes.

Kiedy chcę mu zająć ostateczny cios, by stracił przytomność i zapomniał o jej istnieniu, ochroniarze wracają.

– Troy! Mamy problem!

– Nawet dwa! – Śmieję się.

– Mówię poważnie. Marina właśnie rozpiardala ci samochód.

– Nie ruszać go! – Rzucam kastet i biegnę do wyjścia.

To, co zastaję na zewnątrz, to jakieś szaleństwo. Nie doceniłem jej. Naprawdę.

Rozjuszona jak byk Marina Moore uderza swoją szpilką w przednią szybę mojego wozu, a Maria próbuje jej w tym przeszkodzić.

– Marina! Przestań! – Łapie ją za nogę, ale tamta się wrywa. – Zaraz pojawią się psy!

– I dobrze! – wrzeszczy, podczas gdy Duży T chwyta ją wpół. – Puszczaj! Puszczaj mnie, grubasie!

– Boże, żadnych bab, a już zwłaszcza Latynosek – mówi zdyszany i cały czerwony od zadrapań.

– Dlaczego? – pytam hardo, czym skupiam na sobie jej uwagę. – Jeśli chcesz być dobrze wyruchany, to tylko Latynoski.

Maria kręci do mnie głową i zasłania ręką twarz.

– Troy...

– Tak – odpowiada Marina i macha do taksówkarza. – Jeśli macie ochotę na najlepszy seks w mieście, zadzwońcie do mnie. Od dzisiaj zmieniam profesję!

Wsiada do taksówki.

Jebana tupeciara!

Mam ochotę wyjść z siebie i stanąć obok – albo ryknąć jak dzikie zwierzę – ale zamiast tego stoję, pocę się i sapię, patrząc, jak taksówka znika za rogiem.

Moja siostra opiera się o maskę samochodu i uspokaja oddech.

– Doigrałeś się, Troy. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

– Kim ty, kurwa, jesteś, żeby mnie pouczać?

– Twoją siostrą.

– Jedźcie za nią – mówię do chłopaków, gdy dociera do mnie, że nie skończyłem jeszcze z doktorkiem. – Dopilnujcie, żeby weszła do domu i dzisiaj już z niego nie wyszła.

– A jak wyjdzie? – pyta Duży T. – Nazwała mnie grubasem...

– No właśnie, Troy? – Maria podbiega i chwyta mnie za przedramię, żeby mnie zatrzymać. – Co mają wtedy zrobić?

– Sorry, bracie, ale ja nie będę jej pilnował. Zdarła mi całą skórę z szyi.

– A mi z twarzy. Amelia się wkurwi. Pomyśli, że ją zdradzam.

Jestem tak zaskoczony tym wszystkim, że po prostu gapię się na nich, jak wsiadają do swoich samochodów i odjeżdżają. Naprawdę boją się małej Mariny Moore, a nie boją się startować do żadnego gangu i handlować towarami? To jakaś pierdolona komedia, proszę państwa.

– Wiesz co, braciszku? Sam jedź i jej pilnuj. Bo to po części twoja wina. Dobrze znasz Marinę i wiesz, że prędzej poobcina wam kutasy, niż pozwoli sobą pomiatać. Mam nadzieję, że się tego od niej nauczę.

– Wsiadaj do samochodu – nakazuję.

– Pojedziesz za nią?

– Wsiadaj.

Wsiadam do wozu, póki jeszcze jest w jednym kawałku, i wciskam gaz do dechy.

– Troy, proszę. Nie rób nic głupiego.

– Dlaczego pozwoliłaś jej iść do mojego klubu?

– To dla niej te kwiaty? Perfumy... Wow, jaka biżuteria!

– Odpowiadaj!

– Byłam z Cade'em w kinie. – Wzdryga się wystraszona. – Nie krzycz na mnie. Nie jestem jej niańką!

– Masz rację.

Podjeżdżam pod dom, ale Marina Moore wciąż nie kończy mnie zaskakiwać. Gaszę silnik i zbieram się do kupy. Będzie ciężko, tym bardziej że moje serce właśnie pragnie wyrwać się z piersi.

*Myśl głową, stary.*

– Co... ona robi? – Maria wybiega z samochodu. – Marina! Co robisz? Uciekasz?

## ROZDZIAŁ 31

Marina

Kiedy wszystko się rozpada, zawsze jest jakieś wyjście. Jedne decyzje są lepsze, drugie gorsze, a inne konieczne. W tym momencie czuję, że podejmuję je wszystkie.

Ładuję do bagażnika karton, gdy dostrzegam znajome ledowe światła i wielki czarny przód SUV-a, z którego wyskakuje Maria. W myślach kręcę głową, starając się nie zwracać uwagi ani na nią, ani na to, jak kurewski ból mi to sprawia.

– Marina! Co robisz? Uciekasz?

Troy wysiada zaraz za nią i opiera się o maskę samochodu z założonymi rękoma. Mam nadzieję, że podoba mu się to przedstawienie i nie zapomni go do końca życia.

– Wracam do domu. Oboje mieliście rację. To nie jest chłopak dla mnie. To miejsce tym bardziej.

– A twoi pacjenci?

– Zostawisz tego małego chłopca, bo boisz się zmierzyć z problemami, które nawarstwiłaś? – odzywa się Pan Bezczelny. – Myślałem, że jesteś silniejsza.

Staję na środku ulicy i celuję w niego palcem, bo nie mam pistoletu. Gdybym miała, strzeliłabym mu prosto w te napalone jaja.

– Nie odzywaj się do mnie. Nie masz prawa mówić mi, co mam robić. Nie jestem twoją kobietą!

Odwraca głowę w bok, jakbym go spoliczkowała.

– Marina, jest środek nocy. – Maria wyciąga z bagażnika karton i rzuca go na podjazd, a ja wkładam go z powrotem. – Troy, zrób coś, do kurwy nędzy! Przecież wiem, że coś do siebie czujecie! Przestańcie robić z siebie kretynów!

– Niech doktorek się tym zajmie.

Maria podchodzi do mnie i chwytam mnie za ramiona. Jej niebieskie oczy zaczynają błyszczeć w świetle latarni. Mam ochotę ją przytulić, wejść z nią do domu, wypłakać się, otworzyć wino i zamówić pizzę, jak na prawdziwe przyjaciółki przystało. Ale nie mogę. To nie jest typowa przyjaźń.

– Jest zazdrosny – mówi, patrząc mi w twarz.

– Maria, wracaj do domu i skończ pierdolić głupoty, bo to już jest nudne.

Nudne?

Wow.

– Wiesz co, Troy? Może tu również masz rację? Doktorek przynajmniej nigdy nie przystawił mi lufy do głowy i nie kazał mi wypierdalać na oczach wszystkich ludzi. Może powinnam się z nim chajtnąć i urodzić mu dzieci? Jak myślisz, do kogo będą podobne?

Obserwuję jego napięte ciało, chociaż ledwo go widzę. Więc zabołało?

– Do misia Gogo.

– Troy, przestań!

– Nie, właśnie to chciałam zobaczyć. – Zaklejam karton taśmą. – Jego prawdziwe oblicze.

– Nigdy go już nie poznasz.

Ignoruję ukłucie w sercu i idę po kolejny karton. Ale Maria zatrzymuje mnie przed wejściem do domu. Boli mnie jej troska, jednak muszę patrzeć na siebie.

– Marina, obie wiemy, że nie chcesz tam wracać, więc dlaczego to robisz?

Dobre pytanie. Odpowiedź jest bardzo prosta.

– Bo tutaj nic dobrego mnie nie czeka. Nic mnie tu nie trzyma. – Z jej błękitnych oczu

wylewają się łzy, które łamią mi serce. – Maria, proszę, nie płacz. Będziemy miały kontakt, obiecuję, ale...

– Obiecałaś, że nigdy mnie nie zostawisz. – Łka.

– Kochanie, to nic osobistego... Zawsze będziesz w moim sercu, ale jeśli chcesz, żebym w końcu była szczęśliwa, pozwól mi się od niego uwolnić. To twój brat, nie chcę, żeby między nami stał. Nigdy też nie kazałabym ci między nami wybierać.

Przytulam ją do siebie i patrzę na Troya. Gapi się na nas.

– On nie jest zły.

– Dla ciebie. – Potrząsam nią lekko. – Dla ciebie. I tylko dla ciebie.

– Mylisz się. Tak bardzo się mylisz...

– Błędem było oddać się facetowi, o którym nic nie wiedziałam, i pozwolić, żeby decydował o moich uczuciach.

– Jemu na tobie zależy. On cię kocha. Proszę, uwierz mi. On naprawdę cię kocha.

– Maria! – Potrząsam za jej wąskie ramiona. – Tak nie okazuje się komuś uczuć! Tak nie wygląda miłość! To nie jest nawet związek! Nie chcę takiej relacji. Nie chcę cierpieć. Twój brat stoi tam – pokazuję na niego – i nawet nie drgnie.

– Miałem nie decydować o twoim życiu, więc droga wolna.

Nie mogę tego słuchać.

– Widzisz? – pytam ją.

Idę z kolejnym kartonem, gdy za plecami czuję szarpnięcie, które zmusza mnie do obrotu. Troy stoi kilka centymetrów od mojej twarzy, co sprawia, że mam ochotę się poddać, ale nie z tego, kolego.

– A czego ode mnie żadasz? Że padnę na kolana i będę cię błagał, żebyś została? Mam się przed tobą płaszczyć, bo tak zrobiłby doktor? Jesteś rozpieszczoną małą pizdą, która zachowuje się, jakby nie dorosła do swojego wieku. Przytaczałaś ze sobą tego palanta do mojego klubu i tańczyłaś w jego ramionach, jakby nasza relacja nic dla ciebie nie znaczyła.

Oczy wypełniają mi się łzami, bo to nieprawda, a zarazem wiem, że w jakiejś części Troy ma rację. Tyle że nie miałam pojęcia, że to jego klub, ale nie będę się więcej tłumaczyć.

– Bo chciała wzbudzić w tobie zazdrość! – wykrzykuje zdeterminowana Maria.

Troy nachyla się do mnie z odrobinę łagodniejszą miną, ale nie na tyle, żeby się nade mną rozczulać.

– Nie musiałaś tego robić. Faceci tacy jak ja bardzo szanują swoją prywatność i ludzi, którzy coś dla nich znaczą. Ale to wymaga wzajemności. Jak miałbym się przed tobą otworzyć, kiedy za każdym razem jedyną bronią, jakiej używasz, żeby mi dokopać, jest twoje ciało? Ciało, które powinno należeć tylko do mnie.

Boli mnie to, że znowu się z nim zgadzam.

Łapię głęboki oddech, zasysając powietrze, i mrużę oczy, by powstrzymać napływające łzy. Staram się bronić, ale nie mogę, bo tak bardzo mam ochotę się rozpłakać, tym bardziej gdy on również to dostrzeże i postanawia się ode mnie odsunąć i już na mnie nie patrzeć.

– Nie chciałeś mnie – szepczę. – Chciałeś tylko się ze mną pieprzyć.

Po policzku płynie mi pierwsza gorąca łza, która boli jak skurwysyn. Troy odwraca do mnie głowę ze zdumionym wyrazem twarzy.

– W takim razie jesteś nie tylko głupia, Marino Moore, ale i ślepa.

Przez chwilę na siebie patrzymy. Dostrzegam, że uniósł lekko dłoń, ale się powstrzymał.

A teraz odwraca się, żeby przejść przez ulicę.

To koniec. To naprawdę koniec.

Idę do domu po resztę rzeczy, żeby jak najszybciej się stąd zmyć. Dociera do mnie, że tak

na dobrą sprawę, gdybym bardzo chciała stąd odjechać, już byłabym w drodze do Arizony i miałabym w dupie to, czy spakowałam majtki w groszki i skarpetki z dalmatyńczykami.

– Marina, proszę, przełóż to na jutro... – błaga Maria. – Albo na inny dzień, tylko nie wyjeżdżaj dzisiaj. Nie w takim stanie. – Idę za nią do bagażnika, żeby powstrzymać ją od wyciągania moich kartonów. – To szmat drogi, a ty nie wyglądasz najlepiej. Jesteś cała roztrzęsiona... Proszę, połóż się spać. Mogę nawet z tobą zostać i wyłączysz telewizor, tylko nie jedź. Proszę. – Zamyka bagażnik. – Nie jedź.

– Prosisz mnie o zbyt wiele.

Twarz mojej przyjaciółki blednie. Odnoszę wrażenie, że kapituluje, co nie jest do niej podobne. Martwi mnie też, że tracę jedyną osobę, która pragnie mnie tutaj zatrzymać.

– Zostań, nie musisz się wyprowadzać. – Wzdrygam się na dźwięk jego głosu, ale się nie odwracam. – Za kilka dni znajdę nam inny dom, jeśli chcesz, to nawet w innym mieście. Nie chcę być przyczyną twojego powrotu do domu.

Odwracam się, by na niego spojrzeć.

– Nie będziesz przyczyną.

Jest zaskoczony.

Prawidłowo.

Maria od razu wraca do życia.

– Czyli zostajesz? Tak? Marina? Troy?

– Będziesz powodem tego, że moja noga nigdy nie postanie w San Diego.

Maria maszeruje do domu, a gdy chcę zrobić to samo, Troy delikatnie chwyta moją dłoń.

– Co powiesz rodzicom?

Boli mnie ta jego nagła troska.

– A co cię to obchodzi?

Mruga, jeszcze bardziej zaskoczony. Nadzieja w jego oczach ustępuje miejsca rezygnacji. Naprawdę sądzi, że tego nie dostrzegam?

– Nic – odpowiada, patrząc gdzieś za mnie.

– Więc mnie puść – mówię, a on powoli puszcza moją dłoń, która bezwładnie opada. Patrzę na niego ostatni raz, ale gdy znów czuję napływające do oczu łzy, obieram nową strategię. Nie odjadę stąd pokonana. – Proszę.

Otwiera rękę, a ja wkładam w nią kluczyki od samochodu. Przecież nie mogę go ze sobą zabrać.

– Jak zamierzasz się dostać do Phoenix bez samochodu?

– Wynajmę transport. Dziękuję. Nie będzie mi już potrzebny.

– Zatrzymaj go. Zezłomowałem twój stary wóz, więc jestem ci winien nowy.

– Niczego nie jesteś mi winien. Jeśli chodzi o dług u La Mesy i...

– Przyjmij to wszystko w ramach podziękowania. – Unosi wysoko głowę i znów patrzy za mnie.

– Za co?

– Za co chcesz. Za rozmowę. Za pocałunki. Za seks.

Mówi to beznamiętnie. Bez wzruszenia. Bez emocji.

– Za seks?

Zagryzam drżące usta, a wtedy on szybko spuszcza na mnie wzrok i chwyta mnie za rękę. Po policzkach płyną mi łzy. Traktował mnie jak dziwkę.

Od początku do końca.

– Nie... – Przyciąga mnie łagodnie do siebie. – Nie o to mi chodziło.

Wyrwam się, ale moją uwagę nagle skupia Maria, która... wybiega z domu z bronią

wycelowaną w nas.

– Maria, co ty odpierdalasz?

Troy zasłania mnie swoim ciałem, ale to w ogóle mnie nie uspokaja. Wychodzę przed niego, jednak on chwytą mnie wpół, żeby znowu schować mnie za sobą.

– Maria? – Spoglądam na nią zza jego szerokich pleców.

– Nigdzie nie pojedziesz. – Pach! Pach! Pach! Pach! Strzela we wszystkie opony. – A przynajmniej dopóki nie załatwisz sobie transportu.

Opony syczą, gdy ucieka z nich powietrze. Idealnie odzwierciedlając mój obecny stan.

Troy nerwowo przeciera twarz.

– Jesteście siebie warte. Dlatego tak bardzo się lubicie.

– Mam ją w przeciwieństwie do ciebie – wypala Maria. – Dobrze wiem, że nie chcesz, żeby stąd wyjechała, ale boisz się do tego przyznać. Jesteś tchórzem! I ty też! – Odwracam się i kieruję w stronę domu. – No jasne! Idź, Marino! Prawda zawsze boli, co?

Staję na środku ulicy i biorę się w garść. Nikt nie będzie mną, kurwa, pomiatał i nazywał mnie tchórzem, a tym bardziej jakaś mała pinda żyjąca pod dyktando brata.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Bo jesteśmy. A wiesz, czym się różni prawdziwa przyjaciółka od zwykłej taniej szlory? Ta prawdziwa – Maria wskazuje na siebie – powie ci całe gówno prosto w twarz, a za plecami będzie cię bronić. Nie odwrotnie.

– Maria, wracaj do domu.

Dlaczego sam tego nie zrobi, co?

– Jestem już wami zmęczona. Serio. Zmę-czo-na. Róbcie, co chcecie, ja idę spać. Możecie się nawet tutaj zabić. Aha. – Maria idzie do samochodu Troya i wyciąga z niego piękny bukiet czerwonych róż. – Trzymaj. Troy kupił to dla ciebie. Chyba jeszcze nigdy nie kupił dziewczynie kwiatów. A ten zapach jest bardzo ładny. – Podaje mi małe pudełeczko, a po chwili następuje. – O, zapomniałam. Jeszcze błyskotki. Będą ci pasować.

Troy patrzy w swoje buty, a ja kurczowo łapię powietrze. Kupił to wszystko dla mnie? Nie wierzę. Nie wierzę, że jestem taka głupia. Ale przecież to już nie ma żadnego znaczenia.

Maria wraca do domu. Natomiast ja podchodzę do Troya i oddaję mu to wszystko.

– Nie chcę tego. Oddaj to komuś, kto na to zasłużył.

Odchodzę, nie patrząc mu w oczy. To zbyt wiele, żebym mogła się po tym pozbierać, zbyt wiele, żebym mogła to w ogóle udźwignąć. Dlatego wchodzę do domu, a później pod prysznic i płaczę.

Moje serce się rozpada.

## ROZDZIAŁ 32

Troy

Stoję z bukietem kwiatów oraz dwoma pudełkami i patrzę, jak zamyka za sobą drzwi. Czekam kilka sekund, aż dociera do mnie rzeczywistość. Trzęsła się, więc wiem, że pękła, ale nie chciałem za nią biec, bo niczego by to już nie zmieniło. To koniec. To zapewne najgorsza decyzja w moim życiu, ale kiedyś się po tym pozbieram.

Albo i nie.

Wchodzę do domu, otwieram lodówkę i wyciągam schłodzone piwo. Po chwili jednak decyduję, że potrzebuję czegoś mocniejszego, więc nalewam sobie wódki i piję dwa kieliszki bez popitki. Sapię wykrzywiony, bo rosyjska wódka to coś stworzonego dla alkoholików lub ludzi bez kubków smakowych. Ja nie należę ani do jednych, ani do drugich.

Po chwili zastanawiam się, co będę robił. Mam pusty łeb i na pewno szybko nie zasnę.

– Jeśli teraz nie zrobisz nic, to możesz o niej zapomnieć – mówi Bystra Maria Tracker i otwiera lodówkę, żeby wyciągnąć butelkę coli.

– Dlaczego to ja mam coś zrobić?

– Dlatego że ona na pewno tego nie zrobi. – Wlewa do szklanki wódkę, uzupełnia colą i pije na jednym wdechu. – Próbowala i nie wyszło. A ty stałeś tam jak kołek i udawałeś twardziela, więc teraz zapierdalaj do jej domu na klęczkach.

– Waż słowa, gówniaro. – Stukam ją w tył głowy i idę do salonu pogapić się na jej okna. – „Próbowala i nie wyszło”. Kurwa, kiedy ona próbowała, bo chyba to przespałem?

– Przez cały czas, Troy! Próbowala się do ciebie zbliżyć przez cały ten jebany czas! Nie mówię, że dobrze zrobiła, przychodząc do klubu ze swoim cepowatym byłym, ale chciała wzbudzić w tobie zazdrość, bo biedaczka nie ma pojęcia, że za nią szalejesz. Nie okazujesz jej zainteresowania...

Zaraz, zaraz.

– To czego wy od nas oczekujecie? Że oddamy wam swoje życie?

Patrzę na nią i wykrzywiam usta, gdy widzę, jak wlewa w siebie kolejnego drinka. Odstawia szklankę z hukiem i wydyma usta.

– Tak.

Prycham i padam na sofę.

– Dlatego obie jesteście wolne.

– A ty? Dlaczego ty w wieku trzydziestu trzech lat jesteś kawalerem? – Staje nade mną. – No, słucham?

– Bo tak wybrałem.

– Bo pęknę ze śmiechu. Nie, nie dlatego. Oboje się do tego nadajemy jak gwóźdź do podcierania tyłka. Myślisz, że to całe gówno, które nas dotknęło, nie ma wpływu na to, kim jesteśmy teraz?

– Sama sobie odpowiedziałaś.

– Ale ty masz właśnie szansę stać się innym, lepszym człowiekiem dzięki niej. Ona da ci to wszystko, czego potrzebujesz.

– Skąd wiesz, czego ja potrzebuję?

– Racja, ale wiesz co? Wiem, że na pewno potrzebujesz, żeby ktoś ci porządnie wpierdolił. – Wrywa mi telefon i rzuca go na drugą stronę sofy. – Dobranoc!

– Dobranoc.

– Pamiętaj, co powiedziałam!



– Dobranoc.

– W sumie chciałabym się przekonać, czy masz w ogóle kanaliki łzowe, gdy ona stąd wyjedzie.

– Powiedziałem: dobranoc.

Znowu się cofa, a ja wypuszczam powietrze przez nos i skupiam się tylko na tym, żeby jej czegoś dzisiaj nie zrobić. Jedną wkurwiającą laskę przeżyję, ale dwie to już przesada. Nawet dla mnie.

– W razie czego tu są klucze od jej mieszkania.

– Znowu ukradłaś jej klucze?

– W ogóle ich nie oddałam. I nie musisz mi dziękować. Dobranoc po raz ostatni.

Jestem tak zaskoczony, że tylko mrugam i gapię się na pęk kluczy z breloczkiem z żółtą uśmiechniętą gębą. Co powinienem teraz zrobić?

*Idź tam, Troy.*

Wiem, że nie powinienem, ale martwię się o nią i chcę wiedzieć, czy nic jej nie jest.

Po pięciu minutach wahania przechodzę na drugą stronę ulicy i powoli otwieram jej drzwi.

– Marina? – wołam cicho, żeby jej nie wystraszyć. – Marina?

Słyszę, że w łazience leje się woda, więc rozbieram się do samych bokserek i chwytam za klamkę.

Otwarte.

Stoi odwrócona do mnie plecami i obejmuje się ramionami, głośno płacząc. Ten widok wbija sztylet prosto w moje czarne serce.

Wchodzę do kabiny i obejmuję ją w pasie. Na chwilę się wzdryga i przestaje płakać, ale kiedy ją do siebie odwracam, wtula się w mój tors i zaczyna szlochać jeszcze głośniejsze.

Chciałbym jej teraz wszystko powiedzieć, ale nie wiem, od czego zacząć. Nie znam się na tym. Może dlatego, że nigdy nie dopuściłem do siebie tak blisko żadnej kobiety.

– Nie płacz. – Tulę ją do piersi, trzymając za głowę. – Proszę, nie płacz.

– Prze... prze... praszam. – Zaciska mocno palce na moich plecach. – Troy, tak strasznie cię przepraszam...

Wybaczam jej.

Wszystko.

– Ja też cię przepraszam.

– Nie wiem, czego chcę, a czego nie chcę. – Przeciera oczy, mokre od łez i wody. – Ciężko mi z tym wszystkim.

Ból na jej twarzy to potwierdza. Jest zagubiona tak samo jak ja. I tak samo jak ja boi się zmierzyć z tym, co do mnie czuje. Ale wiem, że oboje jesteśmy odważni i musimy podjąć tę próbę, bo nie wyobrażam sobie jej stracić.

Nigdy.

Zakręcam wodę i ujmuję w dłonie jej twarz.

– Potrzebujesz miłości.

Sam nie wierzę, że te słowa wyszły z moich ust.

– Potrzebuję ciebie.

– Na jedno wychodzi.

*Bo chyba cię kocham...*

Biorę ją na ręce, nogą otwieramabinę i wychodzę. Następnie owijam jej drżące ciało rącznikami i prowadzę ją do sypialni. Układam na łóżku i okrywam kołdrą, żeby przestała dygotać. Nienawidzę, gdy jest w takim stanie. Nie wiem, jak powinienem się zachować, co

mówić, czego nie mówić, o co pytać.

Ściągam mokre bokserki i wsuwam się pod kołdrę. Podciąga się wyżej i kładzie dłoń na moim brzuchu. Lubię jej dotyk. Sprawia, że czuję, jakby należała do mnie, a ja do niej.

– Nie będziemy się kochać – mówię, a gdy marszczy brwi, dodaję: – To znaczy nie w tym momencie.

– A co będziemy robić? – Kładzie się na plecy. – W tym momencie?

– Rozmawiać.

Ja, Troy Tracker, chcę rozmawiać. Z dziewczyną. Szaleństwo. To właśnie dowód tego, że miłość jest szalona.

– Więc od czego powinniśmy zacząć?

Dobre pytanie. Zastanawiam się chwilę, kierując myśli na to, co najbardziej mi przeszkadza w tym, żeby się związać.

– Może od zasad? – proponuję.

– Zasada pierwsza?

Nachylam się nad jej twarzą.

– Nie wzbudzaj mojej zazdrości. – Kręcę głową, jakbym chciał to podkreślić. – Nie musisz, bo i bez tego ledwo sobie radzę z tym, jakie masz powodzenie, a... chciałbym ci ufać.

Zamyka na chwilę swoje wielkie brązowe oczy. Chcę jej ufać, bo życie bez kogoś, na kim nie możesz polegać, jest do bani. Mam siostrę, ale to zupełnie inna relacja. Potrzebuję kobiety, która będzie również moim jedynym, prawdziwym przyjacielem.

Czy to osiągalne?

Nie wiem. Wiem natomiast, że nikt nie wierzył w to, iż stanę się tak wielkim przemytnikiem, jakim jestem. Może to właśnie moja specjalność? Udowadnianie innym, że wszystko jest możliwe.

– Wiem – wzdycha. – Przepraszam, ale gdy usłyszałam kobiecy głos w słuchawce, to...

– Byłaś zazdrosna? – Uśmiecham się lekko.

Mruży oczy.

– Jestem zazdrosna.

– Więc wiesz, jak ja się czuję? – pytam, a ona potakuje. – To nie była żadna moja kochanka, nigdy nic nas nie łączyło i nie musisz się tym martwić, ale wiem, jak to wyglądało, i przepraszam cię za to.

– Prosiła, żebyś zapiął jej sukienkę.

– Bo szykowała się na bankiet. – Nie, to brzmi banalnie. – Ashley jest...

Gdy Marina siada naprzeciwko mnie, odruchowo zahaczam wzrokiem o jej nagie piersi.

– Zaraz, zaraz. *Ta* Ashley? Podstarzała blondyna, która ma piękny głos, ale na scenie nigdy nie potrafiła tańczyć?

Mam ochotę się roześmiać.

Kto jak kto, ale Marina Moore ma prawo oceniać czyjeś talenty taneczne.

Kiwam głową.

– Dokładnie ta sama.

– Jakie interesy robiłeś z emerytowaną piosenkarką? – Przecieram twarz. *Musisz jej powiedzieć, stary.* – Troy? Muszę wiedzieć, żeby... Jeśli chcesz, żeby to się udało, musisz... po prostu mi zaufać.

Kurwa. Słowa nie mogą mi przejść przez gardło. Zaczynam panikować i zasycha mi w ustach. Nie chcę, żeby patrzyła na mnie z pogardą. Przy niej czuję się nikim. Przy niej nie liczy się nawet to, ile mam pieniędzy. Nie liczą się wszystkie moje poglądy.

Jednak czuję, że jeśli nie powiem jej prawdy teraz, to tylko pogorszę sytuację, która sama

w sobie nie jest przecież prosta. Biorę więc głęboki wdech, a potem mówię:

– Handluję narkotykami. – Patrzę w ścianę przed sobą. Mój głos jest nijaki. Staram się brzmieć tak, jakby to nie miało znaczenia. – Sprzedałem jej sporą ilość, a ona mi za to zapłaciła. Jestem handlarzem, odkąd pamiętam. To wszystko.

– Domyśliłam się.

Przenoszę na nią wzrok.

– Skąd?

– Połączyłam kropki.

No tak. Kropki. Świetnie.

– Więc dlaczego pytasz?

– Chciałam to usłyszeć od ciebie.

To ma sens, ale...

– I... mimo to... zaczekaj. – Trzęsę głową. – Wiedziałaś, kim jestem? I mimo to... Dlaczego? Jesteś z dobrego domu, a twój ojciec to były agent FBI. Podejrzewam, że nigdy nawet nie liznęłaś mojego świata.

Z powrotem kładzie się na plecy, odsłaniając piersi, brzuch i jedno udo, przez co od razu mam ochotę w nią wejść i skończyć tę rozmowę.

– A czy kiedy łapie cię choroba, pytasz, dlaczego ty, skoro przez całe życie dobrze się odżywiałeś i brałeś dużo witaminy C?

Pochyłam się i muskam nosem jej brzuch.

– Jestem twoją chorobą?

– Nie, Troy. – Przejeżdża palcem wzdłuż mojej szyi. – Moja dusza chorowała, zanim cię poznałam, a ty jesteś dla niej witaminą M.

M i ł o ś ć.

– Wiesz, że w tej chwili mam ochotę cię schrupać jak jeszcze nigdy wcześniej? – Zaczynam ją całować, gryźć i łaskotać po całym ciele.

– Zaczekaj... Zaczekaj! Zasada druga?

– Pieprzyć zasady. – Siadam na nią okrakiem i przygryzam jej sterczące sutki. – Oprócz pierwszej.

– Mówię poważnie. Troy! Przestań! Mam okropne łaskotki! Nienawidzę tego! Mieliśmy porozmawiać. Tak dobrze nam szło.

– W porządku. – Przestaję i całuję ją w usta. – Masz rację.

Kładę się obok niej. I dalej rozmawiamy.

O wszystkim. O niczym. Potrafię ją rozśmieszyć, a ona mnie. Wprawdzie ona mnie bardziej, bo rozbolał mnie brzuch i policzki, ale kiedyś uda mi się ją dogonić. Wiem już, co lubi jeść, a za czym nie przepada. Znam jej ulubione książki, filmy i muzykę. Wiem, że nigdy nie wyjechała poza USA, a jej marzeniem są podróże, tylko panicznie boi się latać. W zasadzie to chyba jedyna rzecz, co do której przyznała, że się boi. Wiem też, że gotowanie ją relaksuje, i obiecała, że zawsze będzie dla mnie gotować. Kurwa, znam nawet jej ulubione perfumy i nazwę lakieru do paznokci. Czyli wszystko to, co każdy facet musi wiedzieć, choć niekoniecznie chce.

Ja natomiast opowiedziałem jej wszystko to, co powinna wiedzieć o mnie, ale widzę, że zrozumiała, że nie chcę mówić – albo nie mam za dużo do opowiadania – o swoim dzieciństwie i rodzicach. Nie chcę też jej tym wszystkim przytłoczyć, a tym bardziej jej wystraszyć.

Miała cukierkowe dzieciństwo, a ja gorzkie. I czuję, że powoli przesiąkam jej słodyczą, bo jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze.

– Skoro tyle o sobie wiemy i znamy już zasadę pierwszą – chichocze, ale po chwili poważnieje i patrzy mi w oczy. – To... co nas łączy?

Podaję jej rękę, żeby usiadła na mnie okrakiem, i obejmuję ją w pasie.  
– To się chyba nazywa związek. – Zaciskam powieki. – Tylko błagam, nie zmuszaj mnie, bym cię poprosił o chodzenie.  
Słyszając jej śmiech, otwieram oczy.  
– Jestem twoją dziewczyną?  
Wydymam usta.  
– Szczerze mówiąc, jesteś nią od dawna.  
– Tak? Dlaczego tego nie zauważyłam?  
– Bo kiepski ze mnie chłopak.  
– Przeciwnie. Jesteś najlepszym chłopakiem, jakiego miałam.  
Szeroko się uśmiecham i kładę ją na plecy.  
– Lubię cię taką słodką. Ale lubię też... – nachylam się nad nią – kiedy jesteś niegrzeczna.  
– Grzeczne dziewczynki idą do nieba, a niegrzeczne... – jęczy, gdy wsuwam w nią palec  
– ...tam, gdzie chcą.  
– A dokąd ty chciałabyś teraz iść?  
Marina wskazuje ręką na mój krok.  
– Tutaj – piszczy, a ja wyciągam z niej palec. Obawiałem się tej chwili. – Nie lubisz seksu oralnego?  
– Lubię. Bardzo lubię. – Drapię się po czole. – Po prostu...  
– Powiedz mi. Mieliśmy o wszystkim sobie mówić.  
Ja pieprzę. Z jednej strony lubię z nią rozmawiać, ale z drugiej... nie znam się na tym. Ciągłe się boję, co o mnie pomyśli. To jedyna osoba, której opinii najbardziej się obawiam. Serio. Nie wiem, czy odbiera mi to męskość, ale patrząc na moich kumpli – nie jestem jedyny. Kilku z nich boi się wrócić do domu pod wpływem alkoholu, więc uznaję, że ze mną nie jest jeszcze najgorzej.  
– Jak sama wiesz, nie bywałem w związkach, nie miałem stałej partnerki seksualnej i...  
– Wiem, płaciłeś za seks paniom lekkich obyczajów.  
Nie, nie płaciłem, ale o tym nie będę jej mówił. Zawsze po prostu dostawałem je po udanej transakcji, bo jedyne, co się liczyło przed Mariną, to wykonana praca, zapłata i szybki niezobowiązujący seks.  
Słowo klucz: *przed* Mariną.  
– Po pewnym czasie seks przestał mnie już kręcić i...  
– Robiły ci loda – mówi, a ja zamieram i blednę. – Tylko? – Potakuję. – To też przestało cię już kręcić?  
– Nie w tym rzecz.  
– Obawiasz się, że gdy wezmę go do ust, poczujesz, jakbym była jedną z nich?  
– Coś w ten deseń. – Kręcę głową, a z mojego gardła wydobywa się krótki śmiech. – Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty.  
Wstaje z łóżka.  
– Więc sprawmy, żeby to był najlepszy seks oralny twojego życia.  
O kurwa.  
Jeśli myślałem, że jestem pewny siebie, to grubo się pomyliłem.  
– Marina, nie musisz tego robić.  
– Ale chcę. A ty nie możesz mi zabronić. Jesteś moim chłopakiem. – Rozbraja mnie, naprawdę. – Wstań. Chcę, żebyś miał dobry widok.  
Na samą myśl, że będzie przede mną klęczała – z moją najcenniejszą częścią ciała

w swoich słodkich i namiętnych ustach – mam motyle w brzuchu. A to nie zdarzyło mi się chyba jeszcze nigdy.

Powoli kładzie swoją drobną dłoń na moim gotowym penisie, a ja delikatnie chwytam ją za włosy i unoszę lekko jej śliczną buźkę.

– Pasuje ci, Marino Moore.

Otwiera szeroko usta, a ja zagryzam dolną wargę i czekam na ten moment. Jej ciepłe i miękkie wargi oplatają jego główkę, a później czuję jej zwinnie wilgotny język sunący z góry na dół. Jej ręka dołącza do tej zabawy, a ja nie przestaję bawić się jej kręconymi włosami. Po kilku minutach muszę wbić się w jej gardło, więc chwytam ją pod brodę, a drugą ręką za kark i wypycham biodra. Słyszę jej kaszlnięcie, co jeszcze mocniej napręża mi fiuta.

*Pragnę jej.*

*Desperacko.*

Choć wiem, że to nigdy nie jest dobry omen.

## ROZDZIAŁ 33

Marina

Patrzę na nasze wspólne zdjęcie, które zrobiłam, gdy Troy jeszcze spał. Chciałam mieć na co patrzeć, gdy wyjedzie.

Mija trzeci dzień, a ja już usycham z tęsknoty. Nie mogę zasnąć, wiedząc, że nie ma go w San Diego, i martwi mnie to, że w zasadzie nie wiem, gdzie jest. Czuję, że Troy nie ufa mi tak, jak bym tego chciała.

Maria nachyla się nad kanapą, żeby zajrzeć do mojego telefonu.

– Na co tak patrzysz? – pyta, a ja odwracam ekran. – Zrobiłaś mojemu bratu zdjęcie, kiedy spał?

Słyszę w jej głosie lekką pretensję, co bardzo mi się nie podoba.

Unoszę głowę.

– Tak, a co?

– Nic. Po prostu...

Urywa i ucieka do kuchni.

– To też zakazane?

– Sama nie wiem... Ale nie pokazuj go nikomu.

Wstaję, żeby się z nią skonfrontować.

– Nie miałam takiego zamiaru. Ty też mi nie ufasz?

Maria wbija zęby w gruszkę, przeżuwa chwilę, gapiąc się na mnie, a potem pyta:

– Dlaczego „też”? Uważasz, że mój brat ci nie ufa? – Zaczyna się śmiać. – Naprawdę jesteś ślepa. Złamał dla ciebie świętą zasadę, a wierz mi, nie ma ich zbyt wiele.

Wkurza mnie ton jej głosu i zachowanie. Uważa, że to jest śmieszne? Że ja nie łamię wszystkich zasad wpojonych mi przez mojego ojca?

Celuję palcem w siatkę z warzywniaka.

– Pokrój marchewkę w centymetrową kostkę.

– Kiedy będzie obiad?

Patrzę na zegar.

– Niedługo.

– Już czternasta.

Biorę jabłko i włączam telewizor, żeby nie słuchać jej męczących pytań.

Odkąd Troy i ja zadeklarowaliśmy swoje uczucia, Maria nie odstępuje nas na krok. Wydawało mi się, że ona tego chce, ale może ma jakieś zaburzenia osobowości i nie powinnam zwracać na nią aż takiej uwagi.

Ani na to, co mówi.

Zastygam z jabłkiem w dłoni, gdy na ekranie pojawia się facet w kurtce z napisem DEA.

„To jak do tej pory najdłuższy tunel transgraniczny o długości tysiąca trzystu trzydziestu metrów umieszczony dwadzieścia trzy metry pod ziemią. Wysokość podziemnego przejścia to około stu siedemdziesięciu centymetrów, a szerokość ponad pół metra. W jego budowę włożono dużo pracy, a w korytarzach znajdują się rozbudowane systemy torów, wentylacji, kable i panele elektryczne wysokiego napięcia oraz winda i system odprowadzania wody. Cieszymy się, że kartele straciły kolejną szansę na przerzut narkotyków do Stanów Zjednoczonych”.

Wyłączam telewizor z szalejącym sercem, ale cisza niepokoi mnie jeszcze bardziej. Odwracam lekko głowę i podskakuje, widząc tuż za sobą wpatrzoną we mnie Marię.

– Wystraszyłaś mnie.

Mijam ją i idę do lodówki. Potrzebuję zimnej wody.

– Chyba raczej ten gość z telewizji. Po co się nakręcasz? Zgodziłaś się zostać jego dziewczyną. To nie w porządku.

Wypijam połowę butelki, głośno wypuszczam powietrze i odwracam się do niej, powstrzymując swoje usta przed wypowiedzeniem słów, które mam ochotę z siebie wyrzucić.

– Żartujesz sobie ze mnie, Maria? Mam prawo oglądać wiadomości. Za kogo ty się uważasz?

Przesuwa wzrok ze mnie na ścianę obok. Widzę, że ma wyrzuty sumienia.

– Przepraszam – mówi po chwili, a potem przeciera twarz. – Chyba mi odbija.

Trafna autodiagnoza.

– Nie wtrącaj się w to, co robię. – Celuję w nią palcem. – Nie jestem do tego przyzwyczajona i nigdy nie zgodzę się na takie życie, jakie prowadzisz ty, tylko dlatego, że łączy mnie bliska relacja z twoim bratem.

Nie czekając na jej odpowiedź, idę do kuchni i zabieram się do krojenia marchewki, której oczywiście nie tknęła.

– Zrozumiałam.

W milczeniu przygotowuję obiad, ale nie ukrywam, że z każdym ruchem noża mam ochotę kazać jej spadać.

\*\*\*

Udaje mi się wstawić gulasz wołowy, ale nie mam weny na nic więcej. Nie chcę udawać, że między nami wszystko gra, tylko dlatego, że Maria lubi moje obiady i zrobiłaby wszystko, bylebym coś dla niej ugotowała. Od godziny próbuje być dla mnie miła, ale ja jeszcze nie zapomniałam o jej próbach układania mi życia. Jezu, zrobiła mi nawet herbatę i wrzuciła do niej plaster pomarańczy zamiast cytryny.

I jest naprawdę pyszna.

Leżę na kanapie i po raz kolejny przybliżam na ekranie telefonu zdjęcie, żeby po raz setny przyrzeć się tatuazowi na rękę Troya. Widać na nim mnóstwo rzeczy. Nie znam się na tatuazach i nie wiem, z jakiego powodu ludzie je sobie robią. I czy zawsze mają one jakieś znaczenie.

Gdy Maria podaje mi talerzyk z ciasteczkami, wiem, że przez ramię zerknęła na ekran mojej komórki.

– Pierwszą dziarę zrobił w wieku trzynastu lat – mówi.

Krztuszę się ciastkiem i wstaję, żeby się nie zadławić.

– Co?

W wieku trzynastu lat to ja dłużałam w nosie, gdy nikt nie patrzył, i przebierałam się za gwiazdę popu. Również gdy nikt nie patrzył.

– Są dla niego ważne, bo każdy z nich oznacza jakiś etap. – Maria wciąga powietrze przez nos, robi pauzę, po czym dodaje: – Bolesny etap.

O rany. Nie, tego na pewno nie chciałam wiedzieć.

– Dlaczego większość tatuazy przedstawia... śmierć?

– Dla każdego śmierć ma inne znaczenie. Troy nie traktuje śmierci jako coś ostatecznego, a poza tym umrzeć może wiele rzeczy.

– Coś jak transformacja?

– Tak.

– Czy one skrywają jakieś jego tajemnice?

Maria milczy przez chwilę.

– Można tak powiedzieć.

– Dlaczego tego również nie mogę wiedzieć? Skoro wytatuował sobie całe ciało w jakieś symboliczne znaki, to chyba nie może być to tajemnicą?

Teatralnie rzuca ściereczkę na blat i odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Ależ owszem. Może. Dla większości ludzi to po prostu ładne obrazki bądź odstrasżające, a dla niego to część jego historii. Można powiedzieć, że tatuaże Troya to całe jego życie zapisane na ciele.

O rany. Teraz będę go obserwować jeszcze uważniej – i nie wiem, czy będzie tym zachwycony.

Zerkam w stronę okna, gdy słyszę podjeżdżający pod dom samochód. Zanim zdążę się zgramolić z kanapy, słyszę delikatne pukanie do drzwi, a potem ktoś je otwiera.

– Puk, puk. Mogę?

Zrywam się i rzucam w jego ramiona.

– Troy! – Obcałowuję jego twarz, ale on od razu szuka drogi do moich ust, a gdy ją odnajduje, wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

– Miałeś wrócić jutro – mówi Maria. – Wciąż mnie okłamujesz?

Troy odrywa się od moich ust i patrząc mi głęboko w oczy, szepcze:

– Tęskniłem.

A następnie wręcza mi długą różę z czerwonymi płatkami.

– Kupiłeś jej tylko jednego kwiatka? Wstydz się, braciszku.

– Jest piękny – zapewniam go i jeszcze raz całuję. – Dziękuję.

Wstawiam różę do szklanki z wodą i sprawdzam gulasz. Miną wieki, zanim wołowina zmięknie.

Troy staje za mną, obejmuje mnie w pasie i całuje w szyję. Nigdy nie przypuszczałam, że pod wpływem takiej pieśczoły można mieć ciarki na całym ciele i motyle w brzuchu.

– Co na obiad? Umieram z głodu! Specjalnie nic nie jadłem, wiedząc, że moja dziewczyna będzie miała dla mnie coś pysznego.

– Muszę cię rozczarować. Nie spieszyło jej się – mówi Maria, ale ja i Troy dalej patrzymy na siebie.

– Coś wymyślę – obiecuję, ale Troy przyciąga mnie do siebie i skrada mi kilka pocałunków, które szybko zamieniają się w maraton.

– Słuchajcie, możecie mnie przez minutę nie ignorować? – pyta Maria. – Jestem głodna. Przestańcie się ślimaczyć! Wychodzę! Ale wróć!

– Troy... – Wskazuję ręką na drzwi, za którymi właśnie zniknęła.

– Zaraz wróci. – Wkłada mi rękę pod koszulkę, ale gdy dociera do moich piersi, powstrzymuję go.

Najpierw obowiązki.

– Muszę do niej napisać. – Chwytam swój telefon.

– Dajesz mi kosza?

Zerkam na niego i robię cierpką minę.

– Małego.

Śmieje się i rusza w stronę łazienki.

– Wezmę szybki prysznic.

Gdy znika, wystukuję wiadomość do Marii.

**Nie wyglupiaj się, wracaj.**

**Maria: Odpaliłam film. Zamówię sobie pizzę.**



Wywracam oczami.

**Ej, daj spokój. Mam cię błagać?**

**Maria: Niece. Dam wam trochę prywatności. Nie jestem aż tak okrutna. Poza tym obrzydza mnie, gdy wkładasz mojemu bratu język do gardła. Bawcie się dobrze. PS I używajcie gumek.**

Parskam śmiechem. Nie mogę zrozumieć, o co jej chodzi. A może wystraszyła się, gdy ostatnio zobaczyła opakowanie po tabletkach antykoncepcyjnych w moim koszu na śmieci?

Wracam do kuchni, zawiązuję fartuszek i wbijam widelec w kostkę mięsa. Szlag by to. Nie ma szans, żebym poczęstowała mojego faceta gulaszem w ciągu najbliższych dwóch godzin. Ale nie wiedziałam, że wróci dzisiaj, a tym bardziej że tak wcześnie. Wstawiam wodę na makaron, choć jeszcze nie wiem, co z niego zrobię. Następnie otwieram lodówkę i analizuję jej zawartość, żeby wpaść na jakiś genialny przepis.

Jednak mam w głowie taki natłok myśli, że nie jestem w stanie się skupić.

– Zamówię coś i zjemy w łóżku. – Troy pojawia się przede mną – w samych bokserkach – wycierając włosy ręcznikiem.

Teraz to już na pewno niczego nie wymyślę.

A potem rozwiązuje mi fartuszek z taką delikatnością, jakiej nie ofiarował mi jeszcze żaden facet.

– Nie, nie, nie. – Odzyskuję klarowność myślenia i wskazuję na blat, gdzie leżą warzywa.  
– Chcę zrobić coś do jedzenia, a ty mi w tym pomożesz.

– Wierz mi, w kuchni jestem totalnym beztalenciem.

– Świetnie parzysz herbatę. – Uśmiecham się szczerze, a on odwzajemnia uśmiech.

– No dobra. Co mam robić, szefowo?

– Pokrój cebulę. W piórka.

– W piórka?

– Pokażę ci.

Staję obok niego i odkrawam kawałek, żeby zademonstrować, czym są piórka. A potem nie mogę przestać, aż z jej okrągłego kształtu nic nie zostaje.

– Wow, jesteś w tym naprawdę dobra. I nie sądziłem, że można być tak seksownym, ciachając cebulę. – Śmieje się, całując mnie w ramię. – Kto nauczył cię posługiwać się ostrymi narzędziami?

Odkładam nóż i myję ręce. Gdy je wycieram, przypomina mi się moja mama i chwila, w której uczyła mnie, jak trzymać nóż i nie zrobić sobie krzywdy.

Ale nie chcę teraz wspominać o mamie.

– Sama się nauczyłam. Lubię ufać swoim narzędziom, tak jak ty ufasz broni. – Mijam go i ponownie otwieram lodówkę. – I kobietom.

Zastygam, zaciskając powieki.

Idiotka.

Wyciągam mleko i upijam łyk, chociaż wcale nie mam na nie ochoty.

– Chcesz o czymś porozmawiać? – Troy zamyka lodówkę przed moim nosem i odwraca mnie do siebie. – Zapytać mnie o coś?

– Nie. Dlaczego?

– Już trochę cię znam. Coś cię gryzie.

No. Tyle że nie wiem dokładnie co.

– Makaron się rozgotuje – mówię, pokazując na garnek. – Musisz go wylać do durszlaka i zalać zimną wodą.

Ani drgnie, więc sama to robię.

– Nie spotkałem się z żadną kobietą.

– Nie podejrzewam cię o to, Troy.

Oblizuję usta mokre od pary i puszczam zimną wodę.

– Wiem, co myślisz o facetach takich jak ja. Pewnie za sprawą swojego ojca.

Przekładam makaron do miski. Naprawdę bardzo nie chcę wplątywać w naszą rozmowę moich rodziców.

– I filmów – mówię obojętnie. – I wiadomości.

Przywołuję na twarz wymuszony uśmiech.

– Mam nadzieję, że odróżniasz prawdę od fikcji.

Chciałabym móc powiedzieć to samo o dobru i złu. Czy on wie, co jest dobre, a co złe?

Otwieram wszystkie szafki po kolei.

– Zróbmy pesto. Lubisz pesto?

– Nie bardzo. – Troy kręci głową i marszczy brwi, lustrując mnie uważnie.

– Wyłącznie mięso?

– Jesteś w ciąży?

– Co?

– Zachowujesz się dziwnie. Wydawało mi się, że między nami wszystko gra i kiedy tu wrócę, będziesz stęskniona i gotowa, żeby uprawiać ze mną seks do białego rana.

Analizuję to, jak się zachowuję, odkąd przekroczył próg mojego domu. Faktycznie – świruję jak jego siostra.

– A tymczasem ja nawet nie ugotowałam obiadu. – Wzdycham do tego nieszczęsnego gulaszu, który prawdopodobnie już na zawsze się na mnie obraził. – Kiepska ze mnie dziewczyna.

Troy podchodzi do mnie, chwyta mnie na rękę i ciągnie w stronę sypialni. Tam delikatnie kładzie mnie na łóżku i obcałowuje moją twarz.

– Jesteś najlepszą dziewczyną, jaka mogła skraść mi serce, Marino Moore – szepcze do moich rozchylonych ust. – Jutro zabieram cię w rejs.

– W rejs?

Potakuje, a potem kolejno pozbawia mnie części garderoby, nie przestając mnie całować.

– Spędzimy cudowny czas, z dala od tego wszystkiego, co między nami stoi.

W oczach pojawiają mi się łzy. Myślę o nim, o sobie, o nas. O moim ojcu. Co mu powiem? On nigdy się na to nie zgodzi.

Troy wie, co mnie uwiera, ale na pewno zdaje sobie też sprawę, że zakochana kobieta nie ma szans w walce ze wszystkimi swoimi zasadami moralnymi.

To nierówny pojedynek. A ja czuję się jak w potrzasku.

Gdy nachyla się nade mną i patrzy w moje oczy, czuję, że muszę zadać mu to pytanie, żeby iść do przodu. Na oslep. Wierzyć mu, że tam dalej nie czeka na mnie przepaść, w którą oboje wpadniemy.

– Zrezygnujesz kiedyś z tego, prawda?

## ROZDZIAŁ 34

Troy

Chyba nie jestem dobry w niespodziankach. Zabrałem moją dziewczynę na jacht, żeby popłynąć w rejs do Cabo. Owszem, ucieszyła się – i nie przeszkodziło nam nawet to, że wzięliśmy ze sobą Marię, a także Cade’a, który ma niby wobec mojej siostry poważne zamiary.

Zaliczyliśmy już kąpiel w oceanie i namiętne pocałunki. Nikt jednak nie przewidział, że Marina ma chorobę morską i zacznie wymiotować za burtę. A potem pójdzie spać i zostawi mnie w ich towarzystwie.

– Nie martw się, braciszku – mówi Maria. – Zajmę się nią, kiedy znowu znikniesz.

Przymykam oczy, żeby odetchnąć i uspokoić nerwy. Zniknę? To moja praca. Szkoda, że do tej pory nie rozumie, że to mnie zawdzięcza takie chwile. I w ogóle całe swoje życie.

– Niestety nie możemy przesunąć terminu, Troy – odzywa się Cade. – Chyba że ja i Travis się tym zajmujemy.

– Nie. Muszę mieć wszystko pod kontrolą. Jeśli coś się spierdoli, wycenią nasze dupy na dziesięć milionów. Wolałbym nam wszystkim tego oszczędzić.

Cade potakuje. Sam dobrze wie, co oznacza dług u Camino, chociaż nie pracuje dla niego osobiście. Ale pracuje dla mnie, a to, technicznie rzecz biorąc, to samo.

– Co z jej ojcem? Sprawdziłeś go?

Oczywiście, że sprawdziłem. Prześwietliłem całe życie Mariny i ludzi, którzy kiedykolwiek się koło niej kręcili.

– Tak, wszystko się zgadza. Nie powiedział mi tylko, że był najlepszy w swoim fachu. Kwestia czasu i zacznie nam deptać po piętach.

– Myślisz, że zrobiłby to własnej córce?

– Myślę, że tak. – Upijam łyk wódki z energetykiem. – Na pewno nie pozwoli, żeby była z kimś takim jak ja.

Ta myśl ciągle nie daje mi spokoju. Ja sam nie chciałbym, żeby moja córka wpakowała się w takie życie. Nie jestem ślepy, wiem, że to niebezpieczne. Ale czuję do niej zbyt wiele, żeby po prostu się wycofać.

– Jej mama... wydawało się, że nas polubiła – mówi Maria.

– Ona nie ma tam nic do gadania. – Sprowadzam ją na ziemię, bo wiem, że na wspomnienie Margaret jej serce mięknie.

– Może porozmawiaj szczerze z Mariną? – podsuwa Cade. – Zapytaj, co o tym myśli.

– Nie, nie chcę jej denerwować.

– To będzie trudny związek, wiesz o tym, bracie?

Biorę kolejny łyk i proszę kucharza o jakąś kolację z nadzieją, że moja dziewczyna w końcu się obudzi i dotrzyma nam towarzystwa.

– Nie wycofam się. Nie ma takiej opcji.

– Jak zawsze gotowy skopać dupę całemu światu. – Cade stuka w moją szklanę.

– Chyba że Marina nie będzie chciała tak żyć, to... – Potrząsam głową. – Ale nie chcę o tym teraz myśleć. Pójdę sprawdzić, jak się czuje.

Maria wstaje na równe nogi.

– Ja pójdę.

– To coś poważniejszego, co? – zaczyna Cade, gdy tylko zostajemy sami. – Myślisz, że wam się uda?

Wzruszam ramionami, chociaż nie jest mi to obojętne. Nie lubię rozmawiać o swoich

uczuciach, lękach i tak dalej.

Po prostu.

– Nie wiem.

– Ze swojej strony wam kibicuję. To bardzo fajna i dobra dziewczyna.

Czas przejść do rzeczy.

– Jaki masz stosunek do mojej siostry? – biorę go z zaskoczenia.

– Na pewno się nią nie zabawię, Troy.

– O to się nie martwię.

Cade wie, że wydałby na siebie wyrok śmierci, gdyby Maria uroniła przez niego chociaż jedną łzę.

– Poznajemy się trochę bliżej... i trochę z innej strony.

– Uważaj na nią. Ona nie ma żadnego doświadczenia i łatwo można ją zranić. Poza tym wiesz, jak jest, facet nie wkłada nic oprócz kutasa, a one zawsze chcą czegoś więcej. Problem zaczyna się, gdy my tego nie chcemy.

– Ale z Mariną jest inaczej, co?

Wiem, co ma na myśli – że obie są dobrymi dziewczynami, a my dwaj stoimy po ciemnej stronie mocy. Tyle że ja nigdy nie bawiłem się w związki, a on ma za sobą kilka nieudanych prób.

Sam nie wiem, co w tej sytuacji lepsze.

– Z nią od początku było inaczej – mówię zagapiony w horyzont. – Wydają mi się, że to się po prostu czuje.

*I obyś zalał, co mam na myśli, bracie.*

– Podobnie mam z twoją siostrą. W sumie to... od dawna, ale bałem się zaryzykować.

Ponownie skupiam na nim swoją uwagę.

– Dlaczego teraz?

– Bo jesteś zabujany na maksa i bardziej wyrozumiały. Wykorzystaliśmy to.

Wybucham śmiechem. Jeśli proszę o szczerłość, to właśnie w takim wydaniu.

– W porządku.

W tym momencie wraca do nas Maria.

– Nie ma gorączki, ale zbladła o dwa odcienie – mówi. – Biedactwo, pewnie ta kąpiel tak ją wymęczyła.

– Pewnie tak.

– Może jednak ją obudzę? – Dlaczego ona nie rozumie, co się do niej mówi? – Powinna coś zjeść.

– Nie, skoro śpi, to widocznie tego potrzebuje.

– Troy... mam nadzieję, że nie myślimy o tym samym?

Gapię się na nią sfrustrowany.

– To znaczy?

– Zabezpieczacie się. Tak?

Upijam nerwowo zimny browar.

– Maria, wybacz, ale to chyba nie jest twoja sprawa?

– Jest, bo mieszkamy razem, a ja nie zamierzam niańczyć waszego dzieciaka, kiedy ty wyjedziesz, a ona ledwo będzie dawać radę.

– Dlaczego z góry uznajesz, że sobie nie poradzi? Nie każdy jest tobą.

– Źle się wyraziłam. I bardzo ci dziękuję. Jednak na pewno będzie jej ciężko, biorąc pod uwagę, że tatuś dziecka pracuje w kratkę i nigdy nie wiadomo, czy w ogóle wróci do domu.

Dzięki za przypomnienie.

– Moi kumple mają żony i dzieci. Dlaczego ja miałbym nie stworzyć rodziny? Jeszcze niedawno sama mówiłaś...

– Ale nie wspomniałam o dziecku, Troy! Wpakujesz się w niezłe gówno. Zobacysz.

– Zajmij się sobą.

– Chętnie, gdybym mogła w końcu sama mieszkać i spotykać się, z kim chcę.

– To drugie niekoniecznie, bo masz już chłopaka – odzywa się Cade.

Jestem wstrząśnięty.

Nie wiem, czy podoba mi się wizja Cade'a w mojej skromnej rodzinie, ale spróbuję dać mu szansę, bo znam go od dzieciaka.

– Jesteście razem? – pytam. – To oficjalne?

Maria chwytą się jedną ręką za brzuch i nachyla do mnie.

– Królu Białego Proszku, czy mogę zostać dziewczyną Cad...

Stukam ją w czoło.

– Opanuj się, ciołku. Róbcie tak, żeby było wam dobrze. Nie potrzebujecie mojego błogosławieństwa. Ale jeśli spadnie jej włos z głowy, to wiesz, co cię czeka, bracie.

– Wiem, ale dzięki za przypomnienie.

Wstaję, żeby iść sprawdzić, jak się czuje Marina, ale nie omieszkać się odwdziżyć mojej siostrze.

– I zabezpieczaj się – rzucam przez ramię. – Bo nie będę niańczył waszego dzieciaka ani tym bardziej go utrzymywał.

Śmieję się pod nosem.

– Dupek! – woła za mną.

Idę do kajuty, gdzie przez chwilę sycę się widokiem mojej śpiącej królowny. Gdy zacznę ją całować, pojękuje cicho.

– Chodź, musisz coś zjeść.

– Za chwilę... – mruczy w moje usta.

– Zaczynasz żyć samą miłością.

Otwiera szeroko oczy, a potem się uśmiecha.

Kocham tę kobietę.

Jestem tego pewny.

– Odważne stwierdzenie – mówi, gdy pomagam jej wstać. – Ale trafne.

Moje serce.

Czuję je.

Przy niej naprawdę czuję, że żyję. Czy to dobrze? Nie sądzę, a jednak nie chcę, żeby było inaczej. Problem w tym, że ona staje się dla mnie tym samym, co sprzedaję innym ludziom. Uzależniam ich najpierw od siebie, a potem od towaru. A moim narkotykiem jest ona. Każdego dnia potrzebuję jej coraz bardziej i wiem, że jeśli będzie chciała odejść, byłbym w stanie posunąć się do bardzo nieczystych zagrywek, byleby ją przy sobie zatrzymać.

Odsuwam jej krzesło. Sam siadam obok i natychmiast ujmuję jej dłoń. Brakuje mi na niej czegoś. Jakiegoś pierścionka. Koniecznie muszę to zmienić.

Kucharz podaje nam owoce morza przyrządzone na różne sposoby, a do tego talerz owoców i wina. Wszystko wygląda smakowicie, ale ja i tak nie mogę się doczekać, aż moja dziewczyna na stałe zagości w mojej kuchni i będzie gotować tylko dla mnie. Będę ją brał, kiedy będę miał ochotę, i spał z nią codziennie – z fiutem wciśniętym do jej pupy. Tyle że ona jeszcze nie wie, że ze mną zamieszka.

Kiedy cała nasza czwórka jest pochłonięta jedzeniem, na stoliku zaczyna wibrować komórka Mariny. Kątem oka dostrzegam, że dzwoni jej mama.

– To już trzeci raz, muszę w końcu odebrać. – Moja dziewczyna przykłada telefon do ucha, ale nie wstaje od stolika, co bardzo mi się podoba. – Tak, mamó?... Wszystko dobrze. Nie sapię, mamó. Oddycham, bo mam płuca i jest mi gorąco. – Oboje wybuchamy śmiechem. – Z przyjaciółmi... Tak. – Długo milczy. – Tak, rozmawiałam z tatą i wie, że jestem na wycieczce. – Wywraca oczami, a ja stwierdzam w duchu, że niepotrzebnie o wszystkim informuje swojego ojca. – Odezwę się, jak wrócę do domu... Ja was też. Pa. Tak, pozdrowię. Pa, pa.

Odkłada telefon na stolik. Zanim włączy się wygaszacz, dostrzegam zdjęcie ustawione na tapecie. My na łóżku. Powinienem poprosić ją o wykasowanie go, ale nie mogę, bo moje ego właśnie pompuje mi fiuta.

– I co u twoich rodziców? – pyta Maria. – Mama nas pozdrawia?

– Tak, jak zawsze. – Marina posyła jej uśmiech.

– Mogłaś też ją od nas pozdrowić.

Cade przygląda się mojej dziewczynie, po czym rzuca:

– Miło, że mama do ciebie dzwoni.

– Kiedyś dzwoniła codziennie, ale ukróciłam rozmowy do czterech dni w tygodniu. – Marina chichocze, a cała nasza trójka wymusza uśmiech. – Za to z tatą rozmawiam każdego dnia, to nie podlega negocjacom.

– Moja matka chyba nawet nie wie, czy żyję – mówi Cade. – Ja w sumie też nie wiem, czy ona żyje.

Po chuj ciągnie temat?

– Dlaczego? – pyta Marina.

– Nigdy się mną nie interesowała.

– A tata?

– A kto to jest tata? – Cade zaczyna się śmiać, czym podnosi mi ciśnienie. Nie chcę, żeby rozmawiał z nią o dzieciństwie. Ja wstydzę się swojego, a ona jest za porządna, żeby to wszystko usłyszeć. Wystarczy, że coraz częściej ciągnie mnie za język, a ja jak ten palant jej na to pozwalam.

– Przykro mi.

Właśnie. Przykro jej. Nie chcę, żeby było jej przykro. Ani żeby się nad nami litowała. Nie cierpię litości.

– Taki los chłopaków z San Diego. Co nie, Troy?

– No. – Pociągam browar z butelki, bo zaschło mi w gardle.

– Nie wiem, jak można się nie zajmować swoimi dziećmi, a już w ogóle je porzucić. Po prostu... – Marina wzdycha – nie potrafię tego zrozumieć.

Obejmuję ją i składam pocałunek na płatku jej ucha, gdzie błyszczą kolczyk.

– Bo nie każdy ma takie dobre serce, skarbie.

Uśmiecha się poruszona. Podoba mi się to. Chcę mówić do niej słodkie rzeczy, by ciągle widzieć ten uśmiech i błysk w oku.

Opiera się o krzesło i po chwili zastanowienia mówi:

– To chyba nie jest kwestia dobrego serca.

– A czego? – pyta Cade, zaangażowany w tę rozmowę tak, jakby pomylił dziewczyny.

– Słyszałam o seryjnych mordercach, którzy bez skrupułów zabijali kobiety, gwałcili je, torturowali, ale kochali swoje własne żony i dzieci. Więc czy oni też mają dobre serca?

– A skąd wiesz, czy faktycznie je kochali?

Ja nie wiem. Ale wiem, że mogę mu zaraz przypierdolić, żeby się wreszcie zamknął i zajął swoją własną panną. Skoro *moja* dziewczyna ma takie zdanie, to niech je ma. Nikomu nic do tego.

– „Miłość” to rzeczownik. I do tego rodzaj żeński. Wiedzieliście? A „kochać” to czasownik. Możliwe, że to dwie różne rzeczy – bredzi moja siostra, chyba tylko po to, żeby się odezwać.

– Profesorka nam się znalazła – pryham. – Kogo to obchodzi? Ludzie od tysięcy lat używają tego naprzemiennie i często bezmyślnie, jakby to nic nie znaczyło.

– Nie musisz być takim aroganckim dupkiem, Troy. Jesteś zły, bo wiedziałam coś, czego ty nie wiedziałeś.

– Ta, na pewno.

Marina upija łyk wina i wzrusza ramionami, patrząc na Cade’a.

– Tak czy siak, nie uważam, że ludzie rodzą się źli.

– Ja uważam, że owszem – odpowiada jej równie stanowczo.

– Masz prawo. A dlaczego?

– Widziałem wiele zła, może dlatego.

– Zło jest w każdym z nas, inaczej nikt nie byłby również dobry. Nie można być dobrym, nie wiedząc, jak to jest być złym. I odwrotnie.

Mądrze powiedziane. Ale w końcu jest mądrą kobietą, więc jakoś specjalnie mnie to nie dziwi. Dziwi mnie natomiast odwaga Cade’a, który wyraźnie się rozkręca.

– Zrobiłaś kiedyś coś złego? – pyta ją, a gdy Marina potakuje, drąży: – Co to było? Jeśli to nie tajemnica.

– Przeszłam na czerwonym świetle... – Na te słowa wybuchamy śmiechem. – Chwila! Dajcie mi szansę, dobra? Wielokrotnie okłamywałam rodziców. Raz uciekłam z domu...

Nachylałam się do niej.

– Uciekłaś z domu? Dokąd?

– Donikąd. To były tylko cztery godziny.

Cade trzęsie się ze śmiechu, a ja kręcę głową rozbawiony i daję jej całusa w ramię.

– Boże, brzuch mnie boli ze śmiechu – sapie Maria.

– Czasami chodziłam na wagary. W wieku ośmiu lat ukradłam batona ze spożywcza, ale najlepsze jest to, że miałam na niego pieniądze, tylko bardzo kręciła mnie adrenalina.

– To nie są złe rzeczy. – Cade uspokaja oddech i upija piwo. – To są wybryki.

– Zerwałam z chłopakiem przez esemesa. To już nie jest wybryk, Cade. Nie chciałabym, żeby ktoś skończył ze mną w ten sposób. No i... zerwałam z nim, chociaż był dla mnie dobry.

– Więc dlaczego go zostawiłaś? – pytam.

– Chciałam korzystać z życia.

Nie podoba mi się jej podejście.

– Jesteś młoda – stwierdza Cade. – Każdy ma na koncie takie rzeczy.

Nie, nie każdy.

– Pocałowałam byłego, żeby odegrać się na kimś, na kim mi zależało. Celowałam z broni w kilku facetów jednocześnie. Zniszczyłam komuś przednią szybę wozu i przy okazji swoje ulubione szpilki... Lista jest dłuższa. Czy to kwalifikuje się do złych uczynków?

Gorąco mi jak skurwysyn.

– Wydałaś kiedyś kogoś policji? – pyta czujnie Cade.

– Nie, nie jestem kapusiem. Chyba że byłby to morderca albo gwałciciel. Wtedy nie miałabym skrupułów.

Niepotrzebnie się do tego przyznała. W naszym świecie nie jest ważne, co zrobiłaś. Nigdy nie kapujesz glinom. To my wymierzamy karę. Często karę śmierci.

– Zrobiłaś kiedyś komuś fizyczną krzywdę?

– Nie... – Zastanawia się przez chwilę. – Tak sędzę.

– Byłaś za to w więzieniu?  
– Nie, nigdy nie odwiedziłam tego miejsca.  
– Więc jesteś czysta. Masz na koncie małe grzeszki. Nie powinnaś się z nami zadawać. –  
Cade uśmiecha się do niej, a potem zerka na mnie.

Co mam powiedzieć? Nie powinna, ale jebać to.

– Wychodzi na to, że ja też – mówi Maria, lekko poirytowana ich konwersacją.

– Dokładnie.

Postanawiam spróbować.

– A co sądzisz o ludziach, którzy zabijają, bo należą do gangów?

*Odważnie, Troy.*

– Odebranie komuś życia jest dla mnie rzeczą nie do wybaczenia.

– Nawet z zemsty? – dopytuje Cade, podczas gdy ja wpatruję się w jej twarz, by odczytać jej myśli.

– Zawsze jest jakieś wyjście, nie trzeba od razu zabijać. To nie my decydujemy o tym, kiedy ktoś umrze i w jaki sposób ma zapłacić za krzywdy. Nie jestem przecież ani Bogiem, ani sędzią.

Mówi tak jak każdy człowiek, który nigdy nie miał do czynienia z moim światem. Łatwo osądzać, wyobrażać sobie, jak by się postąpiło. Prawda jest jednak taka, że nie wiesz, jak się zachowasz, dopóki faktycznie nie staniesz po którejś ze stron.

Staniesz się zabójcą bądź osądzisz mordercę.

– Spotykałaś się kiedyś z chłopakiem podobnym do mnie? – pytam ją.

– Co to znaczy?

Dobrze wie.

– Z chłopakiem, który stoi po innej stronie niż twój ojciec.

– Nie.

Słabo.

– Troy chciałby zapytać, czy nie boisz się wejść w ten świat – wyjaśnia żwawo Maria.

Kurwa. Potrafię zadać pytanie. Może nie jestem jakimś pieprzonym Sokratesem, ale siostra nie musi mnie w tym wyręczać.

Marina stanowczo kręci głową.

– Patrząc na ciebie? – odpowiada mojej siostrze. – Nie. Nie boję się.

Nigdy w ten sposób o tym nie myślałem. Moja siostra może być dowodem tego, że potrafię zadbać o kobietę. Tylko że w momencie, gdy poznałem Marinę, stałem się kimś więcej niż przemytnikiem. Wkroczyłem do Alarico. Gdybym wiedział...

Alarico oznacza „rządzi wszystkim”. Camino ma ogromne możliwości – większe niż ojciec Mariny i wszyscy jego ludzie razem wzięci. A ja teraz pracuję dla niego. Jeśli będę chciał się z tego wycofać, nikt mnie nie ochroni. Nigdzie nie będę bezpieczny. Dlatego pozostało mi robić swoje i modlić się, żeby Marina Moore mnie zaakceptowała.

– To miłe, ale dużo mnie to kosztowało.

Na słowa mojej siostry cały się spinam.

– Niby co takiego? – pytam. – Bo nie przypominam sobie, żebyś przepracowała chociaż pięć minut i zarobiła ćwierć dolara...

– To metafora, głupku – prycha Maria. – Mówię o wolności.

Marina przykrywa moją dłoń swoją ręką, żeby mnie uspokoić, ale... Smarkuła za bardzo zaczęła pyskować.

– Błagam, nie kłóćcie się.

– Nie masz pojęcia, co to znaczy nie być wolnym. – Miażdżę siostrę spojrzeniem. –



Dlatego skup się na jedzeniu i obmyślaniu, co mogłabyś dokupić do swojego ledwo domykającego się pokoju.

– Troy – upomina mnie stanowczo Marina.

– Uważasz, że to wystarczy? Że rzucisz mi plik forsy i jestem szczęśliwa?

– Przypomnij sobie, jak burczało ci w brzuchu, bo matka miała wyjebane na to, że nie jedliśmy przez kilka dni. I kto cię wtedy nakarmił?

Maria opuszcza wzrok na swoje palce.

– Ty.

– Więc to cena, jaką musisz zapłacić za to, że nie dałem ci umrzeć z głodu.

Wiem, że grubo polecałem, ale taka jest prawda o nas. Nie będę wiecznie tego ukrywał, tym bardziej że to ona zawsze mnie prowokuje.

– Wiesz, że jestem ci za to wdzięczna, Troy. – No proszę, siostrzyczka spuściła z tonu. – Przepraszam.

– Nie chcę twoich przeprosin. Chcę, żebyś pamiętała, że zrobiłem to dla nas. Nie miałem wyboru. Muszę cię chronić, a ty... – cierpko mi w ustach – mam wrażenie, że chcesz wystraszyć Marinę po tym, jak sama za wszelką cenę próbowałaś nas pogodzić.

– Nie chcę jej wystraszyć. Chcę, by wiedziała, że jej życie bardzo się zmieni. I żeby to wiedziała, zanim zrobicie sobie dziecko.

Marina zakrywa usta ręką, ale zaczyna się śmiać, więc ja i Cade też to robimy.

Moja siostra patrzy na nas zdezorientowana.

– Z czego się śmiejecie?

– Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz? – pyta ją Marina.

– Bo nie chcę, żeby wasze dziecko było celem dla wrogów.

Walę ręką w stolik, rozlewając napoje.

– Maria, w tej chwili skończ, bo moja cierpliwość naprawdę wisi na włosku. Jeśli będę chciał, zrobię sobie piątkę dzieci, i gównem cię to obchodzi, jasne? Koniec tematu. Kurwa.

Poprawiam koszulkę i przecieram twarz. A kiedy unoszę wzrok na moją dziewczynę, widzę, że dalej jest lekko uśmiechnięta.

– Piątkę? Chyba nie ze mną?

– A z kim? – Puszczam do niej oczko.

Wtedy ona wstaje, rzuca serwetkę na stolik i całuje mnie w usta.

To moja osobista terapeutka. Mój lek na wszystkie bóle i koszmary, które męczą moją duszę.

Poważnie.

– Pójdę wziąć prysznic i... czekam w łóżeczku. Oki?

– Tylko nie zasypiaj. – Chwytam ją w pasie, przyciągam do siebie i całuję w brzuch.

Gdy ją puszczam, staje nad moją siostrą i zaczyna masować jej ramiona.

– Zrelaksuj się. Zanim znajdę w ciąży, zapytam cię o pozwolenie, dobrze, mam?

– Idź, wariatko! – Maria klepie ją w tyłek.

Kiedy Marina znika, nachylam się do siostry, żeby wyjaśnić kilka kwestii, bo chyba zapomniała, kto tu o kogo się troszczy.

– Przysięgam, że jak mi to spierdolisz, nie będzie taryfy ulgowej – cedzę.

– Zostawić was? – pyta wystraszony Cade.

Zostawić? Teraz? Gdy moja dziewczyna jest sama w kajucie?

Po moim, kurwa, trupie.

– Siedź – warczę.

– Przypomnieć ci, co zrobili Amandzie? – pyta tymczasem Maria. – Nie tylko została

kaleką, ale straciła dziecko. Może powinieneś o tym pamiętać, głupku.

– Bo jej mąż zabił im nastoletnią córkę. To zapłata. Myślisz, że nie zemściłbym się, gdyby coś ci się stało? Albo Marinie? Powybijałbym im wszystkich członków rodziny łącznie ze zwierzętami.

– Sam w to nie wierzysz.

– Nie ma znaczenia, w co wierzę. Wszyscy mamy własny kodeks moralny, ale w momencie, gdy ktoś łamie zasady, kodeks idzie w odstawkę.

– Troy. Ona wciąż nie wie, w co dokładnie się wpakowała. A ty mówisz o tym tak, jakbyście mieli jutro wziąć ślub i spędzić resztę życia, licząc cukierki. Boję się, że może się wystraszyć i cię zostawić. Boję się, że cię skrzywdzi. Kochasz tę dziewczynę, nie mów, że to nieprawda.

– To jest prawda.

– Więc powiedz jej wszystko, a później wyznaj jej miłość.

Kręcę głową.

– Za wcześnie na to.

– Boisz się, bo wiesz, że mam rację, i chcesz przeciągnąć te kruche słodkie chwile, zanim wszystko się porypie.

– Dlaczego mi to robisz? – Mrużę oczy, przeszywając ją zbolałym wzrokiem. – Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak przez ostatnie dwa dni, zrobiłbym dla niej wszystko, a jeśli ona kiedyś da mi dziecko, uczynię, co w mojej mocy, żeby być najlepszym człowiekiem, jakiego zna.

– Bądź nim już od teraz. Dlaczego dopiero wtedy?

Czy ja naprawdę muszę jej odpowiadać na te wszystkie pytania?

Zostawiam ich i idę do Mariny, by znów poczuć się szczęśliwy. Ja i Maria nigdy się nie dogadywaliśmy, ale w ostatnim czasie jest bardziej irytująca niż świadkowie Jehowy.

Wchodzę do kajuty, gdzie leży moje szczęście, za które sprzedałbym duszę diabłu.

– Przepraszam cię za nią. – Rozbieram się, by zanurzyć się w pościeli. – Nie wiem, co w nią wstąpiło.

– Może ona nie chce, żebyśmy byli razem?

– Nie. Raczej się obawia, że mnie zostawisz.

Na twarzy Mariny maluje się zaskoczenie – a na mojej ukryta udręka. Męczy mnie to wszystko. Oddałbym połowę swojego żalosego życia, by nie być przemytnikiem i iść do normalnej pracy, ale wiem, że to nigdy nie nastąpi.

Równie dobrze mogę popełnić samobójstwo.

– Dlaczego miałabym cię zostawić?

– A chcesz układać sobie życie z przemytnikiem?

– Chcę ułożyć sobie życie z tobą.

Uśmiecham się, bo to miłe. Jednak ona wciąż stara się oddzielić mnie od tego, co robię, a tak się nie da. Nazywam się Troy Tracker i jestem przemytnikiem. Ona musi wiedzieć, w co się pakuje, ale ja... nie mam odwagi jej tego wszystkiego powiedzieć.

Boję się, że ją stracę.

Po prostu.

– Jesteś tego pewna?

– Niczego w życiu nie można być pewnym, Troy. Ale zależy mi na tobie i chcę spróbować.

– A jak ci się nie spodoba?

– Chcę tylko, żebyś mnie... – Urywa i patrzy gdzieś za mnie.

No, dalej. Czegóż pragniesz, maleńka?

– Pokochał? – pytam, w razie gdyby wstydziła się wypowiedzieć to na głos. Może mógłbym pociągnąć ten temat i usłyszeć z jej ust, że mnie kocha.

Unosi na mnie swoje ciemne oczy. Jest zaskoczona, ja w sumie też. Mam tylko nadzieję, że kiedyś zdobędę się na odwagę i powiem jej, co do niej czuję, tak po prostu, bez tych wszystkich dodatków.

– I szanował.

Muskam jej nos i usta, po czym kładę się nad nią.

– To zbyt proste, maleńka. Musisz mieć większe wymagania.

Przytulam twarz do jej policzka, a ona gładzi moje plecy.

– W takim razie... chcę, żebyś również zrozumiał, że wszystko, co ci się przydarzyło, każde rozczarowanie, pomyłka, zawód, każde zamknięte drzwi, pomogło ci stać się tym, kim jesteś dzisiaj.

Biorę głęboki wdech i unoszę twarz, żeby spojrzeć w jej mądre oczy.

– A kim jestem?

Uśmiecha się czule i zarysowuje kciukiem moje usta.

– Jesteś moim skarbem, Troy.

Kurwa.

Chcę się z nią ożenić.

I to jak najszybciej.

## ROZDZIAŁ 35

Marina

Siedzimy z Troyem w restauracji o nazwie La Roca, gdzie wreszcie serwują kuchnię międzynarodową. Mam już dosyć owoców morza i awokado, którego nie tknę chyba do końca życia.

Lokal jest piękny – z widokiem na Pacyfik. Można tu wyciszyć umysł i oddać się przyjemności jedzenia.

– Podoba ci się? – pyta mnie Troy.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Bardzo. – Wkładam do ust kawałek pieczonego mięsa. – Mmm, pyszne... Mam już dosyć meksykańskiego jedzenia.

Przygląda mi się przez chwilę, po czym upija łyk szampana.

– Dziwne. Przecież jesteś Meksykanką.

– Nie, jestem Hiszpanką.

– Kto tak powiedział?

– Moi rodzice. – Gdy Troy marszczy brwi, pytam: – Uważasz, że mnie okłamali?

– Nic nie mówię.

– Nie musisz. – Biorę kolejny kęs i popijam colą. – Wystarczy mi twoja reakcja.

– Już tak dobrze mnie znasz? – Śmieje się.

Opadam na oparcie, bo zaraz chyba pęknie mi brzuch, i wpatruję się w niego.

– Nie tak, jak bym chciała.

Troy nachyla się do mnie, jakby chciał powiedzieć mi coś w sekrecie, więc robię to samo.

– Zrozumiałaś *wszystko*, co mówiła ta kobieta?

Parskam śmiechem i ponownie opieram się o krzesło.

Chodzi mu o Meksykankę, która wcisnęła nam dwa czerwone sznurki, mówiąc, że odpędzą zło, że zgodzę się za niego wyjść i będę wybierać pomiędzy dwiema miłościami. Ach, i jeszcze że nasza miłość jest niebezpieczna.

To ostatnie poważnie mnie zaniepokoiło. Gdy chciałam odejść, chwyciła mnie za dłoń i zamknęła oczy. Odniosłam wrażenie, że wyssała ze mnie duszę. Powiedziała mi – śmiertelnie poważnie – że powinnam na siebie uważać i podjąć słuszną decyzję.

Jednak dla Troya liczy się wyłącznie to, że dzięki temu sznurkowi wyjdę za niego za mąż.

– Tak. – Zakrywam usta ręką i zaczynam się śmiać z wyrazu jego twarzy.

– Skąd znasz hiszpański? Oprócz tego, że jesteś Hiszpanką?

– Od moich pacjentów. Z miejsca zakładali, że znam ich język, bo wyglądam tak jak oni, więc się podszkoliłam.

Troy posyła mi uśmiech.

– Moja prymuska – mówi i przygląda mi się przez chwilę. – Od wczoraj jesteś jakaś rozkojarzona. Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

– Nie, wszystko jest w porządku.

– Dziwne...

– Co znowu jest dziwne, Troy? Może ja po prostu jestem dziwna.

– Hej, hej. – Nachyla się i ujmuję mnie za podbródek. – Chciałem powiedzieć, że masz inną twarz. To wszystko.

– Inną twarz? Co to znaczy?

– Taką... ładniejszą. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– Więc wcześniej byłam brzydsza?

– Nie, nie o to mi chodzi. Nieważne. Przepraszam. – Wstaje, ale tylko po to, by usiąść obok mnie i ogrzać moją naburmuszoną twarz swoim policzkiem. – Nie gniewaj się.

– Nie gniewam. Chyba nawet nie potrafię, a przynajmniej nie na długo.

Uśmiecha się, tym razem zawadiacko.

– Jak myślisz, dlaczego?

Parskam i daję mu kuksańca w żebro. Przez cały dzień próbuje wymusić na mnie dwa magiczne słowa, ale tym razem to on musi się przede mną otworzyć.

– Wiesz dlaczego.

– Okej, powinienem się bardziej postarać. – Kładzie plik pieniędzy na stolik i patrzy na mnie czule.

Nie musi już bardziej się starać, ale lubię, kiedy mnie rozpieszcza.

Wychodzimy z restauracji i kierujemy się głębiej w tętniącą życiem dzielnicę Marina. Wiedziałam, że Troy ma romantyczne oblicze, ale to, że zabrał mnie w taki rejs – i do tego tutaj – przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

A potem zamieram, gdy wchodzimy na małą łódź i po niedługim czasie dobijamy do miejsca, które od zawsze było na liście moich marzeń.

– Wiesz, gdzie jesteś? – pyta Troy.

– To Playa del Amor. Plaża Zakochanych. – Wzruszona zaciskam palce na jego dłoni.

– Tak. I nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Rozglądam się.

– Ale przecież tutaj nie można się dostać ot tak. To pilnie strzeżone miejsce.

– Kto powiedział, że się nie starałem?

Zerkam na niego i dostrzegam jego uśmiech.

– No jasne.

Nie wiem, jak tego dokonał, ale jesteśmy tu zupełnie sami. To podobno najpiękniejsza ukryta plaża na świecie. Przypomina krater usytuowany pośrodku zielonej wyspy, na której dnie znajduje się rajska zatoka ze śnieżnobiałym piaskiem i krystalicznie czystą wodą. Niestety nie jest ona dziełem natury – powstała w efekcie testów materiałów wybuchowych w czasach, gdy znajdował się tutaj poligon armii meksykańskiej.

– I jak? Podoba ci się?

– Jest przepięknie. – Zaciskam dłoń na jego nadgarstku. – Cicho. Spokojnie. Prawdziwy raj na ziemi.

Spoglądam w górę, ale urzeka mnie nie widok nieba, tylko wzrok Troya.

– Bardzo cię... – przybliży usta do moich – ...lubię, Marino Moore.

Odsuwam się, żeby nie mógł mnie pocałować.

– Lubić można znajomych, przyjaciół albo psa.

– Ach tak? – Przyciąga mnie do siebie ponownie. – W takim razie... zakochuję się w tobie, Marino Moore.

Uśmiecham się szeroko. Moje serce wysłała mi jasny komunikat.

– Brzmi o wiele lepiej.

– I prawdziwiej.

– Bo widzisz... – Staję na palcach i zawieszam ręce na jego szyi, by szepnąć mu do ucha:

– Ja też się w tobie zakochuję.

Uśmiecha się czarująco, a mnie oblewa rumieniec. Siadam na piasku i nasycam się chwilą, którą zapamiętam na zawsze.

Troy ściąga koszulkę i kładzie ją obok mnie, żebym mogła się położyć. Wyciągam się na

brzuchu, podpieram brodę ręką i po prostu się na niego gapię. Zawsze ma ze mnie ubaw, gdy to robię, ale wiem, że to łaskocze jego ego.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – pyta po chwili.

– Bo mi się podobasz. Nie mów, że się wstydzisz.

Daję mu kuksańca, żeby się rozluźnił.

– Nie, chyba nie.

– Co oznacza ten tatuaż? – Pokazuję na jego prawe żebro i wizerunek uśmiechniętego diabła.

– To, że mam uraz do władz.

– A dlaczego wszystkie one są takie mroczne?

– Mroczne? Nigdy tak o nich nie myślę.

– Czy twoje życie było mroczne?

Troy się wzdycha. Wiem, że jestem upierdliwa, ale skoro pomalował sobie całe ciało, to przecież nie dlatego, żeby coś ukryć, prawda? Jest moim chłopakiem i chciałabym poznać znaczenie chociaż części tych tatuaży.

– Na to wychodzi.

– Nie lubisz o tym mówić?

Potrząsa głową.

– Nie ma się czym chwalić.

– Rozmowa o życiu nie polega tylko na tym, żeby się chwalić.

– Nigdy nie rozmawiałem o swojej przeszłości, więc nie bardzo wiem, od czego zacząć.

Obawiam się, że mogłabyś przestać... się we mnie zakochiwać, a tego bym nie chciał.

Podnoszę się, a potem siadam blisko niego, opieram głowę o jego ramię i patrzę na delikatne fale.

– Masz wypaczony obraz miłości, Troy. Ludzie kochają się za to, że są, jacy są. Twoja przeszłość nie ma tu żadnego znaczenia. – Odpowiada mi ciszą. Kurczę, nie tak wyobrażałam sobie nasz związek. – Nie chcesz mówić o swojej mamie?

Czuję, jak jego ręka się napina.

– Ona dla mnie nie istnieje.

– Gdyby tak było...

Wzdryga się i unosi dłoń, przez co muszę podnieść głowę.

– Marina, proszę. Nie chcę o niej rozmawiać.

– W porządku.

Podkurczam nogi i rysuję na piasku serce. Zrobiło mi się głupio, nie powiem. Mijają może trzy minuty ciszy, aż w końcu Troy się nade mną lituje.

– Wychowaliśmy się sami. Byliśmy podrzucani, gdzie tylko się dało, aż w końcu każdy miał nas w dupie i musiałem sobie radzić. Byłem i w jakimś sensie dalej jestem – wymusza krótki śmiech – dla Marii matką i ojcem.

– Wiem.

Teraz podwójnie mi głupio.

– Odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem, ciągle myślę o tym, kim bym dzisiaj był, gdyby moi starzy włożyli w moje wychowanie chociaż część swojego żalosego życia. Jaką skończyłbym szkołę? Czy poznałbym cię, naprawiając twój samochód? Wciskając ci ubezpieczenie na życie? W jaki sposób patrzyłabyś na mnie, gdybym był innym, lepszym facetem?

To takie smutne. Nigdy nie przypuszczałabym, że Troy Tracker w głębi serca jest tak pokaleczony – i ma o sobie tak marne zdanie.

– Tak samo jak teraz, Troy – zapewniam. – Dla mnie ma znaczenie to, kim jesteś teraz. Nie rozumiem, dlaczego się tego wstydzisz. Dzieci nie wybierają sobie rodziców, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Ponownie wymusza krótki śmiech.

– Nigdy nie zrozumiesz punktu widzenia kogoś, dopóki nie staniesz z nim w tym samym rzędzie.

– Widzę, że cię nie przekonam. Okej. Przyjdzie taki czas, że sam będziesz chciał się przede mną otworzyć.

Wstaje i otrzepuje piach ze spodenek. Patrzy wszędzie, byle nie na mnie.

Świetnie.

– Wracajmy już – mówi.

– Co? Nie ma mowy. – Skaczę na równe nogi i zarzucam mu ręce na szyję. – Chcę się tobą nacieszyć.

Całuję jego obojczyk, szczękę, a później usta. Na szczęście nigdy nie jest na mnie zły na tyle, żeby nie odpowiedzieć na moje pieszczoty.

– Dam tylko znać chłopakom, że...

Powstrzymuję jego rękę, zanim sięgnie po telefon.

– Nie. Chcę, żebyś się zrelaksował. Teraz ty się połóż.

Przez moment się waha, ale stoję przed nim nieugięta. Maria jest dorosła – i ma obstawę dziesięciu facetów. Poradzi sobie. Ja zaś mam dosyć dzielenia czasu pomiędzy nas troje. Jestem jego dziewczyną i chcę spędzić z nim te chwile.

Troy kładzie się na brzuchu, co udowadnia mi, że jestem dla niego ważniejsza. Przynajmniej w tym momencie.

– Zrobisz mi masaż?

– Zrelaksuj się.

Oczyszczam jego jędrną skórę z piachu, a później zaczynam delikatnie ugniatać jego kark.

– Mmm, cudownie...

– Postaraj się wyłączyć umysł.

– Postaram się, ale to nie będzie takie proste.

Masuję jego spięte mięśnie, a gdy nie wydaje żadnego dźwięku, delikatnie go przygryzam. Kątem oka dostrzegam jego uśmiech, przez co sama też się uśmiecham. Na jego rękach pojawia się gęsia skórka, co znaczy, że idziemy w dobrą stronę.

Kolej na łopatki i dolną część pleców. Moje palce biegną od kręgosłupa na zewnątrz, a oczy śledzą tatuaże, które z tej perspektywy wydają się zupełnie inne niż wcześniej.

– Cudownie. Masz magiczne paluszki, Marino Moore.

– Ciii... – Nachylam się, żeby szepnąć mu do ucha i podkreślić pożądanie.

Jego ciało robi się coraz bardziej miękkie, więc uznaję, że jest wystarczająco odprężony. Próbuję odczytać tatuaż, który wygląda dosyć koszmarnie. Oczy wilka. Tak. Jestem pewna, że są to oczy wilka, ale nie wiem, co mogą oznaczać. Nie chcę go o to pytać, bo może coś bolesnego, a przecież zależy mi na tym, żeby się zrelaksował i chociaż na ułamek sekundy zapomniał o tym, co przeżył.

– Teraz połóż się na plecy. – Wstaję z jego pośladków i delikatnie przejeżdżam paznokciem wzdłuż jego kręgosłupa aż po szczyt kości ogonowej.

Grzecznie spełnia moje polecenie. Siadam na nim okrakiem i kładę dłonie na jego klatkę piersiową, wyczuwając przyspieszone bicie serca. Podoba mi się to, jak na niego działam. Delikatnie masuję jego brzuch, uśmiechając się, gdy jego penis natychmiast staje się gotowy.

Troy delikatnie zaczyna gładzić moje plecy. Opuszcza ramiączka mojej sukienki, a ja przybliżam się do niego, żeby nasze nagie ciała się spotkały.

– Pocałuj mnie... – szepcze.

Serce zaczyna mi walić. Obawiam się, że włożyłam w tę relację więcej, niż planowałam, a nie wiem, czy on...

– Ciii. – Troy ujmuje mój policzek i patrzy mi głęboko w oczy. – Wyłącz się.

Niemożliwe, żeby czytał mi w myślach.

Gładzi moją twarz, przyglądając się jej intensywnie. Zbyt intensywnie.

– Staram się – odpowiadam niemal szeptem.

– Chcę ci zadać pytanie.

– Jakie?

– Chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

Przełykam nerwowo ślinę.

– Nie brzmi jak pytanie.

– Bo w zasadzie to prośba. Muszę mieć cię przy sobie. A poza tym powinniśmy wejść na kolejny etap.

Przerzuca mnie na plecy, a potem pochyla się nade mną i zaczyna całować. Gdy podwija mi sukienkę i masuje udo, dyszę w jego usta:

– Skoro tak mówisz...

– To znaczy „tak”?

– Tak. – Chwytam go stanowczo za szczękę, po czym mówię śmiertelnie poważnie: – Czy teraz możesz już przestać gadać?

– Mogę.

Rozbiera mnie, całując mój brzuch. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale w tym momencie czuję, że mam wszystko, czego zawsze pragnęłam.

Czuję się spełniona. Szczęśliwa. Kochana.

*Właśnie zgodziłaś się z nim zamieszkać.*

*A podobno nie bawisz się w takie rzeczy?*



## ROZDZIAŁ 36

### Troy

Kiedy byłem mały, wydawało mi się, że nie istnieje coś takiego jak sytość. Głód towarzyszył mi przez trzynaście lat życia, więc był dla mnie tak samo oczywisty jak druga ręka. Dopiero kiedy moja matka urodziła Marię i wlewała w nią wodę z jakimś proszkiem, a młoda płakała przez całą dobę, uzmysłowiłem sobie, że jest głodna.

A potem wylądowałem w poprawczaku, bo odebrałem życie facetowi, który na to zasłużył. Waliłem tam głową w ścianę dzień i noc, darłem się tak, że traciłem głos, bo nie mogłem znieść myśli, że ją zostawiłem.

Wtedy poznałem mojego pierwszego brata. Był pod wrażeniem mojego charakteru. Obiecał, że wyciągnie mnie z poprawczaka, jeśli wstąpię do jego gangu i będę biegał z towarem. Zgodziłem się na wszystko, byleby mieć pieniądze na jedzenie i móc uratować siostrę.

Wyszedłem po kilku miesiącach. Maria była wtedy pod opieką naszej świętej pamięci ciotki Any. Do dziś pamiętam brudne policzki mojej siostry, za małego pampersa i poklejone kaszką włosy. Byłem za młody, by zostać jej prawnym opiekunem, więc zamieszkałem u ciotki.

A potem ciotka zmarła. I znowu zostaliśmy sami. Wróciliśmy do matki, która chyba nawet nie zorientowała się, że z nią mieszkamy. Do dziś widzę jej zapadnięte oczy, spękane usta i czarne zęby. Wiedziałem, że Maria ma tylko mnie i nie mogę pozwolić jej umrzeć z głodu.

Tak zaczęła się moja przemytnicza kariera.

## ROZDZIAŁ 37

Marina

Odkąd poprosiłam rodziców o przełożenie wizyty w Long Beach, tato wydzwania do mnie coraz częściej i popadam w paranoję. Do tego stopnia, że nawet podczas zakupów czuję się obserwowana. Wiem, że z tyloma kłamstwami na sumieniu żyje się w ciągłym strachu, ale przecież moi rodzice są daleko stąd... Tyle że z moim ojcem wszystko jest możliwe.

Parkuję przed domem Troya i Marii, w którym zamieszkałam jakiś czas temu. Oczywiście nie poinformowałam o tym rodziców. Tym bardziej że Troya znowu nie ma, a ja nie chcę pogrążyć się w kłamstwach. Nie wiem, gdzie jest ani co dokładnie robi, dlatego wolę przeczekać. Chciałabym wiedzieć wszystko, żeby móc się przygotować do rozmowy – głównie z moim tatą – ale zdaję sobie sprawę, że musi minąć długi czas, żeby Troy w pełni mi zaufał.

Jest przemytnikiem, sprzedaje narkotyki. To złe, wiem o tym. Jednak nie robi nikomu fizycznej krzywdy, prawda? Sprzedaje towar ludziom, którzy są dorośli. Nie zmusza ich do brania. Owszem, łamie prawo, ale przecież ci, którzy je ustanawiają, sami go nie przestrzegają.

Kiedy wysiadam z samochodu, żeby wyciągnąć zakupy, Rock i Cade wybiegają z domu, żeby zrobić to za mnie.

– Dzięki, chłopaki – mówię. – Ugotuję wam za to coś pysznego.

– Na to właśnie liczymy.

Chichoczę i kiedy ponownie znikają w domu, nachylam się po torebkę wciśniętą za fotel. Wtedy dostrzegam zbliżającego się czarnego forda. Wiem już, że to funkcjonariusze. Czuję gorąc w żołądku. Ale przecież niczego nie ukradłam.

Prostuję się i poprawiam sukienkę, żeby ukryć zdenerwowanie, gdy parkują obok mnie i wysiadają.

– Pani Marina Moore?

– Tak.

Niższy blondyn wyciąga odznakę.

– Sierżant McKenzie, a to mój partner sierżant Milowsky. Mamy do pani kilka pytań.

– Jasne, nie ma sprawy.

– Chcemy je zadać na komisariacie.

Z domu ponownie wybiega Cade z Rockiem. Od razu stają przy mnie, po obu stronach. Sierżanci nie zwracają na nich uwagi, tylko dalej lustrują moją spoconą twarz.

– Co jest? Jakiś problem, panowie? – pyta Cade.

Milowsky, wyższy blondyn, pokazuje ręką na samochód.

*Jeśli nie masz nic do ukrycia, nie odmawiaj.*

– Zapraszam panią do samochodu.

– Macie nakaz? Jest o coś oskarżona?

– Marina? Marina! – Maria wybiega z domu, ale nie patrzę na nią, tylko przeszukuję swoją pamięć, żeby przypomnieć sobie wszystko, czego nauczył mnie tata.

– Proszę wrócić do domu, bo oskarżę was o utrudnianie czynności.

Czegoś chcą. Na czymś im zależy. Może nawet zamierzają mnie przemaglować, żebym wydała Troya.

Nie boję się. Wiem, jak powinnam się zachować i czego nie mówić. Wszystko będzie dobrze. Jeśli nie mają dowodów, mogą pocałować mnie w pompkę.

*Graj słodką idiotkę.*

– Mogą panowie dać mi minutkę? – pytam przymilnie, a gdy się zgadzają, odchodzę

kawałek, żeby uspokoić swoich roztrzęsionych przyjaciół. – Pojadę z nimi. Zadadzą mi kilka pytań i na pewno mnie wypuszczą. To nic wielkiego.

– Ale czego chcą? – pyta Maria.

Otwieram usta i mówię bezgłośnie: „Mój telefon. Pod siedzeniem”.

Biorę głęboki wdech i wsiadam z funkcjonariuszami do samochodu. Po drodze skupiam się na tym, by nie odzywać się nieproszona. Nie przejdzie bajka, że nie wiem, kto to Troy Tracker, ponieważ zgarnęli mnie praktycznie z jego domu. Jednak zawsze mogę się zasłaniać prawem, które jasno mówi, że jeśli łączy mnie relacja z oskarżonym bądź podejrzanym, nie mam obowiązku się na jego temat wypowiadać.

Wchodzę do komisariatu, gdzie ku mojemu zdziwieniu nikt mnie nie przeszukuje ani nie prowadzi do pokoju przesłuchań. Zamiast tego trafiam do biura szeryfa.

*Przed rozpoczęciem przesłuchania zostaniesz pouczone o odpowiedzialności karnej za zeznanie nieprawdy lub zatajenie prawdy.*

Mężczyzna z jedną gwiazdką podaje mi dłoń. Czyli to zastępca. Może być grubo.

– Dziękuję, że zgodziła się pani przyjechać. To nie potrwa długo. Napije się pani czegoś?

– Wody... albo herbaty.

– Cukier?

– Dwie łyżeczki.

– Proszę usiąść. – Wskazuje na krzesło, a sam siada naprzeciwko. – Nazywam się Matthew Connor, ale mówią na mnie Mat. – Uśmiecha się. – Jak się pani mieszka w San Diego?

– Podoba mi się to miejsce.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Nie. Po prostu lubię to miasto. Mam swoich pacjentów i jestem do nich przywiązana.

Pstryka palcami.

– Racja. Jest pani fizjoterapeutką. Więc nie należy pani do tych kobiet, które mdleją na widok krwi?

Jego tępy uśmiech zaczyna mi działać na nerwy.

– Zależy, skąd płynie i w jakiej ilości.

Jeżeli umie liczyć, wie, że w niewielkim stopniu łamię prawo, ale nie sędzę, że powodem mojego zatrzymania jest brak ostatniego dyplomu.

– Czy wie pani, dlaczego została wezwana? W jakiej sprawie?

– Nie. – Kręcę głową.

– Nie? Pani Marino... zanim przejdziemy do rzeczy. – Wyciąga białą kartkę. – Wezwano panią jako świadka, ale muszę panią pouczyć, dobrze?

– Tak. Rozumiem.

– Pouczam panią o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań...

Znam tę formułkę, ale wiem też, że to głównie psychologiczny chwyt – grożą ci więzieniem za kłamstwa, których często nie są w stanie udowodnić. Siadają, są mili, proponują coś do picia, czasami nawet do jedzenia, rozmawiają o pogodzie, pracy i rodzinie. Zdarza się, że macie wspólne hobby i wrzucasz na luz, ale oni wciąż mają cię na oku. Chodzi o to, by wstępnie cię rozgryźć, później przeżuć, a na końcu wypluć. Sprawdzają też, czy jesteś człowiekiem inteligentnym i jak się zachowujesz, gdy mówisz prawdę, by złapać cię na kłamstwie poprzez zachowanie pozawerbalne.

Nie ze mną te numery, kolego.

– Zrozumiałam.

Składam podpis, po czym opieram się wygodniej o krzesło i upijam łyk gorącej herbaty. Gdybym teraz zażyczyła sobie dwudaniowy obiad, zapewne bym go dostała.

– Co panią łączy bądź łączyło z panem Russellem Evansem?

Unoszę jedną brew. Tak od razu? Kiepski z niego stróż prawa, naprawdę kiepski. Gdybym nie miała takiego ojca, jakiego mam, pewnie już bym się wystraszyła i zaczęła zamykać w swojej skorupce.

– Byliśmy parą przez jakiś czas. – Wzruszam ramionami. – To wszystko.

– Z jakiego powodu się rozstaliście?

– Zostawiłam go, bo nie pasowaliśmy do siebie.

– Czy zdradził panią?

– Nie, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Wiem, że szuka czegoś, na czym mnie złapie.

– Klóciliście się? Mieliście jakieś poważniejsze problemy? Miała pani do niego żal, a może on nie mógł się pozbierać po waszym rozstaniu?

Oj, oby tylko.

– Nie, nie było między nami większych spięć. Rozstałam się z nim pokojowo, ale Russell... on wciąż mnie nachodził.

Connor unosi brew.

– Nękał panią?

– To za dużo powiedziane. Nie jest szkodliwy, więc się go nie bałam, ale był bardzo męczący.

– Jak bardzo męczący?

Nie mniej niż ty, Mat.

– Męczący. Nie ma tu drugiego dna.

– Czy może mi pani streścić, jak wyglądała wasza relacja?

Streszczam.

Mówię mu, że Russell to francuski piesek, czym go rozśmieszam, choć wiem, że tak naprawdę jeszcze bardziej się na mnie skupia. Opowiadam, jak się poznaliśmy, pomijając informację o tym, skąd miałam gotówkę na sztuczny biust. Zresztą ten idiota nawet o to nie pyta – a powinien. Gdybym skłamała, że dostałam forszę od rodziców, mogliby to sprawdzić jednym telefonem. On jednak udaje, że jest zaciekawiony moją historią miłosną, a ja udaję, że jest mi przykro, że musiałam zerwać z Russellem.

Takie pierdu-pierdu.

W tak zwanym międzyczasie dołączyła do nas jakaś Afroamerykanka – usiadła, by mnie obserwować, udając, że właśnie w tej chwili musi wypełnić jakieś papiery.

– W sumie dlaczego pan o to wszystko pyta? – zagajam niewinnie. – Czy Russell ma jakieś problemy?

Powinam od tego zacząć, ale nic straconego. Nigdy nie pytaj, czy coś mu się „stało”. Używaj słowa „problem” i zawsze udawaj, że zależy ci na temacie, by nie wzbudzać podejrzeń, że wisi ci jego los. W przeciwnym razie automatycznie stajesz się dla nich numerem jeden.

Connor unosi wzrok znad protokołu, który spisuje ze śmiertelną powagą i szczerą uwagą. Nie omieszka z taką samą uwagą go przeczytać, zanim złożę na nim kolejny podpis. W końcu odkłada długopis. Czas start. Dopiero teraz zacznie się prawdziwe przesłuchanie.

Chcę mieć to już za sobą.

– Co panią łączy z Troyem Trackerem?

Przechylam lekko głowę i zaciskam usta.

– Dużo.

– Jesteście parą?

– Tak.

– Od jak dawna?

– Od niedawna. Czy to ma związek ze sprawą, którą pan prowadzi? Bo przyznam, że jestem już zmęczona.

Connor nachyla się do mnie, opierając na biurku splecione dłonie. Jego wzrok się ochładza, mimika wyostża. W duchu stwierdzam, że przydałby mu się botoks na czoło.

– Tak, ta osoba ma związek ze sprawą. – Odwraca kartkę i chwytą długopis, już na mnie nie patrząc. – Proszę mi opowiedzieć o tamtym dniu, gdy do klubu pani *obecnego* chłopaka zaciągnęła pani swojego *byłego* chłopaka.

Jezu, brzmi strasznie.

Ale chwila... On mówi o... O, w mordę. Nie wiedziałam, że zmierzamy do tego brzegu. Ręce zaczynają mi drgać, a na karku skrapla się pot. Potrzebny mi kontratak. I to szybko.

– Nie *zaciągnęłam*. Po prostu tam poszliśmy. – Wzruszam wiotkimi ramionami. – To wszystko.

Connor odchyła się na fotelu i spogląda na policjantkę.

– Przed chwilą powiedziała pani, że Russell był męczący i marzyła pani o tym, żeby się od niego uwolnić. Jest to zaprotokołowane. Czy mam pani przeczytać?

*Potrzebne mi twoje czytanie jak dziwce majtki.*

– Nie trzeba. Więc... chciałam, żeby Troy był zazdrosny. To naprawdę wszystko, co mam do powiedzenia.

– Obawiam się, że nie wszystko. – Wymusza triumfalny uśmiech. – Wie pani, że na tej dyskotecie pan Russell został postrzelony?

Odruchowo pocieram dłonią sztywne kolano.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

– Pouczam panią...

– Nazwał mnie dziwką i opuściłam lokal. Sama.

– Dlaczego tak panią nazwał? Robił to już wcześniej?

– Tak.

Kłamstwo. Kłamstwo. Kłamstwo.

Swędzi mnie cała szyja i skóra głowy.

– Czy doszło tam do konfrontacji pomiędzy Troyem Trackerem a Russellem Evansem? Czy była pani przy tym obecna?

Wie, że tak.

– Wymienili się paroma zdaniem. Troy kazał nam wyjść, a Russell mu odmówił. – Czeka, aż coś dodam. No to dodaję: – Kiedy Russell zrozumiał, że czuję coś do Troya, nazwał mnie dziwką. Wtedy opuściłam lokal.

– Więc nie wie pani, kto pociągnął za spust?

Kręcę głową, ale on nie wierzy w ani jedno moje słowo. Jeśli nie wyciągnę z tego Troya, będzie miał problemy. I tylko przez tę myśl zaczynam panikować. A szło mi tak dobrze. Bóg jeden wie, czy uda mi się z tego wykaraskać, ale się nie poddam. Będę się bronić rękoma i nogami, bo to wszystko moja wina.

– Troy wyszedł zaraz za mną.

– Po jakim czasie dokładnie?

– Szedł za *mną*.

– Co było dalej?

– Pojechałam do domu. On jechał tuż za mną ze swoją siostrą. Pod domem chwilę rozmawialiśmy, a później zaprosiłam go do siebie i spędziliśmy razem upojną noc. To wszystko.

Teoretycznie to jest jakaś wersja prawdy. Tak właśnie się stało. Może nie tak szybko i nie w taki magiczny sposób, ale jednak. Skupiam się na tym, że nie skłamałam, i czuję, jak moje ciało się rozluźnia.

– Zostawiła pani Russella Evansa samego? W klubie pani *obecnego* chłopaka?

O rany.

Nie jestem jego matką.

Uczepił się go jak pijany płotu.

– Russell jest dużym chłopcem.

– Czy kontaktował się z panią po tym dniu?

– Nie. Do dziś nie wiem, co się z nim dzieje.

Connor znowu odchyła się w fotelu, a ja prostuję plecy, bo boli mnie krzyż i chciałabym iść za potrzebą. Niczego się ode mnie nie dowie. Nigdy nie wsypię Troya, bo gdybym nie była wtedy taką wredną zdzirą, nic by się nie stało, a ja właśnie gotowałam nam wszystkim pyszny obiad.

Na samą myśl głośno burczy mi w brzuchu.

– Widzi pani, mamy mały problem. Russell Evans twierdzi, że to pani pociągnęła za spust, żeby się na nim zemścić.

I oto gwóźdź programu.

Czy tam do trumny.

– Niby dlaczego?

– Dlatego że panią zostawił. Zaciągnęła go tam pani, a później postanowiła ukarać. Czy nie było tak?

Innymi słowy: mam przejebane.

Wstaję wyprostowana.

– Chcę zadzwonić do mojego ojca.

Connor też wstaje. Ale zaraz przysiadła na krawędzi biurka i zakłada ramiona na piersi. Przygląda się mojej spanikowanej twarzy, przez co panikuję jeszcze bardziej. Pies srał te wszystkie rady mojego ojca.

– Czy postrzeliła pani Russella Evansa, a później pozbyła się broni i związała się z Troyem Trackerem?

– Nie! Nikogo nigdy nie postrzeliłam! Chcę zadzwonić do taty!

Policjantka zrywa się ze swojego miejsca i usadza mnie z powrotem na krześle. Zakrywam usta ręką i zaczynam się trząść. Wszystko spieprzyłam. Zapędził mnie w kozi róg. Nie chodziło mu o Troya. Chodzi mu o *mnie*.

– Mat, zostaw nas na chwilę – mówi kobieta.

Żołądek wykręca mi się w supeł. Piecze mnie cała twarz, oczy pulsują, jakby odłączały się od mózgu.

Z nerwów zaraz tu wykituję.

Policjantka podaje mi plastikowy kubeczek z zimną wodą, a gdy drzwi się zamykają, siada na krześle obok mnie.

– Proszę mnie stąd wypuścić albo pozwolić mi zadzwonić. Mam do tego prawo. Jeśli nie mogę skontaktować się z moim ojcem, proszę o telefon do adwokata.

– Nie potrzebuje pani adwokata, bo nie jest pani o nic oskarżona. Kolegę trochę poniosło. Przepraszam za niego. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. – Czy dobrze się pani czuje?

– Nie. Potrzebuję powietrza. Czy mogę już wyjść?

– Za chwilę. Chciałabym pani tylko powiedzieć coś w tajemnicy.

Żaden funkcjonariusz nie zdradza sekretów, ale nie chce mi się z nią licytować – ani

uzmysławiać jej, że doskonale znam te chwyt, podobnie jak swoje prawa.

– Ja też coś pani zdradzę. – Przełykam gęstą ślinę. – Właśnie dostałam okres. Ma pani może tampon?

– Dostanie pani tampon, jak mnie pani wysłucha. To jest poza pani przesłuchaniem. Robię to z troski, bo wydaje się pani porządną kobietą. Ale nie wiem, czy zdaje sobie pani sprawę, kim jest pani narzeczony?

– To nie jest mój narzeczony.

– Ale jesteście ze sobą bardzo blisko, prawda? Romantyczny rejs do Cabo, spacerki, obiadki, kolacje, a teraz... zamieszkała z nim pani. Jasne, to wszystko jest całkiem normalne, poza tym, że nosi pani biżuterię wartą moje trzy roczne pensje. Czy wie pani, za co została kupiona?

Rejs do Cabo.

Oni o wszystkim wiedzą.

– Z całym szacunkiem, ale czy pani jest ze skarbówki?

Kobieta wstaje i szarpie swoją granatową marynarkę.

– Troy Tracker nie jest zwykłym handlarzem.

Wtedy do biura wchodzi chudy zadbane mężczyzna o śniadej karnacji i mocno wystylizowanych włosach. Policjantce od razu rzędzie mina i wraca za swoje biurko.

– Dzień dobry, nazywam się Antonio Carreras. – Mężczyzna podsuwa mi pod nos jakiś świstek papieru. – Proszę to podpisać.

Gdy zapoznaję się z jego treścią i składam swój podpis, facet zwraca się do policjantki:

– Jestem pełnomocnikiem pani Mariny Moore. Czy mojej klientce zostały postawione jakieś zarzuty?

– Nie, panie mecenasie. Może pan zabrać swoją klientkę na obiad, jeśli pana pracodawca nie wpadnie w szal i nie wpakuje panu kulki w serce.

Mówiąc to, kobieta patrzy na mnie. A mi z głowy odpływa właśnie cała krew.

– Jest pani wolna – mówi adwokat. – Proszę ze mną.

Podaje mi rękę, więc wstaję i niemal wybiegam na korytarz. Puls mi szaleje, a nogi mam tak sztywne, że mało się nie wywracam.

– Czy to Troy pana zatrudnił? – pytam, gdy stajemy przed komisariatem.

– Tak – mówi mężczyzna i wyciąga z kieszonki telefon.

– Czy mogę do niego zadzwonić?

– Tak. Pan Tracker czeka na telefon od pani. Proszę.

Patrzę na wyświetlacz, na którym widnieje już nazwisko Troya.

Odbiera po drugim sygnale, a ja od razu wpadam w jeszcze większą panikę.

– Troy! – Zaciskam oczy, żeby się nie rozpłakać. – Troy...

– Marina... – Robi pauzę. – Przepraszam. Jak się czujesz? Postawili ci jakieś zarzuty? Straszili cię? Zrobili ci coś?

– Nie, ale... mówili... ona mówiła... – Drapię się po głowie i przecieram twarz. – Troy, gdzie jesteś?

– Wracam, ale nie dam rady być dzisiaj w San Diego. Odwołałem wszystko... – słyszę jego przyspieszony oddech – bo jesteś dla mnie najważniejsza. Słyszysz?

Wybucham płaczem.

– Tak...

– Nie płacz, proszę, nie płacz.

– Potrzebuję, żebyś tu był! – Kopię butem w krawężnik. – Teraz! Musimy porozmawiać...

– Obiecuję, że jutro porozmawiamy. O wszystkim. Dobrze?

– Dobrze.

– Bądź dzielna.

– Nie pocieszyłeś mnie, Troy.

– Nie pozwolę zrobić ci krzywdy, Marino Moore. Kiedy wrócę, powiem ci dlaczego.

Rozłączam się i oddaję telefon adwokatowi, który wydaje się niewzruszony. Następnie wycieram twarz i wsiadam do jego samochodu. Gdy na moją prośbę opuszcza szybę, wreszcie zaczynam głęboko oddychać cudownie lekkim, świeżym powietrzem. Słowo daję, nie pamiętam, kiedy tak bardzo się bałam. Nie przestaję myśleć o tym, co chciała mi powiedzieć ta policjantka. Czy to celowe zagranie? Co miała na myśli, mówiąc, że Troy nie jest zwykłym handlarzem? W takim razie jest niezwykłym? Pod jakim względem?

Głowa tak mnie boli, że muszę wcisnąć palce w skronie.

W końcu podjeżdżamy pod dom, z którego od razu wybiega Maria.

– Marina! – Otwiera drzwi i pomaga mi wysiąść. – Boże! Umierałam ze strachu. Chodź, chodź do domu... – Obejmuje mnie ramieniem. – Dziękuję, Antonio. Odezwiemy się do ciebie za kilka dni.

– Będziemy musieli omówić linię obrony i ustalić wspólną wersję. Zajrzę również do protokołu z pani przesłuchania i dam wam znać, co dalej.

Chwytam go za dłoń, a on posyła mi skromny uśmiech.

– Dziękuję, mecenasie. Czy jestem panu winna jakieś pieniądze?

– Nie, do zobaczenia. Aha, następnym razem proszę nic nie mówić, dopóki się nie zjawię. Ze zwieszonymi ramionami wchodzę za Marią do domu.

Następnym razem?

– Głuptasie. Troy nigdy by nie dał ci nic, za co miałabyś zapłacić.

Siadam przy barze i chowam głowę w dłoniach.

– Jak się czujesz? – pyta Maria.

– Prawie zwymiotowałam z nerwów, gdy policjant powiedział, że Russell oskarżył mnie o postrzelenie.

– Co za chuj.

– Trzeba było od razu go zabić – rzuca Cade.

– Zamknij się – upomina go Maria.

Unoszę na chłopaków zmęczone spojrzenie.

– Co mu zrobiliście?

– Zrobiliśmy z niego mężczyznę, a przynajmniej tak nam się wydawało. Jak widać, dostał zbyt lekki wpierdol – mówi Duży T i bierze gryza zimnej kielbasy z lodówki.

– Obrażenia na to nie wskazywały...

Obaj wybuchają śmiechem, a mi odchodzi cała krew z głowy. Podchodzę żołnierskim krokiem do Dużego T i wrywam mu kielbasę z ręki.

– Właśnie tak załatwiacie problemy? Zabijacie ludzi?

– Marina, chodź ze mną. Powinnaś wziąć prysznic i odpocząć. – Maria ciągnie mnie za rękę. – A wy zamówcie coś do żarcia.

– Marina, nie o to nam chodziło!

Bez słowa idę pod prysznic, ale gdy moje oko zahacza o kosmetyki Troya, wpadam w czarną rozpacz i zwijam się w małą kulkę pod umywalką. Chcę, żeby tu był, żeby powiedział, że wszystko będzie dobrze, a później zabrał mnie z tego domu, a najlepiej z miasta, i przestał robić to, co robi. Chcę zacząć z nim nowe życie, ale boję się, że to nie będzie takie proste. Pod strumieniem wody szlocham jeszcze głośniej, oplatając się ramionami.



Kurwa, teraz na pewno wyglądam żałośnie.

A potem słyszę pukanie do drzwi.

– Hej, wszystko okej? – pyta Maria. – Chodź do mnie.

Wychodzę z łazienki opatulona w śnieżnobiały szlafrok i bez słowa idę za nią do mojego pokoju, a potem wchodzę do łóżka i chowam twarz w poduszce.

– Zamówiłam ci chińszczyznę i bulion wołowy – mówi.

– Nie jestem głodna. Chcę, żeby Troy wrócił.

Odwracam się na bok.

– Robi wszystko, co w jego mocy, żeby być tu jak najszybciej, ale to będzie go kosztowało wiele przysług.

– Cudownie. Mam nadzieję, że mnie za to nie zabiją? – Odwracam głowę, żeby na nią spojrzeć. – Ani jego?

– Nie, to tak nie działa.

– A jak? – Gwałtownie siadam i podnoszę głos. – Jak to działa?

– Troy powiedział, że sam ci wszystko opowie. Jest ci to winien.

– Zabija ludzi?

– Jest handlarzem. Nie mordercą.

– A gdyby musiał kogoś zabić?

Maria bierze haust powietrza i kładzie dłonie na biodrach.

– Marina, wiem, co sobie myślisz. Wiem, że masz mętlik w głowie i że nieźle ci dzisiaj namieszali, ale to są ich stare taktyki, żeby złamać świadka. Nic na was nie mają. I to ich uwiera. Chcesz się zdrzemnąć?

– Nie, ale ty chcesz mnie spławić. A ja nie dam się zbyć. Ani policji, ani tobie. Chcę wiedzieć, dlaczego Russell oskarżył mnie, a nie Troya?

Wstaję z łóżka i zaczynam chodzić w kółko, przygryzając paznokcie.

– Gdyby oskarżył Troya, wydałby na siebie wyrok śmierci, a poza tym to byłoby tylko pomiędzy nimi. Natomiast oskarżając jego kobietę, wbił mu nóż w plecy. Oni mu tego nie podarują. Tylko to powinnaś wiedzieć. I ja nie mam na to wpływu.

– A Troy?

– To ich zasady. Nie rusza się starych, kobiet ani dzieci. Mężczyźni załatwiają sprawy między sobą, a nam nie wolno się do tego wtrącać.

– Nie wolno? Nie znam takiego sformułowania.

– Dlatego mój brat stracił dla ciebie głowę. Nie jesteś typową panią przemytnika. –

Maria unosi moją rękę i okręca mnie dookoła. – Jesteś jego królową.

Wyrywam się jej.

– To nie jest śmieszne. Mogłam trafić do aresztu!

– Mojego brata stać na to, żeby wyciągnąć cię z samego piekła, kochanie. – Odgarnia mi włosy do tyłu. – Nie powinnaś się tym teraz przejmować. Troy wróci i o wszystkim porozmawiacie. Okej?

– Chcę zostać sama.

Odtrącam ją, więc wychodzi, a ja ponownie rzucam się na łóżko i zaczynam płakać. Tęsknię za Troyem, ale boję się tego, co od niego usłyszę. Chwytam z szafki swój telefon. Mam nieodebrane połączenie od mamy i jedną wiadomość. Moje serce budzi się do życia, gdy widzę nadawcę.

*On nigdy do mnie nie pisze.*

**Troy: Jak się czujesz?**

Odpisuję szybko.

**Kiepsko, ale poradzę sobie.**

Mijają dwie minuty, podczas których zdążyłam się znów rozplakać i uspokoić.

**Troy: Przepraszam. To moja wina. Wynagrodzę ci to, obiecuję. Jadłaś coś?**  
Prycham.

**Pewnie wiesz wszystko od siostry.**

Mija pięć minut.

**Troy: Jesteś na mnie zła?**

Myślę przez chwilę, gapiąc się w sufit.

**Nie. Przykro mi, że cię tu nie ma, gdy cię potrzebuję.**

Pisze zbyt długo. Może nawet nie wie, co ma odpowiedzieć.

**Troy: Przysięgam, że o tym porozmawiamy. Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała, i czuję się winny.**

**Troy: Wybaczysz mi?**

Łapię się na tym, że się uśmiecham. Może miłość faktycznie jest ślepa, może nawet głupia, ale jest też najpiękniejszym uczuciem, jakiego człowiek może doświadczyć.

**Tak, to nie twoja wina. Mam swój rozum, ale nie chcę, żebyś miał przede mną tajemnice.**

**Troy: Powiem ci wszystko.**

**Troy: Zaufam ci.**

Przytulam telefon do piersi i zalewa mnie fala ulgi. Wiem, ile to dla niego znaczy. Ile to znaczy dla mnie. I ile ja znaczę dla niego.

**Doceniam to, a teraz idę spać, bo padam. Do zobaczenia jutro.**

**Troy: Dobranoc, skarbie. Śpij dobrze.**

Wtulam twarz w poduszkę i zamykam oczy. Wyobrażam sobie dzień, w którym wyznam mu miłość, a on odpowie mi, że czuje do mnie dokładnie to samo. Co będę wtedy czuła? Czy istnieje jakiś limit szczęścia?

– Zakochałaś się, Marino Moore. Zakochałaś się tak bardzo, że nie możesz teraz zasnąć i wierzysz się jak gąsienica.

Chichoczę, gapiąc się w sufit. A potem o mało się pod nim nie znajduję, gdy mój telefon zaczyna dzwonić melodią przypisaną tylko do jednej osoby.

Siadam i odbieram z łopoczącym sercem w piersi.

– Tata?

– Otwórz mi drzwi, bo ci panowie nie chcą mnie wpuścić.

Oczy zachodzą mi mgłą, a ciało odmawia posłuszeństwa, gdy wstaję z łóżka i wyglądam przez okno. Na dworze jest ciemno, ale świeci się czujka i słyszę głosy chłopaków.

– Gdzie... gdzie jesteś?

– Przed domem twojego chłopaka.

## ROZDZIAŁ 38

Troy

Wiedziałem, że Michael Moore tak łatwo nie odpuści, ale nie sądziłem, że ma tak wielkie jaja, żeby wyciągnąć *moją* kobietę w środku nocy z *mojego* domu i wywieźć ją z miasta. Mam ochotę rozpieprzyć ich wszystkich w drobny mak, bo gdybym tu był, musiałyby najpierw mnie zabić, żeby Marina w ogóle przekroczyła próg.

Jeszcze raz wybieram jej numer.

*Odbierz, skarbie.*

Nie odbiera. Nie wiem, co się z nią dzieje. Jak się czuje. Czy czegoś nie potrzebuje i co nagadał jej stary. Boję się, że już nigdy więcej jej nie zobaczę, a jeśli tak, to ktoś na pewno za to zapłaci.

– Nic nie mogliśmy zrobić. Stary groził nam FBI – mówi Cade.

Pierdolenie.

– Chuja by zrobił. FBI nie może ot tak wpaść komuś na chatę, bo stary nie radzi sobie z nudą na emeryturze.

Przechodzę na drugą stronę salonu. I tak w kółko. Zrobiłem dobre dziesięć rundek i w ogóle nie jest mi lepiej.

– Prosiła go, ale on był niewzruszony – mówi Maria. – Nawet kiedy zaczęła płakać, a później błagać, żeby pozwolił jej z tobą zostać. – Zamyśla się przez chwilę. – A potem powiedziała, że musi to zrobić, bo nie chce sprowadzić na nas problemów.

– Dlaczego zmieniła zdanie?

Maria wzrusza ramionami.

– Rozmawiali w twojej sypialni, a potem wyszła ze swoimi spakowanymi rzeczami i właśnie to mi powiedziała. Może ojciec ją zaszantażował, nie wiem.

Właśnie. Mamy tu lukę czasową i nie wiem, co dokładnie spowodowało, że postanowiła z nim wyjść.

Siadam na sofie i zbieram myśli.

– Masz jakiś plan, Troy? – dopytuje moja siostra.

– To nie jest zwykła rodzina, a ja nie mogę pogorszyć naszej sytuacji, więc porwanie jej w środku nocy odpada.

Unosi brwi.

– Porwałbyś ją w środku nocy z domu jej rodziców?

– Porwałbym ją z więzienia, gdyby to było konieczne. Muszę się z nią jakoś skontaktować. Wyjazd do Phoenix odpada, bo mogą nas zgarnąć psy i cały plan chuj strzeli. Ale możemy wysłać kogoś, kto nie rzuca się w oczy.

– Nikogo takiego nie znamy – mówi Cade.

– Jak to możliwe, że to wszystko przytrafiło się jej jednego dnia? To jakieś pieprzone fatum.

Moja siostra zatacza kółka po chacie, tak jak ja wcześniej.

– Oni wiedzieli, że mnie nie będzie. To wszystko było dokładnie zaplanowane. Ale nie wiedzą, że ja też mam swoje sposoby.

Znowu wstaję – i znowu robię rundkę po salonie. Może jednak w niewielkim stopniu mi to pomaga.

– Właśnie. Jak to się stało, że udało ci się tak szybko wrócić? – pyta mnie siostra, jakby mnie nie znała.

– Towar ma przyjechać pojutrze, a nie dzisiaj.  
– Przeczuwałeś to? – pyta, a ja wzruszam ramionami. – Jej ojciec... był inny, *zupełnie* inny. A ona była taka smutna... krucha... wątpła. – Maria wyciera łzę i łapie oddech, żeby się nie rozkleić na dobre. – Wystraszona.

*Smutna. Krucha. Wątpła. Wystraszona.*

A mnie przy niej nie było.

– Niezależnie od tego, co ci się wydaje, jest silna. – Muszę tak myśleć. Po prostu muszę.  
– Udźwignie to.

– Nie byłbym taki pewny, Troy – wtrąca Rock. – To wyglądało naprawdę źle. Stary dał ci jasny sygnał, że nie odpuści.

– A może ja do niej pojadę? – proponuje nagle moja siostra. – Jej mama na pewno mnie nie wyrzuci.

– Na pewno to po sobocie jest niedziela. Nie będziemy ryzykować. Stary ma nieźle w czubie i nie ufam mu. Od początku mu nie ufałem. – Patrzę na nią z ukosa. – Pamiętasz?

– Pamiętam, braciszku.

– Najbardziej martwi mnie to, że od jakiegoś czasu Marina słabo się czuła, a ja nie zabrałem jej do lekarza.

Muszę usiąść. Moje ciało nie znosi tego najlepiej. Wiem, że mówiłem jej, że nie jestem idealny, a życie ze mną nie będzie zwyczajne, ale, kurwa. Chyba mogłem ją zabrać chociaż na badania, prawda?

– To pewnie przez stres. Mam nadzieję...

– A ty dalej obsesyjnie się boisz, że Marina może być w ciąży? Dlaczego widzisz tylko tę jedyną możliwość złego samopoczucia?

Mój głos jest tak beznamiętny, że oczy Marii momentalnie robią się smutne. Ale istnieją jeszcze inne dolegliwości niż ciąża. Czy nie?

– Może dlatego, że... wiesz... – Skubie skórę przy paznokciu. – Amanda...

– Właśnie, Troy. Wiedziałeś, że Malik zwerbował Marinę do Amandy? Była tam, żeby poprowadzić... – Rock szturcha zamyślonego Cade'a. – Jak to się, kurwa, nazywa?

– Fizjoterapię.

– No. Z Amandą. W basenie.

W basenie?

Rzucam łyżeczkę upačkaną kawą do zlewu i odstawiam kubek na blat.

– Co, kurwa? Moja kobieta była w domu tych dupków i nikt mnie o tym nie poinformował?

– Ja nie połączyłem w ogóle faktów. Zapomniałem, że Marina jest fizjoterapeutką – tłumaczy Rock.

Mijam tego idiotę i podchodzę do mojej siostry, by podać jej paczkę chusteczek.

– Maria, przestań, kurwa, beczeć. Nie mogę się przez ciebie skupić.

– To była wiadomość od nich, Troy. Mówiłam ci, ale ty nigdy mnie nie słuchasz.

– Nic jej nie zrobili, inaczej by mi o tym wspomniała. Chcieli mnie po prostu wkurzyć i sprowokować.

*Skurwysyny.*

Malik wiedział, że jestem w Miami. Inaczej nigdy nie odważyłby się na taki krok.

– Co z tym zrobisz? – pyta mnie Rock.

– Nic. Oni liczą, że pozwolę się sprowokować. Jest fizjoterapeutką. Ma dobre serce. Amanda na pewno dobrze się o niej wypowiedziała. – Upijam łyk kawy, żeby doprowadzić się do jakiegoś porządku, ale twarz Rocka nie daje mi spokoju. – Co? Chcesz mi powiedzieć coś

jeszcze?

Kręci łbem na prawo i lewo.

– Nie, dlaczego...

– Lepiej, żebyś niczego przede mną nie ukrywał, Rock. – Odpalam telefon i funkcję śledzenia. Prosiłem ją, żeby pozwoliła mi na to, a ona tak bardzo mi ufa, że się nie zawahała. W tamtej chwili zrozumiałem również, że nie ma nic do ukrycia, co sprawiło, że zależy mi na niej jeszcze bardziej. – Dlaczego jej telefon wciąż jest zalogowany u nas w domu?

– Pójdę do waszej sypialni. – Maria smarka w chusteczkę i bierze głęboki wdech. – Ale przecież by go wzięła. A nawet jeśli nie, nigdy nie wyłącza głosu z nadzieją, że do niej zadzwonisz.

*Tak rzadko do niej dzwoniłem...*

– Nie widziałem, żeby miała przy sobie telefon – mówi Cade i nastawia kawę dla siebie.

No tak. Nigdy nikogo nie pytam, czy ma na coś ochotę. Marina nie byłaby tym zachwycona.

Po chwili moja siostra pojawia się z telefonem w ręku.

– Nie wzięła go. Jej ojciec musiał go schować do szuflady i wyłączył głos, żebyśmy tak szybko się nie domyślili.

Zamykam na sekundę oczy.

– Lub żebym myślał, że ona nie chce ze mną rozmawiać. – Walę ręką w ścianę. – Kurwa! Jak mam się z nią teraz skontaktować?

– Polecę tam – mówi żwawo moja siostra.

– To za duże ryzyko. Poza tym chcę, żeby jej ojciec myślał, że się wystraszyłem i nie zrobię niczego głupiego.

– Masz w ogóle jakiś plan?

– Miałbym, gdybyś przestała mnie o to w kółko pytać i co chwilę ryczeć. Mnie też jest ciężko, ale muszę wziąć się w garść, żeby jak najszybciej ją odzyskać.

– I co wtedy? – Maria opiera dłonie na biodrach. – Kiedy już ją odzyskasz?

Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie, a nie chciałbym stracić nad sobą panowania.

– Co ty właściwie chcesz ode mnie usłyszeć, co? Najpierw pchasz mnie w jej ramiona, bo dobrze wiem, że nie wybrałaś jej na chybił trafił, tylko z nadzieją, że oboje się sobie spodobamy, potem ją straszysz, a teraz za nią wyjesz, ale jednocześnie znowu wbijasz mi szpilę. O co ci właściwie chodzi, Maria?

– Chcę, żebyście razem byli, ale... boję się, że to nie będzie takie proste.

Potakuję.

– Od początku wszyscy to wiedzieliśmy, ale stało się. Zakochałem się w niej i nic już nie jest w stanie mnie powstrzymać.

Twarz smarkatej wykrzywia się w uśmiechu.

– Właśnie publicznie wyznałeś, że ją kochasz.

– To się ciesz, ciółku.

Odpalam w telefonie wyszukiwarkę lotów.

Port lotniczy San Diego (SAN)

07:06 \_\_\_\_\_ 09:38

Czas podróży: 1 godz. 32 min

American AA417

Port lotniczy Phoenix–Sky Harbor (PHX)

Mógłbym tam być w trzy godziny z dojazdami samochodem, ale biję się z myślami, czy coś mi to da. Jeśli będę chciał ją porwać, a stary waruje z gotową strzelbą przy nodze, to tylko

pogorszę i tak już chujową sytuację, ale...

Zasadnicze pytanie brzmi: co na to Marina? Czy zgodziłaby się ze mną wrócić, czy może zrozumiała, że nie jestem facetem dla niej?

*Chcę jej powiedzieć, że ją kocham.*

*Chcę jej powiedzieć wszystko.*

– Skąd jej ojciec znał nasz adres? – pyta Maria.

Patrzę na nią z politowaniem. Pracował dla FBI, nie musiał się specjalnie wysilać. I ma w chuj kontaktów.

Ale ja też mam.

– Pytanie brzmi, czy od początku wiedział, że go okłamujemy, czy wpadł na to po naszym wyjeździe.

– Myślisz, że się zorientował, że uciekliśmy?

Potakuję.

Cade siada naprzeciw mnie i stuka telefonem w blat, przez co zaczynam myśleć, że ma jakiś plan, ale bądźmy szczerzy. Cade nie należy do osób głęboko myślących.

– Trzeba podrzucić jej telefon. Nie ma innej możliwości, Troy. Stary nikogo nie wpuści do domu, bo będzie pewny, że to twoja sprawka.

Maria skubie popękane od wycia usta. Po chwili podnosi na mnie wzrok.

– Wyślijmy jej go kurierem. Wprawdzie dotrze jutro, może nawet pojutrze, ale lepsze to niż nic. Wpiszemy jej swoje numery, żeby mogła się z nami skontaktować.

Może jednak będą z nich ludzie.

– Świetny pomysł! – mówię pobudzony. – Zajmij się tym, Cade.

– Naprawdę? – pyta Maria.

– Co?

– Naprawdę udało mi się wymyślić coś, czego z góry nie odrzuciłeś?

– Tak, wariatko. Załatwcie karton Amazona oraz kogoś, kto będzie robił w Phoenix za kuriera. Najlepiej kobietę. Paczka musi zostać przekazana do rąk własnych z podpisem. Nie matki, nie ojca, nie sąsiada.

– A co, jeśli ojciec odprawi kuriera z kwitkiem?

Przysięgam, moja siostra powinna pisać scenariusze. Najlepiej czarne.

– Wtedy będziemy się martwić.

– Jadę po telefon i kartę, a ty załatw karton i kurierkę, Cade – mówi Rock i zmierza do drzwi.

– Jasna sprawa. – Cade zrywa się z krzesła i podchodzi do mojej siostry. – Widzimy się później.

Całują się w usta.

– Pa, miśku.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Miśku?

Maria wzrusza ramionami, ale widzę, że się rumieni.

– Muszę jechać do Long Beach – mówię. – Wrócę za kilka godzin. Nie ruszaj się z domu i bądź pod telefonem. Jeśli jakimś cudem się z tobą skontaktuje, dowiedz się, czy ona w ogóle chce do mnie wrócić.

– Poddałbyś się, gdyby nie chciała?

Pytanie za milion.

Nie wiem.

– Pozwoliłbym, żeby była szczęśliwa. Jeśli się okaże, że będzie szczęśliwa beze mnie... –

Robię pauzę, po czym dodaję: – Będę musiał z tym żyć. Ale jeśli się okaże, że jest przetrzymywana wbrew swojej woli, sprowadzę tam połowę Alarico i wypierdolę całe Phoenix w powietrze.

Tak. Od razu poprawił mi się nastrój.

– Aha. Rozumiem. Jedź, ja muszę... coś zjeść.

Wsiadam do samochodu i odruchowo patrzę na siedzenie pasażera. Muszę ją odzyskać. Nie wiem, czy będę potrafił bez niej żyć. Jeśli nie będzie chciała ze mną wrócić, zrobię wszystko, by jakoś ją przekonać. Mógłbym teraz powiedzieć, że żałuję, że zakochałem się w córce byłego agenta FBI, ale skłamałbym, bo nie wyobrażam sobie zakochać się w innej kobiecie. Możliwe, że tak miało być. W końcu facetowi takiemu jak ja potrzeba najsłodszej i najtwardszej kobiety zarazem.

Po dwóch godzinach jazdy jestem w Long Beach. To niesamowite, że wszystko kojarzy mi się z Mariną Moore, chociaż nawet tu razem nie byliśmy. Nie mamy ani jednego wspólnego wspomnienia z Los Angeles, a ja siedzę zdołowany w knajpie i popijam whisky, myśląc o niej. O tym, że powinna była tu dalej mieszkać, nigdy mnie nie spotkać ani nie okłamywać swoich rodziców. A jednak jakaś mała (okej, duża) część mnie cieszy się, że stało się inaczej.

Do stolika podchodzi jak zawsze zadowolony z życia El Smiley.

– Siema, El Grande.

Klepie mnie w bark.

– Bez tytułów, siadaj.

– Ojciec jest z ciebie bardzo zadowolony. Ma dla ciebie niespodziankę.

– Chwilowo mam dosyć niespodzianek. – Kręcę szklanką z lodem.

– Nawijaj. Co jest? Jakies problemy, które mogę pomóc rozwiązać? Bo jakby co, to bardzo chętnie.

To będzie ciekawe doświadczenie, ale nie mam wyboru. Potrzebuję dużego wsparcia do walki z DEA i FBI. Sam to mogę najwyżej wykopać sobie grób i zamówić pomnik.

– Poznałem kobietę.

– Ulala! To chyba sobie radzisz, żeby jej dogodzić? Czy potrzebne ci wsparcie?

– To kobieta z innego świata niż nasz, ale...

Nie chcę.

Nie chcę o niej mówić komuś takiemu jak on.

– Zostałeś trafiony.

– Co? – Marszczę brwi.

– Kupidyn. Strzała Amora! – El Smiley zaczyna się śmiać i chwyta szklankę z whisky napakowaną po same brzegi lodem.

– Można tak powiedzieć.

– To w czym problem? Nie chce cię?

– Nie. – Nachylam się do niego. – Słuchaj, potrzebuję pomocy. Nigdy nie powiedziałbym o niej nikomu więcej, niż muszę, ale sprawy mocno się popierdoliły. Jak bardzo mogę na ciebie liczyć?

El Smiley prostuje plecy i wypycha płaską jak kartka klatę.

– Na dwieście procent. W końcu robimy razem interesy i jesteś złotą kurą mojego ojca. Mam wobec ciebie zobowiązania.

– Dzięki. – Przez chwilę patrzę na biegające po plaży dzieciaki. Zazdroszczę im tej radości i beztroski.

– Słuchaj, Troy, ja też nikomu nie ufam, ale w życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, że w końcu musi to zrobić. Gdybym chciał cię zniszczyć, musiałbym szykować sobie

nową tożsamość i zajęcie. Wiesz, jak działa nasz świat. Braciom należy pomóc, nieważne, jaka jest tego cena.

Niech mnie chuj strzeli, ale ja *naprawdę* nie mam wyboru. To jedyny człowiek, który może mnie teraz wesprzeć. Tym bardziej że ojciec zrobiłby dla niego wszystko.

– Muszę wyjechać z USA. Nie mam bezpieczniejszego miejsca niż TJ. Rozumiesz, o czym mówię?

– Z siostrą?

Potakuję.

– A co z Travisem i jego żoną?

– Byłbym twoim dłużnikiem. – Zatrzymuję szklankę przed ustami. – Do końca życia.

El Smiley chwilę mi się przygląda z niepodobnym do siebie wyrazem twarzy. Uśmiech zgasł. Nareszcie. Zaczyna się zachowywać, jak na dorosłego faceta przystało.

– Pomogę wam przedostać się przez granicę. Póki czegoś nie znajdziecie, zatrzymacie się u nas. Pomieścimy się.

– Jest jeszcze jeden problem. Jej ojciec może ściągnąć na nas FBI i DEA. Ale nie mogę jej tutaj zostawić.

I nie mogę mu powiedzieć, kim on jest, bo nie dożyję jutra. Nie wiem, jak to będzie. Mam zamieszkać z kobietą, której ojciec jest emerytowanym agentem w samej paszczy lwa. Kiedy się o tym dowiedzą...

– Jak bardzo zależy ci na życiu jej ojca?

Spinam się.

– Nie może spaść mu włos z głowy.

– Wie, czym się zajmujesz? – pyta El Smiley, a ja potakuję jednym skinieniem głowy. – Skąd?

– Domyślił się.

– Bardzo inteligentny człowiek. – Wiem, że chce mnie sprawdzić, ale nie mam zamiaru ciągnąć tego tematu. – Nie martw się, nikt nie ucierpi, chyba że... – Zmusza mnie, żebym na niego spojrział, a gdy to robię, nachyla się do mnie. – Wiesz, DEA i FBI to już grubsza sprawa. Może posypać się wiele włosów. Ryzykujesz bardzo dużo. Jesteś na to gotowy?

Odpowiadam równo z jego ostatnim słowem:

– Tak.

Jestem gotowy na wszystko.

Wtedy El Smiley wraca do swojej typowej postawy głupiego cwaniaczka i zaczyna się śmiać.

– Chcesz się z nią chajtnąć. Bara-bara, gromadka dzieci! – Klaszcze w dłonie. – Chap! I kobita na zawsze twoja.

Rechocze tak głośno, że ja też zaczynam się śmiać.

– Coś w ten deseń.

– Ja też mam na oku taką jedną, ale ostatnio częściej jest naćpana niż ja, więc ciężko się z nią dogadać.

Czas zmienić towarzystwo, bracie.

– Moja kobieta nie bierze narkotyków. Nie pali. Rzadko pije, prawie nie przeklina... – Napawa mnie to dumą. – Jest prawdziwym aniołem, ale... – uśmiecham się pod nosem – potrafi też porządnie mi dopieprzyć.

– W takim razie masz moje wsparcie. A jeśli ci się znudzi, zostaw ją dla mnie.

Marina Moore nigdy mi się nie znudzi.

Wstaję i kładę trzy banknoty na stolik.



- Muszę jechać do ELP.
- Widzimy się wieczorem.
- Ja stawiam, od czegoś muszę zacząć.

Kiedy chcę odejść, on kładzie rękę na moim ramieniu i znowu poważnieje.

– Troy, bracie. Mówiłem serio. Masz nasze wsparcie. Ojciec na pewno chętnie was ugości.

Odpowiadam lekkim uśmiechem i skinieniem głowy.

- Do zobaczenia.
- Trzymaj się.

Wsiadam do auta i znów wlepiam wzrok w błyszczące siedzenie. Travis się ucieszy. Ostatnio często chodzi w tych swoich eleganckich spodniach upakowanych brokatem. Musiałem gęsto go tłumaczyć przed JoAnn, ale na szczęście zna mnie na tyle, by wiedzieć, kiedy kłamię.

Podjeżdżam pod ich domek z równo przyciętym trawnikiem i brązową dachówką. Travis wychodzi odstawiony jak na Boże Narodzenie, a za nim drepcze JoAnn.

- Hej, T! – wita mnie. – Jesteś głodny? Mam spaghetti.
- Nie, dzięki. Nie mam apetytu.
- Zapakuj mu na wynos. Jak sytuacja? – pyta Travis.

– Bez zmian. Dalej nic nie wiem. Telefon jest już w drodze do Phoenix, opłaciliśmy koleżankę Marii ze szkoły i bilety lotnicze, a z lotniska wsiądzie prosto w samochód Amazona. Mam nadzieję, że wszystko wypali, bo wykituję, jeśli jej nie usłyszę.

Wysiadam, żeby rozprostować kości.

– A co, jeśli nie będzie chciała wrócić?  
– Nic na siłę. Znasz mnie. Ja się nie przywiązuję. Kiedy zasypiam nigdy nie wiem, czy ta noc nie będzie moją ostatnią nocą. – Biorę głęboki oddech. – Problem polega na tym, że naprawdę ją kocham.

– To nie problem, T. To powód, dla którego musimy coś zmienić na lepsze.

– Mówiłem ci, że wejście do Alarico to gwóźdź do trumny. Jeśli Marina nie będzie chciała być z przemytnikiem, nie mam wyboru. Będę musiał pozwolić jej odejść. Bo oni mi odejść nie pozwolą. Zemszczą się na niej i na całej jej rodzinie.

– A co z oświadczeniami?

Słyszac to, JoAnn wbija we mnie spojrzenie błyszczących oczu.

– Co? Troy? Dlaczego ja o niczym nie wiem?

Szturcha mnie w brzuch, a ja zaczynam się śmiać.

– Bo to była prywatna rozmowa – mówię, żeby ją podrażnić, ale gdy wbija mi palce pod żebra, kapituluję. – Dobra, żartowałem!

– Nie za szybko?

– A ty co? Nie zgodziłaś się zostać żoną tego pantofelka po pół roku bzykania?

– I to bez zabezpieczenia – dodaje dumnie Travis.

JoAnn przeciera twarz i wskazuje na dom.

– Chodźcie na to spaghetti. Zjecie i wtedy was wypuszczę.

– Przekonałaś mnie – mówię.

Już po chwili siedzę w ich kuchni przy długim stole. JoAnn zaczyna nakładać nam jedzenie, ale raz po raz głęboko wzdycha.

– Wiecie, że normalnie to tak nie wygląda? – pyta wreszcie. – Zaręczyny, ślub, dziecko. To nie jest tak, że od razu pytacie kobietę o rękę i robicie jej gromadkę dzieciaków. W normalnej relacji i w normalnym życiu musi minąć trochę czasu.

Kładzie przede mną głęboki talerz z górą makaronu ociekającego sosem i mozzarellą.

– U nas czas jest cenniejszy niż tona kokainy – mówię.  
Nawijam makaron i wkładam do ust pokąsną porcję. Nagle tak zgłodniałem, jakbym nie jadł od miesiąca.

– Właśnie. Ja to wiem, ale... czy Marina też to wie?

Patrzę na nią. Ona na mnie. Nie pamiętam, co mówiła.

– Skarbie, mów jaśniej. O co ci chodzi? – ponagliła ją Travis.

– O to, że może powiedzieć „nie”. Wątpię w to, bo na pewno cię kocha, lecz ślub to poważna sprawa. Ona nie wie, jak będzie wyglądać jej życie, gdy zostanie twoją żoną.

*Moja żona...*

Nigdy nie chciałem żenić się z dziwką, więc pogodziłem się z losem wiecznego kawalera, a tu proszę.

– Czyli co powinienem zrobić?

JoAnn wykrzywia usta i łapie się za brzuch.

– Ach, ała... Kopnęła mnie w żebra! – woła, a ja oddycham z ulgą i szeroko się uśmiecham. – Chcesz dotknąć, Troy? Nie bój się. Nikomu na to nie pozwalam, ale ty jesteś dla mnie jak brat.

Kładę dłoń na jej brzuchu i... ja pierdzielę. Czuję małe rączki albo nóżki, które co jakiś czas uwypuklają skórę. Mała tańczy jak szalona.

*Po cioci Marinie...*

– Niesamowite... – mówię poruszony. – Czuję ją. Myślisz, że ona też wyczuwa swojego ojca chrzestnego?

Tak. Dostałem zaszczytu i zostanę ojcem chrzestnym ich pierworodnej. Zgodziłem się bez wahania.

– Wyczuwa prezenty. – JoAnn zaczyna chichotać i siada naprzeciw mnie. – A wracając do tematu. Powinieneś najpierw się upewnić, że ona akceptuje cię takim, jakim jesteś, i jest w stanie przyjąć to ryzyko. Inaczej złamie ci serce, a tego bym nie przeżyła.

I za to ją lubię. Troszczy się o mnie, ale nie gada głupot jak moja siostra.

– Troy – odzywa się Travis. – Nie możesz porównywać naszego związku do swojego. My wiemy o sobie wszystko. JoAnn od samego początku wiedziała, kim jestem. Nie ma wsparcia w rodzicach, ja też, więc od zawsze mieliśmy tylko siebie. Było nam łatwiej podjąć poważne decyzje, bo niby kto miałby nam w tym przeszkodzić? Ja chciałem się nią zaopiekować, a ona chciała, żeby o nią w końcu ktoś się zatroszczył.

– Pięknie powiedziane, kochanie, ale ja też się tobą opiekuję. – JoAnn poklepuje Trávisa po brzuchu. – Odkąd jesteś moim mężem, przytyłeś dobre siedem kilo.

– I masz zawsze wyprasowane koszule – mówię, dokańczając posiłek.

– Doceniam to. Przecież wiesz.

Travis całuje żonę w policzek.

Gdzie jest moja dziewczyna, do kurwy nędzy.

– Dobra, przed nami dziesięć godzin jazdy – mówię. – Musimy ruszać. Dziękujemy za obiad, jak zawsze był smaczny.

Nie mogę powiedzieć, że był pyszny. Nikt nie gotuje tak dobrze jak moja pani.

– Pamiętaj, co ci powiedziałam, Troy – mówi JoAnn, kiedy się żegnamy.

– Może tego nie wiesz, ale zawsze pamiętam o tym, co do mnie mówisz. – *Prawie* zawsze. – I bardzo liczę się z twoim zdaniem. Uważajcie na siebie, dziewczyny. Chłopaki będą was mieć na oku.

– Wiem.

Posyła mi uśmiech, który odwzajemniam.

Wsiadam do samochodu z pękającym brzuchem, muszę odpiąć kilka guzików w koszuli, bo ledwo się w nią mieszczę. Ustawiam nawigację do naszego głównego magazynu w El Paso. Czeka nas krótki sen, nowy dzień, w pizdę korków i upał powyżej trzydziestu stopni.

A potem, już w drodze, dostaję wiadomość życia.

**Amazonka: Przesyłka doręczona do rąk WŁASNYCH.**

## ROZDZIAŁ 39

Marina

Zamykam drzwi, ściskając w dłoni mały karton Amazona. Kładę go na szafkę z butami i wracam do salonu, gdzie czeka na mnie mój tata z policjantką z San Diego. Tą samą, która tak dosadnie wyceniła mój naszyjnik. Zaprosił ją, ponieważ wciąż nie chcę słuchać o tym, że Troy stanowi dla mnie niebezpieczeństwo. Zgodziłam się na powrót do domu tylko dlatego, że nie mogłam ryzykować wojny pomiędzy dwoma facetami, których kocham.

– Może podam jedzenie? – pyta moja mama.

Odkąd wróciłam do domu w asyście ojca, jest małomówna, wycofana i wystraszona. Jedyne, co ma teraz w głowie, to wyniki badań krwi, na które zaciągnęła mnie z samego rana. Prócz tego nie czuję z jej strony żadnego wsparcia. Staram się wymyślić coś, co przekona tatę do zmiany zdania, ale gdy widzę, jak rozkłada akta, a potem sterty papierów, kopert, zdjęć... czuję, że już przegrałam.

– Nie, na razie nie trzeba – odpowiada jej tato.

Ja milczę. Nie mogę oderwać myśli – i wzroku – od tego, co leży przede mną.

– Wiem, co czujesz – odzywa się policjantka. – Widziałam setki takich kobiet. Każda myśli, że chcemy zburzyć jej sielankę, bo nie mamy nic lepszego do roboty. Ale musisz wiedzieć, że naprawdę grozi ci niebezpieczeństwo.

– Potrafię samodzielnie myśleć, proszę pani.

– Dobrze, zacznijmy jeszcze raz – wtrąca tato. – Czy rozumiesz, że nawet jeśli Troy nigdy nie potraktował cię w zły sposób, to ludzie, z którymi ma konszachty, są obrzydliwie źli? To margines społeczeństwa. Przez nich codziennie jakaś matka oplakuje syna. Chciałabyś być jedną z nich?

Nie odpowiadam, bo odpowiedź jest oczywista. Zresztą to nawet nie było pytanie. Ale dlaczego nie mogę być z facetem, którego kocham, bo jacyś ludzie są źli? Nie przemawia to do mnie. Potrzebuję czegoś więcej, żeby z niego zrezygnować.

– Mamo, czy mogę jednak trochę tych naleśników? – Ta rozmowa sprawia, że mam skręt żołądka, a zapach naleśników nie ułatwia sprawy.

– Oczywiście, skarbie. Już nakładam.

Nie zważając na protesty taty, mama podaje wszystkim jedzenie. Może wreszcie skupią się na czymś innym niż ja i Troy.

Troy...

Co teraz robi? Czy martwi się o mnie? A może mój wyjazd bezpowrotnie zakończył naszą relację? Celowo zostawiłam w jego domu telefon, bo nie chciałam, żeby za jego pomocą ktokolwiek go inwigilował.

– Druga sprawa – podejmuje tato, a ja odruchowo zaciskam palce na widelcu. – Jest od ciebie starszy o jedenaście lat.

Patrzę na niego, uśmiechając się.

– Tato, ty jesteś starszy od mamy o dziesięć. Naprawdę uważasz, że rok robi taką różnicę?

Przez chwilę to rozważa, a potem opiera przedramiona na stole i mówi twardo:

– Ale ja nie jestem przestępcą. Jestem odpowiedzialny i zapewniłem swojej kobiecie i naszemu dziecku bezpieczne życie. Jakie życie może zapewnić ci Troy Tracker?

Pełne miłości. To wiem na pewno.

– Mike...

– Jesteś dla niego dzieciakiem z dobrego domu. Imponuje mu to, podoba mu się twoja niewinność, czystość i naiwność, ale to nie jest miłość. W drugą stronę również.

Oddycham przez nos.

– Uważasz, że imponuje mi w nim to, że jest przemytnikiem? Za kogo ty mnie masz, tato?

Odwraca ode mnie wzrok ze zmieszaniem malującym się na twarzy.

– To nieuchwytny gnojek – cedzi. – Ale na takich też przychodzi pora.

– Co masz na myśli?

– To, że kiedyś go dorwą i zapłaci za każdy gram przerzucony do Stanów Zjednoczonych.

– Może to też nigdy nie nastąpić... – Gryzę się w język.

*Nie daj się wyprowadzić z równowagi.*

– W jego wypadku nie. W zasadzie dzięki tobie.

– Dzięki mnie? – Patrzę na niego wystraszona. – A to niby dlaczego?

– Stracił czujność. A poza tym wiedzą już, że byliście razem, i chcieli wydobyć z ciebie jakieś informacje. – Kroci naleśnika i patrzy na mnie. – Dlaczego nic im nie powiedziałaś?

Moje brwi właśnie dotykają sufitu.

– Mówisz poważnie, tato? Miałam sypnąć człowieka, który się o mnie troszczył? – Cofam się i unoszę dłonie, jakbym chciała się obronić przed dalszymi pytaniami. – Poza tym ja niczego nie wiem. Troy nigdy mi niczego nie zdradził, więc mogą odpiąć moje zdjęcie z tablicy powiązanych z nim osób.

Zerkam na policjantkę. Kąciki jej ust lekko się unoszą.

– Nikt nie będzie cię śledził ani przesłuchiwał – mówi tata. – Już się tym zająłem. I mam nadzieję, że nie będę musiał się tłumaczyć, jeśli mnie okłamujesz.

Na samą myśl, że mój ojciec przeświecił całe życie Troya i dowiedział się, że mieszka w San Diego – a ja razem z nim – mam ochotę zapaść się pod ziemię. Okłamywałam go, a on znał prawdę. Wysłałam na totalną kretynkę. I on mi na to pozwolił.

Czasami się zastanawiam, dlaczego to zrobił. Skoro wpadłam w takie piekło, dlaczego pozwolił mi na wyjazd z nim do Cabo? Dlaczego nie przerwał tego wcześniej? Jedyne odpowiedzi, jaka przychodzi mi do głowy, to że liczył, aż doprowadzę ich wszystkich do czegoś cennego.

– Tato, dlaczego muszę tego słuchać? Jestem dorosła, okłamałam cię, to fakt. Ale sam wiesz dlaczego. Masz obsesję na punkcie przestrzegania prawa, ale ja go nie łamię. Chcę żyć po swojemu, bo właśnie to jest moim prawem.

– Jak długo jeszcze mam ci tłumaczyć, że jestem twoim ojcem i zjadłem zęby na ludziach takich jak on? Nie pozwolę ci się w to mieszać, czy kiedyś to do ciebie dotrze?

Zaciskam dłonie w pięści.

– Zagroziłeś im DEA i FBI. Groziłeś mojej jedynej przyjaciółce. – Wybucham płaczem. – Dlaczego to zrobiłeś, tato? Ona na to nie zasłużyła.

– To też ci już tłumaczyłem. Maria również jest w to zamieszana, ale DEA na niej nie zależy. Nic jej nie grozi, bo nie przerzuca narkotyków, tylko pierze brudne pieniądze. Wydaje brudne, splamione krwią pieniądze.

– Bo musi z czegoś żyć!

– Dlaczego nie pójdziesz do pracy? – Nie odpowiadam, bo mnie zatkało. – Wiesz dlaczego? Bo w pracy nigdy nie zarobi tyle, ile jej brat na byciu przemytnikiem. Po co harować, skoro Troy obsypuje ją śmierzącą kasą?

Mama podaje mi chusteczkę, a ja ocieram mokrą od łez twarz.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Troy nie może tak po prostu rzucić tego,

co robi – mówię cicho. – Sam powiedziałaś, że stoją za tym gorsi ludzie niż on.

Ale czy on jest zły?

Czy naprawdę powinnam w to uwierzyć?

– Zawsze jest jakieś wyjście, żeby zejść z przestępczej drogi. Ale oni wolą umrzeć, niż żyć uczciwie. Nikt nie nauczył ich szacunku do pieniędzy, do ludzi, nie mają żadnego kodeksu moralnego.

– Bo ich rodzice mieli ich w dupie!

– Marinko...

– Przepraszam, mamo, ale czy nie jest tak? Gdybyście mnie nie zaadoptowali, mogłabym skończyć różnie, prawda?

Oczy znowu zachodzą mi łzami. To takie nie fair oceniać ludzi, którzy nie mieli żadnego startu.

– Do tego trzeba mieć charakter – mówi tata. Nie patrzę na niego, bo próbuję wymazać z głowy obraz małych dzieci, które dla nikogo nic nie znaczą. – Nie płacz. On nie jest tego wart. Słyszysz?

– Proszę... – łkam, przełykając gulę w gardle. – Nie mów mi, kto jest wart moich łez, tato. – Próbuję wziąć się w garść, ale szlocham coraz głośniej. – Nie decyduj chociaż o tym.

Tata bierze haust powietrza, poprawia pasek i odsuwa się na krześle. Może zaczyna mi współczuć? Może wie, że cierpię, a skoro tak, czy on też nie powinien?

– Troy Tracker ma na rękach ludzką krew – odzywa się policjantka, której tak nie lubię, że jeszcze chwila i jej przywalę. – I proszę pamiętać, że każdy gram tego świństwa również jest splamiony czyjąś krwią.

W ogóle tego nie słucham. Nie obchodzi mnie jej punkt widzenia ani jej opinia na temat Troya. Nie zależy jej na mnie, chce tylko wypełnić długo zalegające papiery. Ale ja jej w tym nie pomogę.

Tata chwyta jakąś teczkę i ją otwiera. Zakłada okulary i zaczyna coś czytać. Jest mi niedobrze, więc wstaję i idę do kuchni, żeby nalać sobie wody. Wypijam całą szklankę do dna, zerkając na mamę. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy, ani jej pokonany wyraz twarzy. Jestem jej córką i zawsze mi powtarza, że najważniejsze dla niej jest moje szczęście.

W tej chwili nie mam w sercu ani grama szczęścia.

– To jego akta – mówi tata, gdy wracam do stołu.

Siadam, opieram łokcie na blacie i łapię się za pulsującą głowę.

– Nie będę tego czytać. Nie obchodzi mnie, co tam jest. Troy nie jest taki, jak opisują go akta.

Znów zaczynam szlochać. Tak, naprawdę w to wierzę. Wierzę w to, że kilka złych decyzji nie przesądza o dobroci człowieka.

– Jesteś w niego ślepo zapatrzona, dlatego przestałaś racjonalnie myśleć. Zaimponował ci swoją wielkością i władzą, ale nigdy się nie zastanowiłaś, skąd ją ma.

Dociskam dłoń do uszu i zamykam oczy.

– Nie chcę. Tego. Słuchać.

– W wieku trzynastu lat zabił człowieka. Odsiedział za to wyrok w poprawczaku, masz to wszystko w aktach.

Rzuca teczkę bliżej mnie. Uchylam powieki. Mój wzrok biega po rozrzuconych kartkach. Widzę na nich tłuste litery układające się w różne słowa. Troy Tracker, San Diego, przemyt, pranie brudnych pieniędzy, Tijuana, poprawczak, broń, zabójstwo...

– Troy nie jest mordercą – mówię, dalej zapatrzona w kartki. Przysięgam, że zaraz zemdleję.

– Marina, zbladłaś. – Mama podaje mi ponownie napełnioną szklankę. – Napij się jeszcze.

– Oczywiście, że zbladła. FBI próbuje go namierzyć od kilku lat, ale chronią go najpotężniejsze macki baronów narkotykowych. – Tata nachyla się do mnie. – Wiesz, co by się stało, gdyby twój ukochany próbował odejść z organizacji? – Gapię się na niego, nie mając odwagi odpowiedzieć. – Zabiliby najpierw wasze dzieci, nas, ciebie, a na końcu jego siostrę i jego samego. To droga bez powrotu, a ty mi mówisz, że mam ci pozwolić z nim być?

Chowam twarz w trzęsących się dłoniach. Nie wygram. Wiem o tym. Mój tata jest człowiekiem niezwykle sprawiedliwym, upartym i wiernym swoim poglądom, za które oddałby życie.

– Chcę przeczytać te akta – wyduszam. – W spokoju.

Nastaje chwila ciszy, a potem tata i policjantka wstają od stołu. Wiem, że czują, że wygrali, ale nie obchodzi mnie ich gra. Jeżeli to prawda, wszystko się zmieni. Nigdy nie zwiążę się z mordercą ani z człowiekiem, który krzywdzi ludzi. Nieważne w jaki sposób. Wiem, że ogromny wpływ na życie Troya mieli jego rodzice – i to nas właściwie łączy. Na mnie też ogromny wpływ miał tato i jego praca. Zostałam wychowana po drugiej stronie prawa. Mam też swój własny rozum, uczucia i kodeks moralny.

Dlatego przeglądam akta, które nie mają końca. Jest tego znacznie więcej, niż można by sobie wyobrazić. Docieram do dokumentów, które przedstawiają jakiegoś Camino. To on ma najgrubszą teczkę. Jest Bogiem. Jest nietykalny.

Skorumpował chyba każdego, wliczając w to ludzi z San Diego i Miami, ludzi, którzy powinni zapewniać nam bezpieczeństwo. I pomimo tylu dowodów wciąż nie można go dorwać.

– Wdepnął w wielkie szambo, dzieciaku. Ale ja nie pozwolę ci w nim utonąć. – Tata całuje mnie w czubek głowy, a potem siada obok mnie.

Nie patrzę na niego, dalej czytam akta. Szukam czegoś, co utwierdzi mnie w przekonaniu, że decyzja, jaką za chwilę podejmę, jest najwłaściwsza.

Tata chwyta kopertę, powoli odkleja papier i wyciąga jakieś zdjęcia.

– Zanim je zobaczysz, chcę, żebyś wiedziała, że tego obrazu nie zapomnisz do końca życia. Jesteś gotowa?

Nie. Nie chcę tego oglądać, bo nie chcę, żeby ten widok zabił moją miłość do Troya. Ale nie chcę też być ślepą i nawiną dziewczynką.

– Tak – odpowiadam niemal szeptem.

I wtedy to się dzieje. Zdjęcie za zdjęciem. Mój mózg nie potrafi jeszcze zinterpretować obrazu, ale widzę, co na nich jest. Krew. Zabici ludzie. Poderżnięte gardła. Odcięte palce. Twarze poranione tak mocno, że bliscy na pewno nie mogli zidentyfikować ciała. W większości to mężczyźni w średnim wieku, ale kiedy widzę chłopców nie starszych ode mnie... moje serce zalewa rozpacz.

Jak można odebrać życie tak młodym ludziom?

– Byli winni pieniądze albo kogoś sygnęli – mówi tata. – W tym świecie nie wystarczy powiedzieć „przepraszam”, tu nie ma drugiej szansy.

– Czy... czy Troy odebrał życie jakiejś osobie z tych zdjęć?

– Mógłbym powiedzieć, że tak, ale nie ma na to dowodu.

Oddycham z pewną ulgą.

– Jednak – odzywa się policjantka – pracuje dla organizacji, która wydała wyrok śmierci na wszystkie osoby z tych fotografii. Troy wie, co robią ludzie w jego świecie, i dalej w to brnie. Musisz zrozumieć, że można być winnym morderstwa, nawet jeśli samemu nie pociągnęło się za spust.

Wystarczy. Dostałam już wszystko, chociaż rzadko oceniam kogoś, słuchając tylko jednej ze stron. Tak musi być, Marino. Nie możesz mieć krwi na rękach. Nigdy nie potrafiłabyś spojrzeć sobie w oczy.

Wstaję i bez słowa zgarniam z komody przesyłkę, a potem ruszam w stronę schodów.

– Mogłabyś pomóc nam ich dorwać – woła za mną policjantka.

Zatrzymuję się w połowie i powoli do niej odwracam.

– W jaki sposób?

– On coś do ciebie czuje.

Jej bezczelność mnie przytłacza.

– Mam być waszym informatorem? Wykorzystać jego słabość do mnie?

Nie odpowiada. Zerka na mojego ojca, który namiętnie o czymś myśli. Jeśli zaraz powie, że to świetny pomysł, to chyba wyprowadzę się do Rosji.

– Nie, jest za młoda i niedoświadczona. Nie będę ryzykował życia mojej córki – decyduje, a ja uśmiecham się do niego z wdzięcznością. – Odpocznij, Marino – dodaje. – Zajrzę do ciebie później.

Idę na górę, do swojego pokoju, w którym wszystko przypomina mi o Troyu. Kładę się na łóżku, ściskając w dłoniach małe pudełko, i znowu płaczę. Wiem, że to naturalne. Kocham go i nie przestanę w jeden dzień. Chociaż w tej chwili pragnę, żeby było inaczej.

Po dziesięciu minutach, gdy nie mam już siły szlochać, siadam i otwieram przesyłkę, której nie zamawiałam. W środku znajduję nowego iPhone'a. Wiem, że to od Troya. Zaczynam drżeć. Chcę go odpakować, ale też chcę go wyrzucić. Chcę zrobić tak wiele rzeczy jednocześnie, wbrew sobie, tacie, mojej miłości – a jednocześnie dla tej miłości.

Biję się z rozumem i sercem, które mówi mi, żebym się z nim skontaktowała i zapytała, czy to wszystko, co przed chwilą przeczytałam, dotyczy bezpośrednio jego. Czy jego rolą faktycznie jest tylko dostarczenie narkotyków i pranie brudnych pieniędzy.

Co z Marią? Mam ją zostawić? Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy? Jest dla mnie jak siostra. I przecież tkwi w tym bez swojego udziału. Nie potrafię przestać o nich myśleć. Chcę podjąć decyzję, która pozwoli mi iść naprzód, ale żadna nie da mi takiego komfortu.

Do pokoju zagląda tata, więc szybko wycieram twarz.

– Mogę wejść? – pyta, a gdy kiwam głową, ostrożnie siada na krawędzi mojego łóżka, nie spuszczając oczu z telefonu. – To od Troya?

Potakuję, usilnie wstrzymując łzy. Nie chcę słyszeć jego imienia. To zbyt bolesne.

Tata milczy, ale w tym momencie chciałabym, żeby się do tego odniósł. Powinam skontaktować się z Troyem i powiedzieć mu, że to koniec? Czy wyrzucić ten telefon i żyć tak, jak żyłam, zanim nasze drogi się przecięły?

– Mam milion myśli, tato. – Kręcę głową, wykrzywiając usta. – To naprawdę boli.

Tata mnie przytula.

– Wiem, dzieciaku, wiem... Wiedz, że mnie też. Nie mogę zabronić ci go kochać ani zamknąć cię w domu do czasu, aż przestaniesz. – Zerkamy na siebie. – Ale muszę cię chronić.

Rozumiem to, naprawdę, jednak moje serce nie chce słuchać niczego więcej poza tym, że muszę z nim być, zaryzykować, bo inaczej już zawsze będę nieszczęśliwa.

– Czy naprawdę nie ma innej drogi? Muszę o nim zapomnieć, żebym była bezpieczna?

Czuję, jakbym błagała tatę o rozwiązanie. Akceptację innego wyboru niż ten, który jest w tej chwili konieczny. Kurwa mać, obojętnie, byleby wiedzieć, co myśli i czy miłość może złamać wszystkie przepisy na tej planecie i poza nią.

Patrzy na mnie ze smutkiem. Usta mi drżą, a oczy zalewają się łzami. Jeszcze nie dostałam odpowiedzi, a już łomocze mi serce. Zamykam oczy, zaciskam zęby i czekam, aż



przemówi mi do rozumu, który zaczyna mnie zawodzić.

– Zabiją cię, jeśli się dowiedzą, że jesteś moją córką – mówi w końcu. – Zabiją każdego, kto stanowi dla nich zagrożenie. Nikt nie będzie patrzył na to, jak bardzo go kochasz, a on ciebie. Czy jesteście dla siebie stworzeni, czy nie. Zabili tak młodych ludzi, którzy w większości nie zrobili nic złego.

Przestaję płakać i siadam naprzeciw taty.

– A Troy? Naprawdę masz o nim takie zdanie jak ta policjantka i cały komisariat w San Diego?

– Skoro się w nim zakochałaś... – Tata urywa, wzdycha, a potem kręci głową, jakby napłynęły do niego inne myśli. – Zrozum, moja opinia na jego temat nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma – mówię stanowczo, by wiedział, jak bardzo mi na tym zależy.

– Nie znam go. Ale możliwe, że nigdy by cię nie skrzywdził. Wie, kim jestem, ryzykuje swoje życie i życie siostry dla ciebie, ale również twoje. Możliwe, że Troy Tracker nie jest zły, ale żyje w piekle, które prędzej czy później musi zostać ugaszone.

Potakuję, rozumiejąc, co chce mi przez to powiedzieć. Obojętnie, jak dobry czy zły jest Troy Tracker, liczy się wyłącznie to, czym się zajmuje. Łamie prawo i wszedł w coś, z czego nie może już się wycofać.

W zasadzie tu nie chodzi nawet o niego.

– Giną niewinni ludzie, ale on najwidoczniej jest zbyt przejęty szmuglowaniem narkotyków, żeby się nad tym rozczulać – mówię jakby do siebie, patrząc w tapetę z różami na ścianie.

– Sama sobie odpowiedziałaś, Marino.

Wzdycham ciężko.

– Tato, czy jeśli... jeśli Troy poszedłby do więzienia, to jest szansa, żeby go jeszcze uratować?

Tata marszczy brwi.

– W jakim sensie?

– Ile dostałby lat? Jak długo musiałby siedzieć, żeby spłacić chociaż część długu i stać się wolnym człowiekiem?

– To zależy od dowodów, jego chęci współpracy i od sędziego. Co ty kombinujesz?

– Nie chcę żyć z myślą, że pozwoliłam na to, aby kolejna matka opłakiwała syna, bo chłopak, w którym się zakochałam, nie potrafi się poddać. Dlatego pomogę nam wszystkim. Wystawię go wam. Ale musisz mi obiecać, że zostanie potraktowany inaczej niż ktokolwiek inny.

– Jak chcesz to zrobić? Nie puszcę cię do San Diego, żebyś szpiegowała, bo ci ludzie są na to wyczuleni. Jeden twój błąd, jedno słowo...

– Wystawię go wam, tato – powtarzam. – Dowiem się, gdzie jest, pojadę tam, żeby nie uciekł, a ty... zrobisz resztę.

– Dlaczego chcesz to zrobić?

Patrzę na niego przez chwilę. A potem mówię:

– Bo tak trzeba.

## ROZDZIAŁ 40

Troy

Waham się, czy odebrać. Dlaczego nie zadzwoniła od razu, już wczoraj? Z kim rozmawiała? Co chce mi powiedzieć? Czy ktoś będzie słuchał naszej rozmowy?

Zamykam oczy, czując się jak palant. Nie. Marina by tego nie zrobiła. Miała milion szans, żeby stanąć po stronie ojca, który wyprał jej mózg, a jednak była ze mną do samego końca. Zaufała mi. Jestem jej winien to samo.

Przesuwam kciukiem po ekranie i czekam, aż usłyszę jej słodki głos.

– Troy?

Zalewa mnie fala ulgi i czuję, że na nowo wypełniam się miłością.

– Marina. – Odstawiam szklankę z sokiem na stolik. – Dlaczego dzwonisz dopiero teraz?

Jak się czujesz?

– Nie mogłam... przepraszam. – Bierze głęboki wdech. – Musimy porozmawiać.

– Czy twój ojciec jest obok ciebie?

– Nie.

– Co chciał uzyskać, zabierając cię z mojego domu? Ma zamiar cię zamknąć i już nigdy nie wypuścić? Wiesz, że jesteś dorosła?

Nie wiem, czy wyprzedzam wydarzenia, czy chcę zmusić ją do przeciwstawienia się ojcu, ale nie obchodzi mnie to. Pragnę, żeby sama podejmowała decyzje, i jeśli naprawdę mnie kocha, mam nadzieję, że ma w sobie tyle odwagi, żeby dać mu to do zrozumienia.

– Wiem, dlatego dzwonię. Ale to nie jest takie proste, Troy.

Prycham.

– To nigdy nie było proste.

I wątpię, żeby kiedykolwiek było. Ale jakie to ma znaczenie? Mamy dwa wyjścia: zrezygnować z siebie albo walczyć z całym światem o tę miłość. Nie wyobrażam sobie dnia, w którym ona tak po prostu ode mnie odchodzi. Nie po tym wszystkim, co nas połączyło.

Nie ma szans.

– Chcę się z tobą zobaczyć. Gdzie jesteś?

Zawsze o to pytała, kiedy byłem poza domem, ale teraz... Sam nie wiem, czy powinienem mówić prawdę. Mam świadomość, że ta dziewczyna mnie kocha – ale kocha też swojego ojca. Nie jestem w stanie porównać tych dwóch rzeczy, bo sam nie mam rodziców i nie wiem, jaką miłością się ich darzy.

Z drugiej strony wiem, że skrzywdzę ją, jeśli znowu będę ją podejrzewał o spiskowanie ze swoim ojcem. Zaufanie to jedyna rzecz, którą cenię najbardziej na świecie. I to właśnie chcę jej podarować – w stu procentach.

– W magazynie w El Paso – mówię, zaciskając palce na skroni. Głowa mi pulsuje tak mocno, że jeszcze jedno podejrzliwe pytanie i chyba wyjebie mi mózg. – Za dwa dni będę w San Diego.

– Przylecę do ciebie. Mój ojciec od razu zacznie mnie szukać w San Diego.

Dlaczego przyleci? Przecież nie znosi latać. Zaczynam mieć paranoje, ale wiem, że nie prowadzą one do niczego dobrego. Możliwe, że chce jak najszybciej znaleźć się przy mnie. Tak właśnie muszę to sobie tłumaczyć. Skoro poleciała z ojcem do domu, to nie jest aż tak sparaliżowana, żeby wejść na pokład samolotu, jak wcześniej myślałem.

Wstaję z fotela i zaglądam przez zasłonę w jednym z mieszkań, które wynajmuję.

– I co dalej?

Ulica jest pusta, przed domem nikogo nie ma. Odruchowo sprawdzam broń, amunicję i kombinuję, na ile sposobów mógłbym się stąd wydostać.

– Porozmawiamy, jak będę na miejscu.

Wracam myślami do naszej rozmowy. Marszczę brwi, za chuja nie rozumiejąc, co ona do mnie mówi.

– Chcesz uciec z domu?

– Muszę już kończyć.

Słyszę sygnał zerwanego połączenia. Odkładam telefon na stolik, zastanawiając się, czy powinienem pozbyć się tej karty. Mógłbym sam do niej zadzwonić, gdy uznam to za konieczne.

– Pozbądź się jej – mówi Travis, który przysłuchiwał się mojej rozmowie.

Wyciągam kartę z telefonu, zadowolony, że numer Mariny mam wyryty w pamięć.

– Też tak myślę.

– Mówię o niej.

Spoglądam na kumpla.

– O Marinie?

Travis przesuwa wzrok na okno. Widzę, jak jego klatka piersiowa się napina. Bierze głęboki wdech, a potem znowu na mnie patrzy.

– Ściągnie na nas kłopoty. – Staram się coś powiedzieć, ale jedyne, co chciałbym teraz zrobić, to go znokautować. – Stary, z jej ojcem nie wygrasz.

– Mówisz o mojej kobiecie, jakby była śmieciem. – Oddycham przez nos, żeby się uspokoić.

Travis stanowczo kręci głową.

– Oszalałeś? Nic do niej nie mam, serio. Lubię ją, cieszy mnie to, że dała ci miłość, wsparcie i tak dalej. Ale, kurwa, Troy, wiesz, z kim zadzierasza? Wiesz, kim ona jest?

Nie dowierzam własnym uszom.

– Moją kobietą. I to powinno wystarczyć.

– I naprawdę myślisz, że uda wam się żyć długo i szczęśliwie? Sądziś, że Michael Moore odda ci swoją córkę i powie wszystkim służbom w Stanach, żeby wyczyściły twoją kartotekę, bo jego córka cię kocha?

– Zadam ci jedno pytanie, zanim ci przyjebię, Travis. Zgoda?

– Przyjebiesz mi?

Wrzucam do ust garść orzeszków.

– Zależy, jaką uzyskam odpowiedź. Jeśli odpowiesz „tak”, klęknię i przyznam ci rację. Jeśli „nie” – robię śmigło palcem – zobaczysz gwiazdy. Ostatnio jesteś taki mądry, odpowiedzialny i romantyczny, więc raczej ten widok nie będzie dla ciebie nowością.

Siadam, kładę broń na stoliku, zakładam nogę na udo i przyglądam się jego wystraszonej gębie. Szkoda byłoby go sprać – JoAnn nie będzie zachwycona – ale czasami nawet bratu trzeba przypomnieć, że należy ci się szacunek.

– Więc?

– Czy gdyby teraz JoAnn odnalazła swojego ojca, którym okazałby się sam Joe Biden, zrezygnowałbyś z niej?

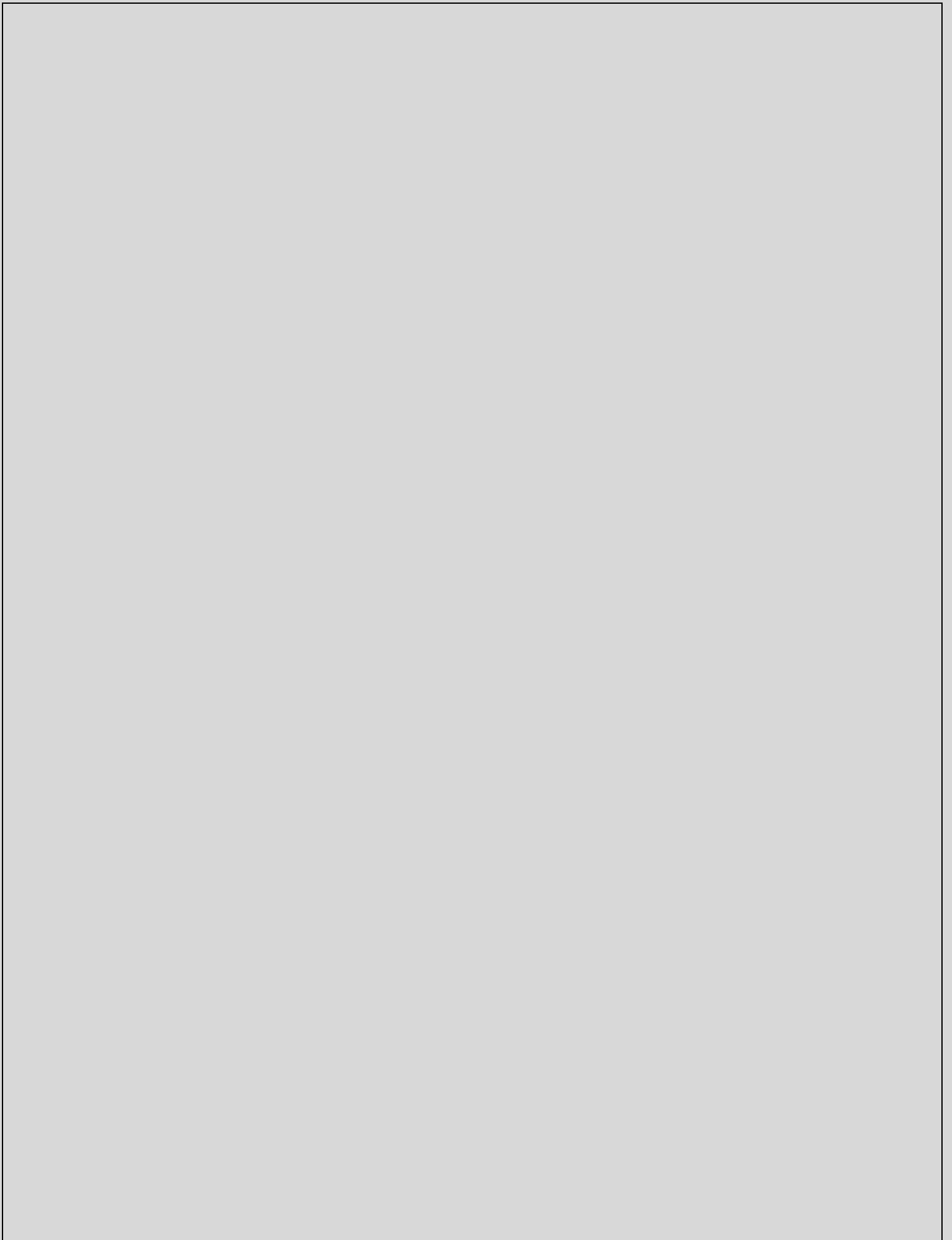
Travis wybuchając śmiechem, z lekka nienaturalnym.

– Ale...

– Odpowiedz, bracie. To proste pytanie. – Wstaję i zatrzymuję się bardzo blisko niego. – Tak czy nie, Travisie Preston?

Nie czekam na odpowiedź.

Uśmiecham się, podwijam rękawy i walę go prosto w szczękę.



## ROZDZIAŁ 41

Marina

12:48

Port lotniczy Phoenix–Sky Harbor (PHX)

Czas podróży: 1 godz. 15 min

15:03

Port lotniczy El Paso (ELP)

Otwieram oczy, gdy samolot jest już w powietrzu. Nie wierzę, że strach przed tym, co za chwilę zrobię, jest większy od strachu przed lataniem. A może wcale nie boję się latać? Nie wzięłam leków, a mimo to w mojej głowie nie mnożą się scenariusze katastrofy lotniczej.

Myślę tylko o tym, czy to, co robię, na pewno jest słuszne. Czy mam prawo decydować o czyjejs wolności? Czy to się da wybaczyć? Czy wybaczyłabym jemu, gdyby to on miał mnie wydać policji? Czy Maria wybaczy mi tak wielką zdradę?

Słowa mojego taty dudnią mi w uszach jak kościelny dzwon: „Czy jesteś gotowa na to, że Troy może ci nigdy tego nie wybaczyć?”

Nie, przysięgam, że nie jestem na nic gotowa. Obawiam się też, że Troy coś podejrzewa – albo że w ogóle go tam nie będzie. Dlaczego nie podał mi dokładnego adresu, a jego telefon jest wyłączony? Jedyne, co wiem, to że ktoś mnie odbierze z lotniska w El Paso.

Nie zgodziłam się na podsłuch ani na ogon w postaci FBI czy DEA. Nie byłabym w stanie tego ukryć. Cała ta sytuacja i tak już doprowadza mnie na skraj szaleństwa.

Gdy samolot wylądował, jak nigdy w życiu pragnę w nim zostać. Ale nie mogę sobie pozwolić na panikę. To zbyt wielka sprawa. A ja zgodziłam się wziąć w niej udział.

Z każdym krokiem czuję się coraz mniejsza. Myśl, że Troy jest coraz bliżej, sprawia, że nie mogę zapanować nad swoim wiotkim ciałem. Wychodzę z hali lotniska i biorę potężny haust powietrza. Co mam dalej robić?

Szybko wybieram numer taty.

– Marina Moore?

Wzdrygam się i anuluję połączenie, gdy za plecami słyszę swoje nazwisko wypowiedziane lodowatym głosem.

Odwracam się z wahaniem.

– Tak...

– Chodź za mną.

Facet ma ze dwa metry wzrostu, jest łysy, w okularach przeciwsłonecznych i nie mówi dobrze po angielsku.

– Dokąd? – Biegnę za nim. Jego jeden krok to jakieś trzy moje, ale on ma to gdzieś. – Może mi pan powiedzieć dokąd?

Zaglądam mu przez ramię.

– Zero pytań, bo cię tu zostawię. – Zniża głowę. – Jasne?

Świetnie.

Mężczyzna bierze ode mnie małą torbę i pakuje ją do srebrnego bmw. Rozgląda się, po

czym otwiera mi drzwi z tyłu. Wsiadam, zapinam pas i wyciągam z kieszeni spodni telefon. Muszę się skontaktować z tatą.

Ale się boję.

Przez to, że ten człowiek ma ciemne okulary, nie widzę, gdzie patrzy. Nie chcę zostać przyłapaną na tym, że piszę coś w telefonie. Nie mogę ryzykować.

Facet skręca w ślepią uliczkę. Po chwili zatrzymuje się, wysiada, otwiera mi drzwi i wyciąga moją torbę.

– Już jesteśmy? – pytam go, ale znów nie słyszę odpowiedzi.

Idzie do drzwi jakiegoś zniszczonego budynku. Gdy je otwiera, widzę schody. Zapach moczu szczypie mnie w nos i gardło. Zakrywam usta ręką, po czym idę za nim na górę.

Kiedy jesteśmy na czwartym piętrze, otwiera kolejne drzwi, nie przytrzymując ich dla mnie, i wychodzi na parking. Jest tu pięć samochodów – w pięciu kolorach i modelach.

– Rozstaw nogi – mówi do mnie.

– Co?

Nie odpowiada, tylko kuca, na siłę rozstawia mi nogi i zaczyna mnie przeszukiwać. Jest tak brutalny, że krzywię się z bólu. Sprawdza mi uszy, włosy, a w końcu wyciąga z mojej kieszeni telefon.

– To nie będzie ci już potrzebne.

Rzucam się na niego z pięściami.

– Nie ma mowy! Oddawaj! Oddawaj, bo zacznę wrzeszczeć!

– Już wrzeszczysz. Możesz wykonać jeden telefon. Przy mnie. Zero wiadomości.

Ja pieprzę. Do kogo miałabym zadzwonić oprócz mojego ojca? Wiem, że to swego rodzaju test, ale nie zamierzam ryzykować życia. Mam nadzieję, że Troy mi to wszystko wyjaśni. Ale na pewno wiem już jedno: to musi się skończyć. Ci ludzie nie mogą decydować o cudzym życiu, rozkazywać innym, straszyć ich, porywać i zabierać im rzeczy, jakby byli ich pieprzonymi władcami.

– Dostałam mejla, chcę go odczytać – mówię, wpatrując się w niebieską ikonkę aplikacji.

– Czytaj.

Otwieram skrzynkę odbiorczą, która mnie w ogóle nie interesuje, ale skoro tak bardzo walczyłam o swój telefon, nie mogę go teraz tak po prostu oddać. Mogłabym zaryzykować, wysyłając szybką wiadomość SOS do taty, ale ufam Troyowi i wiem, że ten facet mnie nie skrzywdzi. Dowiedzie mnie do niego, będę mogła być przy tym, jak będą go zabierać, i powiedzieć mu, że zawsze przy nim będę i że zrobiłam to dla jego dobra. W zasadzie dla dobra nas wszystkich.

Nowa wiadomość od: **Medline**

**Marino,**

**wysyłam wyniki badań krwi. Masz anemię oraz podwyższony poziom beta HCG 8500 mIU/ml, co oznacza siódmy tydzień ciąży. W razie pytań proszę o telefon.**

**Dr John Peppra**

Czytam jeszcze raz.

I jeszcze raz.

I jeszcze.

„Masz anemię...”.

Czytam od początku.

„Masz anemię oraz...”.

Nie.

Opieram się o drzwi samochodu, żeby zebrać myśli. To niemożliwe. To musi być jakaś pomyłka, a jeśli nie... To lekarz zaprzyjaźniony z moją rodziną, dba o moje zdrowie, odkąd skończyłam trzy latka. Moja mama o wszystkim się dowie...

– Zbladłaś – stwierdza facet. – Złe wieści?

Kucam i chowam głowę między nogami, żeby nie zemdleć. Oraz przeczekać nagłe mdłości.

– Jest mi słabo... Nie mogę oddychać...

Nie wiem, co robić. Moje ciało zaczyna mnie zawodzić.

– Trzymaj. – Unoszę głowę. Facet podaje mi butelkę z wodą. – Pij. – Wypijam duszkiem pół butelki i oddaję mu ją, ale on kręci głową. – Ściągnij bluzę.

– Po co? Nie mam nic pod spodem.

Facet wyciąga z bagażnika jakąś torbę, a z niej różowy sweter. Niepewnie biorę go od niego i oglądam z każdej strony.

– Szybciej. Черт возьми!

Szybko ściągam bluzę, oddaję mu ją, a potem wkładam sweter. Patrzę, jak facet podchodzi z moim telefonem, bluzą i godnością do czarnego audi. Siedzący w środku kierowca uchyla szybę i dyskretnie zabiera od niego pakunek.

Dalej nie wiem, co się dzieje, bo stoję za daleko, ale jeśli wzrok mnie nie zawodzi, z tyłu siedzi jakaś czarnowłosa dziewczyna.

Odjeżdżają. Mają zmylić trasę. Zostałam sama z tym wielkim nieczułym facetem, pozbawiona kontaktu z kimkolwiek, kto mógłby mi pomóc.

W dodatku właśnie się dowiedziałam, że jestem w ciąży z człowiekiem, którego z miłości mam wsadzić do więzienia.

– Ruszamy – mówi dryblas, otwierając drzwi białego mercedesa.

Wsiadam, zaciskając powieki. Ale nie płaczę. Nie mogę. Jestem zbyt dumna, żeby płakać przy kimś, kogo to w ogóle nie obchodzi.

Po jakichś czterdziestu minutach jazdy w absolutnej ciszy parkujemy przed wielkim magazynem. Czuję się tak, jakbym zostawiła swoją tożsamość na tamtym parkingu, i naprawdę nie wiem, co robić. Nie chcę wysiadać, ale chcę zobaczyć Troya. Jak zareaguję, gdy spojrzę w oczy facetowi, którego kocham?

Na razie jednak idę za mężczyzną do wielkiej metalowej bramy. Wciska kod. Brama się otwiera, a mnie oślepia światło – i widok, jaki zastają moje zmęczone oczy.

Forsa. Po sufit forsy. Całe palety forsy. Jest dosłownie wszędzie. To nie forsa w magazynie, a magazyn w forsie.

I wtedy go widzę. Patrzy wprost na mnie. Nie rusza się. Czeka na mój ruch. Jest smutny, ale dostrzegam w jego twarzy szczerą miłość.

Ból w moim sercu jest nie do wytrzymania. Nie mogę nawet drgnąć. Czuję, że po policzkach płyną mi łzy.

Łzy zdrajczyni.

## ROZDZIAŁ 42

Troy

Odwracam głowę, gdy słyszę dźwięk unoszącej się metalowej bramy.

I wtedy ją widzę. Stoi niepewnie, rozglądając się na wszystkie strony. Widok ewidentnie ją przytłacza, ale gdy nasze spojrzenia się spotykają, jej twarz wydaje się zdradzać strach. Kiedy dostrzegam, że odchyła głowę, a jej piersi zaczynają falować, podbiegam do niej. Bez słowa przytulam ją do siebie i nie muszę długo czekać, żeby pozwoliła sobie na płacz tak głęboki, że mało nie rozrywa mi serca.

– Już dobrze, nie płacz. Proszę, nie płacz. – Unoszę jej śliczną buzię za podbródek. – Spójrz na mnie. Jesteś tu, ze mną.

– Muszę... muszę usiąść.

Prowadzę ją kawałek, żeby opadła na krzesło.

– Czy... – rozgląda się – czy to pieniądze z narkotyków?

Biorę głęboki wdech.

– Tak.

Patrzy na mnie jednoznacznie. Zawiodłem ją. Nie spodziewała się, że obracam takimi środkami.

Przeciera twarz rękawem różowego swetra i odsuwa włosy przyklejone do mokrej twarzy. Kucam, by być jak najbliżej niej. Chwytam ją za kolana i czuję, jak jej ciało drży. Jest w kiepskim stanie – i bardzo mi się to nie podoba.

– Zrobię dla ciebie wszystko, jeśli tylko dasz mi szansę.

Kręci głową.

– Nie mogę ryzykować swojego życia ani życia moich rodziców – mówi, płacząc. A potem patrzy mi prosto w oczy i dodaje: – Ani tego, że możesz kiedyś do mnie nie wrócić.

Tracę ją.

Nie mogę do tego dopuścić.

Ale nie wiem, jak mam ją przy sobie zatrzymać.

– Te pieniądze nie należą tylko do mnie. Mam z tego tylko jakąś część. Resztą muszę się podzielić. Wszystko ci wytłumaczę, jak znajdziemy się w bezpiecznym miejscu.

Wiem, że przestraszył ją ten widok. Jest mądrą kobietą i potrafi liczyć. Skoro magazyn tonie w forsie, jest w stanie sobie wyobrazić, ile towaru muszę przerzucać. Ale to nie ma teraz znaczenia. Nie dla mnie. Chcę z nią być, nawet jeśli moje życie będzie krótkie.

*Trochę egoistycznie.*

Tak, stałem się egoistą, gdy się w niej zakochałem. I nic nie mogę na to poradzić.

– Wiem, że w wieku trzynastu lat zabiłeś człowieka – szepcze.

Gwałtownie od niej odskakuję, zaciskając pięści.

Co za skurwiel! Pewnie pokazał jej już całą moją kartotekę, byleby nabrała do mnie obrzydzenia. Ale jest tutaj. Przyleciała, chociaż nie znosi latać. Nic nie rozumiem. Przyleciała się ze mną pożegnać?

Przecież mówiła...

– To nie był człowiek – mówię, starając się nie zwariować.

– Dla mnie każde życie jest cenne, Troy. Dla ciebie każde życie ma cenę. Nie potrafię tak żyć. Ale nie potrafię też żyć bez ciebie.

Zaciskam zęby.

– Zrobiłbym to ponownie, gdybym musiał.



Wstaje i zaczyna chodzić w kółko.

– Nie wiem... Nie wiem, co robić.

Chwytam ją za rękę i odwracam do siebie.

– Posłuchaj. Do niczego nie mogę cię zmusić, ale chcę, żebyś wiedziała, że... Gdybym mógł cofnąć czas albo mógł się z tego wycofać, zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem. Ale w tym momencie nie mogę. Tylko od ciebie zależy, czy pójdziemy dalej razem, czy nasze drogi za chwilę się rozejdą.

– Boję się, Troy. – Wyrywa rękę. – Nie byłam na to gotowa.

Potakuję, zaciskając usta. Czyli jednak. Przyleciała się upewnić. Upewniła się. To koniec. Nie mogę jej do niczego zmusić. Poza tym nie mam za dużo czasu, bo stary zaraz naśle na nas całą jednostkę specjalną, a tu są ludzie, którzy mają dzieci, całe rodziny.

Podchodzę do palety, zostawiając ją w zawieszaniu, i zaczynam pakować do toreb, ile się da. Potem wracam do niej. Działam mechanicznie.

– Weź te pieniądze i ułóż sobie życie, jak na dobrą dziewczynę przystało. Chcę chociaż wiedzieć, że niczego ci nie zabraknie.

Chyba to do mnie jeszcze nie dociera. Jestem tym wszystkim tak zszokowany, że nie myślę.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – mówi cicho. – I nie mogę wrócić do domu.

Nie mam teraz czasu tego roztrząsać.

– Więc wyjedź ze Stanów. Dam ci tyle, ile potrzebujesz, ale chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Zaciska zęby. Dalej nic nie rozumiem. Nie wypuszczę jej bez środków do życia, a ona nie chce ze mną być, więc...

– Nie mogę tego zrobić!

Blednie. Mam wrażenie, że zaraz zejdzie, więc chwytam ją i sadzam z powrotem na krzesło. Myśl, że doprowadziłem nas do tej sytuacji, kosztuje mnie kołatanie serca, jakiego nigdy w życiu nie doświadczyłem.

– Marina... – Potrząsam jej buzią. – Marina? Wezwijcie karetkę, do kurwy nędzy!

Podbiega do mnie Travis.

– Troy, co się dzieje?

– Nie wiem. Zasłabła.

– Marina? – Próbuje ją ocucić, a ja ściskam jej drobne ciało i uświadamiam sobie, że przecież nie mogę jej stracić.

Nie pozwolę jej odejść.

Nie wiem, jak to zrobię, ale ona musi się zgodzić.

– Kochanie, otwórz oczy. – Potrząsam nią, podczas gdy Travis delikatnie przemywa jej twarz wodą. – Proszę...

Unosi lekko powieki, ale zaraz znowu je opuszcza.

– Jestem w ciąży...

– Co?

Szumi mi w uszach.

Szu, szu, szu.

To tyle, ile teraz słyszę. Jakbym startował helikopterem, a jego śmigło rozpędzało się do zawrotnej prędkości. Uważnie patrzę na jej usta, które ponownie lekko otwiera.

– Spodziewam się twojego dziecka.

Kręci mi się w głowie.

Będę ojcem.

Będziemy mieli dziecko.

*Ja pierdolę.*

– W ciąży... – powtarzam sam do siebie. Chyba musiałem poczuć te słowa w swoich ustach, żeby w końcu dotarł do mnie ich sens.

Pociągam nosem i wycieram łzy bezwiednie płynące mi po twarzy. Nie pamiętałem tego uczucia, odkąd byłem dzieckiem.

Marina znowu otwiera sine usta, ale dalej ma zamknięte oczy.

– Jeśli musisz, zabij nas oboje, ale nie usunę go – szepcze. Gorąco mi jak w piekle. Co jej w ogóle przyszło do głowy? Usunąć moje dziecko? – Nigdy nie usunęłabym twojego dziecka.

Otrząsam się i chwytam ją za bladą twarz.

– Spójrz na mnie. – Potrząsam nią lekko, żeby otworzyła oczy. – O czym ty mówisz? Nigdy bym tego nie zrobił.

Boli mnie, że w ogóle o tym pomyślała. Boli mnie, że podejrzewa mnie o coś takiego. Ale nie mam do niej pretensji. W końcu nie każdy facet przystawia ci lufę do głowy.

Podaję jej wodę. Wypija niemal do dna, a potem przytula głowę do mojego policzka, znowu płacząc.

– Będziemy mieli dziecko – mówi z bólem, jakby czuła, że zawiodła samą siebie.

Nie. To wyłącznie ja jestem za to wszystko odpowiedzialny. Ale nie potrafię teraz strzelić sobie samobója. Widocznie bycie egoistycznym skurwysynem mam we krwi.

– Wiem, skarbie. Tak się dzieje, kiedy dwoje ludzi uprawia seks bez zabezpieczenia, wiesz?

Próbuję ją trochę uspokoić, ale nie oszukujemy się, w kwestiach sercowych jestem totalnym idiotą.

Uśmiecha się blado, ocierając łzy.

– To efekt uboczny miłości. – Patrzy na mnie. – Nie myślisz racjonalnie, Troy.

Marszczę brwi.

– Nie rozumiem.

– Podejmujesz różne decyzje. Nie zawsze są...

Przerywa jej zdyszany Travis:

– Załatwiłem prywatną karetkę z lekarzem i sprzętem medycznym.

– Dzięki, bracie.

A potem do magazynu wpada człowiek z zewnątrz, który jest naszym żywym monitoringiem.

– Federalni tu jadą! – drze się. – Mamy problem!

Rzucam okiem na pracowników i zaczynam wydawać rozkazy:

– Pakujcie forszę do magazynu C! Trzymajcie się planu! Wszyscy muszą stąd zjeżdżać! – Podchodzę do Mariny i ujmuję w dłonie jej wystraszoną twarz. – Skoro jesteś w ciąży, będę musiał cię porwać, skarbie.

Przeładowuję broń i chowam kilka sztuk w ulubionych miejscach.

– Ale... dokąd? – Idzie za mną. – Dokąd mamy uciec? Zaraz wpadnie tu FBI, DEA ze SWAT-em włącznie. Będziemy otoczeni.

Odwracam się i całuję ją w usta.

– Zawsze mam jakiś plan, aniele. Myślisz, że uwierzyłem w to, że twój ojciec nie będzie cię śledził? Że uciekniesz z domu, a on nigdy nie będzie mnie ścigał?

Jej oczy robią się okrągłe jak spodki. Wiem, że się boi, ale nie mam zamiaru skrzywdzić jej ojca. Jednak nie pozwolę mu też dobrać mi się do dupy.

– Muszę być pod opieką lekarza, Troy. Mam anemię...

Wypuszczam wstrzymywane powietrze. Nachylam się do jej pięknej buzi (a mówiłem, że wygląda jakoś inaczej!) i mówię najspokojniej i najpoważniej, jak tylko potrafię:

- Będziesz miała opiekę lekarza. Niczego wam nie zabraknie. Zaufaj mi.
- Karetka jest wypchana forszą – oznajmia Travis.
- Masz zadanie do wykonania – zwracam się do jeszcze bledszej Mariny.

Zaciska palce na skroniach.

– O Boże...

– W karetce są nasi ludzie, będziesz przykryta prześcieradłem i pod *żadnym* pozorem nie wolno ci reagować, nawet jak padną strzały, rozumiesz?

Czekam dobre dziesięć sekund, zanim to sobie uświadamia. Kładzie rękę na brzuchu i pyta:

– Nie. A gdzie ty będziesz?

– Tuż za tobą. Spotkamy się po przekroczeniu granicy.

Wiem, że dozuję jej informacje zdawkowo, ale gdybym obrzucił ją nimi naraz, mogłaby za bardzo to przeżywać. A tak powoli zaczyna zdawać sobie sprawę, że nie ma już odwrotu, bo nie pozwolę im odejść.

– Granicy? Jakiej granicy?

– Meksyku. Uciekamy do Meksyku. Nie mamy innej możliwości. Tam będziemy bezpieczni.

Jej usta zaczynają drgać. Zegar niemal tyka mi w uszach. Jesteśmy w poważnych tarapatkach i naprawdę nie na rękę mi teraz płacząca ciężarna kobieta. Ale to w końcu moja kobieta, więc nie mam sumienia jej poganiać.

– Moja mama... tata...

Travis ewakuował już pracowników. Zostaliśmy z ludźmi do obrony w razie nalotu. Zakładamy kamizelki kuloodporne z napisem „FBI”. Jedną zapinam na jej trzęsącym się wiotkim ciele, podczas gdy ona dalej bezgłośnie łka.

Przysięgam, że wynagrodzę jej każdą łzę. Ale teraz musimy stąd po prostu spierdalać.

– Kocham cię. – Patrzę jej głęboko w oczy. – Rozumiesz? – Delikatnie ściskam jej brodę.

– Nie dam rady patrzeć, jak odchodzisz z moim dzieckiem. Nie będę mógł z tym żyć. Ale teraz musimy działać. Natychmiast.

Wierzchem dłoni wyciera łzy z twarzy i mocniej zaciska kamizelkę. Wciąż jednak nic nie mówi.

– Szybciej! – krzyczy Travis. – Ostatnie pięć minut!

Pięć. Minut.

Patrzymy na siebie, jakbyśmy mieli się już nigdy więcej nie zobaczyć, a ona dalej nie podejmuje decyzji. Nie mogę ryzykować i szastać czasem, którego nie mam. Dlatego całuję jej mokre usta, a potem brzuch, gdzie rośnie część mnie, której najprawdopodobniej nigdy nie zobaczę.

– Zawsze będę cię kochał, Marino Moore.

## PODZIĘKOWANIA

Niezmiennie dziękuję mojemu Wydawcy oraz całemu zespołowi Prószyński i S-ka. Dziękuję Wam za wiarę, spełnianie moich marzeń i nieustający doping. W szczególności Michałowi Nalewskiemu, który nie może doczekać się drugiej, brudniejszej części tej historii.

Mojej niezastąpionej Agentce, Marcie Kordyl. Dziękuję Ci za to, że jesteś, rozumiesz mnie, kochasz mnie taką, jaka jestem, i potrafisz dowalić mi szczerością jak nikt na tej planecie. W końcu bycie przyjaciółkami do czegoś zobowiązuje!

Sandrze Słowik, która pomogła mi uporać się ze wszystkimi medycznymi zagadnieniami w tej historii. Sandro, nigdy nie sądziłam, że koleżanka z klasy będzie pomagała mi w pisaniu książki! Dziękuję za Twoją cierpliwość i podzielenie się ze mną swoją fachową wiedzą. Polecam Wam wszystkim skorzystanie z usług Sandry w Centrum Terapii Słowik Medica w Gdańsku.

Moim wspaiałym i oddanym Czytelniczkom, które, mam nadzieję, pokochają Marinę i Troya i uleczą swoje tęskniące serca ich historią miłosną.

Blogerkom i recenzentkom, które pomagają mi dotrzeć do nowych Czytelniczek i poświęcają czas na czytanie moich książek. Moje wrażliwe serce przepełnia radość za każdym razem, gdy czytam Wasze opinie i wyciągam z nich lekcje.

Dziękuję panu Steve'owi z angielskiego forum, który jest emerytowanym agentem DEA i pomógł mi w „łamaniu prawa” w tej historii.

Dziękuję mojej cudownej redaktorce Ani Płaskoń-Sokołowskiej za szlifowanie mojego tekstu, by błyszczał i porywał Wasze serca. Aniu, moja miłość do Ciebie rośnie z każdą książką.

Na osobne podziękowania zasługuje Pani Ela Kwiatkowska, która właśnie odchodzi na zasłużoną emeryturę. Pani Elu, dziękuję za całe serce, które oddała Pani nam, autorom, i za nieprzeciętne zaangażowanie w pracę – będzie mi Pani bardzo brakowało. Proszę wycisnąć z życia, ile się da, i wreszcie cieszyć się z każdego poniedziałku!

## **Spis treści**

ROZDZIAŁ 1 ROZDZIAŁ 2 ROZDZIAŁ 3 ROZDZIAŁ 4 ROZDZIAŁ 5 ROZDZIAŁ 6  
ROZDZIAŁ 7 ROZDZIAŁ 8 ROZDZIAŁ 9 ROZDZIAŁ 10 ROZDZIAŁ 11 ROZDZIAŁ 12  
ROZDZIAŁ 13 ROZDZIAŁ 14 ROZDZIAŁ 15 ROZDZIAŁ 16 ROZDZIAŁ 17 ROZDZIAŁ 18  
ROZDZIAŁ 19 ROZDZIAŁ 20 ROZDZIAŁ 21 ROZDZIAŁ 22 ROZDZIAŁ 23 ROZDZIAŁ 24  
ROZDZIAŁ 25 ROZDZIAŁ 26 ROZDZIAŁ 27 ROZDZIAŁ 28 ROZDZIAŁ 29 ROZDZIAŁ 30  
ROZDZIAŁ 31 ROZDZIAŁ 32 ROZDZIAŁ 33 ROZDZIAŁ 34 ROZDZIAŁ 35 ROZDZIAŁ 36  
ROZDZIAŁ 37 ROZDZIAŁ 38 ROZDZIAŁ 39 ROZDZIAŁ 40 ROZDZIAŁ 41 ROZDZIAŁ 42  
PODZIĘKOWANIA

